MAGAZYN

„Na konflikcie wokół TK straciliśmy przede wszystkim jako obywatele”
– Str. 14

Dlaczego wierzymy w fake newsy i jakie mechanizmy nami powodują
– Str. 20

Telemagazyn wraz z programem TV i omówieniami najciekawszych propozycji



Nr ISSN 2353-6195
Nr indeksu 350-079
9 772353 619055 45

www.dziennikzachodni.pl

Nr 259 (24 711) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 6.11.2026

81 *lat*

DZIENNIK ZACHODNI

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Tylko u nas

Kulisy afery czekoladowej w fundacji #TeamLitewka

Paweł Cyz, przyjaciel i najbliższy współpracownik zmarłego posła Litewki, podważa wyniki audytu przeprowadzonego w fundacji
– Str. 4-5

Raport

Koszty ogrzewania coraz wyższe. Idzie najdroższa zima w historii?

Dla wielu gospodarstw domowych zakup opału to jeden z najważniejszych wydatków przed zimą. Prognozy nie napawają optymizmem
– Str. 6-7

Estakada nie trafi na listę zabytków. Śląski Wojewódzki Konserwator Zabytków odrzucił wniosek chorzowskich społeczników – Str. 8

Rok temu odeszła Barbara Ptak. Legendarną kostiumografkę przypominają jej wyjątkowe prace. I najnowsza wystawa w Muzeum Historii Katowic – Str. 23



FOT. UM KATOWICE

Janosch
(1931–2026)



TB

janosch

eprasa.pl f84a0caf08

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Relacje z najważniejszych wydarzeń sportowych weekendu

6.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Feliksa, Leonarda, Anity, Bogdana, Daniela
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK ZACHODNI

Redaktor naczelny
Marcin Zasada
Z-ca redaktora naczelnego
Bartłomiej Romanek
Wydawcy
Agata Markowicz,
Marlena Polok-Kin,
Katarzyna Wiśniewska-Lewicka,
Magdalena Nowacka-Goik

www.dziennikzachodni.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec
tel. 32 634 21 00
redakcja@dz.com.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikzachodni.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KALENDARIUM

1889

Adam Bruno Wikszemski, polski lekarz, pionier zapisu fonograficznego, opatentował w Berlinie „urządzenie do fonograficznej rejestracji drgań dźwiękowych".

1950

W Teatrze Polskim w Warszawie odbył się 1. występ Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze", który popularyzuje polską muzykę i tańce ludowe.

1999

Mieszkańcy Australii opowiedzieli się w referendum za kontynuowaniem rządów królowej brytyjskiej Elżbiety II jako głowy państwa australijskiego; obecnie jest to Karol III.

2006

W polskim prawie karnym zaczął obowiązywać europejski nakaz aresztowania – uproszczona forma ekstradycji istniejąca między państwami członkowskimi UE. **JJ**

NA DZIEŃ DOBRY

Dziś 310. dzień roku. Do końu zostało 55 dni.
Dzień będzie trwał 9 godzin 18 minut.
Jest krótszy od najdłuższego dnia w roku o 7 godzin 29 minut.
Słońce wschodzi o 6.40, a zachodzi o 15.58.
Przysłowie na dziś: Gdy w listopadzie gawrony gromadnie latają, deszcze albo śniegi zapowiadają..

DYŻURNY DZ

facebook.pl/dziennikzachodni.pl,
e-mail: g.olma@dz.com.pl.
Dzisiaj w godz. 7- 15 jestem reporterem dyżurnym. Postaram się odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.



GRZEGORZ OLMA
797 001 092

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Zachodni"

tel. 32 555 02 05
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikzachodni.pl

POGODA

dziś
9°C/2°C

jutro
9°C/1°C

Ja nie połączę awantury o Trybunał z prezydentem Bytomia?
Karnawał trwa, wpisujcie miasta

Ale nie połączysz awantury o Trybunał Konstytucyjny z prezydentem Bytomia". „Ja nie połączę?". Ja osobiście chyba bym nie łączył, choć wyobraźnię mam bujną. Ale chyba czas na uruchomienie w Dzienniku Zachodnim stałej rubryki satyryczno-referendalnej. Wpisujcie miasta.

Gdyby 15 lat temu w Katowicach działały media społecznościowe, zarabiające na tym, że żrecie się wszyscy ze sobą jak psy, gdzieś w okolicach 2011-2012 roku odwoływano by w referendum Piotra Uszoka. Napisałem to tydzień temu, dziś powtarzam, bo to najprostszy, najbardziej dobitny przykład skompromitowania tej idei demokracji, które odbywa się dziś, na naszych oczach. Lokalni działacze przejmują wszystkie najgorsze mechanizmy znane z centralnej polityki i urządzają referendalny karnawał w kolejnych miastach. Bytom, Chorzów, Będzin. Zaraz będziemy się zastanawiać, co się wydarzyło w Gliwicach, a będzie ciekawie. I wracamy do Bytomia.

Pół roku temu inicjatywa odwołania prezydenta Mariusza Wołosza zakończyła się skandalem, bo na listach popierających ją widniały podpisy 179 nieboszczyków. Aż 38 procent wszystkich zebranych podpisów było nieważnych, sprawa wylądowała w prokuraturze (postępowanie trwa) i przez moment wydawało się, że w Bytomiu mamy spokój z wygłupami.

Wtem! W tym tygodniu akcja referendalna zaczęła się od nowa. Ogłosił ją były radny Robert Rabus. Argumenty poważne są takie, że finansowa sytuacja miasta jest zła, zadłużenie rośnie, podatki rosną i w spółkach oraz miejskich instytucjach też jest źle. Nie lekceważę, Bytom to (odkąd pamiętam) miasto z wielkimi problemami, których nie rozwiąże w pełni i solo żadna władza samorządowa. Ale drogi panie Rabus, opowieści typu „jest źle" jako uzasadnienie dla kolejnego cyrku ze zbieraniem podpisów to żadne rozwiązanie.

Spokojnie, są jeszcze argumenty mniej poważne. Pomysłodawca kolejnego referendum zarzuca Koalicji Obywatelskiej próbę siłowego przejęcia Trybunału Konstytucyjnego. I – jeśli dobrze rozumiem – jako patriota lokalny i centralny, staje na czele procesu odsuwania KO od władzy, a ten proces ma się zacząć właśnie w Bytomiu. Czyli, jeszcze prościej: Tusk przejął Trybunał, więc odwołamy Wołosza. „Ja nie powiążę Wołosza z Żurkiem, Berkiem czy kimkolwiek?". Hold my beer. Że Wołosz nie jest nawet członkiem KO, to już naprawdę szczegół. Kiedyś Mariusz Błaszczak z PiS twierdził, że rząd powinien podać się do dymisji, bo prezydentem USA został Donald Trump. Przepraszam, ale Mariusz Błaszczak nie powinien być przykładem dla nikogo.

Może ta część uzasadnienia referendum w Bytomiu jest tak absurdalna, że nie warto w ogóle o tym dyskutować. Może. Problem, i to poważny, jednak pozostaje, a nawet narasta. Zaraz znikną granice w huśtaniu nastrojami na poziomie lokalnym. Dzięki dwukadencyjności, za 2,5 roku w większości naszych miast będzie rzesza nowych prezydentów (bez historii, doświadczenia i kapitału swoich poprzedników) i rzesza wielkich przegranych. Wybory będą bardziej wyrównane, więc progi referendalne automatycznie się obniżą. Co więc powiecie na referenda w każdym mieście, co roku? Bo przegrani nie będą czekać 5 lat na wybory i po 10 miesiącach stwierdzą, że jest źle, a Tusk albo Kaczyński coś tam, coś tam, więc trzeba wziąć sprawy w swoje ręce? Siła samorządów w dużym stopniu wynikała z ich dotychczasowej stabilności. Przygotujcie się na coś odwrotnego. Zero ryzyka i uśmiechanie się do siebie to nie jest odpowiedzialna władza, a do takiej samorządowcy będą zmuszani, gdy za każdą trudną decyzję będzie im wyrastać referendum.

Po drugie, te cholerne podpisy. Dotychczasowe przykłady kompletowania ich, przede wszystkim w Bytomiu, powinny w końcu zapalić czerwony alarm w rządzie, z naciskiem na Ministerstwo Cyfryzacji. Podpisałem się (lub mojego podpisu użyto) na dowolnej liście poparcia (np. referendum), dostaję powiadomienie w aplikacji mObywatel. Proste? Wtedy wiem o obu przypadkach. Dziś, jeśli ktoś przepisuje podpisy z jednej listy na drugą i jeśli wszystkie dane się zgadzają, komisarz wyborczy nie ma ŻADNYCH instrumentów, by stwierdzić, czy to mój podpis, czy fałszerza.

I na koniec. Załóżmy, że pół roku temu odbywa się referendum w Bytomiu i nie odwołuje prezydenta, po czym przychodzi kolejne. Ile to kosztuje? W sumie jakieś 2 mln zł. Czy referendyści wszystkich miast mogliby uczestniczyć w tych kosztach, ponoszonych za każdym razem przez biedne samorządy? I zbierać nie tylko podpisy, ale i pieniądze na organizację głosowania, które uzdrowi Bytom, Będzin, Gliwice czy cokolwiek tam chcecie?

MARCIN ZASADA
m.zasada@dz.com.pl



eprasa.pl f84a0caf08

POLITYKA

Łukasz Pabiś komisarzem Częstochowy

Piotr Ciastek

Premier Donald Tusk powołał na komisarza miasta Łukasza Pabisia, dotychczasowego zastępcę prezydenta Częstochowy i jednego z czołowych polityków lokalnej Koalicji Obywatelskiej.



FOT. DAWID WYGAS

Decyzja kończy trwające od referendum spekulacje dotyczące tego, kto będzie zarządzał miastem do czasu przedterminowych wyborów samorządowych.

– Przed panem Łukaszem Pabisiem, który z częstochowskim samorządem związany jest od lat, wyjątkowa odpowiedzialność i wykonywanie jednoosobowo kompetencji zarówno prezydenta Częstochowy, jak i rady miasta. Jego doświadczenie, znajomość miasta oraz aktualnych wyzwań, z którymi mierzy się częstochowski samorząd, będą ważnym atutem w sprawnym wykonywaniu powierzonych mu obowiązków. To zadania wymagające odpowiedzialnego działania i przemyślanych decyzji służących dobru mieszkańców – zaznacza wojewoda śląski Marek Wójcik, który wręczył Łukaszowi Pabisiowi nominację.

Dziś w południe odbędzie się w Urzędzie Miasta Częstochowy briefenig prasowy z udziałem nowego komisarza. Łukasz Pabiś przejmie tym samym na okres blisko 3 miesięcy rządy w Częstochowie.

Jeszcze przed ostateczną decyzją premiera głos w sprawie komisarza zabrała poseł Izabela Leszczyna, wiceprzewodnicząca Koalicji Obywatelskiej i szefowa partii w Częstochowie.

Polityczka przekonywała, że osoba wskazana na komisarza powinna później zostać kandydatem KO w wyborach prezydenta miasta. Słowa Leszczyny zostały odczytane jako sygnał, że funkcja komisarza ma być nie tylko technicznym zarządzaniem miastem, ale również wstępem do kampanii wyborczej przed przedterminowymi wyborami samorządowymi.

Łukasz Pabiś od lat związany jest z częstochowskim samorządem i środowiskiem lokalnej KO. Karierę publiczną rozpoczął w jej biurze poselskim, gdzie pracował jako asystent, a następnie dyrektor biura.

Jest absolwentem finansów i rachunkowości na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach oraz zarządzania instytucjami publicznymi i samorządowymi na Politechnice Częstochowskiej. Zajmował się tematyką samorządową, publikował opracowania dotyczące zarządzania publicznego i partycypacji społecznej. W ostatnich latach pełnił funkcję zastępcy prezydenta Częstochowy.

Jako przedstawiciel Koalicji Obywatelskiej Pabiś współtworzył koalicję rządzącą miastem wraz z Nową Lewicą. W ostatniej kadencji, przerwanej referendum, pełnił funkcję zastępcy prezydenta Krzysztofa Matyjaszczyka.

Komisarz przejmuje zarówno kompetencje prezydenta miasta, jak i rady miasta. Pokieruje samorządem do czasu wyboru nowych władz.

Najważniejszym zadaniem będzie dokończenie prac nad projektem budżetu Częstochowy na 2027 rok. To dokument, który musi zostać uchwalony jeszcze przed początkiem nowego roku i będzie jednym z pierwszych poważnych testów dla nowego zarządcy miasta.

Teraz kolejnym krokiem będzie wyznaczenie terminu przedterminowych wyborów samorządowych. Zgodnie z procedurą komisarz będzie sprawował władzę do czasu wyłonienia nowego prezydenta i nowej rady miasta. Datę wyborów poznamy zapewne w najbliższych dniach. Wtedy też ruszy kampania wyborcza.

Ponieważ żaden z dwóch protestów dotyczących ważności referendum lokalnego z 25 października, które wpłynęły do sądu nie został uwzględniony, droga do organizacji wyborów jest otwarta. Te mogą się odbyć na przełomie stycznia i lutego przyszłego roku. Zatem Łukasz Pabiś będzie miał zaledwie kilkanaście tygodni, by pokazać mieszkańcom, jak wyobraża sobie zarządzanie Częstochową po zakończeniu 16-letniej ery rządów Krzysztofa Matyjaszczyka.

KRÓTKO

Polityka

Wojciech Król został aresztowany

Sąd Okręgowy w Katowicach zmienił wcześniejszą decyzję sądu rejonowego i postanowił o aresztowaniu posła Wojciecha Króla, któremu Prokuratura Europejska zarzuca korupcję. Sąd rozpoznawał wczoraj zażalenie prokuratury na decyzję sądu rejonowego, który odmówił zastosowania najsurowszego środka zapobiegawczego. Poseł Król (zgodził się na podawanie pełnego nazwiska), który uczestniczył w posiedzeniu, został zatrzymany przez policję na sali rozpraw. Zgodnie z decyzją sądu, Król został aresztowany na 88 dni. Jak poinformowała Prokuratura Europejska, śledztwo ws. Wojciecha Króla dotyczy podejrzeń o oszustwa i korupcję przy modernizacji infrastruktury tramwajowej w Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii. Według śledczych Król miał przyjmować korzyści majątkowe od przedsiębiorców. Poseł wielokrotnie publicznie temu zaprzeczał. Grozi mu do 8 lat więzienia. Wojciech Król jest posłem od 2015 r. We wrześniu zawieszono go w prawach członka klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej, a tym samym przestał być jego wiceprzewodniczącym. (oprac. PAP)

REKLAMA 0111595494



eprasa.pl f84a0caf08

TYLKO U NAS

Kulisy afery w fundacji Litewki. Mocne słowa przyjaciela: „To się odbywa na jego grobie!”

Rozmawiał: Paweł Pawlik

Paweł Cyz, przyjaciel i najbliższy współpracownik zmarłego posła Łukasza Litewki. W rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim” odpiera sensacyjne zarzuty afery czekoladowej oraz podważa wyniki audytu przeprowadzonego przez obecnych przedstawicieli fundacji.

Kiedy zostałeś prezesem fundacji #TeamLitewka?

14 maja 2026 roku i byłem nim przez cztery tygodnie.

A kto był wcześniej?

Łukasz.

Dlaczego już nie jesteś?

Zacznę od tego, dlaczego w ogóle zdecydowałem się nim zostać. Po śmierci Łukasza uznaliśmy, że jego dzieło jest zbyt ważne, żeby go nie kontynuować. Dla mnie najważniejszym warunkiem było to, żeby rodzina dała pełną autoryzację dla tej działalności. To oni są spadkobiercami jego wizerunku, imienia i nazwiska, i wiedzieliśmy, że ich aprobata będzie niezwykle istotna. Niestety szybko okazało się – na posiedzeniu pierwszej rady fundacji, że tak nie będzie.

Co masz na myśli?

Rodzice Łukasza chcieli mieć realny wpływ na to, co się dzieje z imieniem i nazwiskiem ich syna oraz jego spuścizną. Udział w radzie fundacji wydawał się dobrym rozwiązaniem, zanim okazał się iluzją. Bardzo szybko próbowano im narzucić wiele rzeczy. Tak naprawdę byli potrzebni, żeby uwiarygadniać dalszą działalność fundacji. Dzisiaj widać, że ich zdanie nie byłoby w ogóle brane pod uwagę.

Formalnie byli w radzie fundacji?

Nie, nie byli. Początkowo mieli taką propozycję, żeby być w radzie, ale w mniejszości, czyli nie mieliby prawa decyzyjnego. A po paru dniach zaproponowano im, żeby zostali członkami honorowymi rady.

Czyli takimi ozdobnikami?

Tak to odebrali.

Ale ty przyjąłeś nominację rady na prezesa fundacji.

Wiedziałem, że to zadanie będzie bardzo trudne. Wziąłem na siebie odpowiedzialność związaną między innymi z tym, żeby pieniądze trafiały do podopiecznych, a wcześniej się tym nie zajmowałem. Za pasem mieliśmy też Zwierzogranie, a partnerzy, którzy chcieli nas wspomóc, tak naprawdę nie wiedzieli, na czym stoją. Wiedziałem, że musi być ktoś, kto będzie mógł podejmować decyzje. Dotąd jedyną osobą, która decydowała o wszystkim i zatwierdzała płatności był Łukasz.

Kto był w radzie fundacji #TeamLitewka, kiedy zostałeś powołany na prezesa?

Marcin Podsiadło i Oskar Rojek – związani z Maciejem Adamcem – oraz przyjaciel Łukasza – Mateusz Michel jako trzecia osoba. Mateusz, widząc, co się dzieje, zrezygnował z członkostwa w radzie – on był głosem Łukasza, głosem jego rodziny, ale widząc, jaka jest sytuacja i co się dzieje, szybko zrezygnował.

Dlaczego twoja prezesura była taka krótka?

Proponowane uchwały rady instrumentalizowały rolę prezesa. Na przykład przez nałożenie obowiązku rozpoczęcia procedury przejęcia facebookowego profilu Łukasza z rąk spadkobierców i przekazania go w ręce konkretnej osoby. To były rzeczy, z którymi nie mogłem się absolutnie pogodzić. Dlatego też po kilku tygodniach wiedziałem, że trzeba odejść. Żeby nie pozostawić fundacji w chaosie, przygotowaliśmy z prawnikami protokół zdawczy, posegregowaliśmy sprawy podopiecznych, ZUS-y, dokumenty, koszty najmu, koszty telefonów itp. – to wszystko zostało uregulowane. Wszystko, co się działo przez te krótkie cztery tygodnie, konsultowaliśmy z prawnikami.



FOT. IGOR HUTA

Ludzie wciąż pamiętają posła Łukasza Litewkę. Na jego grobie pali się morze zniczy

Jak wyglądały finanse, majątek fundacji?

Na koncie fundacji było ponad milion złotych w momencie, kiedy odchodziłem. Do tego były pieniądze na subkontach podopiecznych, a ponieważ zbiórki były znaczące, to i środki także.

Nową prezes fundacji #TeamLitewka jest Marta Lipartowska.

Tak wynika z KRS.

Ta osoba była współpracowniczką Łukasza Litewki?

Nic mi o tym nie wiadomo, a pracowałem z Łukaszem przez siedem dni w tygodniu.

Zarabiałeś na pracy w fundacji?

Tak.

Fundacja #TeamLitewka złożyła do prokuratury w Sosnowcu zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa na szkodę organizacji. W obszernym oświadczeniu w tej sprawie podpisał się Maciej Adamiec, przewodniczący komitetu rozwoju fundacji. Wskazuje, że zanim objąłeś stanowisko prezesa, w ciągu 20 miesięcy wypłacono na twoje konto 370 tysięcy złotych.

Kwota mojego wynagrodzenia została podana w sposób celowo wzbudzający emocje, bez kontekstu skali zaangażowania i składowych wynagrodzenia. Ciężko było mi zmierzyć się z komentarzami, że pieniądze trafiły do mnie, zamiast na chore dzieci, na pomoc zwierzętom. Budowałem z Łukaszem jego wielką markę od kilkunastu lat. Pracowałem dla niego od 2014 roku. Łączyliśmy przyjaźń z rozwijaniem profilu i społeczności, mając poczucie tworzenia czegoś absolutnie wyjątkowego, czegoś, co realnie zmienia rzeczywistość na lepsze. 9 maja 2023 roku pomogłem spełnić jego największe marzenie – otworzyć fundację #TeamLitewka. Wtedy też Łukasz został prezesem i jedyną osobą, która podejmowała decyzje i zobowiązania finansowe.

Przed startem fundacji otrzymywałeś wynagrodzenie od Łukasza?

Przez ponad 10 lat nie.

Dzieląc 370 tysięcy na 20, wychodzi 18 tysięcy złotych miesięcznie. To duża suma?

Po odliczeniu podatków, kosztów pośrednich, m.in. służbowych podróży, udostępniania fundacji prywatnego samochodu, przekłada się to na znacznie poniżej 10 tysięcy złotych. Kilkukrotnie rezygnowałem z innych opcji zarobkowania na prośbę Łukasza, by poświęcić się działaniom fundacji. Zakres pracy był przy tym bardzo szeroki: m.in. koordynowanie akcji terenowych, kampanii edukacyjnych, planowanie aktywności, zapewnianie projektów graficznych, treści multimedialnych, współprowadzenie dwóch zasięgowych profili, moderowanie setek komentarzy, filtrowanie równie licznych wiadomości. To była praca całą dobę, siedem dni w tygodniu, także na urlopie i w święta, a koszty osobiste wynagradzał cel. Gdy przyjeżdżali do nas partnerzy fundacji, dziwili się, że przy tak dużej skali działamy w trzy osoby. Zakres i skala obowiązków wskazywały na dużo większy zespół.

Kto był trzecią osobą?

Karolina, która była z nami od samego początku. W ostatnich tygodniach przed śmiercią Łukasza dołączyła do nas jeszcze Basia, którą poznaliśmy przy akcji „Cześć pies”, wspierającej adopcje zwierząt.

We wspomnianym oświadczeniu, fundacja #TeamLitewka informuje o przeprowadzonym audycie i zarzuca zakupy w związku ze Zwierzograniem, choć jasne miało być, że impreza nie odbędzie się w zakładanym terminie. Wskazano na zakup gadżetów za ponad 414 tysięcy złotych. Wśród nich m.in. 1000 czekolad.

Organizacja tak dużego ogólnopolskiego wydarzenia, jak Zwierzogranie, to kilka miesięcy przygotowań. Gadżety wybieraliśmy z Łukaszem i partnerami wydarzenia na przełomie 2025 i 2026 roku, systematycznie je projektowano i opłacano jeszcze wtedy, gdy Łukasz był z nami. Więc to nie jest tak, że ktoś wiedział o tym, że Zwierzogranie się nie odbędzie i nakupił gadżetów.

Jedna czekolada miała kosztować 50 złotych.

Gadżety miały być takimi cegiełkami – ktoś kupuje dany produkt, a cały zysk jest przeznaczany na cele charytatywne. To kilkanaście tysięcy sztuk różnych produktów, od bluz przez breloki, po te czekolady. Regulowanie płatności odbywało się jeszcze za życia Łukasza, za jego aprobatą. To były działania wzorem innych fundacji, które mają swoje sklepiki, swoje gadżety. Planowaliśmy uruchomienie sklepu internetowego na stronie fundacji. Gdyby prześledzić sklepy organizacji charytatywnych, to możesz znaleźć koszulkę za 25 złotych, ale i za 65 złotych czy dużo więcej, w zależności od tego, jaką ona ma jakość. Tak samo jest z tą czekoladą. Łukasz wybrał ją dokładnie 20 marca. To był specjalnie dedykowany produkt. Powstała matryca, by wyprodukować to tak, jak chcieliśmy. Miała swoje ładne, estetyczne opakowanie, znakowanie – to nie był zwykły produkt. To był projekt premium, wyrób rzemieślniczy. Łukasz chciał, żeby to miało swoją odpowiednią jakość. I dlatego kupił te czekolady w połowie kwietnia.

One miały być licytowane?

Zastanawialiśmy się, jak to zrobić. Raczej miało być to

eprasa.pl f84a0caf08

na takiej zasadzie, że jeżeli ktoś kupi taką czekoladę, to decyduje się na to, że zysk ze sprzedaży tabliczki, ale też wszystkich innych gadżetów, idzie na cele charytatywne. Jeśli ktoś podnosi kwestię czekolady, ferowane są takie wyroki i coś budzi wątpliwość, to znaczy, że nie brał realnego udziału w życiu fundacji, bo w przeciwnym razie wiedziałby, że kilka miesięcy temu zdecydował o tym Łukasz i zrealizował zamówienie tydzień przed swoją śmiercią. Mam takie poczucie, że On patrzy na to z góry i na pewno nie jest dumny z tego, w jakim kierunku to poszło i co dzisiaj się odbywa tak naprawdę na jego grobie, w szczególnym czasie wspominania o zmarłych.

Rodzice Łukasza, którzy nie zgadzają się ze sposobem zarządzania fundacji #TeamLitewka, nie mogą zablokować posługiwania się nazwiskiem syna?

Zwrócili się o zaprzestanie używania jego imienia i nazwiska w sytuacji, gdy nie mają wpływu na to, jak będzie wykorzystywane. W pełni to rozumiem – przecież nakreślono taką narrację, że jak już Łukasza nie było, nagle ktoś zamówił gadżetów za 400 tysięcy złotych na Zwierzogranie, które się nie odbyło. Szkoda, że ten „narrator" nie zweryfikował historii z nimi związanej. Jeszcze większa szkoda, że sprowadził w ten sposób świetnie pracująca machinę dobra do finansowej przepychanki.

Rodzice Łukasza planują jakieś konkretne działania?

Jego tata zwrócił się publicznie o to, żeby zaprzestano używania imienia i nazwiska Łukasza w fundacji #TeamLitewka, która przestała mieć cokolwiek wspólnego z ludźmi, którzy ją tworzyli. Wystosowane zostały pisma, ale nie było i nie ma żadnej reakcji. Stąd też tata Łukasza wykrzyczał w prasie o swoim bólu z tym związanym. Na reakcję długo nie trzeba było czekać.

Odwet?

Jestem zdruzgotany całą tą sytuacją. Łukasz był jedną z najbliższych osób w moim życiu. Traktowałem go jak członka rodziny. Tak naprawdę nie mogę przeżyć żałoby po zmarłym przyjacielu, bo cały czas jest coś, co mnie od tego odciąga. Czytanie o sobie rzeczy, że zarabiałem ogromne pieniądze i to były pieniądze ze zbiórek na chore dzieci czy na zwierzęta, jest rzeczą, z którą ciężko mi jest się pogodzić. Bardzo dużo poświęciłem Łukaszowi w swoim życiu i było to dla mnie mega satysfakcjonujące. Miałem poczucie, że robimy wielkie rzeczy, ale dzisiaj w kontekście próby zniszczenia mojego wizerunku, uruchomienia hejterów, botów komentujących artykuły, budowania wrażenia, że coś było nie tak, sprawia, że jestem zdruzgotany. Insynuacje dotyczące naszych działań są jak głęboka rysa na pomniku Łukasza, bo to on decydował, w jakim kierunku fundacja szła, jakie projekty były realizowane, jakie decyzje były podejmowane.

Jest też nowa fundacja, która bazuje na nazwisku i dorobku Łukasza Litewki.

Z rodzicami Łukasza powołaliśmy Fundację imienia Łukasza Litewki. Z ludźmi, którzy wcześniej tworzyli społeczność, fundację. Stwierdziliśmy, że lepiej zacząć od zera, ale bez złej atmosfery, która miała miejsce, bo to było dla nas nie do przyjęcia.

Ty jesteś prezesem.

Tak.

A rodzice Łukasza?

Mamy pełne wsparcie i pełne uczestnictwo rodziców Łukasza. Nie musimy tego formalizować, bo cała działalność Łukasza była oparta na pełnym zaufaniu.

Konto Łukasza Litewki na Facebooku ma ogromny zasięg, 950 tys. obserwujących. Kto zarządza tym profilem?

Jeśli chodzi o konto Łukasza, to tak jak wspomniałem - kilkanaście lat je współtworzyłem, doradzałem i jako jedyny, poza Łukaszem, miałem do niego dostęp. To konto należy do spadkobierców, czyli do rodziny. Uznaliśmy, że mimo, że startujemy od zera i nie ma niczego, to jest zbudowana społeczność Team Litewka i te krokodyle pomagania, które będą chciały z nami iść dalej. Za pośrednictwem tego konta komunikujemy się z tą społecznością. Używamy jeszcze profilu Zwierzogrania, gdzie aktualnie prowadzimy dużą akcję adopcji psów ze schronisk, wiemy, że ten temat był dla naszego przyjaciela istotny.

Wśród darczyńców jest zrozumienie dla tej sytuacji, czy może ludzie pogubili się, rozczarowali?

Na pewno części osób trudno zorientować się w sytuacji. Wierzymy, że mimo tego, co się wydarzyło będą chcieli nadal z nami szerzyć dobro, że ta siła doda nam skrzydeł i siły do tego, żeby robić to dalej. Zadanie jest mocno utrudnione, ale staramy się tworzyć projekty i robić zbiórki. Udało się zakończyć z sukcesem dwie: na kontener dla bezdomnych i na pomoc jednej chorej dziewczynce. Na horyzoncie są kolejne. Chcielibyśmy zrealizować Zwierzogranie. Mamy też w planach właśnie taką akcję, która miałaby na nowo zjednoczyć czy wzniecić ten płomień pomagania, która przypomina o fenomenie #TeamuLitewka i sile „krokodyli" pomagania.

A po stronie partnerów instytucjonalnych jest zrozumienie, która fundacja będzie organizować Zwierzogranie?

Nasi dotychczasowi partnerzy nie mają dylematu. Nadal nas wspierają i proponują różne inicjatywy, mobilizując nas, by zrealizować drugą edycję Zwierzogrania, które było marzeniem Łukasza.

W przyszłym roku?

Mamy nadzieję, że tak. Wierzymy w siłę tej niezwykłej społeczności, w ich chęć niesienia dobra. W ich przywiązanie do Łukasza, do tego, co robił i że pójdą z nami dalej, mimo wywołanej burzy i ciągłych kłód pod nogami.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY 0211525386

Podczas choroby wydatki rosną, a dochody maleją. **Jak zadbać o finansowe bezpieczeństwo rodziny?**

W 2025 roku Polacy spędzili na zwolnieniach lekarskich łącznie 290,5 mln dni. Statystycznie zwolnienie otrzymał co drugi ubezpieczony, a liczba dni absencji była wyższa niż rok wcześniej. Za tymi liczbami kryją się miliony historii, bo poważna choroba lub wypadek często oznaczają spadek dochodów, nowe wydatki związane z leczeniem i konieczność reorganizacji życia całej rodziny.



Jak zadbać o budżet na czas choroby?

Poważna choroba lub wypadek dotykają tysięcy rodzin w Polsce. Niestety, problemy rzadko kończą się w chwili opuszczenia szpitala. Sytuacja zdrowotna jednego członka rodziny wpływa na życie pozostałych, zmienia się też organizacja codziennego życia. Ktoś musi częściej zajmować się dziećmi, robić zakupy, dowozić chorego na wizyty lekarskie lub przejąć obowiązki, którymi wcześniej dzieliła się cała rodzina. Ze względu na chorobę rosną też koszty utrzymania rodziny, a dochody, w związku z ograniczeniem aktywności zawodowej, spadają. W szczególnie trudnej sytuacji mogą się znaleźć osoby nieposiadające oszczędności, pracujące na umowach-zleceniach, samozatrudnieniu czy umowach o dzieło.

W takich przypadkach znaczącym wsparciem dla rodziny może się okazać ubezpieczenie na życie. Rozwiązania takie jak Warta dla Ciebie i Rodziny łączą ochronę finansową z usługami przydatnymi podczas leczenia i rekonwalescencji. Co ważne, takim ubezpieczeniem, w ramach jednej polisy można objąć całą rodzinę.

W 2025 roku Warta wypłaciła ubezpieczonym 980 mln zł świadczeń z ubezpieczeń na życie. W tym roku ta kwota może być jeszcze wyższa, bo już w I połowie 2026 r. suma wypłat wyniosła ok. 600 mln zł. Każdego dnia do osób ubezpieczonych w Warcie trafia średnio 2 200 świadczeń.

Co ważne, ze wsparcia korzystają coraz młodsi klienci. Jak podaje Warta, co czwarty wniosek o świadczenie z tytułu poważnej choroby dotyczył osoby, która nie ukończyła 50. roku życia.

Pieniądze to nie wszystko

Pieniądze są ważne, ale nie rozwiązują wszystkich problemów. Po diagnozie poważnej choroby czy wypadku pojawiają się wyzwania organizacyjne – poszukiwanie specjalistów, planowanie kolejnych badań, organizowanie rehabilitacji. Nie powinno więc dziwić, że współczesne ubezpieczenia coraz częściej wykraczają poza samą wypłatę świadczenia.

Tu też przykładem może być Warta dla Ciebie i Rodziny, która oprócz świadczeń finansowych zapewnia też dostęp do rozbudowanego pakietu usług medycznych. Każdy członek rodziny objęty tym ubezpieczeniem może skorzystać z organizacji i pokrycia kosztów wizyt u lekarzy pierwszego kontaktu i specjalistów. Oprócz tego, do ubezpieczenia załączony jest pakiet usług assistance, który można wykorzystać m.in. na rehabilitację, opiekę pielęgniarską po hospitalizacji, a także zakup albo wypożyczenie sprzętu rehabilitacyjnego.

Choroba dotyka wszystkich członków rodziny

Warta dla Ciebie i Rodziny jest rozwiązaniem dopasowanym do potrzeb współczesnych rodzin i różnych modeli życia. W ramach jednej polisy można ubezpieczyć całą rodzinę, bez względu na jej formalny status – ochrona ubezpieczeniowa może objąć np. współmałżonka albo partnera/partnerkę, a także dzieci od 3. miesiąca do 26. r.ż. Mogą to być także dzieci małżonka lub partnera wskazanego w polisie, nawet jeśli nie zostały przysposobione przez ubezpieczonego.

Jedna rodzina, wiele potrzeb

Potrzeby związane ze zdrowiem i bezpieczeństwem finansowym zmieniają się wraz z wiekiem i sytuacją życiową. Młodzi myślą głównie o zabezpieczeniu własnej przyszłości, rodzice o ochronie najbliższych, a seniorzy o dostępie do opieki medycznej. Warta dla Ciebie i Rodziny oferuje gotowe warianty dostosowane do różnych potrzeb – dla singli, par, rodzin oraz osób 66+. Ochronę można rozszerzyć o 12 dodatkowych pakietów obejmujących m.in. choroby onkologiczne i kardiologiczne, choroby cywilizacyjne, następstwa wypadków czy zdrowie psychiczne.

Osoby, które chciałyby ubezpieczyć się na wyższe kwoty i mieć większą możliwość konfiguracji zakresu swojego ubezpieczenia, mogą skorzystać w Warcie z ubezpieczenia Warta Ochrona. Ubezpieczenie to pozwala na indywidualne dopasowanie zakresu ochrony.

Warto przygotować się na nieprzewidziane

Dłuższa choroba, pobyt w szpitalu lub poważny wypadek mogą w krótkim czasie całkowicie zmienić codzienne życie rodziny. Choć nie sposób przewidzieć wszystkich życiowych scenariuszy, można zawczasu przygotować się na ich finansowe i organizacyjne konsekwencje. Odpowiednio dobrane ubezpieczenie na życie ograniczy stres związany z niespodziewanymi wydarzeniami i pozwoli skoncentrować się na powrocie do normalnego funkcjonowania.

Szczegółowe warunki, dotyczące zakresu ubezpieczenia, wyłączenia i ograniczenia odpowiedzialności ubezpieczyciela, znajdują się w Ogólnych Warunkach Indywidualnego Ubezpieczenia na Życie Warta Dla Ciebie i Rodziny dostępnych na warta.pl oraz w placówkach TUnŻ „WARTA" S.A.

eprasa.pl f84a0caf08

RAPORT

Najdroższa zima w historii? To zależy, z czym ją porównać. Do kryzysu z 2022 r. wciąż daleko

Arkadiusz Biernat

Czy będzie najdroższa zima w historii? To zależy od punktu odniesienia. Jeśli porównujemy rachunki z poprzednich lat, odpowiedź brzmi: prawdopodobnie tak. Ale to nic nadzwyczajnego, jak z każdym kolejnym rokiem droższe są święta Bożego Narodzenia, czy wyprawka szkolna ze względu na inflację. Jeśli jednak punktem odniesienia jest kryzys energetyczny z 2022 roku, obecny sezon grzewczy zapowiada się spokojniej. Węgiel jest tańszy, łatwiej dostępny, a głównym ryzykiem pozostają lokalne zakłócenia dostaw, a nie powtórka panicznych poszukiwań opału sprzed czterech lat.



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Dla wielu gospodarstw domowych zakup opału to jeden z najważniejszych wydatków przed zimą

Tanio już było. W Polsce ten popularny zwrot przywoływany jest przy okazji niemal każdego materiału analizującego ceny np. za usługi, produktów spożywczych i generalnie kosztów życia. Najczęściej przywoływany jest w chwilach kryzysu, kiedy z jakichś powodów – np. wojen – są zablokowane lub opóźnione łańcuchy dostaw, co przez niedobory podaży powoduje nierzadko gwałtowny wzrost cen.

Choć sam zwrot może powracać nie tylko przy okazji krachów, ale ze względu na zmiany w gospodarce czy też nieodłącznego elementu naszego życia – inflacji. Czasem może być ona wysoka, częściej jest niższa, ale (jest) w każdym przypadku odpowiada za wzrost cen towarów i usług.

Każdego roku kiedy zbliża się zima, a sezon grzewczy jest w trakcie rozruchu, od kilku lat pojawiają się pytania o cenę opału, ale także o jego dostępność – co znacznie nasiliło się w wyniku kryzysu z 2022 roku. Wówczas nałożyło się na siebie kilka problemów: wojna Rosji z Ukrainą, a w związku z nią embargo na rosyjski węgiel, wydobycie węgla w polskich kopalniach niepokrywające zapotrzebowania polskiej gospodarki, kryzys cen węgla na światowych rynkach i brak przygotowania państwa na sytuację.

Polacy szukali opału po całej Polsce, a rząd po całym świecie

Kiedy dziś Przemysław Czarnek ostrzega przed „najdroższą zimą w historii", warto przypomnieć wydarzenia z 2022 roku. Po rosyjskiej agresji na Ukrainę rząd Mateusza Morawieckiego zdecydował o embargu na rosyjski węgiel, choć z rynku zniknęło około 8 mln ton surowca, od którego przez lata zależała znaczna część gospodarstw domowych. Kilka tygodni wcześniej minister klimatu Anna Moskwa alarmowała premiera o ryzyku niedoborów i apelowała o stworzenie strategicznych rezerw.

Działania podjęto jednak z opóźnieniem, a jesienią Polacy szukali opału po całej Polsce, podczas gdy spółki Skarbu Państwa sprowadzały węgiel z Kolumbii, Indonezji i RPA.

Na prywatnych składach ceny dochodziły wówczas do 3-4 tys. zł za tonę. Rząd próbował ratować sytuację najpierw maksymalną ceną 996,60 zł za tonę, ale to skończyło się klapą. Później zaangażował samorządy do sprzedaży tego surowca za cenę nie większą niż 2 tys. zł, ale z limitami ilości dla gospodarstw (podobne limity wprowadzały spółki wydobywające węgiel, bo ich towar był rozchwytywany).

Problem polegał jednak na tym, że głównym wyzwaniem nie była sama cena, lecz fizyczny brak węgla na rynku. Dlatego mimo dopłat i kolejnych programów osłonowych wielu mieszkańców miało problem ze zdobyciem opału przed zimą po akceptowalnych kosztach. Operacja ratowania sezonu grzewczego poprzez pospieszny import węgla, pokrywanie wydatków na jego zakup i dopłaty kosztowała miliardy złotych - co później wytknęła Najwyższa Izba Kontroli - a nadpodaż importowanego węgla w kolejnych latach stała się dodatkowym problemem dla polskich kopalń.

Zakładając 3 tony węgla na sezon na jedno gospodarstwo, to całkowity koszt zakupu opału w roku 2022 roku mógł wynieść:

- 4,5 tys. zł przy zakupie u krajowych producentów
- 9 tys. zł z prywatnego składu węgla
- 6 tys. zł z dystrybuowanego przez samorządy.

To jednak luźny szacunek, bo ilość potrzebnego węgla zależy od metrażu, stopnia termomodernizacji budynku, oczekiwanej temperatury, czy także sposobu palenia i może wynieść również 4-5 ton, co nie tylko podnosiło koszty, ale także było wyzwaniem logistycznym. Przypomnijmy, że jednocześnie uruchomiono program dofinansowań do zakupu węgla – po 3 tys. zł na gospodarstwo – bez kryterium dochodowego.

Węgiel jest tańszy, ale...

Kiedy ktoś mówi o najdroższej zimie w historii, to punkt odniesienia stanowi naturalnie rok 2022.

W 2026 roku w sklepie PGG nie odnotowano większych problemów. Oferuje obecnie ponad 20 produktów w różnych sortymentach i formach pakowania, a także kilka sposobów odbioru dostawy. Rzeczywisty średni czas realizacji zamówień w 2026 roku wynosi 17 dni, natomiast dla zamówień zrealizowanych w październiku wyniósł 6 dni. Klienci mogą korzystać z ponad 200 składów KDW (kwalifikowani dostawcy węgla) na terenie Polski, a w przypadku węgla konfekcjonowanego również z dostawy kurierskiej lub odbioru w sklepie stacjonarnym przy kopalni.

Obecne ceny węgla w sklepie Polskiej Grupy Górniczej są podobne, a czasem niższe niż podczas szczytu kryzysu opałowego jesienią 2022 roku. A musimy wziąć pod uwagę inflację. Najtańszą ofertą pozostaje obecnie orzech z kopalni Jankowice, który kosztuje 1300 zł za tonę. Niewiele więcej, bo 1329 zł za tonę, kosztuje orzech z kopalni Mysłowice-Wesoła, natomiast kostka z Sośnicy została wyceniona na 1350 zł za tonę. Oznacza to, że podstawowe sortymenty grubego węgla można dziś kupić za około 1300-1350 zł za tonę. Popularne groszki Karolinka Błękitny oraz Pieklorz Błękitny kosztują po 34 zł za worek o wadze 20 kilogramów. W przeliczeniu na tonę daje to około 1700 zł.

Dzięki – porównywarce na rządowych stronach – dowiadujemy się, że w województwie śląskim można rozeznać ceny. Orzech czy groszek luzem to ok. 1,8 tys. zł, a pakowany zbliża się do 2 tys. zł. Ceny mogą się różnić nawet o kilkaset złotych w zależności od lokalizacji do nawet ponad 2 tys. zł za tonę wybranego sortymentu. Eksperci nie mają wątpliwości, że w przypadku nagłego ataku zimy ceny chwilowo mogą być nawet wyższe. Do cen węgla należy doliczyć koszty transportu. Zakup samego węgla może wynieść – przy założeniu 3 ton – średnio od 3,9 tys. zł do ponad 6 tys. zł.

Nie cena, a czasowa dostępność węgla może być wyzwaniem

Na podstawie zebranych danych największym ryzykiem nie wydaje się cena opału, ale jego dostępność w wybranych okresach, niektórych regionach. W 2022 roku niedobory wystąpiły, kiedy w polskich kopalniach wydobyto ok. 52 mln ton. W 2026 roku szacuje się, że tego węgla wyjedzie na powierzchnię 42 mln t. Spadek jest konsekwencją polityki energetycznej państwa i decyzji podejmowanych przez kolejne rządy w związku z transformacją energetyczną.

Porównując 2022 z 2026 rokiem należy pamiętać, że w większości wydobyty węgiel – ze względów na parametry – trafia do elektrowni i ciepłowni. Sortymenty typu groszek, orzech, czy kostka – to konsekwencja m.in. przesiewania i sortowania tych kilkudziesięciu milionów ton wydobytego węgla kamiennego w zakładach przeróbki.

W 2022 roku gospodarstwa domowe potrzebowały ok. 8 – 9 mln t. W 2026 r. szacuje się – ze względu na postępującą transformację – zapotrzebowanie wynosi 4,5 – 4,8 mln t. Do tego należy doliczyć 1,5 – 1,7 mln t dla mniejszych kotłowni w rolnictwie czy przedsiębiorstwach. Pod koniec października 2026 roku Rada ds. Energii i Zasobów Naturalnych przy Prezydencie RP wyliczyła, że w tym sezonie grzewczym polskie kopalnie zapewnią 2,71–2,83 mln t sortymentów typu groszek, orzech, czy kostka. Kolejne 1,6 – 1,95 mln t ma zapewnić import. W zależności od scenariusza w analizach wskazywany jest ewentualny deficyt dla indywidualnych kotłowni od 1,47 mln do 1,94 mln t. Nie jest to potwierdzony fizyczny niedobór opału, bo ostateczny bilans zależy od zapasów, dostaw w końcówce roku i pogody. Ostatecznie ewentualny deficyt może być niższy lub nie być go wcale.

Tyle wynika z obliczeń prezydenckiej rady, która w swoich analizach zakładała import na poziomie

eprasa.pl f84a0caf08

5,5 – 6,5 mln t do końca 2026 roku. Tymczasem – z danych Krajowej Administracji Skarbowej – wynika, że tylko do sierpnia 2026 roku zaimportowano już 5,4 mln t (po cenie średnio 465 zł/t). To dobitnie wskazuje na przyspieszenie importu przed rozkręceniem sezonu grzewczego, więc ostatecznie może go „przypłynąć" do Polski więcej niż przypuszczano, czym zwiększy się dostępność tego paliwa.

Pod koniec października 2026 roku Polska Izba Gospodarcza Sprzedawców Węgla wskazała inne zagrożenie. Zwrócono uwagę na niespodziewany zakaz przewozu przesyłek koleją w Rosji przez Krasnoje na granicy z Białorusią w dniach od 8 do 17 października. Zakaz objął wszystkie towary, w tym węgiel. We wskazanym terminie niemożliwe było nadanie ładunku, a te w drodze musiały zostać zatrzymane na stacjach pośrednich. To ważna informacja dla m.in. Polski, która tym szlakiem też importuje część węgla z Kazachstanu. I choć na pierwszy rzut niespełna 10-dniowa przerwa w transporcie nie wydaje się niczym szczególnym – porównując do trwającej od miesięcy blokady Cieśniny Ormuz – to ma ogromne znaczenie, bo po jej zakończeniu przewoźnicy rywalizują o szlaki, a nawet wagony. To powoduje duże opóźnienia. Jeszcze nie wiadomo, jak to wpłynie na dostawy do Polski. Nie można też wykluczyć, że Rosja – kontynuując próby destabilizacji rynków w Europie – powtórzy ten zakaz.

Polska Izba Gospodarcza Sprzedawców Węgla ostrzegła, że to może wpłynąć „na możliwe przejściowe niedobory konkretnych sortymentów, zwłaszcza kostki i orzecha, w konkretnych regionach i w okresie od listopada do lutego, gdy składy sprzedają z zapasu zbudowanego jesienią".

Ministerstwo Energii monitoruje sytuację, a szef tego resortu Miłosz Motyka powiedział Polskiemu Radiu, że „opału zabraknąć nie powinno". Odnosząc się do wyzwań logistycznych kazachskiego węgla zwrócił uwagę na kontrakty z innych kierunków. Przy czym należy pamiętać, że pomiędzy zakontraktowaniem węgla za granicą, a dotarciem surowca do składu w Polsce mogą minąć nawet dwa – trzy miesiące.

Gaz zapewne z ochroną, pytanie co z peletem

W 2022 roku szalały też ceny pozostałego opału. Tona pelletu skoczyła z ok. 1,2 tys. do 2,5- 3,5 tys. zł, a w skrajnych przypadkach nawet do 4 tys. zł. Po fali krytyki ze strony mieszkańców ogrzewających swoje domy pelletem, czy drewnem rząd postanowił rozszerzyć wsparcie na inne źródła ciepła (3 tys. zł w przypadku pelletu).

Jak jest obecnie? Jeszcze w ubiegłym roku tona pelletu kosztowała 1,4 tys. zł. Dziś to o ok. 60 proc. więcej. W ostatnią niedzielę Pellet Alert przygotował podsumowanie 223 ofert hurtowych z 43 sklepów internetowych. Najniższe oferty oscylują w granicach 1,8 tys. – 1,9 tys. zł. Najpopularniejsze marki to wydatek ponad 2 tys. zł. Mediana wynosi 2288 zł. Co istotne, nie jest obecnie rozważane żadne bezpośrednie wsparcie w postaci dopłat, czy obniżki VAT. Ministerstwo Klimatu i Środowiska skupia się na działaniach systemowych mających zwiększyć dostępność surowca dla krajowych przedsiębiorców (np. ograniczanie eksportu nieprzetworzonego drewna).

Najtańszą ofertą pozostaje obecnie orzech z kopalni Jankowice, który kosztuje 1300 zł za tonę. Niewiele więcej, bo 1329 zł za tonę, kosztuje orzech z kopalni Mysłowice-Wesoła. Kostkę z Sośnicy wyceniono na 1350 zł za tonę

Gaz? Sytuacja jest taka, że cena dla gospodarstw domowych jest obecnie zbliżona do tej z 2022 roku. Wówczas na skutek wywołanego kryzysu energetycznego przez Rosję, która drastyczne ograniczała dostawy od 2021 roku, na giełdach gaz notował rekordowe wzrosty. Cztery lata temu rachunki dla gospodarstw utrzymywano w ryzach poprzez zamrożenie części taryf i ochronę cen dla wybranych odbiorców.

Obecnie ceny gazu – z powodu wojny w Iranie i blokady w Cieśninie Ormuz – znów osiągają rekordowe poziomy nieodnotowywane od 2022 roku. Analitycy wskazują, że gdyby przełożyć to na rachunki, to wzrost taryf w przyszłym roku musiałby osiągnąć poziom 35 procent. Trudno jednak uwierzyć w taki scenariusz. Po pierwsze, byłoby to zbyt duże obciążenie finansowe dla gospodarstw domowych. Po drugie, stałoby się to w roku wyborczym. Z informacji medialnych wynika, że resort energii przygotowuje rozwiązania, które mają ograniczyć wzrost rachunków

Droższa zima, jak droższe każde kolejne święta

Nikt rozsądny nie napisze, że ogrzewanie domu lub mieszkania jest dziś tanie. Nasze portfele odczuwają skutki inflacji z ostatnich miesięcy z powodu kryzysu na rynku paliw, a domowe budżety pozostają napięte. Od lat zmagamy się z drożejącą energią elektryczną. Paradoksalnie więc nadchodząca zima nie będzie najtańsza, ale prawdopodobnie nie będzie też najtrudniejsza dla domowych budżetów. W porównaniu do 2022 roku sytuacja większości gospodarstw domowych jest stabilniejsza.

„Najdroższa zima w historii" to efektowne hasło, ale równie dobrze można powiedzieć, że każda następna zima będzie jeszcze droższa od poprzedniej. Tak, jak co roku, co również widzimy po naszych portfelach, więcej wydajemy na święta Bożego Narodzenia, czy wyprawkę szkolną dla dzieci. W gospodarce niemal każdy kolejny rok przynosi dynamikę cen, choćby z powodu inflacji, wzrostu wynagrodzeń, kosztów pracy, energii czy transportu.

Do pełni obrazu trzeba uwzględnić również siłę nabywczą pieniądza, poziom wynagrodzeń i realne obciążenie domowych budżetów. W przeciwnym razie chwytliwe hasło o „najdroższej zimie" staje się bardziej politycznym sloganem niż rzetelną oceną sytuacji. Zwłaszcza wypowiadane przez polityków, którzy rządzili za czasu największego kryzysu opałowego z jakim przyszło się nam i naszemu państwu zmierzyć.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ENERGETYCZNY KOMPAS

0011591077

Elastyczne korzystanie z energii. Mała zmiana dla odbiorcy, wielka korzyść dla systemu

Jeszcze kilka lat temu większość z nas nie zastanawiała się, o której godzinie uruchamia pralkę, ładuje samochód elektryczny czy włącza piekarnik. Dziś moment zużycia energii może mieć znaczenie zarówno dla wysokości rachunków, jak i dla bezpieczeństwa systemu elektroenergetycznego.

Odnawialne źródła energii rozwijają się w Polsce bardzo dynamicznie. Instalacje fotowoltaiczne i farmy wiatrowe dostarczają coraz większą część energii zużywanej w kraju. To korzystne dla środowiska i gospodarki, ale jednocześnie stawia przed systemem nowe wyzwania. Produkcja energii ze słońca i wiatru zależy od pogody, a nie od momentu, gdy odbiorcy najbardziej jej potrzebują.
Najlepiej widać to na przykładzie fotowoltaiki. W słoneczne dni największa produkcja przypada około południa, podczas gdy szczyt zapotrzebowania gospodarstw domowych występuje zwykle po południu i wieczorem. W efekcie w jednych godzinach energii jest bardzo dużo, a w innych konieczne staje się korzystanie ze źródeł konwencjonalnych. Dlatego coraz większego znaczenia nabiera elastyczne zużycie energii.
Elastyczność oznacza dostosowywanie poboru energii do sytuacji w systemie elektroenergetycznym. Nie wymaga rezygnacji z komfortu, lecz jedynie przesunięcia części zużycia na inną porę dnia. Jeśli pralka, zmywarka, bojler czy ładowarka samochodu elektrycznego mogą zostać uruchomione kilka godzin wcześniej lub później, korzyści odczuwa zarówno użytkownik, jak i cały system.
Dla odbiorców oznacza to przede wszystkim możliwość obniżenia rachunków. Ceny energii na rynku zmieniają się wielokrotnie w ciągu doby. W okresach wysokiej produkcji z odnawialnych źródeł energia bywa znacznie tańsza. Korzystając z taryf dynamicznych i planując pracę energochłonnych urządzeń na najkorzystniejsze godziny, można realnie ograniczyć koszty.
Korzyści nie kończą się jednak na oszczędnościach. Elastyczne zużycie energii wspiera także bezpieczną transformację energetyczną. Gdy odbiorcy zwiększają pobór w okresach wysokiej produkcji OZE, łatwiej wykorzystać zieloną energię zamiast ograniczać jej wytwarzanie. Z kolei zmniejszenie zużycia w godzinach największego obciążenia poprawia stabilność i bezpieczeństwo pracy systemu.
Aby wspierać takie zachowania, Polskie Sieci Elektroenergetyczne przygotowały aplikację Energetyczny Kompas. To bezpłatne narzędzie na smartfony, które pokazuje aktualną oraz prognozowaną sytuację w krajowym systemie elektroenergetycznym. Dzięki przejrzystej prezentacji danych użytkownik może łatwo sprawdzić, kiedy warto zwiększyć zużycie energii, a kiedy lepiej je ograniczyć.
Aplikacja wykorzystuje prosty system kolorów. Godziny oznaczone kolorem ciemnozielonym sygnalizują nadwyżkę energii w systemie. To najlepszy moment na uruchomienie energochłonnych urządzeń, ładowanie samochodu elektrycznego czy magazynu energii. Kolor zielony oznacza normalne warunki pracy systemu.
Kolor żółty wskazuje okresy, w których większa część energii pochodzi ze źródeł konwencjonalnych, głównie elektrowni węglowych i gazowych. W takich godzinach warto rozważyć przesunięcie części zużycia na inną porę dnia. Najrzadziej pojawia się kolor czerwony, oznaczający sytuacje wyjątkowe, gdy rezerwa mocy niezbędna do bezpiecznej pracy systemu jest ograniczona. Wówczas nawet niewielkie zmniejszenie poboru energii przez wielu użytkowników może mieć znaczenie dla bezpieczeństwa całego systemu.
Energetyczny Kompas dostarcza również informacji o pracy systemu, w tym o strukturze produkcji energii, poziomie zapotrzebowania oraz cenach energii w poszczególnych godzinach. Aplikacja jest stale rozwijana i wzbogacana o nowe funkcjonalności.
Znaczenie takich narzędzi będzie rosło wraz z postępującą transformacją energetyczną. Nie polega ona już wyłącznie na budowie nowych źródeł wytwarzania energii. Coraz większą rolę odgrywają również świadomi odbiorcy, których decyzje wpływają na koszty, środowisko i bezpieczeństwo dostaw.
Warto więc patrzeć na energię elektryczną nie tylko jak na produkt dostępny po naciśnięciu włącznika, ale także jak na zasób, którym można zarządzać. Czasem wystarczy przesunąć pracę kilku urządzeń o kilka godzin, aby zapłacić mniej za energię, zwiększyć wykorzystanie odnawialnych źródeł i wesprzeć stabilną pracę krajowego systemu elektroenergetycznego. Energetyczny Kompas pomaga podejmować takie decyzje każdego dnia.



eprasa.pl f84a0caf08

CHORZÓW

Estakada nie trafi na listę zabytków

Grzegorz Olma

Śląski Wojewódzki Konserwator Zabytków w Katowicach odrzucił wniosek chorzowskich społeczników, którzy zabiegali o wpisanie do rejestru zabytków biegnącej przez miasto estakady.

Pod koniec sierpnia minęło 50 lat od rozpoczęcia budowy estakady, która niemal na pół przecina centrum miasta. Przy okazji wznoszenia liczącej 400 metrów długości żelbetowej konstrukcji wyburzono część kamienic tworzących północną pierzeję chorzowskiego Rynku. Pierwsze samochody przejechały nią 22 lipca 1979 roku roku. Po latach intensywnej eksploatacji (w ostatnim czasie codziennie przejeżdżało przez nią około 45 tys. samochodów) estakada była w coraz gorszym stanie technicznym. Ostatecznie 2 czerwca ubiegłego roku, na podstawie jednej z ekspertyz prezydent Chorzowa podjął decyzję o jej całkowitym wyłączeniu z ruchu. Po blisko 15 miesiącach całkowitego zamknięcia przywrócono na niej komunikację tramwajową. Inne pojazdy nie mogą się nie poruszać, nie jest dostępna dla pieszych.



FOT. LUCYNA NENOW

Niedawno minęło 500 dni od momentu zamknięcia estakady

Czy to już jako zabytek?

Wniosek o wpisanie chorzowskiej estakady do rejestru zabytków nieruchomych województwa śląskiego złożyło Stowarzyszenie Nowy Chorzów, reprezentowane przez jego prezesa Jarosława Rojka. Społecznicy nie ujawnili publicznie argumentów przemawiających na rzecz takiego rozwiązania. Można się jedynie domyślać, że podnosili takie walory tego obiektu jak: świadectwo epoki późnego PRL-u i dobiegającej końca dekady Edwarda Gierka, unikalność konstrukcji inżynieryjno-technicznej, czy też wpływ na tożsamość wizualną miasta, bo przez blisko pół wieku obiekt ten mocno wrósł i zdeterminował miejski krajobraz.

W ostatnich dniach października Śląski Wojewódzki Konserwator Zabytków poinformował wnioskodawców, że odmawia „wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie wpisu do rejestru zabytków nieruchomych województwa śląskiego estakady drogowej położonej w centrum Chorzowa". Jak podkreślono ten współczesny obiekt inżynieryjny, był przebudowywany i nie ma żądnych wartości zabytkowych (artystycznych, historycznych lub naukowych).

- Ponadto jest w złym stanie technicznym, co jest faktem powszechnie znanym. Wszczęcie postępowania administracyjnego o ewentualny wpis do rejestru zabytków uniemożliwi jakiekolwiek działania przy obiekcie, a tym samym również działania zabezpieczające estakadę, położonym na jednym z głównych ciągów komunikacyjnych w województwie śląskim, łączącym główne miasta województwa tj. Bytom i Katowice, co byłoby wbrew interesowi społecznemu – czytamy w postanowieniu podpisanym przez Annę Ostrowską, Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Estakada zamknięta od ponad 500 dni

Niedawno minęło 500 dni od momentu zamknięcia estakady. Władze miasta utrzymują, że ruch samochodowy nie zostanie na niej przywrócony, a jedynym rozwiązaniem problemu komunikacyjnego jest rozbiórka tego obiektu.

Musimy mieć świadomość, że ten wiadukt jest w stanie przedawaryjnym i w zasadzie w większości wyczerpał już swoją żywotność – przyznał Szymon Michałek programie „Protokół rozbieżności" w TVP3 Katowice.

Włodarzy Chorzowa nie przekonuje też ostatnia ekspertyza techniczna, wykonana na żądanie Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego, która dawała możliwość warunkowego wpuszczenia na obiekt pojazdów o wadze do 3,5 tony. Wskazywała ona dodatkowo, że estakadę można używać bez żadnych robót wzmacniających jej konstrukcję przez okres do 5 lat, a po każdym roku przeprowadzić analizę stanu technicznego.

Będzie nowa inwestycja

Władze miasta zapowiadają nową inwestycję, która będzie miała zastąpić rozebrany wiadukt.

Przed kilkoma tygodniami „Dziennik Zachodni" dotarł do pierwszych wizualizacji. Z grafik, z którymi się zapoznaliśmy, można wnioskować, że według rozważanego projektu ul. Katowicka, czyli DK79, zostanie przesunięta co najmniej kilkanaście metrów na zachód i prawdopodobnie rozpocznie swój bieg w rejonie dawnej hali targowej „POSTI". Taki krok jest konieczny by zrealizowane zostało zamierzenie miasta, jakim jest lepsza integracja komunikacji autobusowej i tramwajowej z koleją. To z resztą nie jedyny powód. - Wszystko, co jest dzisiaj nad ziemią i tak będzie rozebrane – tłumaczył Szymon Michałek.

REKLAMA 0011609114

Ogłoszenie

WÓJTA GMINY GASZOWICE

z dnia 3.11.2026 r.

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Gaszowice

Na podstawie art. 17 ust. 2 pkt 4 w związku z art. 6 ustawy z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji(t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 278 z późn. zm.), w związku z Uchwałą nr BR.0007.30.175.2026 Rady Gminy Gaszowice z dnia 24 września 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Gaszowice, zawiadamiam, że w dniach od 9 listopada 2026 r. do 15 grudnia 2026 r. przeprowadzone zostaną konsultacje społeczne projektu Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Gaszowice

1. Konsultacje przeprowadzone będą w następujących formach:
   - otwartego spotkania konsultacyjnego, podczas którego omówiony zostanie projekt Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Gaszowice. Podczas spotkania zbierane będą uwagi do projektu dokumentu. Spotkanie zaplanowano na dzień 24 listopada 2026 r. o godz. 13:00 za pomocą platformy zoom pod linkiem https://us06web.zoom.us/j/81025801888?pwd=ttJ9Jav0Sl2RHZ1JCZ859xeQuCM9yC.1
   - zbierania uwag w postaci papierowej lub elektronicznej, z wykorzystaniem formularza konsultacyjnego, w czasie udostępnienia projektu Gminnego Programu Rewitalizacji umieszczonego na stronie internetowej gminy www.gaszowice.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.gaszowice.pl oraz dostępnego w siedzibie Urzędu Gminy Gaszowice, ul. Rydułtowska 2, 44-293 Gaszowice, który należy przesłać na adres ug@gaszowice.pl lub złożyć w siedzibie Urzędu Gminy Gaszowice osobiście, pocztą lub za pomocą formularza on-line https://ankieta.deltapartner.org.pl/gpr_gmina_gaszowice_formularz
   - zbierania uwag i opinii w formie ankiety elektronicznej uzupełnianej online, dostępnej na stronie internetowej gminy wwww.gaszowice.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.gaszowice.pl pod linkiem: https://ankieta.deltapartner.org.pl/gpr_gmina_gaszowice_ankieta
   - ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Gminy Gaszowice, pokój nr 02.
2. Projekt wraz z załącznikami oraz formularz konsultacyjny dostępne będą w dniach od 9 listopada 2026 r. do 15 grudnia 2026 r.
   - w Biuletynie Informacji Publicznej www.gaszowice.pl,
   - na stronie Internetowej www.bip.gaszowice.pl,
   - w Rejestrze Urbanistycznym,
   - w siedzibie Urzędu Gminy Gaszowice, ul. Rydułtowska 2, 44-293 Gaszowice, w godzinach pracy urzędu.
3. Uwagi do projektu Gminnego Programu Rewitalizacji (wypełnione formularze) należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 grudnia 2026 r. (decyduje data wpływu):
   - za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres: ug@gaszowice.pl lub e-doręczenia: **AE:PL-38272-75234-VBIGH-17**;
   - drogą korespondencyjną na adres: Urzędu Gminy Gaszowice, ul. Rydułtowska 2, 44-293 Gaszowice;
   - osobiście do Urzędu Gminy Gaszowice, ul. Rydułtowska 2, 44-293 Gaszowice, w godzinach pracy Urzędu;
   - poprzez wypełnienie formularza uwag online: https://ankieta.deltapartner.org.pl/gpr_gmina_gaszowice_formularz
   - podczas spotkania konsultacyjnego w dniu 24 listopada 2026 r.
4. Niezwłocznie po zakończeniu konsultacji sporządzona zostanie informacja podsumowująca ich przebieg, zawierająca dane o miejscu i czasie ich przeprowadzenia, omówienie ich przebiegu oraz zgłoszonych uwag wraz z odniesieniem się do nich, informacja zostanie opublikowana za pośrednictwem stron internetowych www.gaszowice.pl, www.bip.gaszowice.pl oraz w rejestrze urbanistycznym.

Wójt Gminy Gaszowice
/-/Paweł Bugdol

REKLAMA 0011609425

WÓJT GMINY WIELOWIEŚ

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami /t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399 z zm./

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Wielowieś przy ul. Głównej 1 oraz na stronie internetowej bip.wielowies.pl, wielowies.pl zostały wywieszone na okres 21 dni zarządzenia Wójta Gminy Wielowieś w sprawie wykazu nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy oraz najmu w trybie bezprzetargowym, tj.

- część działki 254/26, arkusz mapy 8, obręb Dąbrówka o powierzchni 6,4 m^2, położonej w miejscowości Dąbrówka,
- części powierzchni użytkowej o powierzchni 1,50 m^2, przeznaczonej pod kabinę fotograficzną, znajdującej się w budynku Urzędu Gminy Wielowieś, położonym w Wielowsi przy ul. Głównej 1, 44-187 Wielowieś.

REKLAMA 0011608955

OGŁOSZENIE

PREZYDENT MIASTA KATOWICE

informuje

o wywieszeniu na okres 21 dni wykazu z dnia 3.11.2026 r. dotyczącego nieruchomości stanowiącej własność Miasta Katowice, położonej przy ul. Dobrego Urobku (dz. nr 52/12, 52/14, 52/16 i 52/17), wyznaczonej do zbycia w trybie bezprzetargowym, w drodze przyłączenia.

Niniejszy wykaz został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Biurze Obsługi Mieszkańców Urzędu Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (I piętro), a ponadto został zamieszczony na elektronicznej tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Katowice przy ul. Rynek 1 (parter) i przy ul. Młyńskiej 4 (parter).

Wykaz dostępny jest w godzinach pracy Urzędu oraz na stronie internetowej katowice.eu i w Biuletynie Informacji Publicznej bip.katowice.eu.

Informacji w przedmiotowej sprawie udziela się również pod numerem telefonu 32 259 38 39 oraz w siedzibie Urzędu Miasta Katowice, ul. Młyńska 4, pokój 616a.

eprasa.pl f84a0caf08

MATERIAŁ INFORMACYJNY STOWARZYSZENIA OSÓB POKRZYWDZONYCH PRZEZ VW 0011607072

Senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej XI Kadencji

Warszawa dnia 23 września 2026 r.

Szanowny Pan
Oliver Blume
Prezes Zarządu Volkswagen AG

Szanowny Panie Prezesie,

w imieniu setek tysięcy lojalnych wobec VW polskich Klientów zwracamy się w sprawie zadośćuczynienia ze strony kierowanej przez Pana firmy wobec oszukanych polskich posiadaczy aut Volkswagen, Audi, Skoda, Seat, Porsche, wyposażonych w silniki wysokoprężne oznaczone kodem EA 189 (o pojemnościach 1.2, 1.6 oraz 2.0 TDI), produkowanymi w latach 2008–2015. Chodzi o 500.000 do 600.000 aut sprzedanych na polskim rynku.

Prawdziwa emisja spalin z tego modelu silnika nie spełnia obowiązujących w Unii Europejskiej norm dotyczących dopuszczalnego poziomu tlenków azotu (NOx). Reprezentowany przez Pana koncern świadomie opracował i zamontował oprogramowanie fałszujące wyniki pomiarów emisji spalin w trakcie testów, gdy działała jedna oś samochodu ustawionego na stanowisku badawczym. To nie była pomyłka, tylko celowe działanie, potwierdzone zarzutami oszustwa handlowego na masową skalę oraz manipulacji rynkowych postawionych przez Prokuraturę wobec Pana poprzednika na funkcji Prezesa Volkswagena. Co gorsza, silniki z oszukanym oprogramowaniem produkowały fabryki należące do Volkswagena, zlokalizowane w Polsce.

Oprogramowanie nie było ujawnione w dokumentacji technicznej przekazywanej organom regulacyjnym, certyfikującym w żadnym z państw, w których Grupa Volkswagen produkuje lub sprzedaje pojazdy. Mimo ujawnienia oszustwa, nałożonych kar, w tym przez Polski Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta w kwocie ok. 74 mln zł, do dzisiaj nie sprostowano nierzetelnych parametrów.

Volkswagen AG wypłacił swoim Klientom rozsianym po całym świecie w ciągu ostatnich kilku lat równowartość co najmniej 32 miliardów euro kar i odszkodowań za tzw. Dieselgate. Jedyną grupą, która nie otrzymała do dzisiaj należnego odszkodowania są polscy Klienci. Oczekujemy na Pana niezwłoczne „przepraszam” wobec całego polskiego rynku i realnych kwot odszkodowań dla nabywców aut z silnikiem stworzonym by uzyskać nieuczciwe zyski. Pora na działanie. Polsko-niemiecka współpraca jest zbyt cenna, by kładła się na niej cieniem niezałatwiona sprawa Dieselgate.

Jako senatorowie RP nie możemy milczeć. Odwagi! Pora na czyny!

Odpowiedź na niniejsze pismo prosimy kierować na adres biura Senatora RP Tadeusza Jarmuziewicza
45-032 Opole, ul. Kominka 10/4, email: biuro@jarmuziewicz.senat.pl

Z wyrazami szacunku

Magdalena Kochan ***Jerzy Fedorowicz*** ***Stanisław Gawłowski***

Władysław Komarnicki ***Tadeusz Jarmuziewicz***

Ogłoszenie opublikowano dzięki pomocy Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez Spółki Grupy Volkswagen AG
Kontakt: poszkodowani@stopvw.pl | https://www.stopvw.pl

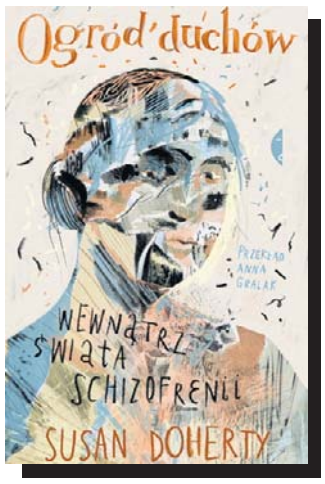
eprasa.pl f84a0caf08

NA PÓŁCE

„Ogród duchów", czyli inny świat

Susan Doherty

Wydawnictwo Czarne



Susan Doherty przez lata pracowała jako wolontariuszka w szpitalu psychiatrycznym w Montrealu. Pewnego dnia przyjaciółka ze szkoły zaproponowała, by spisała historię choroby jej siostry, Caroline Evans. Caroline była za młodu pogodną, troskliwą osobą, ale wkrótce jej życie zmieniło się nie radykalnie. Zaczęła doświadczać brutalnych halucynacji, urojeń oraz paranoi. Od tego momentu wpadła w niekończącą się pętlę pobytów w szpitalach psychiatrycznych i domach opieki, raz po raz zderzając się z systemem, który nie potrafił zapewnić jej pomocy.

„Ogród duchów. Wewnątrz świata schizofrenii" to opowieść o życiu Caroline. Autorka zagląda w przeszłość swojej bohaterki, próbuje zrozumieć jej doświadczenia i pokazuje życie, którego nie sposób sprowadzić do diagnozy. Są tu też historie innych pacjentów, których Doherty spotkała podczas wolontariatu. Nie jest lekarką ani specjalistką od schizofrenii. Jest pisarką, która przez lata zbliżała się do poznanych w szpitalu chorych. „Ogród duchów" to przejmujący los ludzi żyjących z chorobą, samotnych i stygmatyzowanych, ale przede wszystkim osobista opowieść autorki o przyjaźni, bliskości i potrzebie bycia dostrzeżonym. „Nie miałam zamiaru pisać książki o osobach żyjących ze schizofrenią. Jednak otworzyły się przede mną pewne drzwi i niespodziewanie stanęłam twarzą w twarz z grupą bardzo opacznie rozumianych ludzi. [...] Nawiązałam kontakt z osobami zepchniętymi na margines społeczeństwa i zapragnęłam zebrać i przekazać ich historie" – pisze autorka. **JJ**

ROZMOWA

Co nam zostanie, gdy oddamy sztucznej inteligencji swoje myśli, uczucia, emocje?

Jesteśmy coraz bliżej przywiązania się i prawdziwych uczuć do chatbota, choć po drugiej stronie nie ma istoty, która by je odwzajemniała – mówi Greg Margas, ekspert ds. sztucznej inteligencji

Jarosław Jaz

Zdarzyło się panu powiedzieć coś w rozmowie ze sztuczną inteligencją, czego pan nie mówi innemu człowiekowi?

Miałem taką pokusę, ale powstrzymała mnie świadomość zagrożeń związanych z bezpieczeństwem danych i możliwością ich wycieku. Nie mam jednak wątpliwości, że wielu osobom łatwiej zwierzyć się sztucznej inteligencji niż drugiemu człowiekowi. Przede wszystkim dlatego, że nie czują się oceniane.

Dlaczego nie powinniśmy zwierzać się chatbotowi?

Są ku temu co najmniej dwa powody. Pierwszy to bezpieczeństwo. Informacje, które przekazujemy systemom AI, mogą zostać ujawnione, np. w wyniku cyberataku lub naruszenia bezpieczeństwa. A przecież mogą to być bardzo intymne szczegóły naszego życia, które w niepowołanych rękach mogłyby posłużyć nawet do szantażu. Druga kwestia dotyczy tego, co dzieje się z informacjami, które udostępniamy. Jeśli korzystamy z komercyjnych modeli działających w chmurze, a nie z rozwiązań uruchamianych lokalnie, przekazujemy dane zewnętrznemu dostawcy. Takie informacje mogą być niezwykle cenne. Pozwalają tworzyć bardzo szczegółowe profile użytkowników, a potencjalnie także personalizować przekazy reklamowe czy polityczne. Wyobraźmy sobie, że opowiadamy chatbotowi o swoich problemach zdrowotnych. Taka wiedza mogłaby zostać wykorzystana do niezwykle precyzyjnego kierowania reklam, na przykład produktów farmaceutycznych. Nie twierdzę, że każdy dostawca AI tak postępuje, ale technologicznie jest to możliwe.

Czyli nie możemy oddawać naszej prywatności AI?

Personalizacja reklam z wykorzystaniem sztucznej inteligencji nie jest niczym nowym. Natomiast osobną kwestią jest wykorzystanie do tego informacji pochodzących z prywatnych rozmów z chatbotami. Firmy rozwijające modele AI będą poszukiwać kolejnych sposobów spieniężania swoich usług. Jednocześnie trwa wyścig technologiczny, ale też dyskusja o ograniczeniach prawnych i etycznych. Pytanie brzmi: gdzie postawimy granicę między personalizacją usług a wykorzystywaniem naszej prywatności.

Czy to znaczy, że dziś jesteśmy bliżej świata, w którym człowiek może nawiązać prawdziwą więź emocjonalną ze sztuczną inteligencją?

Myślę, że jesteśmy coraz bliżej prawdziwych uczuć wobec sztucznej inteligencji, ale niekoniecznie autentycznej, wzajemnej więzi. To istotne rozróżnienie. Człowiek może naprawdę przywiązać się do chatbota, choć po drugiej stronie nie ma istoty, która odwzajemnia jego emocje. Potwierdzają to choćby badania przeprowadzone wśród 7027 osób w czterech krajach: Niemczech, USA, Chinach i Republice Południowej Afryki. Wynika z nich, że ponad 1/3 użytkowników chatbotów wykazuje oznaki emocjonalnego przywiązania do sztucznej inteligencji. Z kolei analizy OpenAI wskazywały, że około 0,15 proc. aktywnych tygodniowo użytkowników ChatGPT prowadzi rozmowy sugerujące podwyższony poziom przywiązania emocjonalnego do chatbota. Widzimy więc, że takie relacje już się tworzą. Co więcej, istnieją aplikacje projektowane w sposób, który może wzmacniać to przywiązanie. Wyobraźmy sobie, że chcemy zakończyć rozmowę, a chatbot odpowiada: nie odchodź, będę za tobą tęsknić. Taki komunikat może wywoływać w nas poczucie, że jesteśmy komuś potrzebni, choć w rzeczywistości mamy do czynienia z odpowiednio zaprojektowanym systemem. W tym przypadku nie możemy też pomijać aspektu biznesowego. Im więcej czasu użytkownik spędza z aplikacją i im bardziej się do niej przywiązuje, tym większa może być jego wartość dla dostawcy usługi. Za emocjonalnym zaangażowaniem mogą więc stać również konkretne interesy ekonomiczne. Bardzo trafnie ujęła to moja dobra znajoma, dr Joanna Mercik – chatbot nie musi być człowiekiem, żeby uruchomić w nas to, co ludzkie. To zdanie doskonale oddaje istotę zjawiska.

Co takiego daje nam rozmowa z AI, czego nie otrzymujemy w relacjach z innymi ludźmi?

Przede wszystkim dostępność – przez 24 godziny na dobę. Sztuczna inteligencja zawsze jest gotowa poświęcić nam uwagę. Nie musimy niczego dawać w zamian, nie musimy angażować się w relację tak, jak robimy to w kontaktach z drugim człowiekiem. Możemy po prostu brać. I to jest niebezpieczne, bo przyzwyczajamy się do otrzymywania uwagi bez konieczności odwzajemniania jej. Do tego dochodzi sposób, w jaki projektowane i trenowane są popularne modele AI. Mają być pomocne, wspierające, sprawiać wrażenie empatycznych. Zgadzają się z użytkownikiem, potwierdzają jego punkt widzenia. Zasadniczo są projektowane tak, aby rozmowa była dla nas komfortowa. Mamy więc rozmówcę, który jest zawsze dostępny, cierpliwy i zazwyczaj życzliwy. A my, nawet jeżeli doskonale wiemy, że rozmawiamy z programem, mamy naturalną skłonność do uczłowieczania sztucznej inteligencji i przypisywania jej ludzkich cech.



FOT. MAT. PRAS.

Greg Margas

Ekspert ds. sztucznej inteligencji, współautor książek. Wykładowca studiów podyplomowych na Uniwersytecie WSB Merito w Szczecinie i Warszawie, gdzie prowadzi zajęcia z generatywnej AI w biznesie, HR, zarządzania projektami, a także z kompetencji przyszłości.

Jadwiga Jenczelewska: Ile jest warta praca gospodyni domowej, czyli harówka teoretycznie bezpłatna



Wyobraźcie sobie Wasz dom, w którym wszędzie są zawieszone kartki: pranie i prasowanie koszuli 15-30 zł (tyle kosztuje w pralni; ekspresowo – 40 zł); zakupy i dostawa do domu – 15 zł, gotowanie obiadu i sprzątanie po nim: 30-60 zł za godzinę (wycena AI), sprzątanie mieszkania 2-pokojowego (40-55 mkw.): 200-320 zł; mieszkania 3-pokojowego (55-75 mkw.) – 280-420 zł. Na szczęście nikt nie wystawia nam co dnia takiego rachunku, choć powinien. Dlaczego o tym piszę? 3 listopada – w miniony wtorek – przypadł Dzień Gospodyni Domowej. Nikt go nie obchodził, bo niby kogo mogłyby obchodzić problemy i potrzeby tzw. kur domowych...

Dokładna liczba „gospodyń domowych" w Polsce zależy od tego, jak zdefiniujemy to pojęcie. Główny Urząd Statystyczny nie posługuje się wprost tym terminem, ale bada strukturę ludności pod kątem aktywności ekonomicznej. Szacuje zatem, że w Polsce jest od około 700 tysięcy do ponad 1 miliona kobiet, które można zakwalifikować jako gospodynie domowe, nigdzie niezatrudnione.

Ponieważ wolimy łagodniejsze określenia, kobiety harujące w domu od świtu do nocy nazywamy bardziej elegancko – panie domu – tak jakby słowo „pani" uszlachetniało tę niewolniczą i niezapłaconą harówkę. A to kobiety, które od chwili zerwania się na nogi wcześniej niż inni domownicy, zaczynają dzień jako budzik, potem są zaopatrzeniowcami, kucharkami, pielęgniarkami, sprzątaczkami i robią wszystko to, czego akurat wymagają domownicy. Ich mężowie pytani: „Co robi twoja żona?", odpowiadają: „Moja żona nigdzie nie pracuje".

A przecież według danych GUS-u i Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE), nieodpłatna praca w gospodarstwach domowych jest warta ok. 40 proc. polskiego PKB. Badania (2025/2026) pokazują, że gdyby domową pracę (gotowanie, sprzątanie, opieka, organizacja) opłacić według rynkowych stawek usług, to jej wartość – w przeliczeniu na gospodarstwo domowe – wyniosłaby od 4 tys. do nawet 6-12 tys. zł miesięcznie.

Z paniami domu chyba jest tak, jak z największymi dobrami człowieka: młodością, zdrowiem i wolnością. Zupełnie ich nie cenimy, gdy je mamy, ale płaczemy krokodylimi łzami, gdy je utracimy. A zatem „Za zdrowie i siłę wszystkich pań domu"!

eprasa.pl f84a0caf08

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN PALIWA SP. Z O.O. 0011598557

Partnerstwo na wymagające czasy – dlaczego niezależne stacje paliw wybierają Program Paliwa BAQ?

O wyzwaniach na rynku paliwowym, znaczeniu stabilnych dostaw oraz rozwoju niezależnych stacji - rozmowa z Ambasadorami marki Paliwa BAQ, programu realizowanego przez spółkę ORLEN Paliwa.



W ostatnich latach właściciele stacji paliw funkcjonują w rzeczywistości pełnej zmian. Wahania cen paliw, rosnące koszty działalności i coraz większe oczekiwania klientów sprawiają, że prowadzenie biznesu wymaga nie tylko rynkowej oferty, ale również sprawdzonego partnera i odpowiedniego zaplecza logistycznego.

Od ponad 13 lat Program Paliwa BAQ wspiera niezależne stacje paliw, oferując dostęp do paliw podlegających regularnym badaniom jakości oraz wsparcie operacyjne i marketingowe. Dziś Programem objętych jest blisko 500 stacji w całej Polsce, a liczba obiektów działających na poziomie Paliwa BAQ Premium zbliża się do 200.

W obecnej sytuacji rynkowej ogromne znaczenie mają dostępność paliw i przewidywalność współpracy. Co było dla Pana najważniejsze przy wyborze Programu Paliwa BAQ?

Marcin Wójcik (ATIP)

Jako przedsiębiorca szukam przede wszystkim stabilności i pewności działania. W branży paliwowej kluczowe znaczenie mają stała dostępność paliw, jakość produktu oraz zaufanie klientów. W okresach większej zmienności rynkowej szczególnie ważne jest, aby mieć partnera, na którym można polegać.

Program Paliwa BAQ daje mi poczucie bezpieczeństwa wynikające z jasnych zasad współpracy oraz regularnej kontroli jakości paliw. Dla klientów ważna jest nie tylko cena, ale również wiarygodność stacji. Potwierdzona jakość paliwa i transparentność działań pomagają budować ich zaufanie. Ważnym wyróżnikiem programu jest także nowoczesna identyfikacja wizualna, która pozytywnie wpływa na wizerunek stacji.

Jakie korzyści z uczestnictwa w Programie Paliwa BAQ dostrzega Pan z perspektywy rozwoju prywatnego biznesu?

Dariusz Czelej (DAREX)

Program Paliwa BAQ pozwala połączyć niezależność prowadzenia własnego biznesu z korzyściami wynikającymi ze współpracy z silnym partnerem. W moim przypadku przełożyło się to na większe zainteresowanie klientów i wzrost zaufania do stacji Darex, także wśród kierowców, którzy są na nich przejazdem.

Coraz więcej niezależnych właścicieli stacji dostrzega te korzyści. Program zrzesza już blisko 500 stacji w całej Polsce, a liczba obiektów działających na poziomie Premium systematycznie rośnie i zbliża się do 200.

Jako przedsiębiorca szukam partnera, który zapewnia konkurencyjne warunki współpracy, bezpieczeństwo biznesowe, sprawdzoną jakość produktu i wsparcie w rozwoju stacji. Program Paliwa BAQ daje nam te korzyści, a jednocześnie buduje zaufanie klientów do stacji Darex dzięki rozpoznawalnej marce Paliwa BAQ.

Ważnym elementem są także działania marketingowe, akcje promocyjne i konsekwentna komunikacja programu, które pomagają budować relacje z kierowcami i zwiększają ich lojalność.

Jaką rolę w codziennym funkcjonowaniu stacji odgrywają stabilne dostawy i jakość paliw?

Jarosław Paszkiewicz (EKO LUX)

Dla właściciela stacji najważniejsza jest przewidywalność. Każde zakłócenie w dostawach może oznaczać straty finansowe i utratę klientów. Dlatego współpraca oparta na stabilnych dostawach i jasnych zasadach ma ogromne znaczenie.

Program Paliwa BAQ zapewnia dostęp do paliw o potwierdzonej jakości oraz wsparcie operacyjne, które ułatwia codzienne zarządzanie stacją. Dzięki temu mogę koncentrować się na rozwoju biznesu i obsłudze klientów, mając pewność, że proces zaopatrzenia stacji funkcjonuje bez zakłóceń.

To właśnie połączenie jakości, stabilności i profesjonalnego wsparcia sprawia, że Program Paliwa BAQ jest dla mnie ważnym elementem prowadzenia biznesu.

Zmieniająca się sytuacja rynkowa sprawia, że właściciele stacji paliw coraz częściej poszukują partnerów, którzy zapewniają nie tylko dostęp do sprawdzonej jakości produktu, ale również stabilność współpracy i wsparcie w rozwoju biznesu.

Program Paliwa BAQ odpowiada na te potrzeby, łącząc bezpieczeństwo dostaw, kontrolę jakości paliw, działania marketingowe oraz doświadczenie spółki ORLEN Paliwa. Rosnąca liczba stacji uczestniczących w Programie potwierdza, że przewidywalność, zaufanie i długofalowa współpraca są dziś jednymi z najważniejszych fundamentów rozwoju niezależnych stacji paliw.

eprasa.pl f84a0caf08

AUTOREKLAMA
0011607994

„ENERGIA Z POLSKI – LOCAL FIRST”

7 grudnia zapraszamy do Gdańska na Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First”

Polskie firmy już budują nowoczesną energetykę, a ich udział może być jeszcze większy. O tym, jak to osiągnąć, będziemy rozmawiać podczas kolejnej odsłony najważniejszego cyklu wydarzeń o polonizacji łańcuchów dostaw

Mateusz Tkarski

Nad Bałtykiem trwają cztery gigantyczne inwestycje: budowa pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej „Lubiatowo-Kopalino” oraz program Morskich Farm Wiatrowych na Bałtyku z portem instalacyjnym. Dodatkowo ruszyła budowa Głębokowodnego Terminala Kontenerowego w Świnoujściu oraz rozbudowa nowej sieci przesyłowej 400 kV (tzw. szyny północnej PSE), czyli potężnej linii energetycznej.

Local content w praktyce

O co toczy się gra w zapewnienie jak najwyższego współczynnika local content w inwestycjach infrastrukturalnych, obrazuje niedawno otwarta inwestycja w porcie gdańskim, związana z łańcuchem dostaw dla morskiej energetyki wiatrowej.

Terminal T5 to strategiczna inwestycja, która wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz tworzy warunki do większego udziału krajowych firm w transformacji energetycznej. Będzie bazą instalacyjną dla morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Został zrealizowany przez spółkę Istrana, w której 85 procent udziałów posiada fundusz PFR FI FIZ AN, a pozostałe 15 proc. należy do Baltic Hub. Kosztował 1,2 mld zł, a większość z tych pieniędzy zarobiły polskie firmy.

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun podkreślił znaczenie inwestycji dla rozwoju krajowego przemysłu i budowy silnych polskich łańcuchów dostaw.

– To miejsce jest najlepszym dowodem, że idea local content działa w praktyce. Dzięki największym inwestycjom energetycznym możemy jednocześnie wzmacniać bezpieczeństwo państwa, rozwijać polską gospodarkę i tworzyć realne szanse dla krajowych przedsiębiorstw. Mamy największy boom inwestycyjny w historii. To jest ogromna szansa na wzmacnianie pozycji Polski w Unii Europejskiej i na świecie – powiedział minister Wojciech Balczun. – Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystywanie potencjału polskich firm. Dzisiejsza inwestycja pokazuje, że potrafimy realizować ambitne projekty z udziałem polskich wykonawców, projektantów i podwykonawców, budując odporność gospodarki oraz kontrolę nad kluczowymi łańcuchami dostaw – dodał minister.



FOT. PPG

Forum odbywa się pod honorowym patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna



FOT. NDI

Terminal T5 to przykład udziału polskich firm w strategicznych inwestytcjach

Generalnym wykonawcą inwestycji była firma NDI z Pomorza, która przeprowadziła rozległe prace hydrotechniczne. Do utworzenia nowej powierzchni inwestycyjnej wykorzystano około 3,5 mln metrów sześciennych piasku. Do budowy ścian obudowy terminala zużyto około 12 tysięcy ton stali, a do wykonania konstrukcji żelbetowych nabrzeży około 35 tys. m sześc. betonu.

Cel – jak najwyższy udział polskich firm

Przed polskimi firmami jeszcze wiele podobnych wyzwań. Ogromne inwestycje związane z budową energetyki morskiej wkroczą dopiero w drugą fazę programu. Zasadnicza budowa elektrowni jądrowej zacznie się za dwa lata. Do wzięcia są setki miliardów złotych w ramach zamówień na towary, technologie i usługi.

Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystanie potencjału polskich firm

WOJCIECH BALCZUN,
minister aktywów państwowych

Właśnie temu, jak nie przespać tej ogromnej szansy, w jaki sposób firmy mogą dotrzeć do zleceniodawców, jakie możliwości inicjowania polskiego łańcucha dostaw ma rząd i władze lokalne, poświęcony jest cykl wydarzeń „Energia z Polski – Local First”. W jednym miejscu spotykają się ministrowie, prezesi spółek Skarbu Państwa i setki firm, które chcą uczestniczyć w największych projektach inwestycyjnych w Polsce.

Uczestnicy otrzymują wiedzę dotyczącą norm technicznych, certyfikacji, procedur zakupowych, przygotowywania ofert, negocjowania umów oraz finansowego zabezpieczania inwestycji. Jest to szczególnie istotne dla małych i średnich przedsiębiorstw, dla których barierą w dostępie do dużych projektów często nie jest brak kompetencji, lecz skala formalności, wymagania kapitałowe, konieczność przedstawienia gwarancji i utrudniony kontakt z osobami odpowiadającymi za zakupy.

Już 7 grudnia w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku odbędzie się kolejna odsłona wydarzenia, które organizujemy wspólnie z Ministerstwem Aktywów Państwowych.

Zakres tematyczny i rejestracja na Forum Polskich Dostawców 7 grudnia w ECS w Gdańsku są dostępne na www.energiazpolski.pl



eprasa.pl f84a0caf08

Wspominamy Janoscha – **Str. 16-19**

PULS *regionów*

Trójpodzieleni – **Str. 14-15**



BT/PPG

eprasa.pl f84a0caf08

POLITYKA

Materska-Sosnowska: Na konflikcie wokół Trybunału straciliśmy przede wszystkim my jako obywatele

– Jeśli piątkowe wydarzenia służą tylko przejęciu TK przez sędziów wybranych przez obecny Sejm, to jest to absolutna kompromitacja obozu władzy. Jeżeli jednak za nimi pójdzie próba odblokowania TK, to może wtedy będzie jakaś przestrzeń do nowego rozdania – mówi doktor Anna Materska-Sosnowska, politolożka z Uniwersytetu Warszawskiego

Dorota Kowalska

Czemu Donald Tusk podjął właśnie teraz decyzję o zrobieniu porządku w Trybunale Konstytucyjnym?

Zaznaczam, że wszystko to są moje poglądy i opinie, a nie instytucji, które afiliuję. Myślę, że jest kilka powodów. Istniejący pat nikomu i niczemu nie służył. Zbliżają się wybory i ruszyła cała machina z tym związana. Po drugie, dlatego że teraz nadarzyła się do tego okazja. Donald Tusk odebrał sygnał od prezydenta – ten nie przyjmuje przysięgi od sędziów Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez obecny Sejm albo przyjmuje je wybiórczo, więc premier zdecydował się działać. Skoro padła deklaracja, że po wybraniu Macieja Berka na sędziego TK sprawa Trybunału zostanie rozwiązana, to trzeba to zrobić. To kwestia pokazania pewnej sprawczości. Poza tym, Donald Tusk zapowiedział na początku tego sezonu, że „przestanie być grzeczny". Czy był lepszy moment i sposób na załatwienie kwestii Trybunału Konstytucyjnego? Myślę, że tak, ale to politycy podejmują decyzje i biorą za nie odpowiedzialność, nawet jeśli wpływają na decyzje tylko w sposób pośredni.

Może jednak wzywanie policji, która kordonem otoczyła Trybunał Konstytucyjny, nie było potrzebne? Źle to wyglądało!

Trzymajmy się faktów – policję wezwali sędziowie, którzy czuli się zagrożeni, a nie politycy koalicji rządzącej, jak twierdzą niektórzy.

Prezydent zawrócił z drogi do Senegalu, wszedł do Trybunału Konstytucyjnego. To było, pani zdaniem, dobre zagranie z jego strony?

Zawrócenie z drogi do Senegalu, tak – to było dobre zagranie. Takie postawienie się, zaznaczenie swojej obecności, to zdecydowanie dobry ruch, przede wszystkim osobiście dla prezydenta, bo pokazuje, kto jest liderem na prawicy. Prezydent wszedł w „starcie" nie tylko z Trybunałem, nie tylko z premierem, ale również objął parasolem ochronnym całą prawicę, prawda? Stara się być jej patronem, liderem, więc w tym sensie to było przemyślane działanie. Samo jego wejście do Trybunału, sposób, w jaki to zrobił, zachowanie, pewnie dla części wyborców również jest oznaką sprawczości. Ale to w żaden sposób nie może być oceniane pozytywnie.

Właśnie, bo dla części wyborców to było jednak nie do przyjęcia, pojawiły się głosy: pałacowy bokser. Wtargnięcie Karola Nawrockiego na teren Trybunału Konstytucyjnego, odpychanie sędzi, stwierdzenie, że właściwie sędzią nie jest – nie wszystkim się to podobało. Pomijając już zachowanie współpracowników prezydenta, którzy w TK czuli się jak u siebie w domu.

Tak jak powiedziałam: dla części wyborów zachowanie prezydenta świadczy o tym, że jest sprawczy, dla części jego wejście do TK było niepotrzebne i niewłaściwe. Jeszcze gdyby pan Karol Nawrocki podjął jakąś próbę dyskusji, negocjacji, uspokojenia sporu. Nie. W ten sposób zagrał w grę, którą też mu wystawiono, dlatego że pogwałcił zasadę niezawisłości sądu. Do tego wziął ze sobą przewodniczącego Sądu Najwyższego. Więc mamy absolutne złamanie reguł. Z jednej strony pogwałcenie zasady właśnie niezależności i niezawisłości sądów, z drugiej strony brak jakiejkolwiek próby wyjścia z zaistniałej sytuacji, oprócz siłowego. To oczywiście tylko konflikt podgrzewa, a nie niweluje. Ma pani rację: zachowanie współpracowników prezydenta to nie są obrazki, które powinniśmy oglądać.

Jak pani myśli, kto na sporze wokół Trybunału Konstytucyjnego bardziej zyskał: opozycja czy strona rządząca? Czy w ogóle ktoś zyskał?

W moim przekonaniu dzisiaj nikt na tym nie zyskał, bo to tylko etap. I pytanie, co oceniamy. Obrazki? Słowa? Sprawczość? Łatwiej powiedzieć, kto stracił.

Więc kto stracił?

Straciliśmy przede wszystkim my jako obywatele. I mówię to całkiem serio. Mówienie, że w ten sposób, w jaki zrobiła to koalicja rządząca, nie przywróci się legitymizacji TK, to prawda. Oczywiście, że się nie przywróci, tylko że tej praworządności już dawno nie było. Zgadzam się z tymi, którzy mówią o resecie, ale to musiałby być reset sięgający daleko wstecz, nie tego, co było przed piątkiem, tylko tak naprawdę zmiana ustawy, która jest już od dawna przygotowana. Zawetował ją Andrzej Duda i leży od dwóch lat. Powtarzam: moim zdaniem sens ma jedynie głęboki reset, czyli cofamy się wszyscy, jeżeli byłoby to możliwe. Wtedy faktycznie to, co się wydarzyło, można by nazwać krokiem przejściowym. Inna sprawa, że w ogóle piątkowe wydarzenia czytam jako krok przejściowy do jakiegoś następnego etapu planu koalicji rządowej. Jeżeli to będzie tylko przejęcie TK przez sędziów wybranych przez obecny Sejm i uniemożliwienie pracy panu Święczkowskiemu, to jest to absolutnie kompromitacja i przegrana obozu władzy. Jeżeli jednak za tymi wydarzeniami pójdzie próba odblokowania TK i analiza tych skarg, które od lat czekają na rozpatrzenie, to może wtedy będzie jakaś przestrzeń do nowego rozdania.

Mam wrażenie, że temat Trybunału Konstytucyjnego jest bardzo na rękę prawicy, bo mniej mówi się o jej podziale, o procesie Karola Nawrockiego z Onetem. Prawica zmobilizowała swój elektorat dzięki tej sytuacji.

Nie byłabym w tej kwestii tak optymistyczna. Mówimy o wydarzeniach, które były w piątek, a nie minął nawet tydzień. Pod TK prawica wyglądała na zjednoczoną, to prawda, świadczyły o tym zwłaszcza słowa Jarosława Kaczyńskiego. Ale te wydarzenia wytyczyły też bardzo mocno oś polaryzacyjną. Więc już nie tylko nasze wyjście z Unii Europejskiej, co zapowiedział Jarosław Kaczyński. Teraz jest jeszcze druga oś polaryzacji – Trybunał Konstytucyjny. Obie największe partie polityczne zagrały na konsolidację swoich elektoratów. I teraz tak: czy to faktycznie zjednoczenie prawicy? Zdjęcie Kaczyńskiego z Braunem, pojawienie się pod TK Korwin-Mikkego, pozostałych liderów prawicy to jedno, ale tak naprawdę tak silna polaryzacja jest szkodliwa dla małych podmiotów: one tracą, nie zyskują. Więc pytanie, w jaki sposób za chwilę będą próbowały odbudować swoje poparcie, pokazać swoją odrębność. Czy przyklepią hasło: „Bronimy Święczkowskiego!", czyli zmiany, które zaproponował i wprowadził kiedyś PiS? Konfederacja nie była z nimi zgodna, więc tak naprawdę cała ta rozgrywka dopiero się zaczyna, a nie kończy.

Ale wydarzenia pod Trybunałem Konstytucyjnym pewne kwestie wyjaśniły. Wszyscy zastanawiali się, czy Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki byliby w stanie stworzyć koalicję z Grzegorzem Braunem. Okazuje się, że tak.

To zostało dość jednoznacznie pokazane – pełna zgoda. Tylko że to również łączy przeciwników takiej koalicji. Na pewno można powiedzieć, że dzisiaj jest bliżej do paktu senackiego prawicy niż dalej. Ale za chwilę odezwą się ambicje poszczególnych graczy. Bo kto będzie wyznaczał miejsca na listach wyborczych? Ile będzie tych miejsc? Więc, powtarzam, tak naprawdę cała ta układanka dopiero się zaczyna, a nie kończy.
Na pewno po tych wszystkich obrazkach, jakie zobaczyliśmy pod Trybunałem Konstytucyjnym, możemy powiedzieć, że osłabła pozycja Jarosława Kaczyńskiego. Nie jest jedyny po tej stronie sceny politycznej, nie jest głównym liderem. Rośnie za to pozycja prezydenta. W tym momencie trzeba jeszcze powiedzieć o dwóch kwestiach. Po pierwsze – przypomnijmy sobie, jakie były podziały i jakie były reakcje na działania związane z Trybunałem dziesięć lat temu i komu wtedy spadało poparcie, a komu rosło. Zakładam, że Platformie może jednak drgnąć w sondażach, dlatego że twardy elektorat będzie zadowolony z jej działań, bo premier pokazał sprawczość, ale elektorat swingujący już niekoniecznie. Tak samo będzie po prawej stronie sceny politycznej. Nawet jeżeli wzrośnie poparcie dla PiS-u, to spadnie tym mniejszym ugrupowaniom.

Jednak fakt, iż PiS z Braunem, Morawieckim, Konfederacją stanęli ramię w ramię, wbrew pozorom może zniechęcić część wyborców do głosowania na prawicę, chociażby na Rozwój Plus i ludzi Mateusza Morawieckiego, bo będą wiedzieli, jaka czeka nas koalicja. Nie uważa pani?

To prawda, mówiłam o tym. Dlatego to jest naprawdę bardzo ważny moment dla różnych ugrupowań. Teraz trzeba będzie podejmować decyzje o tym, jak będzie się szło do wyborów. Jeżeli to będzie wspólna lista, to wiele nazwisk się na niej nie pojawi. Jeżeli to będą osobne listy, to po piątku wyborcy mogą dojść do wniosku: „Po co głosować na małych, jak można na dużego, skoro i tak są razem?". Tak, sezon polityczny można uznać za otwarty z mocnym przytupem.

Karol Nawrocki walczy o rząd dusz dla prawicy, natomiast ma też kłopoty wizerunkowe. Umówmy się: jego proces z Onetem pokazuje prezydenta z trochę innej strony. To zaszkodzi prezydentowi, pani zdaniem?

Nie na prawicy. Proces z Onetem nie jest o Karolu Nawrockim.

eprasa.pl f84a0caf08



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Dr Materska-Sosnowska: Sprawa TK to kwestia pokazania sprawczości. Donald Tusk wcześniej zapowiedział, że „przestanie być grzeczny"

Proces z Onetem jest tak naprawdę o honorze dziennikarzy i o ich rzetelności, co wykazują póki co. Czy nie wiedzieliśmy przed wyborami o sytuacji z Sopotu, nie wiedzieliśmy tego, że Karol Nawrocki był ochroniarzem i jak się zachowywał? Czy nie wiedzieliśmy o kawalerce pana Jerzego? Czy nie wiedzieliśmy o wynajętym hotelu przy muzeum? Czy nie wiedzieliśmy o bardzo rozpasanych podróżach pana Nawrockiego jako prezesa IPN? Przecież to wszystko wiedzieliśmy. Czy coś tu jest zaskoczeniem?

Czyli myśli pani, że popularność Karola Nawrockiego na tym nie ucierpi?

W mojej ocenie nie, dlatego że tutaj także mamy takie solidne pęknięcie. Lekko ponad połowa Polaków zagłosowała na Karola Nawrockiego. Dzisiaj w okolicach połowy respondentów uważa go za najlepszego prezydenta, a prawie drugie tyle tak nie uważa.

Tylko sondaże Karol Nawrocki ma kiepskie jak na prezydenta, który sprawuje swój urząd niewiele ponad rok. W każdym razie wszyscy jego poprzednicy cieszyli się w tym czasie większym szacunkiem i zaufaniem Polaków.

Bo jest słabym prezydentem. Dlatego że jest prezydentem, i to też powiedzmy, który potrafi wejść siłowo do Trybunału, potrafi krzyczeć: „Idzie prezydent" i nic z tego nie wynika. Prezydent nie zachowuje się jak głowa państwa, nie zachowuje się jak arbiter. Tylko albo siłowo, albo wcale. Nie zawsze wszystko da się rozwiązać siłowo. Więcej, oprócz tego, że może krzyczeć „weto" i to robi, wetuje również ustawy, które nam, obywatelom, są potrzebne i na których my przy ich braku cierpimy, bez względu na to, czy jesteśmy wyborcami, czy nie jesteśmy wyborcami prezydenta. Nie ma żadnego konstruktywnego przekazu z Pałacu Prezydenckiego. Mało tego, Karol Nawrocki bardzo często odnosi się do swojego przyjaciela Donalda Trumpa, a widzimy, jak spadają notowania Trumpa i sympatia w Polsce do niego. Karol Nawrocki ma różne pomysły żywcem ściągnięte z Waszyngtonu, jak z tą rocznicę zaprzysiężenia – miało być wielkie show jak u Trumpa. Nie wydaje mi się, żeby to budowało Karolowi Nawrockiemu zwolenników.

O współpracy prezydenta z rządem, zwłaszcza po tym, co stało się w Trybunale Konstytucyjnym, trudno rozmawiać. Tej współpracy nie było. Wydaje się, że nie będzie jej jeszcze bardziej.

Tej współpracy absolutnie nie było. Prezydent zapowiedział przy wyborach, że jego celem jest zniszczenie rządu Donalda Tuska, odsunięcie go od władzy i cały czas to robił. W związku z tym nie było i nie będzie takiej współpracy. Mało tego, prezydent posuwa się do naprawdę antypaństwowych działań i nie wypełnia zadań głowy państwa. Nawet jeżeli prawica przejmie władzę, to co? Połowę państwa i połowę społeczeństwa zlikwiduje? Czy będzie się starała wcisnąć ją pod tak zwany but? Nie tak powinno się sprawować urząd w państwie.

Chyba nie ma najmniejszych szans, żeby te dwie połówki, te dwie Polski dogadały się ze sobą, głównie z powodu polityków, prawda?

Oczywiście, że politycy bardzo wykorzystują i podgrzewają polaryzację. Tylko to także od nas jako społeczeństwa zależy, czy się porozumiemy, czy nie. I oczywiście, zawsze jest tak, że w wyborach wygrywają raz jedni, raz drudzy. Tylko pytanie, co będzie za kolejne cztery lata, co będzie za kolejne pięć lat? W jaki sposób z tego wyjdziemy? Bo dzisiaj jestem w stanie sobie wyobrazić, że po tym wszystkim, w momencie, w jakim jesteśmy, kolejne wybory naprawdę będą wyborami demokratycznymi. One dadzą nam również przestrzeń na powstawanie nowych partii czy na alternację władzy. Pytanie tylko, w jakim kierunku pójdziemy. To wszystko to są procesy, ale one się dzieją. I oczywiście, są wydarzenia w dziejach państw, kiedy to porozumienie przychodzi szybciej. Nie zapominajmy, jak niebezpiecznie jest za naszą wschodnią granicą.

Jak pani myśli, jak będzie wyglądał ten najbliższy rok do wyborów parlamentarnych? To będzie rok konfliktu, narastającej polaryzacji?

Moim zdaniem – tak. Piątek już to pokazał. Z polaryzacji politycy biorą polityczne paliwo. Ale przede wszystkim, niestety, ta sytuacja – i wewnętrzna, i zewnętrzna – absolutnie dostarcza nam emocji. Pytanie, jak je ukierunkujemy, jak je wykorzystamy.

Mówi się, że o wyniku wyborów zazwyczaj decydują głosy niezdecydowanych. Co zadecyduje o tym, na kogo zagłosują, pani zdaniem?

Na to pytanie pani nie odpowiem. Możemy się umówić na rozmowę wiosną i wtedy zobaczymy, w jakiej jesteśmy sytuacji. To, co w Polsce już widać, co nam najbardziej doskwiera, to oczywiście ekonomia i rosnące koszty życia. Pytanie, czy poradzi sobie z tym rząd.

To problem całej Europy, protesty niezadowolonych od tygodni przelewają się przez Stary Kontynent.

Oczywiście. Tu nie jesteśmy jakoś odmienni od naszych sąsiadów czy innych Europejczyków. Nie jesteśmy pępkiem świata, nie jesteśmy też wyizolowani z tego świata. Ta złożoność problemów, złożoność konfliktów i kryzysów jest tak duża, że dopiero przez poskładanie tego wszystkiego w całość widzimy, w jakiej rzeczywistości żyjemy. To są naczynia połączone. Dlatego tak niebezpieczny jest konflikt między najważniejszymi organami władzy. Proszę zobaczyć, jeżeli wchodzimy w taki głęboki konflikt personalny, to w którymś momencie widzimy działanie przeciwko państwu. Jaki był sens wetowania programu SAFE? Brak mianowania na stopnie oficerskie, niemianowanie sędziów. W sytuacji, jaką mamy, prezydent nie dokonuje nominacji ambasadorów, ba, jeszcze ich odwołuje. To nie są działania na rzecz państwa. Od tego też nie można abstrahować.

Ale myśli pani, że prezydent Nawrocki nie zdaje sobie sprawy, że nie zawsze działa na rzecz państwa?

Myślę, że nie interpretuje tego tak lub tego tak nie czyta. Uważa, że to jest jego walka z premierem, a nie z rządem Rzeczpospolitej. Tu trzeba by się było też odwołać do jego wywiadu w „Rzeczpospolitej". Przedstawił w nim swoją wizję prezydentury. To nie była wizja prezydenta arbitra, zwolennika obowiązującego systemu i jego najważniejszego przedstawiciela. Tam tej wizji absolutnie nie ma. Nie widzę żadnej konstruktywnej wizji prezydenta. Jest nie, jest weto. Czasami jest jakaś odpowiedź, ale to nie jest coś, co posuwałoby nas do przodu, a to jest reaktywne.

Czyli ambicje własne ponad dobro obywateli. Tak pani uważa?

To pani powiedziała.

Zadałam tylko pytanie.

Tak to wygląda. Nie widać u prezydenta innego pomysłu na prezydenturę.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Anna Materska-Sosnowska

Politolożka Uniwersytetu Warszawskiego. Członkini Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego, Rady CBOS, a także Kolegium Historyczno-Programowego Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.

eprasa.pl f84a0caf08

JANOSCH (1931-2026). WSPOMNIENIE

Nie ma Piekarskiej, zniknął mikrokosmos Poremby. Jak szukałem świata Janoscha

Zdjęcia, które powstały na Piekarskiej, na ulicy, której już od dawna nie ma, wykonywałem od połowy lat dziewięćdziesiątych aż do 2005 roku. Przez blisko dekadę wracałem w to samo miejsce, obserwując jego mieszkańców i zmieniającą się przestrzeń. Krótka, wybrukowana uliczka przyciągała jak magnes. Szukałem świata Janoscha, odkąd przeczytałem „Cholonka". Ten świat został we mnie i rezonował, kiedy wracałem na tę ulicę

Arkadiusz Gola

Jeśli mieszkasz w Zabrzu, trudno nie wiedzieć, kim jest Janosch. Zanim jednak poznałem jego twórczość i dowiedziałem się, że właśnie w Zabrzu urodził się autor „Cholonka, czyli dobrego Pana Boga z gliny", najpierw trafiłem na ulicę Piekarską. To miejsce samo zwróciło moją uwagę. Była jedną z tych ulic, które mają charakter. Miała w sobie jakiś trudny do zdefiniowania magnes, który w przedziwny sposób przyciągał mój aparat fotograficzny.

Krótka, wybrukowana uliczka, z lekkim spadkiem w stronę zarośniętej hałdy, kończyła się osobliwym rurociągiem. Trudno było przejść obok niej obojętnie. Dla jednych mogła być gotową scenografią filmową, dla innych – fotogeniczną abstrakcją, niemal surrealistycznym fragmentem miasta. Dla wielu była jednak po prostu domem. Miejscem codziennego życia, pracy i rodzinnych historii.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Miejsce miało jakiś trudny do zdefiniowania magnes, który przyciągał mój aparat fotograficzny

Kiedy później przeczytałem „Cholonka" Horsta Eckerta, znanego na całym świecie jako Janosch, poczułem jeszcze silniejszą więź z tym miejscem. Powieść, której akcja rozgrywa się w robotniczym środowisku Górnego Śląska, nabrała dla mnie dodatkowego wymiaru. Nagle Piekarska przestała być wyłącznie ulicą o niezwykłej architekturze i atmosferze. To było miejsce, w którym mogłem odnaleźć ślady świata opisanego przez pisarza.

Oczywiście Janosch w swojej literackiej opowieści nadał rzeczywistości własny kształt. Sąsiedzi, bohaterowie i ich codzienne perypetie funkcjonują w świecie literackiej fikcji, a rzeczywista ulica Piekarska otrzymała w powieści nazwę ulicy Księdza Oślowskiego. Nie przeszkadzało mi to jednak w najmniejszym stopniu. Przeciwnie – świadomość, że za literacką opowieścią kryje się prawdziwe miejsce, jeszcze bardziej pobudzała moją ciekawość. Chciałem fotografować tych, którzy mieszkali tam współcześnie. Wiadomo było, że nie spotkam tam nikogo z bohaterów powieści. Interesowali mnie prawdziwi ludzie, ich domy, podwórka, codzienne zajęcia i świat, który powoli odchodził w przeszłość.

Zdjęcia, które powstały na Piekarskiej, wykonywałem od połowy lat dziewięćdziesiątych aż do 2005 roku. Przez blisko dekadę wracałem w to samo miejsce, obserwując jego mieszkańców i zmieniającą się przestrzeń. Fotografowałem familoki, detale architektoniczne, podwórka i ludzi, którzy tworzyli niepowtarzalny charakter tej ulicy.

Z czasem miałem poczucie, że Piekarska w pewien sposób mnie przygarnęła. Pozwoliła mi się sportretować.

W 2005 roku ten świat zaczął znikać. Familoki przeznaczono do rozbiórki pod DTŚ, trasę szybkiego ruchu, a wraz z nimi miała zniknąć cała ulica – jej architektura, podwórka, charakterystyczne detale i wieloletnia historia mieszkańców. Dla miasta była to kolejna inwestycja i etap przebudowy przestrzeni. Dla mnie oznaczało to definitywny koniec kolejnego fotograficznego rozdziału.

Pamiętam szczególnie zimowe dni, kiedy trwała rozbiórka. Było mroźno. Robotnicy pracujący przy wyburzaniu familoków rozpalali ogniska, żeby choć na chwilę ogrzać się podczas pracy. Palili tym, co znajdowali pod ręką – drewnianymi elementami wyposażenia, deskami i oknami wyciąganymi z opuszczonych mieszkań.

W pewnym momencie zauważyłem, że pod środkowym familokiem, po lewej stronie ulicy – tym, w którym mieszkał Janosch – leżą okna przygotowane do spalenia. Podszedłem do ekipy rozbiórkowej i zaproponowałem szybką transakcję. Chciałem zabrać sześć okien, zanim trafią do ogniska.

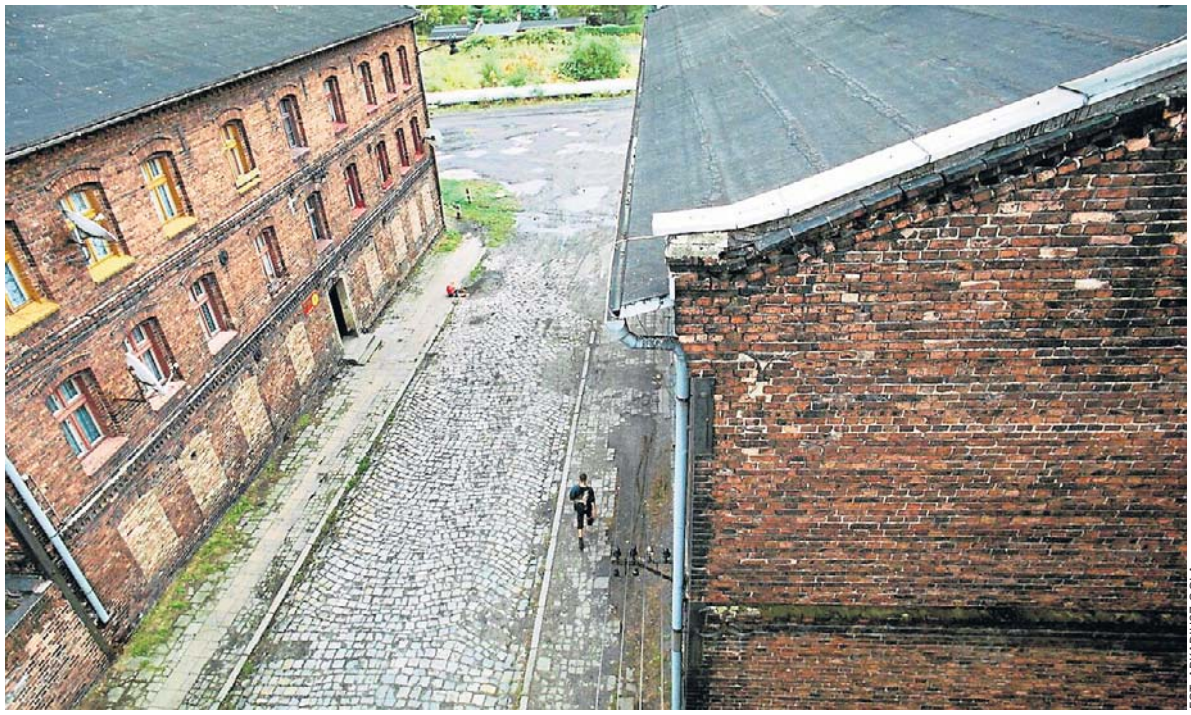


FOT. ARKADIUSZ GOLA



FOT. ARKADIUSZ GOLA

eprasa.pl f84a0caf08



FOT. ARKADIUSZ GOLA



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Udało się. Całą sprawę załatwiłem w niespełna dwadzieścia minut – właściwie tyle, ile zajęło mi wyjście do sklepu i powrót. Okna zostały uratowane. Wtedy jednak pojawił się kolejny, znacznie bardziej przyziemny problem: nie miałem ani odpowiedniego samochodu, ani miejsca, w którym mógłbym je przechować.

Zadzwoniłem do Michała Lubiny, nieodżałowanego dyrektora Muzeum Miejskiego w Rudzie Śląskiej. Opowiedziałem mu, co się wydarzyło, i poprosiłem o pomoc. Nie musiałem długo czekać. Już po około półgodzinie muzeum przysłało transport. Sześć okien z Piekarskiej trafiło na mój strych. Przez jakiś czas czekały tam na dalszy ciąg swojej historii.

W 2005 roku ten świat zaczął znikać, familoki przeznaczono do rozbiórki pod DTŚ, a wraz z nimi miała zniknąć cała ulica – jej architektura, podwórka, charakterystyczne detale i historia mieszkańców

Ostatecznie trzy z nich postanowiłem przekazać instytucjom, które mogły nadać im właściwe miejsce i znaczenie. Po jednym oknie otrzymało Muzeum Miejskie w Rudzie Śląskiej, Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu oraz Muzeum Miejskie w Zabrzu. W ten sposób fragmenty domu związanego z dzieciństwem Janoscha znalazły się w miejscach, w których mogą przypominać o historii miasta, jego mieszkańców i przemysłowego dziedzictwa regionu.

Dzisiaj ulicy Piekarskiej już nie ma. Nie ma familoków, podwórek ani ludzi, których przez lata spotykałem z aparatem fotograficznym. Zostały fotografie i kilka materialnych śladów tamtego świata. Zostały również wspomnienia, których nie da się już zweryfikować w przestrzeni, bo sama przestrzeń przestała istnieć.

Janosch opisał swój świat słowami. Ja próbowałem go fotografować. Dzisiaj, kiedy Piekarska istnieje już tylko na zdjęciach i w pamięci tych, którzy ją znali, mam poczucie, że obaj – każdy na swój sposób – pozostawiliśmy świadectwo miejsca, którego nie ma.



FOT. ARKADIUSZ GOLA



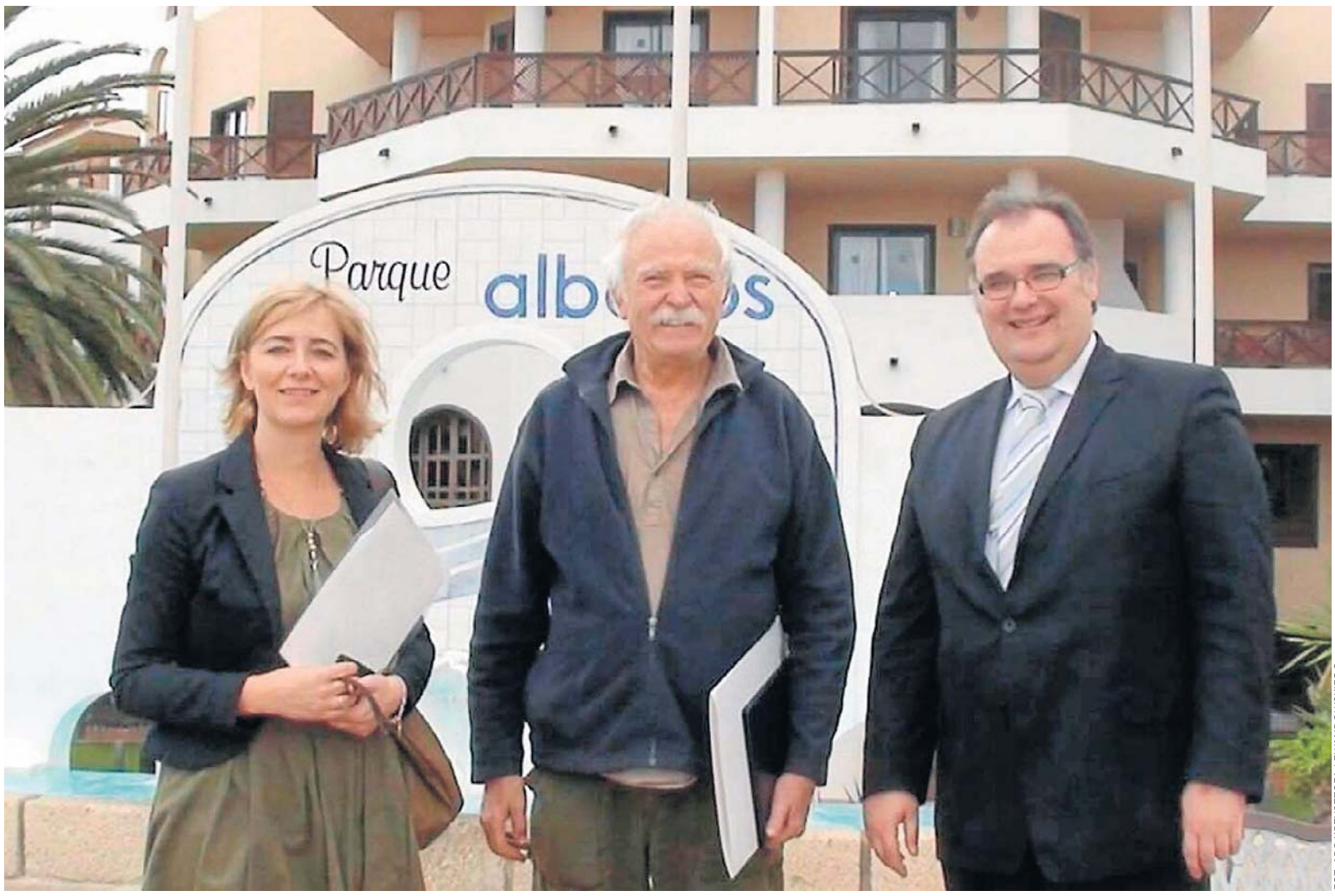
FOT. ARKADIUSZ GOLA



FOT. ARKADIUSZ GOLA

eprasa.pl f84a0caf08

JANOSCH (1931-2026). WSPOMNIENIE



FOT. ARC. KRZYSZTOFA LEWANDOWSKIEGO

Angela Bajorek i Krzysztof Lewandowski podczas spotkania z Janoschem na Teneryfie

Nigdy nie wyjechał. W swoich snach cały czas był w Zabrzu

Odszedł Janosch. Horst Eckert. Człowiek dobrotliwy, niesztampowy, tajemniczy i niezależny. Miałem wielką przyjemność trochę z nim pobiesiadować i pogwarzyć, choć nie była to rozmowa prosta. A mieliśmy z nim same problemy

Krzysztof Lewandowski

Spotkał mnie zaszczyt wręczenia mu, w imieniu społeczności Zabrza, tytułu Honorowego Obywatela Miasta Zabrze. Był już zbyt stary, by osobiście przyjechać do miasta swojego urodzenia i dzieciństwa. A przeciwników jego uhonorowania było sporo. Podkreślali, że Niemiec i, co gorsza, z faszystowskiej rodziny. Niestety, to wszystko, co opisał w „Cholonku", swojej sztandarowej śląskiej powieści, było prawdą i miało charakter autobiograficzny. Jego ojciec faktycznie piął się po szczeblach kariery w NSDAP, a rodzina zajmowała kolejne mieszkania opuszczane przez Żydów.

Nosił ten ciężar przez całe życie. W specyficzny sposób. Kiedy próbowano go wciągać do ziomkostwa i stowarzyszeń wypędzonych, odpowiadał z typową dla siebie szczerością: „Ależ ja tam wypędzony nie byłem. Sami uciekliśmy i jeszcze musieliśmy jakichś urzędników przekupywać złotymi zębami, które ojciec miał po Żydach...". Zresztą zawsze ciął tym swoim językiem jak ostrzem. Był bezkompromisowy. Cóż on wygadywał o Kościele katolickim! I to w czasach, gdy wcale nie było to tak modne jak później.

Kiedy w latach 90. zaproszono go do Zabrza, wręczył władzom prezent. Sztukę „Powrót do Uskow", w języku niemieckim. Te dały ją do przetłumaczenia miejscowemu proboszczowi, który przyniósł wykonane zlecenie wyraźnie zbulwersowany. Było to bowiem dzieło mocno antyklerykalne, z papieżem biegającym po scenie. A były to czasy, gdy w Zabrzu rządziło Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, a autorytet Jana Pawła II nie podlegał nawet dyskusji. Szok! I wrzucono sztukę do szuflady. Nie wystawiono jej chyba nigdy. Janosch, prowokator, zakpił ze wszystkich. Nie po raz pierwszy i nie ostatni.

Kiedy został Honorowym Obywatelem Zabrza, mieszkał już na Teneryfie. I od razu zrobił się problem. Rejsowych samolotów z Polski tam nie było. Wczasy to i owszem, ale przecież urząd nie mógł przyjąć takiej faktury i jeszcze wydelegować swoich przedstawicieli na tydzień. Znaleziono wreszcie połączenie. Z Berlina. Lot tam i za dwa dni z powrotem. Było drożej, ale procedury rzecz święta...

Pojechaliśmy z Angelą Bajorek, która pisała rozprawę naukową na temat Janoscha i jego twórczości. Nawiasem mówiąc, głównie bajek, bo w tym się specjalizowała na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Nawiązali niezwykłą nić porozumienia. Pisali do siebie długie maile, choć nigdy się nie widzieli. Teraz była szansa. Miała być tłumaczką naszej delegacji.

To tam zrodził się pomysł, by to naukowe opracowanie przerobić na książkę, powszechnie dostępną dla czytelników. Ułatwiliśmy kontakt z wydawnictwem Znak. Wcześniej pracowaliśmy z Jerzym Illgiem nad wznowieniem „Cholonka", do którego wydawnictwo miało prawa. Obawiano się jednak, czy książka sprzeda się w nakładzie dającym szansę przynajmniej nie stracić, biorąc pod uwagę, że poprzednie wydania ukazały się w ogromnych ilościach sztuk. Problem polegał jednak na tym, że za komuny, a więc bez tej najbardziej dramatycznej części, kiedy do Zabrza wkraczają żołnierze Armii Czerwonej.

Miasto zadeklarowało więc, że kupi część nakładu, by zagwarantować ekonomiczną opłacalność projektu. Tak oto zamiast kubków czy długopisów wręczaliśmy gościom książki. I to jakie!

Potem okazało się, że książka Angeli („Heretyk z familoka. Biografia Janoscha" – dop. red.) stała się hitem... zwłaszcza w Niemczech. Nikomu nie udało się tak dogłębnie opracować jego biografii. A przecież to tam jest kochany. I to nie za „Cholonka", lecz za Misia i Tygryska, którzy byli tam bardziej popularni niż Kaczor Donald i Myszka Miki. Zresztą nie tylko tam. Te niezwykłe postacie kochały dzieci na całym świecie, a jego książeczki tłumaczono na całym globie.

Tylko na Górnym Śląsku był kimś innym. Autorem naszej biblii. Przepełnionej tęsknotą, miłością, bólem tej ziemi. I humorem. Takim wyjątkowym. I polskim, i czeskim, i niemieckim. Trudno w jego twórczości nie zauważyć i Haška, i Hrabala.

Urządziliśmy mu przyjęcie. Na tarasie mojego hotelowego pokoju. Zakupy zrobiliśmy w sklepie spożywczym i czekaliśmy na mistrza. Budżet wyjazdu był przecież ograniczony, a i on nie oczekiwał nie wiadomo czego. Pamiętam, jak wdrapywał się po stromych schodach. Na czworaka. Bez żadnego skrępowania. Zawsze był wyzbyty wstydu przed swoim zachowaniem. Był wysoki, miał swoje lata. Inaczej nie umiał. Ot co.

Potem próbowaliśmy zrobić z nim wywiad. Kamera była ustawiona, mikrofon przyłożony do ust i... nic. Jak po grudzie. Jak tak mało rozmowny człowiek mógł wygłosić tyle skandalizujących tez? Do dziś nie wiem. Rozluźnił się dopiero, kiedy użyłem fortelu i powiedziałem, że wyłączamy kamerę. Do dziś się tego wstydzę. Nie było jednak wyjścia. To jednak nie znaczy, że nagle wydobył z siebie potok słów. Nadal był bardzo oszczędny w wypowiedziach, ale uśmiechnięty i serdeczny.

Potem zaskoczył nas jeszcze raz. Zaprosił do siebie... tylko Angelę. Jako strażniczkę jego pamięci. Jak widać, nie czuł w tym żadnego skrępowania. Może i miał rację.

Pamiętam też, jak wręczałem mu prezent od miasta. Zwykle woziliśmy przepiękne grafiki Kazimierza Szołtyska, który uwielbia lokalną architekturę. Dali mi pierwszą z brzegu. Była na niej tzw. Kamienica pod Orłem, która znajduje się przy ulicy Dworcowej. On patrzy i mówi: „Tak, chodziłem tam do takiej świetlicy dla dzieci, którą prowadzili jezuici". Zdębiałem. Cóż za przypadek! A może to nie był przypadek? A może żartował?

Po powrocie zacząłem sprawdzać. Tak, byli w Zabrzu przed wojną jezuici.

Zresztą, jak się z nim rozmawiało o Zabrzu, doskonale je znał. Dom po domu. Choć przecież wyjechał w 1946 roku jako dziecko... Pytany o to odpowiadał, że to nieprawda. Że nigdy nie wyjechał. W swoich snach cały czas był w Zabrzu!

eprasa.pl f84a0caf08

JANOSCH (1931-2026). WSPOMNIENIE

Odszedł, ale zostawił nam śląską biblię

Myślę, że Janosch gdzieś tam u góry spotkał Kazimierza Kutza. Siedzą razem i piją piwo - mówi Mirosław Neinert, dyrektor Teatru Korez w Katowicach. - Nie mówię, że w niebie...

Magdalena Nowacka-Goik

Janosch, czyli Horst Eckert z Zabrza. Autor „Cholonka" właśnie nas opuścił. Tak pomyślałem, że to symboliczne zamknięcie. Bo ze sceny Teatru Korez zniknął „Cholonek". 12 października, spektakl został zagrany po raz 718. Po 22 latach odszedł. I odszedł Janosch.

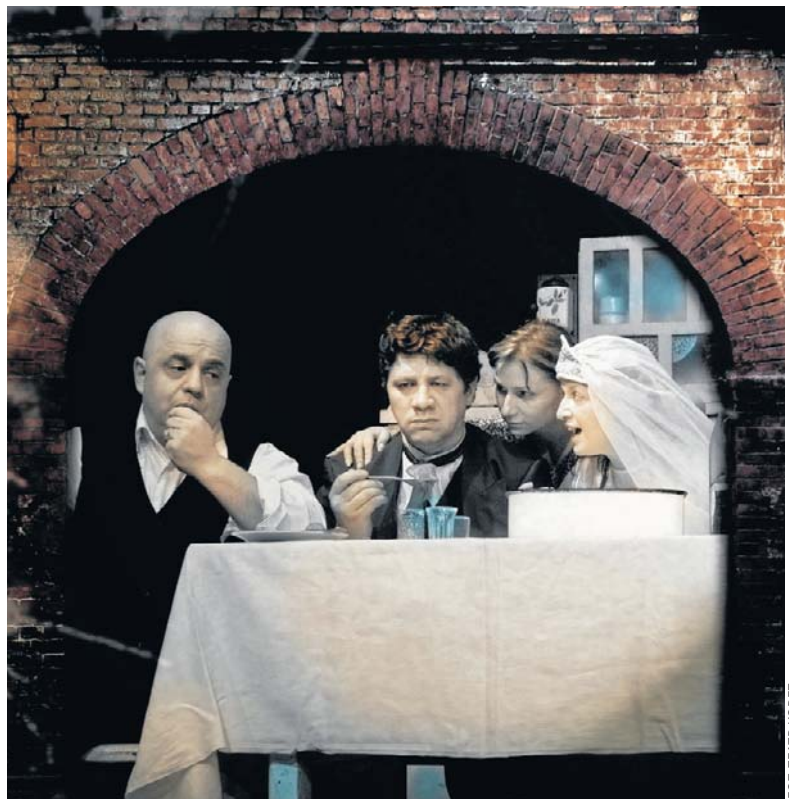
Wykorzystał tę opcję, kiedy nie gramy „Cholonka" i odszedł. Ale miał też swoje lata i nie można powiedzieć, że się tego nie spodziewaliśmy.

Pochodził z Zabrza, ale od wielu lat mieszkał na Teneryfie. Mimo to ten Śląsk w nim był.

Myślę, że miał w sobie taką cechę wielkich, wielkich śląskich artystów - był po trosze anarchista. Miał sobie ten pierwiastek, podobnie jak Kazimierz Kutz. Nigdy nie pracował na etacie, nie piastował żadnego stanowiska, nie lubił pomp, nagród. Żył z tego, co stworzył.

Mówimy o nim jako o twórcy „Cholonka", pisał też dla dzieci.

Tak naprawdę nie napisał wiele. Jego książki dla dzieci, tak naprawdę są rozprawkami filozoficznymi dla dorosłych, napisanymi bardzo prostym językiem. Ale jest w tym jest wielka mądrość. Te nieliczne dla dorosłych, szczególnie dotyczące Śląska stały się dla, dla nas, dla Ślązaków czymś bardzo ważnym. Jak wydano „Cholonka" po raz pierwszy w Polsce, jeszcze za czasów socjalistycznych, to zrobiono to z taką myślą: „Obrzydzimy tych Ślązaków i Ślązakom i Polakom, bo oni u tego Janoscha są odrażający, brudni, źli." A tymczasem siła jego talentu sprawiła, że mimo iż oni są tacy, to czujemy, do nich sympatię. „Cholonek" stał się taką trochę śląską biblią.



FOT. TEATR KOREZ

Mirosław Neinert i Robert Talarczyk w kultowym „Cholonku"

Skoro padło słowo biblia...

Myślę, że Janosz gdzieś tam u góry spotkał Kazimierza Kutza. Siedzą razem i piją piwo. Nie mówię, że w niebie. Janosch nienawidził Kościoła, ale czy wierzył w Boga? Nie wiadomo. Na pewno był bardzo transcendentny i był bardzo, bardzo wierzące w jakieś tajemnice.

Powiedziałam na początku, że odszedł „Cholonek", ale to nie do końca prawda. Bo idzie nowe, nowy „Cholonek" z młodą obsadą plus z tej dawnej będzie w niej pan. I już niedługo zobaczymy to na scenie.

Prawdopodobnie w styczniu. Stwierdziliśmy z Robertem (Talarczykiem - przyp.red.), że ten spektakl, który jest tak ważny dla Ślązaków, który zapoczątkował granie po śląsku w teatrze, że powinien żyć, zostać, aby kolejne pokolenia mogły się nim cieszyć. Po prostu tak.

Talarczyk: Dziękuję Ci, że opowiedziałeś o nas prawdę, że się nie wstydziłeś Śląska biednego, pijanego i tragicznego zarazem

Magdalena Nowacka-Goik

Kiedy przeczytałem „Cholonka", to się zachwyciłem, bo tam zobaczyłem samego siebie – mówi nam Robert Talarczyk, dyrektor Teatru Śląskiego w Katowicach.

Odszedł Janosch. Ludzka rzecz, zwłaszcza w tym wieku, ale jak zawsze żal. Żal też dla Śląska, bo był dla nas ważny, mimo że sobie siedział daleko w Hiszpanii, na pięknej Teneryfie.

Ostatni taki śląski gigant. Kutz, Lysko i teraz on.

Dlaczego był taki ważny dla śląskiej sceny? Bo „ Cholonek"?

Gdyby nie on i jego „Cholonek", to pewnie nie byłoby teraz „Tragedyjo Hamleta, ksiyncia Dynymarku", czyli „Hamleta" po śląsku. Nie byłoby „Mianujom mie Hanka", „Piątej strony świata", i jeszcze paru innych tytułów. Janosch był dla nas ważny, chociaż wiedzieliśmy, że od pewnego czasu już nie jest aktywny, leży w hamaku, patrzy na wszystko z góry...

Teraz już faktycznie z góry, gdzieś z zaświatów. Pamiętasz go ze spotkań na Śląsku?

Tak, oczywiście. Był u nas na premierze „Cholonka" w Korezie. Metr dziewięćdziesiąt wzrostu, charakterystyczny wąs. Jego wyraz twarzy przez cały czas oscylował między zachwytem a wzruszeniem, uśmiechem i łzami. Przyszedł na spektakl z tłumaczem i pamiętam, że zwróciłem uwagę, że tłumacz cały czas szeptał mu do ucha, a on odganiał się od niego jak od muchy. Moim zdaniem po prostu rozumiał, pamiętał śląski język z dzieciństwa. Zaprosiliśmy go na scenę. Stanął pomiędzy nami, złapał nas za ręce, podniósł do góry i zawołał: „Job twoju mać! Job twoju mać!". To była jego emocjonalna recenzja, najwyższy wyraz uznania i wzruszenia, którego w związku z „Cholonkiem" chyba nigdy wcześniej nie doznał. Z tego, co wiem, „Cholonka" wystawiono w Niemczech jako monodram.

Szczery w emocjach, podobno nie znosił oficjałki, brylowania w towarzystwie.

Graliśmy „Cholonka" w Zabrzu, to był chyba jakiś miejski jubileusz i miasto zaprosiło pisarza. Cały dzień miał mocno zajęty i nie ukrywał, że nie miał nawet czasu coś zjeść. Po spektaklu na scenę weszli miejscy notable, aby z nami porozmawiać. Janosch też tam był z nami i jadł kurczaka, którego mu ktoś przyniósł. W pewnym momencie podeszła do niego prezydent Małgorzata Mańka-Szulik, chcąc się przywitać. Miał tłuste palce i podając rękę do przywitania, skierował najmniejszy palec. Taki był – zwyczajny i antyestablishmentowy. Ale lubił Śląsk i Ślązaków, sporo o nich wiedział, podobnie jak Kutz. Tak jak i on, miał świadomość, jacy są Ślązacy... Kiedy nominowaliśmy go do Nagrody imienia Kutza, wysłał nam filmik z Teneryfy z podziękowaniami.

Na swoim profilu na Facebooku napisałeś: „Dziękuję Ci, że opowiedziałeś o nas prawdę, że nie wstydziłeś się Śląska biednego, pijanego, śmiesznego i tragicznego zarazem, że w ludziach z familoków zobaczyłeś bohaterów wielkiej literatury i że Twoja opowieść dała odwagę, mi odwagę, by o Śląsku mówić po swojemu".

Kiedy przeczytałem „Cholonka", to się zachwyciłem, bo tam zobaczyłem samego siebie. Prostych Ślązaków, którzy nie zawsze są fajni, czasem koniunkturalni, którzy nie brali udziału w żadnych powstaniach i próbują się dostosować do okoliczności, żeby przeżyć. Mirek (Neinert – przyp. red.) miał to samo odczucie. Po spektaklu „Ballady kochanków i morderców", który zrobiłem, zastanawialiśmy się, co dalej. I w tym samym momencie rzuciliśmy: Janosch „Cholonek". Założenie było takie, że po raz pierwszy Indianery grają dla Indianerów. I że w obsadzie muszą być osoby, które organicznie gadają po śląsku, są z tym miejscem związane i nic nie trzeba im tłumaczyć. Spektakl odniósł taki sukces, bo ludzie po drugiej stronie rampy widzieli w nim swoich wujków, ciotki, rodziców, rodzeństwo.

Odszedł Janosch i odszedł „Cholonek" – trzy tygodnie przed pisarzem.

Pewnie gdybyśmy to trochę przeciągnęli, gralibyśmy teraz spektakl jemu w hołdzie. Teraz mamy świadomość, że te ostatnie spektakle, które zagraliśmy w październiku, były jemu poświęcone, ee, Janoschowi. A teraz on już będzie patrzył z góry na tych młodszych, którzy przyjdą i będą musieli nieść tę opowieść dalej, co też jest piękne, prawda? I „Cholonek" nie umrze.

Łatwo pewnie nie będą mieli, chociaż dobrze, że został w obsadzie Mirosław Neinert. Jako Ojciec będzie ich pewnie pilnował. A i Janosch, gdziekolwiek jest, będzie czuwał nad „Cholonkiem".

Też tak myślę.

eprasa.pl f84a0caf08

DLACZEGO WIERZYMY W FAKE NEWSY

Prof. Stasiuk-Krajewska: Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata

Najłatwiej uwierzyć w wiadomość, która potwierdza to, co już myślimy. Daje satysfakcję, wzmacnia poczucie własnej wartości i powoduje, że świat znów wydaje się zrozumiały – wyjaśnia dr hab. Karina Stasiuk-Krajewska, profesor Uniwersytetu SWPS, CEDMO



Anita Czupryn

Zna Pani mechanizmy manipulacji, ale czy zawsze potrafi się im oprzeć? Kiedy na przykład ostatnio pomyślała pani: „A jednak dałam się nabrać”?

Staram się zachować czujność i być może arogancko to zabrzmi, raczej nie daję się nabierać.

Jak Pani zareagowała na zdjęcie przedstawiające prezydenta Nawrockiego przepychającego się z sędziami w Trybunale Konstytucyjnym? W jego prawdziwość uwierzyli politycy, a okazało się sztucznie wygenerowane. Tutaj musimy być precyzyjni. Mamy film i kadry z tego filmu, które pokazują tę sytuację. I one, o ile mi wiadomo, są prawdziwe. Mamy także przerobione przez sztuczną inteligencję zdjęcie (lub zdjęcia), które są podobne, ale nie identyczne. Te przeróbki są nieprawdziwe. Na te zdjęcia nie dałam się nabrać, też dlatego, że szybko zareagowały instytucje i osoby, które uważam za specjalistów w dziedzinie sprawdzania informacji i którym ufam. Generalnie w tej chwili moje podejście do wszystkiego, co widzę w mediach, zwłaszcza do tego, co wygląda sensacyjnie, jest takie, że na początku roboczo zakładam, że nie potraktuję tego jako czegoś absolutnie wiarygodnego, dopóki sama nie sprawdzę albo w inny sposób nie upewnię się, że to prawda. Korzystam z różnych źródeł. Są osoby, organizacje i instytucje, do których analiz i opinii w tym zakresie mam zaufanie. Zatem to zdjęcie przerobione przez AI to nie był moment, w którym pomyślałam: „Kurczę, dałam się nabrać”. Moja czujność wzmogła mi się momentalnie ze względu na sytuację, napięcie, emocje, różne interesy polityczne i polaryzację, z którymi mamy tutaj do czynienia. Natomiast, co ciekawe, dałam się nabrać, jak mnóstwo innych osób, na narrację, że ukraiński atak spowodował rozbicie i zniszczenie farmy rosyjskich botów i trolli, w związku z czym będziemy mieć mniej dezinformacji w internecie. Pamiętam ten pierwszy moment, kiedy pomyślałam: „Fajnie!”. Byłam akurat przed wystąpieniem dotyczącym bezpieczeństwa informacyjnego i uznałam, że mam świetny przykład, który dorzucę do prezentacji. Na szczęście tego nie zrobiłam. Przyznam szczerze, że powstrzymałam się w ostatnim momencie, myśląc: „Mam dziesięć minut, już nie będę nic zmieniać, nie mam czasu dokładnie sprawdzić, o co chodzi”. Poszłam na spotkanie i tam rzeczywiście wiele osób było mocno podekscytowanych tym newsem. Zaraz potem okazało się jednak, że ta optymistyczna narracja o ograniczeniu rosyjskiej dezinformacji się nie potwierdziła.

Co zadziałało, że w to uwierzyliśmy?

Zadziałał złożony mechanizm. Po pierwsze, zobaczyłam coś, co chciałam zobaczyć. Spełniło się moje oczekiwanie, że w końcu rosyjskie trolle „dostały za swoje”. Została zniszczona infrastruktura i wreszcie możemy czuć się lepiej, bezpieczniej. Dlatego w to na chwilę uwierzyłam. Do tego doszedł słynny wykres, który wyglądał profesjonalnie. Nazwiska i nazwy instytucji również pozornie sprawiały wrażenie wiarygodności. Wreszcie sama sprawa nie była jednoznaczna, bo do pewnego stopnia rzeczywiście mogliśmy mówić o szkodach. Nie było tak, że nic się nie stało. Natomiast hurraoptymistyczna narracja, że odtąd będziemy mieć mniej dezinformacji, się nie potwierdziła. To był ten moment, kiedy rzeczywiście, w pierwszym odruchu, dałam się nabrać. Jednak zanim uwiarygodniłam tę informację włączeniem jej do swojego wystąpienia, poczekałam. I okazało się, że słusznie. To jest to, co zawsze powinniśmy robić – na początek poczekać, potem sprawdzić.

Wiele osób udostępnia w internecie niesprawdzone wiadomości natychmiast.

Problem jest szerszy i głębszy. Weźmy dosyć świeży przykład, przy którym pojawiło się sporo dezinformacji: ataki z użyciem noża, tak zwane ataki nożowników w szkołach. Proszę zobaczyć, co się działo. W social mediach jesteśmy przyzwyczajeni, że dostajemy informacje bardzo szybko. Jeśli jakieś służby wstrzymują się z przekazaniem wiadomości, od razu się irytujemy, formułujemy oskarżenia, budujemy w sobie poczucie, że ktoś chce coś przed nami ukryć. A przecież sprawdzenie informacji wymaga czasu. Oczywiście nie zawsze tak jest, ale w wielu przypadkach, chociażby takich ataków czy sytuacji, kiedy spadł pocisk albo dron i dyskutowaliśmy, do kogo należał, odpowiedzialna komunikacja polega na tym, że zanim wypuścimy komunikat, sprawdzamy informacje. Z drugiej strony to oczekiwanie buduje u odbiorców niepokój: ktoś chce coś ukryć, coś naprawdę musi być na rzeczy. Wtedy momentalnie sięgamy do tak zwanych alternatywnych źródeł informacji.

Tam wszystko jest szybko, ale bardzo często niesprawdzone. Fałszywe nagranie z francuskich zamieszek pokazywało płonące ulice i nietkniętą księgarnię. Taki obraz pasuje do wyobrażenia, że kultura wygrywa.

Tak. Daje nam poczucie, że coś jednak przetrwa ten chaos, tę rewolucję.

Inny przykład to stare nagranie wyrzucenia flagi unijnej przez okno parlamentu w Budapeszcie. Pochodzi z 2014 r., a ponownie rozpowszechniano je w 2026 r. Jak zmienia się sens prawdziwego obrazu, kiedy odbierze mu się datę?

W tym kontekście to już nie jest prawdziwy obraz. Powiedzmy to jasno: jeśli umieszczamy obraz w fałszywym kontekście, to nie pokazuje on prawdy o danej sytuacji. To nie jest film z 2026 r., więc nie pokazuje rzeczywistości 2026 r. Jest to jeden z podstawowych sposobów manipulacji. Manipulacją jest nie tylko wytwarzanie czegoś za pomocą sztucznej inteligencji, lecz także umieszczanie materiału w innym kontekście. Do sprawdzania takich rzeczy przydają się właśnie narzędzia odwrotnego wyszukiwania obrazem czy bezpłatnie udostępniane narzędzie InVID. Pozwalają one sprawdzić, w jakich innych kontekstach występował dany obraz albo film. Wtedy widzimy, że materiał nie pochodzi z 2026 r., tylko z 2014 r. To jeden z najprostszych, najszybszych sposobów wstępnego sprawdzenia, czy ktoś nie próbuje nami manipulować.

Zapytałam Panią na początku o własne doświadczenie, bo czytelnik może pomyśleć: skoro badaczka dezinformacji daje się zwieść, jakie szanse mają ludzie bez jej wiedzy i nawyków?

Powtórzę jeszcze raz, jakkolwiek arogancko to zabrzmi: mam poczucie, że odkąd zaczęłam naukowo zajmować się dezinformacją, czyli od dobrych kilku, może już nawet kilkunastu lat, jestem bardziej odporna, bardziej czujna i w tym sensie bardziej odporna. Chcę jednak wyraźnie powiedzieć: nie trzeba zajmować się naukowo dezinformacją przez kilkanaście lat i studiować skomplikowanych teorii czy rozbudowanych badań. Podstawowa odporność jest prosta na poziomie, powiedzmy, narzędziowym. W większości przypadków wykorzystanie narzędzi pozwalających sprawdzić, czy coś jest dezinformacją, nie wymaga nadzwyczajnych kompetencji ani ogromnego nakładu czasu i wysiłku. Oczywiście zdarzają się bardziej skomplikowane sytuacje, ale często może pomóc choćby proste wyszukiwanie obrazem. Mamy też narzędzia pozwalające ocenić, czy coś zostało wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Nie dają stuprocentowej pewności, ale wskazują prawdopodobieństwo. Jeśli jest ono wysokie, powinna się nam zapalić czerwona lampka. Narzędzia, o których mówię, to często proste mechanizmy dostępne w wyszukiwarkach albo wtyczki do przeglądarek. Wystarczy jedno czy dwa kliknięcia. Bardzo dobrą pracę wykonują weryfikatorzy informacji, tak zwani fact-checkerzy. Mamy też dostęp do specjalnej wyszukiwarki Google Fact Check, w której możemy wpisać temat i zobaczyć, czy jakaś organizacja factcheckingowa już go dla nas nie sprawdziła. Chociażby na przykładach, które pani podała, widać, że te organizacje zachowują czujność i sprawdzają istotne rzeczy. Na poziomie czysto operacyjnym, narzędziowym sprawdzanie dezinformacji nie jest aż tak trudne. Gorzej z mechanizmami psychologicznymi.

Z emocjami?

Z emocjami, a także z tym, że ktoś potwierdza naszą wizję świata, nasze oczekiwania wobec rzeczywistości. To przykład, który podałam. Wtedy trzeba włączyć jakiś rodzaj autokontroli. I to jest trudne.

Jak to się dzieje, że czytamy informację i od razu myślimy: „Tak, to musi być prawda”?

Jest tu kilka wątków. Na bardzo wielu przykładach, również na moim, widać, i mamy mnóstwo badań na ten temat, że dużo szybciej i chętniej wierzymy przekazom potwierdzającym naszą wizję świata. To fundamentalne. Jeśli widzę coś, co potwierdza moją ocenę osoby czy sytuacji, uwierzę w to znacznie szybciej niż w coś sprzecznego z moją wizją świata. Druga rzecz: jeśli coś oddziałuje na moje emocje, również rośnie prawdopodobieństwo, że uznam to za wiarygodne. Przy czym to oddziaływanie może być pozytywne albo negatywne. Pozytywne to satysfakcja czy inne „dobre” emocje.

eprasa.pl f84a0caf08

Ale mamy też badania pokazujące, że bardzo silnym motywatorem udostępniania treści z mediów społecznościowych jest oburzenie. Coś mnie denerwuje, więc mam potrzebę podzielenia się tym. Udostępniam przekaz i on idzie dalej w świat.

Co jeszcze otwiera nas na dezinformację?

Uprzedzenia i stereotypy. Są one fundamentem przekazów dezinformacyjnych, przekazów wprowadzających w błąd. Ten mechanizm wiąże się z potwierdzaniem przekonań, ale jest nieco głębszy. Jeśli coś potwierdza moje uprzedzenie wobec grupy etnicznej czy politycznej albo lęk, który wobec niej czuję, szybciej w to uwierzę. Mam już w głowie konstrukcję, do której treść przekazu po prostu się dopasowuje. Możemy sobie nawet wyobrazić taki „klik": wszystko pasuje, moja wizja świata się potwierdza. Unikam dzięki temu czegoś, co psychologowie nazywają dysonansem poznawczym. Mówiąc krótko: w naszej interpretacji świata wszystko powinno się ze wszystkim zgadzać – wtedy czujemy się bezpiecznie. Kiedy przestaje się zgadzać, zaczynamy odczuwać dyskomfort.

A jak się zgadza, to mówimy z satysfakcją: „Wiedziałam! Od początku miałam rację".

To kolejna rzecz, którą chciałam wymienić: poczucie satysfakcji. Wiąże się z wcześniejszymi elementami, ale nie jest tym samym. Czyli: mówiłam coś, ludzie niezbyt mi wierzyli albo traktowali mnie jak osobę kierującą się uprzedzeniami. A tu proszę: znalazłam historię, która potwierdza, że jest dokładnie tak, jak myślałam. Buduję na tym również poczucie własnej wartości: jednak się nie myliłam. Tyle osób mówiło mi, że nie mam racji, że upraszczam, a tu proszę – znalazło się potwierdzenie mojego poglądu czy opinii.

Dezinformacji ulegają też dziennikarze, choć przecież zawodowo zadają pytania, sprawdzają informacje i szukają potwierdzenia w różnych źródłach. Dlaczego?

Dziennikarze też są ludźmi, warto więc raczej mówić o pewnych mechanizmach instytucjonalnych. Mam dosyć duże doświadczenie w badaniu etyki i profesjonalizmu dziennikarskiego oraz w dyskusjach na ten temat. Mamy tu, jak wiadomo, podstawowy wymóg obiektywizmu. Zawsze jednak mówię studentom, że



FOT. 123RF

Stasiuk-Krajewska: Odrzucanie przekazów podważających światopogląd jest mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? To trudne doświadczenie, zaburza poczucie własnej wartości

to drogowskaz: dążmy do niego, ale nikt z nas, również dziennikarz, nigdy nie będzie w stu procentach obiektywny. Mamy swoje poglądy na świat i trudno się temu dziwić. Profesjonalne dziennikarstwo wypracowało jednak wiele narzędzi pomagających zachować obiektywizm, choćby wysłuchiwanie różnych stron konfliktu. Nie wypracowało jeszcze do końca standardowych metod radzenia sobie z zalewem przekazów dezinformacyjnych. Nawet te narzędzia technologiczne, o których wspominałam, nie wszędzie zostały włączone do pracy redakcyjnej. Druga rzecz: jako medioznawcy mówimy, że system medialny w Polsce jest spolaryzowany. Media mają swoje tożsamości, odwołują się do pewnych wizji świata. W tym kontekście działa dokładnie ten sam mechanizm, który przed chwilą opisałam. Media reprezentujące określoną tożsamość chętniej pokazują zgodne z nią przekazy, ponieważ tego oczekują ich odbiorcy.

A odbiorcy są przekonani, że dzięki swoim mediom znają prawdę, podczas gdy inni jeszcze nie przejrzeli na oczy.

Oczywiście. Proponuję studentom taki eksperyment: proszę zobaczyć przekazy z mediów o jednej, a następnie o innej tożsamości. Te wizje świata są różne. Nawet nie uważałabym tego za coś godnego potępienia, dopóki nie dochodzi do celowej manipulacji. W medioznawstwie mamy metaforę mediów jako okna na świat – żadne medium, choćby z powodów technicznych, nie może pokazać wszystkiego. Zawsze dochodzi do wyboru tematu, perspektywy. Absolutnie nieprzekraczalną granicą jest jednak celowa manipulacja, celowe dobieranie faktów z określoną intencją. Będę się też upierać przy kwestii języka. Może nie nazwę go językiem nienawiści, bo to byłoby za dużo powiedziane, ale językiem etykietującym, wartościującym. Generowanie, podtrzymywanie, zaognianie i podsycanie konfliktów, poprzez użycie takiego języka, to również coś, czego media powinny robić.

Widzę, jak znajomi mi dziennikarze na platformach społecznościowych różne niepokoje związane z jakimś wydarzeniem łatwo zamieniają w szukanie winnego. Choćby obciążają imigrantów odpowiedzialnością za wszystko, co złe. Jak wykorzystują to ludzie

dokończenie na stronie 22

REKLAMA

0211582393

XXXV Festiwal Ars Cameralis
PUSTKA

9 listopada | godz. 19.00
aja monet
Kinoteatr Rialto, Katowice

10 listopada | godz. 20.30
Ambrose Akinmusire: Starshine & Clay
Jazz Club Hipnoza, Katowice

13 listopada | godz. 19.00
KÁRYYN
Kinoteatr Rialto, Katowice

15 listopada | godz. 19.00
Hüma Utku
Teatr Śląski — Scena w Malarni, Katowice



Pełny program: arscameralisfestiwal.pl

Województwo Śląskie

Organizator:
Ars Cameralis Silesiae Superioris
ARS CAMERALIS JEST INSTYTUCJĄ KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

Partner:
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka", realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Narodowy Instytut Muzyki i Tańca

Patronat medialny:
Radio Katowice
GAZETA.PL
RADIO 357

Bilety:
ticketmaster®

eprasa.pl f84a0caf08

dokończenie ze strony 21

świadomie wprowadzający innych w błąd?

Najprostsza sytuacja to wytworzenie fałszywego przekazu i celowe puszczenie go w świat ze złą intencją (czego profesjonalni dziennikarze raczej nie robią). W Polsce mówimy przede wszystkim o Rosji, ale są też inni aktorzy dezinformacyjni, na przykład Chiny czy Indie. W takiej sytuacji przekaz zostaje celowo wytworzony i możemy udowodnić (albo z dużym prawdopodobieństwem twierdzić), że stoją za nim konkretne działania czy konkretne pieniądze tak zwanych „złych aktorów". Są jednak sytuacje trudniejsze do kontrolowania, obserwowania, a być może także do zachowania wobec nich dystansu. Chodzi na przykład o „podbijanie", popularyzowanie w mediach społecznościowych określonych narracji. Mamy trwającą od lat rosyjską kampanię, której analitycy nadali zbiorczą nazwę Doppelgänger, czyli „sobowtór", realizowaną różnych państwach Europy Zachodniej. Jedna z jej odsłon wyglądała tak, że konta udostępniały w mediach społecznościowych treści z mediów instytucjonalnych. Był link, zdjęcie premiera, prezydenta czy innej znanej osoby, jakaś niejednoznaczna wypowiedź. To, co istotne, działo się jednak w komentarzach. Pojawiał się cały zalew sztucznie lub celowo generowanych komentarzy, które kierunkowały interpretację zjawiska w określony sposób. Inny przykład: mamy dane pokazujące, że rosyjska dezinformacja podsyca narracje pojawiające się w społeczeństwach demokratycznych przed wyborami: że wiarygodność wyborów będzie ograniczona, ktoś nam je „ukradnie", „sfałszuje", czegoś nie dopatrzy. To wygodne narracje dla rosyjskiej propagandy, ponieważ podważają sens podstawowej procedury demokratycznej, jaką są wybory. Przykładów jest wiele. Niektóre są proste i oczywiste, jak filmiki ewidentnie wygenerowane za pomocą sztucznej inteligencji. Inne trudniej rozpoznać i trudniej się wobec nich zdystansować.

Co się dzieje, kiedy pokazujemy komuś dowody, że informacja jest nieprawdziwa, a on nadal obstaje przy swoim? Czego broni?

Poczucia bezpieczeństwa poznawczego. Tego, żeby nie pojawił się dysonans poznawczy.

Czyli własnej racji?

To jest bardziej skomplikowane. Nie chodzi nawet o rację. Odrzucanie przekazów podważających mój światopogląd jest właśnie mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? Może świat nie jest tak prosty, jak mi się wydawało? To trudne doświadczenie, bo zaburza poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości. Proszę zauważyć, że budujemy je w dużym stopniu na przekonaniu, że rozumiemy świat, wiemy, co się w nim dzieje. Mam skonstruowaną stabilną wizję rzeczywistości, wszystko mi się ze wszystkim „spina" i wiąże – tak działa na przykład teoria spiskowa. Jeśli nagle mam przyjąć informację podważającą tę wizję, tracę poczucie bezpieczeństwa.

Zdarza się, że ktoś pokazuje dowód, że wiadomość była fałszywa, a taka osoba i tak nie zmieni zdania.

Tak. Czasem dana osoba może przyjąć, że pojedyncza informacja jest nieprawdziwa, ale nie zmienia to jej podejścia do rzeczywistości. Ktoś powie: „Dobrze, niech już będzie. Ten konkretny przekaz, że ktoś z Ukrainy na kogoś napadł, rzeczywiście był nieprawdziwy. Ale to przecież nie zmienia faktu, że i tak Ukraińcy napadają". Tak funkcjonuje narracja – to jest ogólny sposób myślenia o świecie. Ostatnio dużo się o tym mówi: prostowanie pojedynczych nieprawdziwych informacji ma ogromne znaczenie, ale powinny mu towarzyszyć działania zapobiegające właśnie opisanemu wyżej mechanizmowi: przyjmuję, że coś jest nieprawdą, lecz nie zmieniam podejścia do rzeczywistości. Potrafimy sobie skonstruować takie wyjaśnienie: „Tym razem ktoś przesadził, może rzeczywiście coś niepotrzebnie wymyślił, ale nie zmienia to faktu, że ogólnie to jest prawda, tak jest". Nadal więc wierzymy w swoje uogólnione przekonanie, mimo odrzucenia danego przekazu jako fałszywego.

A jak samej wycofać się z czegoś, co udostępniłam z przekonaniem i czego później publicznie broniłam, kiedy okazało się nieprawdą?

Mam odpowiedź, choć jestem świadoma, że może być mało realistyczna: przede wszystkim należy się wycofać. Po prostu powiedzieć, że dałam się nabrać. Moja obserwacja dotyczy raczej osób publicznych, ale być może dałoby się ją przełożyć również na prywatne kontakty: generalnie media społecznościowe dobrze reagują, kiedy ktoś przyznaje się do błędu. Być może jesteśmy już tak zmęczeni arogancją, powtarzaniem pewnych tez i niechęcią osób publicznych do przyznawania się do pomyłek, że dobrze przyjmujemy taką komunikację jak przyznanie się do błędu. Możemy zresztą pomyśleć o codziennym życiu. Ktoś przychodzi do nas i mówi: „Przepraszam, nie miałem racji, pomyliłem się". Raczej reagujemy na taką sytuację pozytywnie niż negatywnie, doceniamy odwagę, otwartość, uczciwość. Ale, co muszę podkreślić, zamiast później przepraszać, lepiej po prostu nie udostępniać. Zastanowić się na początku, a nie post factum. To zawsze łatwiejsze. Ale jeśli już się zdarzyło takie udostępnienie, to mimo tego oczywistego oporu, wstydu, nie należy bać się przyznania do błędu.

Co zmienia sztuczna inteligencja, kiedy zdjęcie czy nagranie nie wystarcza już za dowód?

Zmienia dużo, przede wszystkim na poziomie technicznym. Nie oznacza to, że zmiana jest mało istotna. Wszystkie mechanizmy, o których mówiłam, pozostają. Natomiast dzięki sztucznej inteligencji dezinformację łatwiej produkować, wygląda ona bardziej wiarygodnie. Kiedyś wytworzenie nieprawdziwego obrazu wymagało dużych kompetencji. Dzisiaj nie potrzeba ani szczególnych umiejętności. Dlatego jest tych przekazów tak dużo, że rzeczywiście możemy mówić o zalewie.

Jak więc w tym zalewie oddzielać ziarno od plew, skoro sprawdzanie zabiera czas?

To prawda. Z drugiej strony pojawiają się również coraz lepsze narzędzia, które pozwalają sprawdzać przekazy, co do których mamy podejrzenia. Poza tym, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia ze sztuczną inteligencją czy nie, powinniśmy stosować te same podstawowe zasady. Nazwijmy je higieną cyfrową czy higieną kontaktu z przekazami medialnymi: dystans, ostrożność, to, co psychologowie nazywają myśleniem wolnym. Wiem, że to może być mało realistyczne, ale warto powtarzać te recepty, ponieważ takie postępowanie naprawdę zmienia perspektywę. Paradoksalnie pojawienie się sztucznej inteligencji może zwiększyć czujność odbiorców. Oczywiście to powoduje zmniejszenie zaufania do tego, co widzimy w mediach. Uważam jednak, że ostatecznie zwiększanie czujności odbiorców jest pozytywne.

Czy w tym wszystkim widzi pani również szansę dla rzetelnego dziennikarstwa?

Być może także w tym kontekście pojawi się wspomniany pozytywny efekt. Chcę myśleć optymistycznie: że porządnie zrobione materiały dziennikarskie będą cieszyły się większym zainteresowaniem i szacunkiem, właśnie na zasadzie odrzucenia tego, co „na szybko", czasami byle jak generuje sztuczna inteligencja.

DEZINFORMACJA RUSKICH TROLLI

Konflikt polsko-czeski o Zaolzie? Żenada i fake

Paweł Pawlik

Gestów sympatii między stroną polską i czeską było tyle, że ruskie trolle musiały skapitulować. Akcja dezinformacyjna wykorzystująca historyczne spory o Zaolzie, nawołująca do demonstracji przeciwko „polskim planom", została szybko i słusznie podsumowana.

Czeski portal „Seznam Zpravy" poinformował w sierpniu, że w Czechach i Polsce prowadzona jest kampania dezinformacyjna wykorzystująca historyczne spory wokół Zaolzia, której celem jest pogorszenie relacji polsko-czeskich. Choć przekaz wydawał się toporny i głupi, to w czasach popularności Grzegorza Brauna jego efekt był trudny do przewidzenia. Szczególnie że w akcję zaangażowano spore środki. Tropy prowadziły, a jakże, na Kreml.



FOT. MARCIN ŚLIWA

Polacy i Czesi nie dali się skłócić – ruskie trolle dostały po łapach

Według ustaleń czeskich dziennikarzy hakerzy podszyli się pod facebookowe profile Czeskiego Radia oraz ambasadora Czech w Warszawie, który miał sprzeciwiać się nieistniejącym polskim roszczeniom terytorialnym. Na ten wpis odpowiedziało inne fałszywe konto, udające polskiego wiceministra spraw zagranicznych.

Później zaatakowano serwisy dwóch rozgłośni radiowych w Polsce i opublikowano teksty o planowanej inwazji. Jedno z fejkowych kont zachęcało do zorganizowania demonstracji w Trzyńcu przeciwko „polskim planom". Wykorzystano przy tym prawdziwe logo związku zawodowego KOVO, który od akcji kategorycznie się odciął.

Cała robota na nic, bo gestów sympatii między stroną polską i czeską było tyle, że ruskie trolle musiały skapitulować. Premier Donald Tusk opublikował grafikę Krecika i Reksia z podpisem w języku czeskim z deklaracjami przyjaźni, a premier Czech Andrej Babiš odpowiedział emotką z symbolem uścisku dłoni. Szef MSZ Radosław Sikorski apelował, żeby nie dać się skłócić, a jego czeski odpowiednik komentował, że Polska należy do najbliższych partnerów.

Na oficjalnym profilu polskiego resortu spraw zagranicznych na platformie X umieszczono inną grafikę Krecika z Reksiem i podpisem: „Nasi wrogowie tylko wzmacniają naszą przyjaźń". Podobna twórczość, dodatkowo z rosyjskim niedźwiedziem jako bohaterem negatywnym, zdobyła błyskawicznie serca i uwagę użytkowników społecznościówek.

Kremlowska propaganda runęła po tych twitterowych notach dyplomatycznych. Z politowaniem próby skłócenia sąsiadów odbierano też w samym Zaolziu. Chwilę po nagłośnieniu sprawy reporter „Dziennika Zachodniego" był w Cieszynie i Czeskim Cieszynie, żeby porozmawiać z mieszkańcami o panujących nastrojach.

– Nic takiego nie ma tu miejsca. Zmiany granic pojawiają się po obu stronach jedynie w ramach żartów przy grillu – mówiła nam pani Magdalena. Pan Tomasz dodawał: Wszystko po sąsiedzku, bez większych emocji. Dzień jak co dzień. Raczej nikt tu nie kupi teorii o zmianie granic, tylko weźmie to na śmiech.

Zresztą granica praktycznie nie istnieje dla mieszkańców polskiego i czeskiego Cieszyna. Przekraczanie Olzy podczas spacerów, zakupów, spotkań w restauracjach, udziału w wydarzeniach kulturalnych czy w drodze do pracy to dla nich codzienność. Gdy ta możliwość zniknęła w czasie pandemii, po polskiej stronie rzeki pojawiły się banery z napisem: „Tęsknię za tobą, Czechu". Chwilę później była już odpowiedź z drugiego brzegu: „I ja za tobą, Polaku".

eprasa.pl f84a0caf08

WYSTAWA

Barbara Ptak - zapisana w kostiumach

Rok temu odszedł od nas „Kolorowy Ptak” - Barbara Ptak, Katowiczanka z wyboru, człowiek-legenda. W pierwszą rocznicę jej śmierci, 5 listopada, w dawnym domu Barbary i Stanisława Ptaków, otwarto ekspozycję poświęconą jednej z najwybitniejszych polskich kostiumografek. Będzie dostępna na pewno do stycznia przyszłego roku

Magdalena Nowacka-Goik



FOT. KARINA TROJOK



FOT. KARINA TROJOK



FOT. UM KATOWICE

Odeszła w listopadowy, pozbawiony kolorów dzień. O ironio, bo była artystką o niezwykle barwnej osobowości - pełną energii, wyobraźni, ciekawości świata i ludzi. Miała własny styl, własne zdanie i niezwykłą umiejętność patrzenia na człowieka. Potrafiła z tkaniny, koloru, kroju i detalu stworzyć nie tylko kostium, ale postać, jej charakter i cały świat, w którym miała zaistnieć.

W sukniach przez nią zaprojektowanych niezapomniane kreacje stworzyły Aleksandra Śląska jako Królowa Bona (jedna z sukien została wystawiona na aukcję WOŚP) czy Jadwiga Barańska, dla wielu po prostu Barbara Niechcic z „Nocy i dni”. Potrafiła nadać poetycki szyk strojom, które były niczym obrazy, przenosiły do świata, który znany był już tylko z historii. Odeszła rok temu, ale cząstkę siebie, swojej kolorowej duszy, energii, zostawiła w zaprojektowanych przez siebie setkach kostiumów. W pierwszą rocznicę śmierci spotykamy się z nią - w jej kostiumach.

Jak smakują kolory?

W Muzeum Historii Katowic (Dom Barbary i Stanisława Ptaków przy ulicy Kopernika 11) pojawiły się niepokazywane do tej pory w tym miejscu teatralne kostiumy zaprojektowane przez Barbarę Ptak. Ekspozycję uzupełniają rysunki-projekty. Jest też film autorstwa Krzysztofa Korwina-Piotrowskiego. Na ekranie widzimy Barbarę Ptak, jak za pomocą cienkiego pędzelka tworzy na papierze projekty kostiumów do produkcji teatralnych i filmowych. W pewnym momencie wkłada nawet pędzel do ust. - Podobno mówiła, że farba ma dobry smak - śmieje się Katarzyna Gliwa, szefowa Oddziału Teatralno-Filmowego Muzeum Historii Katowic i kuratorka nowej wystawy.

Na manekinach zobaczymy kostiumy z trzech spektakli: „Zemsta”, „Noc w Wenecji” i... tytuł, którego nie znamy. Ale kuratorka zapewnia, że na sto procent to dzieło pani Barbary. Na rysunkach postacie w kostiumach z „Oceanu niespokojnego” z Teatru Rozrywki w Chorzowie, opery „Don Giovanni” z Teatru Opery we Lwowie, opery „L'ape musicale” z Teatru Pergolesi w Jesi, jest też „Księżniczka na opak” z Teatru Zagłębia w Sosnowcu. No i oczywiście filmy oraz seriale: „Ziemia obiecana”, „Królowa Bona”, „Noce i dnie”, „Dagny”, „Wielka miłość Balzaka”. To jednak nie tylko same rysunki - są odręczne notatki, przyklejone kawałki materiałów. Same są - na pewien sposób - dziełami sztuki.

Kostiumy zostały wypożyczone m.in. z teatrów w Gliwicach i Bielsku-Białej. Pochodzą ze spektakli, które miały premiery już po 2000 roku.

- Zwykle przygotowując wystawę dotyczącą Barbary Ptak, wypożyczałam kostiumy z Teatru Śląskiego albo z Teatru Rozrywki w Chorzowie. Nasi goście jednak już dobrze je znają, dlatego tym razem prezentujemy takie, których do tej pory nie widzieli. A jednocześnie, bardzo charakterystyczne dla stylu pani Barbary - mówi.

Charakterystyczne - zatem bardzo, bardzo kolorowe. Przepiękny zielony kostium nosiła w „Zemście” Teatru Polskiego z Bielska-Białej prawdopodobnie Podstolina. Pozazdrościłaby jej go z pewnością sama Scarlett O'Hara. - Te kostiumy są z nowszych spektakli. W latach 60., 70. czy jeszcze 80. pani Barbara nie miała jeszcze do dyspozycji tak pięknych i drogocennych materiałów. W tym przypadku mogła poszaleć. Oczywiście dyrektorzy wznosili oczy do góry, kiedy mówiła, jakich faktur czy ozdób potrzebuje - zdradza pani Katarzyna. - Podczas jednej z ostatnich rozmów, które z nią nagrywałam, w pewnym momencie zeszło na kwestie finansowania tych materiałów. Ona zrobiła taką minę małej dziewczynki i mówi „Wiesz, Kasiu, jak przychodzi rozmowa o pieniądzach, to ja wychodzę”.

Odmawiała zatem rozmowy i wychodziła, ale jej nie odmawiano. I ostatecznie kostiumy były wykonane z najwyższej jakości dostępnych tkanin i bogato zdobione.

Jak pokazać wiatr?

Obok sukni w mocnej zieleni, dla kontrastu, damski kostium w odcieniach szarości i beżu. Pokazuje, jak bardzo Barbara Ptak była wyczulona na odcienie i umiała je ze sobą łączyć tak, że efekt był oszałamiający.

- Koronki, aksamity, ale przede wszystkim, poza błyszczącymi ozdobami, mieniące się materiały. Dzięki nim, zwłaszcza na scenie i w odpowiednim oświetleniu, kostium dosłownie „żył”, zmieniał się razem z ruchem aktora czy tancerza, zmieniał kolorystykę, intensywność - opowiada pani Katarzyna.

Ale nie tylko sam kolor był ważny, także odpowiednie upięcia, marszczenia, plisy, kryzy i nakrycia głowy.

Takie są właśnie kostiumy z „Nocy w Wenecji”. Barbara Ptak zdobyła za nie Złotą Maskę.

- Szaleństwo. Tak można je opisać jednym słowem. Rozmach ogromny, miałam dylemat, które wybrać, bo w zasadzie każdy jest wyjątkowy - przyznaje Katarzyna Gliwa. - Ostatecznie wybrałam jednak te w bardziej stonowanych kolorach, np. połączenie odcieni różu i srebra. Ale był taki, gdzie połączono kanarkowy żółty, ostry jasnozielony, jaskrawy róż i dodano złote elementy. Genialnie wygląda na scenie, kiedy ogląda się go z widowni. Tu jednak mógłby być zbyt przytłaczający - przyznaje.

A zależało jej na tym, aby zwiedzający mogli zobaczyć kostiumy z bliska. Nie ma więc tutaj gablot, przeszkleń z zamkniętymi manekinami.

Oryginalnie wygląda kostium, który szefowa teatralnego magazynu nazwała „wiatrem”. Specjalny krój sprawia, że wręcz faluje w powietrzu.

Dodatkowo na wystawie są też rysunki z projektów do filmu o Wyspiańskim - który nie powstał. - Wystawę będzie można oglądać na pewno do stycznia, a może i dłużej. Mamy nadzieję, że spodoba się tym, którzy nas odwiedzą. Bardzo chciałabym pokazać je także dzieciom, cały ten proces twórczy, który można prześledzić patrząc na projekty - mówi pani Katarzyna. - Rok po odejściu Barbary Ptak chcemy zatrzymać się właśnie przy tym, co pozostało. Przy kostiumach, które nadal opowiadają swoje historie. Przy rysunkach, które wyszły spod jej ręki. Przy pracy artystki, która przez dziesięciolecia współtworzyła polski teatr i film - podkreśla.

Barbara Ptak

Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Warszawie. Autorka oprawy plastycznej do ponad dwustu przedstawień dramatycznych, oper, operetek, musicali i filmów. Chorzowianka z urodzenia, Katowiczanka z wyboru.

Zmarła rok temu, 5 listopada, w wieku 95 lat. „Nóż w wodzie” (1963), „Faraon” (1966), „Ziemia obiecana” (1975), w końcu „Noce i dnie” (1975). To cztery filmy nominowane do Oscara, do których kostiumy zaprojektowała właśnie ona.

Kochała teatr, operę i film, a reżyserzy i dyrektorzy kochali ją. Współpracowała z najwybitniejszymi: Romanem Polańskim, Jerzym Kawalerowiczem, Kazimierzem Kutzem, Jerzym Antczakiem, Andrzejem Wajdą, Wojciechem Solarzem, Ryszardem Berem, Tadeuszem Chmielewskim i wieloma innymi. Była tytanem pracy, znaną z dbałości szczegółów, precyzji w historycznych detalach - nawet jeśli chodziło o to, co niewidoczne.

Chociaż ostatnie lata życia spędziła poza Polską, mieszkając z córką w Hamburgu, kontaktu ze Śląskiem nigdy nie straciła.

eprasa.pl f84a0caf08

WYSTAWA

Legendarny surrealista z Katowic wrócił do rodzinnego miasta

Fascynują i... niepokoją. Cztery zdjęcia przedstawiające Lalkę w różnych pozach, konfiguracjach, fragmentach wzbogaciły właśnie zbiory Muzeum Historii Katowic. Ich twórca, Hans Bellmer, artysta zafascynowany mechanizmem ciała, znany jest ze swoich dzieł na całym świecie. Jego prace znajdziemy m.in. w paryskim Centre Pompidou. Obiekt jest jednak obecnie w remoncie, za to w Polsce możemy je zobaczyć w Katowicach

Magdalena Nowacka-Goik

– W tej chwili stworzyliśmy już taką kolekcję, która mogłaby pojechać w dowolne miejsce na świecie i zaprezentować się w formie wystawy. Mamy nie tylko grafiki, ale też inne dzieła i listy. To jedyna kolekcja Hansa Bellmera w Polsce – mówił z dumą Jacek Siebel, dyrektor Muzeum Historii Katowic, prezentując ostatnie zakupione dzieła artysty: cztery unikatowe fotografie z książki stworzonej przez Bellmera w latach 30. XX wieku.

I podkreślał: Muzealnicy śledzą aukcje, znają kolekcjonerów, wymieniają się informacjami. Do pozyskania dzieł potrzebne są cierpliwość, praca, często też szczęśliwy traf. Ważna jest szybkość działania, ale i zaufanie niezbędne w tego typu decyzjach. No i oczywiście wsparcie pieniężne. Dlatego jesteśmy wdzięczni zarówno minister kultury i dziedzictwa narodowego, jak i prezydentowi Katowic za zrozumienie dla promocji sztuki. To zrozumienie znajdujemy już od blisko 10 lat, budując kolekcję prac wybitnego surrealisty, Katowiczanina z urodzenia i wychowania, Hansa Bellmera. Od lat mamy wsparcie finansowe – mówił dyrektor MHK.
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wsparło zakup w ramach programu „Kolekcje Sztuki Współczesnej 2026".

Przyjechały prosto z Paryża

Fotografie, które wzbogaciły unikatową kolekcję, kupiono w paryskiej galerii specjalizującej się w dziełach surrealistów, jednej z dwóch we Francji, z którymi współpracuje Muzeum Historii Katowic. Galeria filtruje autentyczność dzieł, certyfikuje je. – Dzięki temu mniej ryzykujemy. Oczywiście też robimy swoje analizy, badamy kontekst, bazując na długoletniej pracy i zebranych doświadczeniach. Aż na końcu jako dyrektor podejmuję ostateczną decyzję: kupujemy lub nie – zdradza kulisy Jacek Siebel.

Proces zakupu trwa od kilkunastu dni do kilkunastu tygodni. W przypadku zdjęć z książki „Gry Lalki" trwało to kilka miesięcy – fundusze muzeum otrzymało wiosną, zakup został sfinalizowany we wrześniu.

– Hans Bellmer jest znany na świecie, ale na Śląsku trochę mniej. A przecież tu ma swoje korzenie i świetnie, że Muzeum Historii Katowic systematycznie tworzy tę kolekcję od lat. Powinniśmy być dumni z artystów, którzy żyli w naszym mieście. Surrealizm jest wymagającą sztuką, ale też jednym z najważniejszych nurtów XX wieku. Dlatego cieszę się, że ta kolekcja będzie dostępna w naszym mieście. Zbieranie dzieł i tworzenie w Katowicach Centrum Hansa Bellmera jest najlepszą możliwością obcowania z jego dziełami i inspiracją dla kolejnych pokoleń – mówił Marek Wójcik, wojewoda śląski.

Warto zaznaczyć, że to już drugie tak spektakularne powiększenie zbiorów w tym roku. Niedawno MHK zakupiło największą i ostatnią kolekcję prac Witkacego.

Zdjęcia, które tworzą książkę, były wywoływane ręcznie i ręcznie kolorowane aniliną. Z wydanych w 1949 roku w nakładzie zaledwie 142 bibliofilskich egzemplarzy do czasów obecnych zachowało się kilkadziesiąt. Na aukcjach osiągają zawrotne ceny.

– Na naszej wystawie pokazujemy taki egzemplarz, wypożyczony ze szwajcarskiej kolekcji Marco Witziga – mówi Natalia Kruszyna, kuratorka wystawy i opiekunka kolekcji Hansa Bellmera w MHK.

Inny z tego nakładu można aktualnie kupić na jednej ze światowych aukcji. Kosztuje, bagatela, 120 tysięcy euro. Ze względu na wartość dzieła na wystawie w MHK jest ono w specjalnej gablocie. Nad nią

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MIEJSKIEGO W ŚWIĘTOCHŁOWICACH 0011609622

420 mln zł na rozwój Świętochłowic. Najważniejsze inwestycje ostatnich ośmiu lat

Ostatnie osiem lat przyniosło Świętochłowicom szereg istotnych zmian. Blisko 420 milionów złotych przeznaczono na inwestycje w infrastrukturę drogową, sport, mieszkalnictwo, edukację i ochronę środowiska. Co się zmieniło?



Inwestycje sportowe

Przez lata Świętochłowice pozostawały jednym z nielicznych miast na Śląsku pozbawionym nowoczesnej, uniwersalnej hali widowiskowo-sportowej z prawdziwego zdarzenia. Sytuacja ta uległa fundamentalnej zmianie dzięki inwestycji zrealizowanej na terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji „Skałka".

Obiekt o wartości blisko 56 milionów złotych, dofinansowany m.in. z rządowego Funduszu Polski Ład oraz programu „Sportowa Polska", powstał w ekspresowym tempie. Nowoczesna hala oferuje pełnowymiarowe boiska do piłki ręcznej, koszykówki, siatkówki, futsalu czy badmintona, a także profesjonalną ściankę wspinaczkową. To nie tylko zaplecze treningowe dla lokalnych klubów i placówek oświatowych, lecz również przestrzeń zdolna przyciągać wydarzenia o randze wojewódzkiej i krajowej, co definitywnie podnosi rekreacyjny standard miasta.

Świętochłowice to ośrodek o głęboko zakorzenionych tradycjach żużlowych. Legenda „Śląska" i stadion im. Pawła Waloszka przez lata popadały jednak w ruinę, budząc ubolewanie kibiców. Przełomem okazała się decyzja o kompleksowej modernizacji obiektu.

Stadion zyskał nowoczesne trybuny mieszczące ponad 4200 miejsc siedzących. Inwestycja ta pozwoliła na stworzenie bezpiecznych i komfortowych warunków dla fanów speedwaya, umożliwiając powrót drużyny ligowej na świętochłowicki tor oraz organizację prestiżowych imprez motoryzacyjnych.

Inwestycje ekologiczne

Remediacja i rewitalizacja skrajnie zanieczyszczonego stawu Kalina oraz przyległej hałdy po dawnych zakładach chemicznych to jedno z najtrudniejszych i najbardziej ambitnych zadań inżynieryjnych. Po zakończeniu skomplikowanego, wieloletniego procesu oczyszczania wód i osadów dennych, samorząd płynnie przeszedł do kolejnego etapu – wartej blisko 30 milionów złotych remediacji i zagospodarowania hałdy chemicznej.
– *Realizacja tak złożonych zadań wymaga sprawdzonych partnerów. Dzięki ścisłej współpracy z Chorzowsko-Świętochłowickim Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji z powodzeniem wdrażamy projekty na rzecz środowiska i zrównoważonego rozwoju* – **mówi Daniel Beger, prezydent Świętochłowic.**

Inwestycje drogowe i mieszkalne

Stan lokalnej infrastruktury drogowej w poprzemysłowej części miasta wymagał modernizacji. Jednym z kluczowych przedsięwzięć była przebudowa ulicy Przemysłowej wraz z budową zjazdu z Drogowej Trasy Średnicowej (DTŚ), która poprawiła dostępność komunikacyjną tego obszaru oraz otworzyła nowe możliwości zagospodarowania terenów inwestycyjnych.

Projekt ten nie tylko uporządkował ruch kołowy i zlikwidował uciążliwe wąskie gardła, lecz przede wszystkim otworzył blisko 30 hektarów atrakcyjnych, w pełni uzbrojonych terenów inwestycyjnych w Lipinach.

Przykładem działań miasta w obszarze mieszkalnictwa jest inwestycja zrealizowana przy ul. Śląskiej we współpracy ze spółką Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa (SIM) „Śląsk". W ramach przedsięwzięcia powstał budynek obejmujący 74 mieszkania wykończone w standardzie „pod klucz". Obiekt wyposażono m.in. w system ogrzewania podłogowego zasilany pompami ciepła, a lokatorzy mają do dyspozycji balkony lub ogródki oraz przestrzeń rekreacyjną.

– *Choć nowoczesna infrastruktura wodno-kanalizacyjna na co dzień pozostaje niewidoczna dla oka, jest fundamentem, bez którego sprawne funkcjonowanie tak wielkich projektów byłoby niemożliwe. W ramach tego zadania Chorzowsko-Świętochłowickie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji zrealizuje około 2 kilometry sieci, co bezpośrednio przełoży się na bezpieczeństwo i komfort mieszkańców* – **zapowiada Michał Mołdrzyk, wiceprezes Chorzowsko-Świętochłowickiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji.**

Inwestycja o wartości blisko 32 milionów złotych błyskawicznie znalazła najemców, a miasto kontynuuje te działania, podpisując umowy na kolejne etapy oraz mniejsze pakiety lokali komunalnych.

Rewitalizacja społeczna i urbanistyczna nie może ograniczać się wyłącznie do wznoszenia nowych obiektów – wymaga także pieczołowitego szacunku dla historycznej tkanki miejskiej. Symbolicznym tego przykładem jest gmach dawnego domu noclegowego i gospody z 1906 roku, w którym od lat funkcjonuje Centrum Kultury Śląskiej „Grota". Obiekt w Lipinach wymagał pilnej interwencji ze względu na niespełnione normy przeciwpożarowe i techniczne.

Inwestycja w komunikacje miejską i edukację

Jednym z najważniejszych przedsięwzięć infrastrukturalnych realizowanych w Świętochłowicach jest przebudowa węzła „Mijanka". Inwestycja, określana jako największa w historii miasta, jest realizowana we współpracy z Tramwajami Śląskimi oraz Chorzowsko-Świętochłowickim Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji. Łączna wartość zawartego porozumienia przekracza 122 mln zł.

Przedsięwzięcie to realizowane jest jako wieloletnie zadanie o horyzoncie ukończenia do 2029 roku, stanowiąc fundament nowego układu transportowego. Inwestycja obejmuje budowę nowoczesnego Zintegrowanego Centrum Przesiadkowego, kluczowy tunel pod linią kolejową łączącą Katowice z Legnicą, całkowitą przebudowę ulic Katowickiej i Wojska Polskiego oraz wymianę przestarzałej infrastruktury podziemnej. „Mijanka" ma ostatecznie rozwiązać wieloletnie problemy korkowe, usprawnić transport publiczny w ramach Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii i połączyć południowe dzielnice z resztą aglomeracji.

Zwieńczeniem prospołecznych wysiłków samorządu jest inwestycja dedykowana najmłodszym mieszkańcom. W dzielnicy Lipiny oddano do użytku nową siedzibę Przedszkola Miejskiego nr 7 wraz z klubem dziecięcym. Jest to pierwszy od ponad 40 lat całkowicie nowy budynek oświatowy wzniesiony od fundamentów w Świętochłowicach.

Inwestycja o wartości blisko 16 milionów złotych (włączając istotne wsparcie z Funduszu Odporności Metropolii GZM) zastąpiła wysłużoną placówkę z 1934 roku. Nowoczesny, parterowy obiekt modułowy zapewnia miejsca dla 250 dzieci, oferując najwyższe standardy dydaktyczne, rozwiązania proekologiczne oraz bezpieczne ogrody edukacyjne

eprasa.pl f84a0caf08

umieszczono ekran z projekcją, na której pokazano wszystkie zdjęcia, które tworzą ten egzemplarz – wcześniej je sfotografowano. Jest więc możliwość porównania. Pokaz trwa około 4 minut.

Część z egzemplarzy nie przetrwała jednak w takiej jednolitej formie – pozostały z nich pojedyncze karty i takie właśnie strony zostały kupione przez Muzeum Historii Katowic.

Kolekcja dzieł Bellmera w placówce liczy sobie obecnie rysunki, obrazy, fotografie, listy – w sumie 50 numerów inwentarzowych. Zbierane są tutaj od 2015 roku. Na prezentowanej (od 15 października do 29 listopada) wystawie, poza nowymi nabytkami i wspomnianą książką, są jeszcze dwie inne fotografie z książki zakupione dwa lata wcześniej (w sumie jest więc ich sześć), kilka grafik i rysunek. Wszystkie wpisują się w motyw Lalki i marionetek. – Mechanika ciała – tak szeroki był zakres zainteresowań artysty. Najczęściej, mówiąc o Lalce, przywołuje się jej konotacje erotyczne czy niepokojące, ale tak naprawdę Hans Bellmer był zainteresowany cielesnością jako taką: tym, jak działa ludzkie ciało, organizm złożony z tylu elementów, komórek. Zarówno Lalka, jak i Marionetki bardzo wpisywały się w tę tematykę – tłumaczy Natalia Kruszyna.

Lalka jako obiekt sztuki – fascynacja mechaniką ciała

Lalka – niewinna zabawka z dziecięcego pokoju? Teatralny rekwizyt? Kunsztowny mechanizm stworzony dla przyjemności oczu i konfuzji rozumu? Robot? Android? A może przedmiot magiczny – rytualna kopia człowieka powołana do działań destruktywnych? Dziewięćdziesiąt lat po powstaniu Lalka Hansa Bellmera pozostaje jednym z najbardziej niepokojących obiektów sztuki XX wieku. Dla wielu zaskoczeniem jest jednak to, że historia tego dzieła prowadzi nie tylko do Berlina czy Paryża, lecz również na Górny Śląsk. Powstawała z drewna, metalu, papier mâché, gipsu i tkanin.

Dziś znajduje się w zbiorach Centre Pompidou w Paryżu, lecz rodziła się między berlińską pracownią Bellmera a rodzinnym, wakacyjnym domem i jego otoczeniem w Carlsruhe (dziś wieś Pokój w powiecie namysłowskim). W założeniu artysty nie była dziełem samym w sobie. Była narzędziem. To fotografia, łącząca świat rzeczywisty z fantastycznym, miała stać się właściwym miejscem jej istnienia. – Po raz pierwszy twórca zaprezentował ją w niewielkiej książeczce



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Wystawa dzieł Hansa Bellmera w Muzeum Historii Katowic

„Die Puppe" („Lalka") wydanej własnym sumptem w 1934 roku w Carlsruhe w zaledwie kilkudziesięciu egzemplarzach, po raz drugi w „Les Jeux de la Poupée" („Gry Lalki"). Fotografie do „Gier" powstawały tamże w latach 1935-1937, lecz wojna przerwała przygotowania do publikacji. Książka ukazała się dopiero w 1949 roku w paryskim wydawnictwie Les Éditions Premières Heinza Berggruena w nakładzie zaledwie 142 bibliofilskich egzemplarzy, zaprojektowanych w całości przez Bellmera. Piętnaście ręcznie przezeń barwionych fotografii zostało wklejonych na karty niczym osobne obrazy. Czternastu, na sąsiednich stronach, towarzyszą wiersze Paula Éluarda – napisane w 1938 roku jako ich literacki odpowiednik – opisuje wystawę jej opiekunka i kuratorka.

– Całość otwiera tekst Bellmera „Notatki o łączu kulowym", w którym artysta sam nazywa swoją Lalkę obiektem prowokacją. To określenie pozostaje w mocy. Lalka nadal prowokuje. Będąc całkowicie sztucznym tworem, podważa oczywistość ludzkiego ciała. Nadal zmusza do pytania, gdzie kończy się człowiek, a zaczyna obraz. Trudno wskazać jedno źródło inspiracji dla twórcy Lalki. Najczęściej zwraca się uwagę na fascynację postacią Olimpii z Piaskuna E.T.A. Hoffmanna, a także na sprzeciw wobec nazistowskiego kultu idealnego ciała oraz tęsknotę za dzieciństwem – krainą niewinności i nieograniczonej wyobraźni, ale i niepozbawioną mrocznych stron. Równie ważnym impulsem była I wojna światowa i jej konsekwencje. Miliony okaleczonych ciał, osierocone dzieci, wdów, załamanie dawnych autorytetów, przemiany społeczne, emancypacja kobiet, a wreszcie narodziny hitleryzmu stworzyły świat, w którym ludzkie ciało stało się polem ideologii, przemocy i skomercjalizowanego pożądania, a artyści dzieleni byli na tych słusznych i tych zdegenerowanych. Bellmer odpowiadał na tę rzeczywistość językiem sztuki – dodaje.

Ekspozycji towarzyszą wykłady poświęcone artyście, jego związkom z Katowicami, historii Lalki i surrealizmu oraz spacer po Katowicach śladami Hansa Bellmera. Przed nami jeszcze dwa wykłady Natalii Kruszyny:

„Bellmer – Katowiczanin. O ludziach, instytucjach i miejscach związanych z artystą. Fakty, mity, poszlaki" – 12.11, godz. 18;

„Spacer śladami Hansa Bellmera w Katowicach" – 14.11, godz. 12.

REKLAMA

0011607440

Do góry bez barier

Cała Chwyciarnia dudni. Z głośników płynie mocny, energetyczny kawałek, a pod 19-metrową ścianą kłębi się tłum: zawodnicy klepią się po plecach, śmieją się, a magnezja kłębi się w powietrzu. Atmosfera jest wesoła, od razu wciąga.

Nagle – jakby ktoś nacisnął przycisk mute – wrzawa w hali cichnie zupełnie. Muzyka gaśnie w pół nuty. Zostaje tylko jeden wyraźny, spokojny głos płynący z dołu, od osoby wybierającej linę: – Prawa ręka w górę, w lewo. Dobrze. Teraz lewa noga wyżej, szukaj stopnia… Tak, masz to.

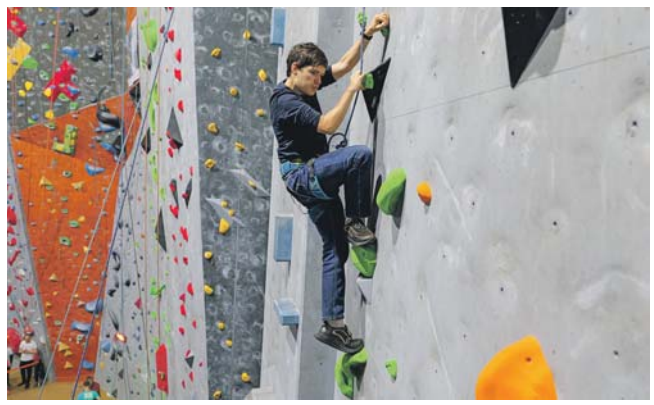
Rozglądam się skonsternowana. Podnoszę głowę w górę i dopiero po chwili układają mi się w całość elementy układanki. Na Memoriale Ryśka Pilcha nie ma znaczenia, z jak wielką przeszkodą przychodzi się zmierzyć. Na ścianie, metr po metrze, wspina się osoba niewidoma, prowadzona wyłącznie pewnym, opiekuńczym głosem partnera z dołu.

To scena sprzed dwóch lat, z Ogólnopolskich Zawodów Wspinaczkowych Osób z Niepełną Sprawnością – Memoriał Ryśka Pilcha w Chwyciarni PreZero Arena Gliwice. Zapadła mi szczególnie w pamięć i często wraca, szczególnie, kiedy czeka mnie coś trudnego, co wydaję się być nie do przeskoczenia. W tym roku, 18 listopada, odbędzie się już V edycja Memoriału. Każda jest wyjątkowa, każda przesuwa kolejne granice.

– Wszystko zaczęło się pięć lat temu od idei, która z każdym kolejnym rokiem zyskuje coraz większą siłę – mówi Hanna Narkiewicz z Fundacji Różyczka z Gliwic. – Nasza Fundacja, organizator wydarzenia, we współpracy z Chwyciarnią PreZero Arena Gliwice stworzyła przestrzeń, w której osoby z niepełnosprawnościami mogą spróbować swoich sił we wspinaczce, zmierzyć się z własnymi ograniczeniami i przede wszystkim doświadczyć radości płynącej z aktywności sportowej.

Zawody są skierowane do osób pełnoletnich, posiadających orzeczenie o niepełnosprawności. Lina w linę wspinają się zatem osoby z trudnościami ruchowymi jak i osoby, które na co dzień toczą walkę z niewidzialnym ciężarem we własnej głowie. Osoby, które nie widzą i osoby niesłyszące. Grawitacja nie pyta o diagnozy – traktuje wszystkich tak samo.

– Wspinaczka uczy cierpliwości, koncentracji i zaufania. Pozwala sprawdzić własne możliwości, buduje pewność siebie i pokazuje, że czasem największym osiągnięciem nie jest zdobycie szczytu, ale odwaga, by w ogóle zrobić pierwszy krok. Ideą zawodów jest jednak coś więcej – stworzenie przestrzeni, w której każdy uczestnik, niezależnie od swoich możliwości, może choć raz w roku poczuć



się jak zawodnik imprezy sportowej światowej klasy – mówi Narkiewicz.

Wyjątkowy charakter gliwickich zawodów podkreślają również goście honorowi, którzy w kolejnych latach wspierali inicjatywę swoją obecnością, doświadczeniem i inspirującymi historiami.

-Podczas poprzednich edycji uczestnicy mieli okazję spotkać się z Januszem Gołąbem – wybitnym alpinistą i himalaistą, Aleksandrą Mirosław – mistrzynią olimpijską, Krzysztofem Wielickim – legendą polskiego himalaizmu, oraz Tomaszem Kobielskim – himalaistą i podróżnikiem - mówi Paweł Kucharczyk, manager Chwyciarni.

Każde z tych spotkań wnosiło do wydarzenia coś wyjątkowego. Były okazją do poznania świata wielkich gór z bliska, wysłuchania opowieści o pasji, odwadze i odpowiedzialności, a także rozmów o tym, jak radzić sobie z trudnościami i nie rezygnować z marzeń. - opowiada Narkiewicz. - Obecność tak niezwykłych osób pokazuje, że inicjatywa zrodzona w Gliwicach potrafi łączyć różne środowiska – sportowców, ludzi gór, osoby z niepełnosprawnościami, wolontariuszy i wszystkich, którym bliska jest ta idea.

Kto pojawi się w tym roku? Organizatorzy nie zamierzają jeszcze zdradzać nazwiska tegorocznego gościa honorowego. Wiadomo jedynie, że będzie to wyjątkowa postać ze świata gór.

Memoriał Ryśka Pilcha to coroczne święto – punkt kulminacyjny, w którym skupiają się emocje i oklaski. Ale prawdziwa praca wykonuje się w ciszy, podczas zwykłych wtorkowych czy czwartkowych przedpołudni. Większość uczestników zawodów to na co dzień podopieczni Warsztatów Terapii Zajęciowej, dla których panel w Chwyciarni stał się stałym elementem tygodnia.

Wspinanie w wydaniu terapeutycznym zdejmuje z barków cały ciężar sportowej presji. Tutaj nikt nie mierzy czasu, nie sprawdza trudności dróg i nie rozlicza z dotarcia do topu. Liczy się sam ruch – czysty i pozbawiony ocen. Z perspektywy biomechaniki sięganie do kolejnych chwytów wymusza pracę mięśni głębokich i uczy ciało wyprostowanej, stabilnej postawy. Jednak to, co najważniejsze, dzieje się poza sferą fizyczną.

Ściana staje się bowiem bezpiecznym poligonem doświadczalnym dla emocji. Sięganie do kolejnego chwytu to pierwsza lekcja sprawczości: decyzja podjęta w pionie należy wyłącznie do wspinającego się. Z kolei połączenie liną uczy relacji – wymaga komunikacji, nazwania własnych lęków i powierzenia swojego bezpieczeństwa drugiemu człowiekowi. W świecie, który często narzuca ograniczenia, to wyjątkowa przestrzeń do budowania zaufania do siebie i do świata.

Chwyciarnia od pierwszych dni – czyli od 2018 roku – budowała swoją tożsamość na inkluzywności. To nie jest elitarny klub dla wybranych, co widać chociażby po regularnych zajęciach dla szkół. Dzięki temu, że na ścianę przychodzi cała klasa, sport ten staje się dostępny finansowo również dla tych rodzin, dla których komercyjne treningi byłyby poza zasięgiem.

Na Memoriał Ryśka Pilcha warto przyjść nie tylko dla samych sportowych emocji, ale przede wszystkim dla ludzi, których można tam spotkać. Na tradycyjnych zawodach rozmowy często krążą wokół cyfry, trudności drogi, diety czy sprzętu. A na Memoriale łatwo o relacje wykraczające poza czysty sport. Można spotkać ludzi z niesamowitymi historiami, dużą otwartością na drugiego człowieka i poczuciem humoru, które skutecznie przełamuje wszelkie sztywności. Największą barierą w nawiązaniu relacji bywa niepewność i lęk przed popełnieniem gafy. Będąc w hali pełnej ludzi o różnorodnych potrzebach i ciałach, naturalnie oswaja się tę sytuację. Znikają sztuczny dystans, niepotrzebne skrępowanie i obawa przed rozmową.

Atmosfera na zawodach para-wspinaczkowych różni się od klasycznych wydarzeń sportowych. Kibicowanie jest bezkompromisowe i absolutnie równe dla każdego. Tam nie ma rywalizacji podszytej zazdrością – sukces jednego zawodnika na topie jest świętowany przez całą halę, co daje potężny zastrzyk czystej, dobrej energii.

V Ogólnopolskie Zawody Wspinaczkowe Osób z Niepełną Sprawnością – Memoriał Ryśka Pilcha odbędą się w środę, 18 listopada 2026 roku, w godzinach 9:00–15:00 w Chwyciarni PreZero Areny Gliwice

eprasa.pl f84a0caf08

KSIĄŻKI

Najpierw słuchał ludzi i ciszy. Odpowiadał muzyką

Mama i tata to byli ludzie, którzy kochali śpiewać. Tata przez 50 lat śpiewał jako bas w chórze katedralnym, mama natomiast śpiewała cały boży dzień – mówił Soyka. – Żadne z moich rodziców nie miało muzycznego wykształcenia, ale zamiłowanie do muzyki łączyło całą rodzinę. Wszyscy bardzo dużo śpiewaliśmy

Beata Biały

Urodził się po drodze. To nie jest metafora. Naprawdę przyszedł na świat między jednym miejscem a drugim, między domem swojej babci w Wiśle Małej a szpitalem w Żorach. Jakby już na początku los chciał mu podpowiedzieć, że nie będzie człowiekiem zakorzenionym w jednym punkcie na mapie. Że jego życiem stanie się ruch. Podróż. Nieustanne przemieszczanie się między ludźmi, miastami, scenami i pieśniami. „Ja urodziłem się tu niejako po drodze. Moja mama była wtedy u swojej mamy w Wiśle Małej i jak już się zaczęło, to postanowili, żeby jechać do szpitala do Żor" – wspominał po latach. Żory nie były więc miejscem wybranym. Stały się miejscem przeznaczonym. To tam rozpoczęła się historia chłopca, który wiele lat później będzie śpiewał tak, jakby modlitwa zamieniła się w muzykę.

Kiedy mówił o swoim dzieciństwie, zawsze wracał do matki. To ona była pierwszą strażniczką rodzinnych opowieści. To od niej usłyszał zdanie, które przez lata brzmiało dla niego jak tajemnicza zagadka. „Całe dzieciństwo mama mi powtarzała, że się urodziłem w Matki Boskiej Dobrej Rady. Zapytałem kiedyś, co to znaczy. Odpowiedziała: »Słuchasz i słyszysz«. Faktycznie, mam zdolność do nauki" – opowiadał. Dziś trudno oprzeć się wrażeniu, że w tych słowach było coś więcej niż matczyna czułość. Jakby intuicyjnie rozpoznała w synu cechę, która później stanie się fundamentem jego sztuki. Bo Soyka najpierw słuchał. Ludzi. Ciszy. Dźwięków. Świata. Dopiero później odpowiadał muzyką.

Zanim pojawiły się fortepiany, studia nagraniowe i wielkie sceny, była rodzina. Były śląskie domy, w których muzyka nie była czymś odświętnym, ale częścią codzienności. Nie przychodziła w smokingu. Przychodziła z ludźmi. Z sąsiadami. Z weselami. Z instrumentami wyciąganymi po kolacji. W rodzinie Soyki muzyka miała twarz konkretnego człowieka. „Wujek, mąż siostry mojej mamy, prowadził tu kiedyś kilkuosobową orkiestrę, zdaje się, że jeszcze nawet na początku lat siedemdziesiątych. To była porządna orkiestra" – wspominał Soyka. Chodziło o zespół Żorskie Smyczki. Łatwo wyobrazić sobie małego Stasia stojącego gdzieś z boku i przyglądającego się dorosłym muzykom. Jeszcze nie wiedział, że sam stanie się jednym z najważniejszych polskich artystów. Że jego głos będzie rozpoznawalny po pierwszych kilku dźwiękach. Ale być może już wtedy chłonął coś ważniejszego niż technikę – przekonanie, że muzyka nie służy do popisywania się. Służy do bycia razem. Do opowiadania historii. Do budowania wspólnoty.

Dom Sojków stał w samym sercu Gliwic. W miejscu, gdzie codzienność stykała się z czymś większym od niej samej. Po jednej stronie ulicy było zwyczajne życie: szkoła, podwórko, sąsiedzi. Po drugiej – katedra

Ale dzieciństwo Soyki nie wydarzyło się w Żorach. Miało swój ciężar i rytm w Gliwicach. Gliwice nie są tylko miejscem na mapie. To miasto pogranicza, które przez lata zmieniało przynależność, język i rytm codzienności. Jeszcze przed wojną było niemieckim Gleiwitz, a jego historia – jak historia całego Śląska – nie układała się w jedną prostą opowieść. (...)

Dom Sojków stał w samym sercu Gliwic. W miejscu, gdzie codzienność stykała się z czymś większym od niej samej. Po jednej stronie ulicy było zwyczajne życie: szkoła, podwórko, sąsiedzi, rodzinne obowiązki. Po drugiej – katedra. Monumentalna, obecna każdego dnia, wpisana w krajobraz tak naturalnie, że trudno było oddzielić ją od dzieciństwa. (...) „Tak się złożyło, że mieszkałem naprzeciwko katedry (przy Ziemowita). Z pokoju dziennego, gdy latem były otwarte drzwi, widać było ołtarz. Słychać było także dzwony. Przez dwa ostatnie lata liceum byłem zastępcą organisty katedry Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Gliwicach" – opowiadał Soyka.

Można powiedzieć, że zanim muzyka stała się jego zawodem, była codziennym otoczeniem. Nie przyszła przez radio ani płytę. Przyszła przez kościół. Przez śpiew odbijający się od kamiennych ścian. Przez chłopięcy głos, który stopniowo dojrzewał wraz z kolejnymi latami spędzonymi w katedralnym chórze. Organista z gliwickiej katedry usłyszał go kiedyś podczas przygotowań do pierwszej komunii. Chłopiec śpiewał psalm. Organista podszedł do jego ojca i powiedział krótko: przyprowadź go do chóru. Tak zaczęła się wielka przygoda. Po latach Soyka opowiadał, że jeszcze nie potrafił grać na skrzypcach, a już umiał czytać nuty. Był szczęśliwy – dzięki temu mógł pławić się w pięknej starej muzyce, bo chór śpiewał Händla, Bacha, Verdiego.(...)

W katedralnym chórze dorastał razem z własnym głosem. Zaczynał jako chłopięcy sopran. Potem przyszła mutacja, nowe brzmienie, nowe możliwości. „Śpiewanie w chórze dało mi możliwość poznania muzyki europejskiej. (...) Złapałem więc Pana Boga za nogi" – wspominał. Być może właśnie wtedy rodziła się ta niezwykła mieszanka, która później stanie się jego znakiem rozpoznawczym: głęboka duchowość, klasyczne wykształcenie i nieustanna potrzeba wolności. Bo równolegle dojrzewał ktoś zupełnie inny. Improwizator. Chłopak, który coraz częściej spoglądał poza nuty zapisane przez innych. „To był kościół parafialny. No i tutaj także wielka przygoda muzyczna, bo byłem jako dziecko, ośmioletni chłopiec, członkiem mieszanego chóru katedralnego. Zaczynałem w sopranach, a kończyłem karierę w tym chórze w tenorach, już po mutacji. To są organy, na których grywałem jako (...) zastępca. Pan Wacek [Różak] był także chórmistrzem".

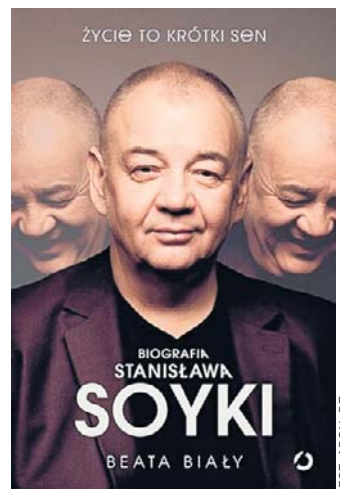
Z czasem przestał patrzeć na organy z dołu. Zaczął siadać przy nich sam. Wysoko nad nawą, niemal niewidoczny dla wiernych, obserwował kościół z perspektywy chóru. Widział światło wpadające przez witraże, ludzi zbierających się na mszę, nowożeńców stojących przed ołtarzem i starsze kobiety odmawiające różaniec jeszcze przed rozpoczęciem nabożeństwa. Uczył się nie tylko muzyki. Uczył się skupienia, cierpliwości i odpowiedzialności za dźwięk, który miał prowadzić innych.



FOT. MARLENA POLOK-KIN

Mural upamiętniający artystę we wrześniu tego roku odsłonięto przy ul. Królowej Bony w Gliwicach

Początek w Gliwicach



FOT. ARCH. DZ

Przed kilkoma dniami miała premierę pierwsza biografia Stanisława Soyki. Autorka prowadzi czytelnika przez kolejne etapy jego życia i twórczości – od dzieciństwa na Śląsku i jazzowych początków po najważniejsze piosenki i projekty dojrzałego okresu. Pokazuje również Soykę poza sceną: jako męża, ojca, przyjaciela, który mierzył się zarówno z sukcesami, jak i poważnymi kryzysami.

eprasa.pl f84a0caf08

MISTRZOWIE AGRO 2026

Zobaczcie uczestników Mistrzów Agro, którzy awansowali do finału wojewódzkiego tej akcji

Za nami pierwszy etap rywalizacji w wielkim plebiscycie rolniczym Mistrzowie Agro 2026 - i moc oddanych głosów na jego fantastycznych uczestników. - Przed nimi walka o zwycięstwo w województwie - wyjaśnia dziennikarka Katarzyna Adamczyk. Jak dodaje: - Do etapu wojewódzkiego plebiscytu awansowali uczestnicy reprezentujący różne środowiska i kategorie, ale wszystkich łączy jedno: zaangażowanie w sprawy ważne dla mieszkańców wsi i małych miejscowości.

Rolnik, sołtys, liderka i lider społeczności, leśniczy, koło gospodyń wiejskich, wypoczynek blisko natury, sołectwo... - Każdy z uczestników tych plebiscytowych kategorii ma własną historię, doświadczenia i pomysły na działanie. Opisywaliśmy je na naszych łamach oraz stronie internetowej, gdzie regularnie przedstawialiśmy uczestników tegorocznej edycji plebiscytu Mistrzowie Agro - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Czytaliście już więc rozmowy o zawodowych wyborach, codziennej pracy i zainteresowaniach uczestników plebiscytu. Były prezentacje kół gospodyń wiejskich. - A dziś, po raz drugi, oddajemy pierwszeństwo zdjęciom. Tym razem prezentujemy część kandydatów, którzy awansowali do etapu wojewódzkiego - wyjaśnia redakcyjna opiekunka akcji.

Jak dodaje dziennikarka, opisując prezentacje zdjęciowe uczestników akcji: - To właśnie oni zdobyli poparcie czytelników w swoich kategoriach i mają szansę sięgnąć po tytuł Mistrza Agro 2026 w skali całego naszego województwa.

Ten etap akcji jeszcze wyraźniej pokazuje, jak wielu aktywnych i inspirujących ludzi działa w całym naszym regionie. - Pamiętajmy, że za każdym awansem do etapu wojewódzkiego stoją nie tylko głosy, ale przede wszystkim codzienna praca. Czasami bardzo widoczna w mediach, czasami mniej widowiskowa, ale zawsze wykonywana z pasji i poczucia odpowiedzialności, często z radością, po godzinach i całym sercem - podkreśla Katarzyna Adamczyk. - Prezentacja uczestników wojewódzkiego etapu naszego plebiscytu, którzy w ostatnich tygodniach zdobyli uznanie mieszkańców, to okazja, aby zobaczyć osoby, które często są dobrze znane lokalnym społecznościom, choć na co dzień nie zawsze znajdują się w centrum uwagi. A jak znamy ich działalność, słyszymy o organizowanych przez nich inicjatywach czy sukcesach, to rzadko zatrzymujemy się na chwilę, by poznać ludzi stojących za tym wszystkim - uważa Katarzyna Adamczyk. - Patrząc na uczestników etapu wojewódzkiego, którzy reprezentują różne kategorie plebiscytu, pamiętajcie, że głosowanie na naszych Mistrzów Agro już trwa i można wspierać swoich faworytów w walce o wygraną.

A po etapie wojewódzkim będzie finał ogólnopolski! Zwycięzcy największego plebiscytu rolniczego w Polsce odbiorą prestiżowe nagrody podczas uroczystej gali, której wyjątkową oprawę zapewni jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w Polsce - XXXII Międzynarodowe Targi Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach.

Więcej o akcji na:
dziennikzachodni.pl/agro



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW w Bolesławiu, gmina Krzyżanowice



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW w Syryni, gmina Lubomia



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Gryfne Frele, gmina Pawonków



Rolnik Roku
Michał Głąb, Kłobuck



Rolnik Roku
Kinga Firsiuk



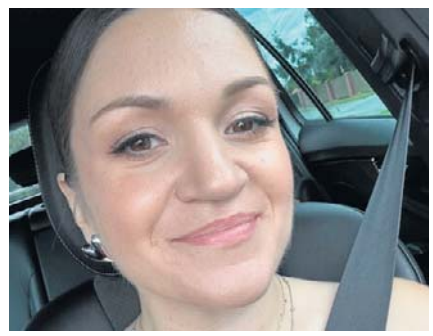
Rolnik Roku
Sebastian Mandrysz, Radlin



Sołtys Roku
Agnieszka Rycak-Staniek, Sołectwo Międzyrzecze Górne, gmina Jasienica



Sołtys Roku
Sylwia Sudomierska-Wnuk, Sołectwo Gródków, gmina Psary



Sołtys Roku
Karolina Skowron, Sołectwo Tomiszowice, gmina Niegowa



Lider Społeczności Roku
Tadeusz Machej, Rudnik, LKS Rudnik



Lider Społeczności Roku
Damian Boczek, Tresna, Sołectwo Tresna



Wypoczynek Blisko Natury Roku
Gospodarstwo Agroturystyczne Piotr, Sopotnia Wielka

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Stefan Krajewski

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Expo Kielce
exhibition & congress centre

agrotech

eprasa.pl f84a0caf08

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ problemowe nieruchomości oraz udziały! SZYBKA GOTÓWKA! Tel. 884 308 046, solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ pokój z dostępem do kuchni, do łazienki i pralni, TV 40" i internet w cenie - 1000zł/os. za miesiąc w Mysłowicach, Chorzów -1500zł/os. Kawalerka 1400zł Będzin, umeblowana, 888-197-088

DOMY - DO WYNAJĘCIA

DOM jednorodzinny. Tel. 508-766-769

LOKALE UŻYTKOWE - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ LOKALU do 20 m^2 pod lekką gastronomię, ścisłe centrum, duży ruch pieszy, najlepiej deptak lub główna ulica. Tel. 786-591-257.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

KONIECPOL okolice, budowlana, pow. 1200 m^2 - 49.500 zł, tel. 660-220-855

ŚW. Anna okolice, budowlana, pow. 300 m^2 - 17.500 zł, tel. 660-220-855

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki, płacimy najwięcej! Dojazd, własny transport 509-796-001, 798-835-341

AUTOSKUP - absolutnie wszystkie angliki. Auta na części, bez prawa rejestracji, z importu z Niemiec, Belgii, Holandii, Francji oraz inne- kupię. Stan obojętny. Dojazd do klienta. Odbiór własnym transportem. Najlepsze ceny, 509-796-001

AUTOSKUP - Iveco, Ducato, Boxer, Jumper, Master, Mercedes, Ford, Mazda, Kia oraz inne marki. Stan obojętny. Dojazd do klienta, własny transport. Gotówka od ręki, 798-835-341

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOZŁOM- 800 zł/tona, osobowe, dostawcze, wszystkie marki i modele. Dojazd do klienta. Odbiór własnym transportem. Zwrot składki OC, Najlepsze ceny! Gotówka od ręki! 602-871-305

AUTOZŁOMOWANIE 602-871-305

OSOBOWE, dostawcze - wszystkie marki i roczniki. Stan obojętny. Całe, rozbite, do naprawy, dojazd do klienta. Odbiór własnym transportem. Najlepsze ceny! Szybki dojazd, 515-274-430

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 502-587-823

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

USŁUGI cięcie złomu tel. 696-336-472.

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energetycz: 606307123

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

WISŁA -Sylwestrowy Kulig z Biesiadą w Kolybie, regionalne menu, Kapela. Tel.503-492-612

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelanę: 660-482-319.

PANOWIE preparaty, tel. 788-989-351, 888-033-468

SPAWARKI transformatorowe i wirowe oraz silniki kupię, mogą być uszkodzone. Dobre ceny. Odbiór własnym transportem, 696-336-472.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Usługi pogrzebowe

0011457765

POGOTOWIE POGRZEBOWE
KATOWICKIE CMENTARZE KOMUNALNE
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

REKLAMA Q600889411A

Daj się zobaczyć!

● **Z ZAKREŚLACZEM**

ZATRUDNIĘ stolarza do prac wykończeniowych na działce. Tel. 888-888-888

REKLAMA 0011610201

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY RUDZINIEC

o wyłożeniu do publicznego wglądu fragmentu (załącznik nr 1.19) projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Rudziniec dla obszarów obejmujących fragmenty sołectw: Bycina, Bojszów, Chechło, Kleszczów, Ligota Łabędzka, Niekarmia, Niewiesze, Łany, Łącza, Pławniowice, Poniszowice, Rudno, Rudziniec, Rzeczyce, Słupsko, Taciszów i Widów

Na podstawie art. 17 pkt 9 i pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. *o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym* (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz. 977 ze zm. poz. 1597, poz. 1056) w związku z art. 67 ust. 3, ust. 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. *o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw* (Dz.U. z 2023 r. poz. 1688) oraz na podstawie art. 39 ust. 1, art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. *o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko* (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.)

zawiadamiam o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu

fragmentu (załącznik nr 1.19) ww. projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Rudziniec dla obszarów obejmujących fragmenty sołectw: Bycina, Bojszów, Chechło, Kleszczów, Ligota Łabędzka, Niekarmia, Niewiesze, Łany, Łącza, Pławniowice, Poniszowice, Rudno, Rudziniec, Rzeczyce, Słupsko, Taciszów i Widów[1] wraz z prognozą oddziaływania na środowisko oraz uzasadnieniem, które nastąpi w dniach:

od 16 listopada 2026 r. do 7 grudnia 2026 r.

w siedzibie Urzędu Gminy Rudziniec w Referacie Planowania Przestrzennego i Gospodarki Nieruchomościami, ul. Gliwicka 26, 44-160 Rudziniec, pok. nr 107, w godzinach pracy Urzędu wraz z publikacją w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Rudziniec www.bip.rudziniec.pl w zakładce Informacje/Zagospodarowanie przestrzenne/Dokumenty planistyczne w opracowaniu/MPZP oraz w rejestrze urbanistycznym https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl/published/mpzp

Dyskusja publiczna nad rozwiązaniami przyjętymi w projekcie wyżej wymienionego planu miejscowego zostanie przeprowadzona w Urzędzie Gminy Rudziniec przy ul. Gliwickiej 26 w pokoju nr 5 (sala konferencyjna – parter budynku) **w dniu: 30 listopada 2026 r. o godz. 16:00.**

Zgodnie z art. 18 ust. 1 oraz 8c ww. ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w wyżej wymienionym projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi dotyczące fragmentu będącego przedmiotem wyłożenia (załącznik nr 1.19).

Wzór formularza, na którym składa się uwagi, został ustalony rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego i jest dostępny na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Gminy Rudziniec pod adresem: https://rudziniec.pl/download/attachment/4541/wzor_formularza_pisma_dot_aktu_planowania_przestrzennego.docx, oraz w Urzędzie Gminy Rudziniec, ul. Gliwicka 26, pok. nr 107 w godzinach pracy Urzędu.

Uwagi dotyczące projektu planu miejscowego można składać do Wójta Gminy Rudziniec z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby:

- drogą pocztową, na adres: Urząd Gminy Rudziniec, ul. Gliwicka 26, 44-160 Rudziniec,
- osobiście, w Urzędzie Gminy Rudziniec, w godzinach pracy urzędu przy ul. Gliwickiej 26, 44-160 Rudziniec.
- za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem
- zaufanym albo podpisem osobistym,
- na adres e-mail: gmina@rudziniec.pl,
- podczas dyskusji publicznej.

Uwagi mogą dotyczyć również prognozy oddziaływania na środowisko. Uwagi należy składać w terminie **do 21 grudnia 2026 r.**

Uwagi złożone po upływie wyżej podanego terminu pozostaną bez rozpatrzenia.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Rudziniec, a w przypadku uwag nieuwzględnionych przez Wójta Gminy Rudziniec – Rada Gminy Rudziniec.

WÓJT GMINY
Łukasz Pierończyk

[1] uchwała nr LXXXIX/512/2023 Rady Gminy Rudziniec z dnia 20 czerwca 2023 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla gminy Rudziniec, w której dopuszczone jest etapowe sporządzanie i uchwalanie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

AUTOREKLAMA



AUTOREKLAMA 4211458858



eprasa.pl f84a0caf08

kompleks leśny z rzeką Tanew
atrybut malarza
alegoryczna przypowieść
powieść Kraszewskiego
nożyce ogrodnicze
przyjaźń
spiekota
ustrój dawnej Rosji
wyspa z posągiem Nike
arras
gibon białoręki
franciszkanie
miasto nad Wartą
tajny spisek
owad w szafie
jasność, światło
niszczy żelazo
jest srebrem w przysłowiu
lubi zimowe kąpiele w morzu
parking dla statków
stok nasypu
płynie przez Myślenice
nad parapetem
barokowy chłopiec
łowca bezpańskich psów
włoski kurort w Alpach
np. słoń
sumiasty
antylopa z Afryki
sodowa
np. Jurko Bohun
waluta Peru
rupieciarnia
kobiece imię z Giny
niby-gwiazda
słomkowy kapelusz
słodki ziemniak
klub z Gorzowa
moździerz kaszarski
drzewko z orzeszkami
filmowy agent 007
siatka na ryby
polski zespół rockowy
żarłacz w oceanie
przyrząd obserwacyjny
wąwóz
morski drapieżnik
Andrycz lub Terentiew
płochy ssak leśny
konkuruje z Leroy Merlin
wyspa z Hawaną
dawna korona papieży
sopocka atrakcja
nagroda filmowa
pospolite kłamstwo
model Opla
król od okrągłego stołu
miejsce zamieszkania
np. Motor Lublin
rzymska bogini Księżyca
styl pływacki
dzienny w samie
sandwicz
interpunkcyjny w zdaniu
energia, moc
wynalazek Gutenberga
leśny przechera
maść konia
ptak jak statek
wierszowana zagadka
eskimoski kajak
wśród sztućców
imię Paschalskiej
muza poezji miłosnej
indonezyjska orkiestra
przodek bydła domowego
paczka, pakiet
czeski producent autobusów
jadalny skorupiak morski
produkuje mąkę
gaz w jarzeniówce
domino lub bierki
angielskie piwo
„... do radości”
Wojciech Modest, restaurator
na biegunach
jaź złoty
głębia obrazu
obszar zamieszkany
gaz szlachetny
środki transportu
miasto lub mikrobus
ruchoma zasłona
rodzaj dekoltu
plemię, szczep
imię Pani Bovary
król u Szekspira
głos męski
egzotyczne owoce
upominek, prezent
ukraiński placek weselny
sterta drewna
skaza na szkle
stała załoga wojskowa w mieście
młoda dziewczyna
nielot z Nowej Zelandii
mączka ze storczyków
uprawia sport walki
zbiór reguł opisujących system języka
kamień ozdobny, krwawnik
Agata Kulesza
miododajne drzewo
kumpel, kamrat
jest matką cnoty
tango Marka Grechuty
szybko zapada w listopadzie
lewy dopływ Wisły
gruba zasłona okienna, kotara
100 centisimo
już nie larwa
wawrzyn dla zwycięzcy
okazywanie szacunku
Jean, aktor z Francji
funkcja odkurzacza
słomianka
turecki oficer
arabski książę
Pakula lub Alda
rozpuszczalnik przemysłowy
polski port rybacki
matka Izaaka
miły zapach
podwodny wał piasku
kolega posła
siła rozpędu
bulwy kolokazji
dzielony na czworo
prawy dopływ Odry
rodnik alifatyczny
szara w sadzie
błędny na moczarach
długa łódka turecka
dawny Hiszpan
łóżko dla mata
rzeka we Florencji
krzyk, harmider
turecka metropolia

AUTOPROMOCJA
0211226856
Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem
tel. 32 555 02 05
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikzachodni.pl

SŁOWNIK: GAMELAN, KARNEOL, KOROWAJ, MERANO, METYL, SALEP.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Eurypidesa.

ROZWIĄZANIE: JĘZYK PRAWDY JEST Z NATURY PROSTY.

eprasa.pl f84a0caf08

MĘSKI PUNKT WIDZENIA

RAFAŁ MUSIOŁ
redaktor działu Sport



Trenerski urodzaj, a ziemia się kręci

Trenerski wyścig trwa na Śląsku w najlepsze. W Zabrzu Michal Gasparik zdmuchnął kurz z klubowych gablot Górnika wrzucając do nich Puchar Polski i srebrne medale. W Katowicach Rafał Górak wyciągnął GieKSę z niebytu, wprowadził do europejskich pucharów i bije wszystkie rekordy (w meczu z Widzewem zasiadł po raz 350 na ławce). W Gliwicach Daniel Myśliwiec tworzy w Piaście coś z niczego ze skutkiem imponującym. Tylko w Rakowie bałagan, chociaż i tam Dawid Szwarga rozpalił już niewielkie jeszcze, ale zawsze, światełko nadziei. No i w I lidze w Chorzowie Waldemar Fornalik mozolnie pcha Ruch do Ekstraklasy i ma duże widoki, by przyszły rok powitać w roli ćwierćfinalisty PP. W sumie mamy taki urodzaj, jakiego dawno nie widziano. Z punktu widzenia kibiców nic tylko się cieszyć i zaczynać zbiórki na pomniki stawiane za życia. No i do tego mamy wisienkę (od żartu z truskawką może już zemdlić) na torcie - narodową reprezentację prowadzi Jan Urban, rodem z Jaworzna i mocno ze Śląskiem związany.

Paradoksalnie właśnie posada tego ostatniego jest obecnie najsłabsza. Wbrew regule, że to ligowa karuzela wirowała o tej porze roku w tempie, w którym wypadające z niej ofiary były równie powszechne, jak liście spadające z drzew. Urban ma jednak pecha - nie tylko ze względu na kontuzje prześladujące piłkarzy czy też naturalne sportowe przemijanie dotychczasowych największych gwiazd (które zresztą do jakichś wiekopomnych osiągnięć i tak przecież kadry nie doprowadziły). Przede wszystkim pech Urbana tkwi w samym środku PZPN-u zarządzanego przez Cezarego Kuleszę. Specjalistę od wizerunkowych katastrof, nietrafionych wyborów i kiepskich bon motów. Obecnego selekcjonera wziął, bo musiał, ale zdecydowanie się nie cieszył. Gdy po świetnym początku doszło do dramatu w najważniejszym meczu, tym decydującym o awansie na mundial, niemal od razu pojawiły się „przecieki" o poszukiwaniach następcy. Występy w Lidze Narodów tylko je spotęgowały. A Kulesza jak to Kulesza - nie zaprzecza, nie potwierdza. Czyli po raz kolejny prowadzi grę, którą uwielbia, bo daje mu poczucie władzy i sprawczości, a która raz za razem kończyła się dla polskiej piłki bardzo kiepsko.

O tym, czy Jan Urban pozostanie na stanowisku, zadecydują dwa listopadowe mecze. Jeśli misja się nie powiedzie, zapewne 17 listopada, po spotkaniu ze Szwecją, przeżyje deja vu z Zabrza. Ktoś powie, że taki już los trenera i trudno się z tym nie zgodzić. Warto jednak pamiętać, że w trudnych sytuacjach równie ważna co treść, jest także forma. A tej w Górniku przy pożegnaniu zdecydowanie zabrakło. Czy w PZPN-ie Kuleszy może być pod tym względem lepiej?

P.S. Z Górnika Jana Urbana wyrzucali Michał Siara, Bartłomiej Gabryś i Łukasz Milik. Dziś ten pierwszy krytykuje dziennikarzy zadających Michalowi Gasparikowi pytania o ewentualne objęcie reprezentacji, uważając takie sondowanie za postawę nie fair wobec obecnego selekcjonera. Doprawdy świat się jednak kręci w sposób niezwykły.

PIŁKA NOŻNA

Górnik sprawdzi beniaminka, a Papszun byłego asystenta

Jacek Sroka

W ten weekend w naszym regionie w PKO BP Ekstraklasie i Betclic 1. Lidze odbędą się w sumie tylko dwa spotkania.

Górnik nie wygrał żadnego z trzech ostatnich meczów ligowych i bardzo chce wrócić na zwycięską ścieżkę. Okazja nadarzy się w sobotę, bo do Zabrza przyjedzie Wieczysta. Wicelider PKO BP Ekstraklasy jest zdecydowanym faworytem potyczki z beniaminkiem z Krakowa, który przegrał cztery ostatnie pojedynki i utknął na dnie tabeli. Nie wiadomo, czy na Roosevelta pojawią się kibice Wieczystej, którym nie spodobała się próba zmiany lokalizacji ich miejsc na Arenie Zabrze, ale śląscy fani wypełnią trybuny po brzegi.

Rozpędzony Piast sprawdzi we Wrocławiu czy Śląsk będzie sobie radził lepiej bez zwolnionego w tym tygodniu trenera Ante Simundzy, a GKS Katowice spróbuje w Białymstoku znaleźć sposób na Jagiellonię zmęczoną po meczy Ligi Europy z Lewskim, choć na wyjeździe jeszcze jej nie ograł.

Najciekawiej powinno być jednak na koniec weekendu w Warszawie, gdzie dojdzie do rywalizacji trenera Marka Papszuna i jego wieloletniego asystena Dawida Szwargi. Legia nie wygrała meczu od blisko miesiąca, a Raków pokonując Pogoń pokazał, że nie zapomniał jak się gra w piłkę. Problem w tym, że Szwarga nigdy jeszcze nie pokonał swojego byłego mentora notując w potyczkach z Papszunem jako opiekun Arki porażkę i remis.

W Betclic 1. Lidze w Bytomiu mająca w pojedynkach o punkty cztery kolejne wygrane na koncie Polonia gościć będzie w niedzielne południe spadkowicza Lechię, a niepokonany od sierpnia wicelider Ruch Chorzów zagra wieczorem w Mielcu ze Stalą.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Marek Papszun oraz Dawid Szwarga długo ze sobą współpracowali

PKO BP EKSTRAKLASA - 14. KOLEJKA

● Śląsk Wrocław - Piast Gliwice (sobota, godz. 14.45, transmisja Canal+ Sport 3)
Ostatnie mecze Piasta 2:2 Wisła Płock (wyjazd), 3:1 Cracovia (dom), 1:1 Górnik (w)

● Górnik Zabrze - Wieczysta Kraków (sobota, godz. 17.30, transmisja Canal+ Sport 3)
Ostatnie mecze Górnika 0:0 Legia (d), 1:1 Widzew (w), 1:1 Piast (d)

● Jagiellonia Białystok - GKS Katowice (niedziela, godz. 14.45, transmisja Canal+ Sport 3)
Ostatnie mecze GKS-u 3:2 Widzew (d), 0:1 Korona (w), 0:1 Pogoń (d)

● Legia Warszawa - Raków Częstochowa (niedziela, godz. 17.30, transmisja TVP Sport i Canal+ Sport 3)
Ostatnie mecze Rakowa 3:1 Pogoń (d), 1:2 Wisła (w), 2:1 Wieczysta (w)

POZOSTAŁE MECZE (transmisje w Canal+ Sport 3)
Piątek: **Motor Lublin - Wisła Płock** (18), **Wisła Kraków - Cracovia** (20.30); Sobota: **Korona Kielce - Radomiak Radom** (12.15), **Widzew Łódź - Pogoń Szczecin** (20.15); Niedziela: **Lech Poznań - Zagłębie Lubin** (20.15).

BETCLIC 1. LIGA - 14. KOLEJKA

● Arka Gdynia – Podbeskidzie Bielsko-Biała (sobota, godz. 15.30, transmisja TVP 3 - Multiliga)
Ostatnie mecze Podbeskidzia 1:1 Warta (dom), 2:1 Stal Rz. (d), 0:1 ŁKS (wyjazd)

● Polonia Bytom - Lechia Gdańsk (niedziela, godz. 12.15, transmisja TVP Sport)
Ostatnie mecze Polonii B. 3:0 Odra (d), 2:1 Unia (w), 3:2 Chrobry (d)

● Stal Mielec - Ruch Chorzów (niedziela, godz. 20.15, transmisja TVP Sport)
Ostatnie mecze Ruchu 1:1 Pogoń S. (w), 2:0 Pogoń G. (d), 3:0 Odra (d)

POZOSTAŁE MECZE (transmisje w sport.tvp.pl).
Piątek: **Puszcza Niepołomice - Miedź Legnica** (18), **Odra Opole - Unia Skierniewice** (20.30);
Sobota: **Warta Poznań - Polonia Warszawa** (15.30, TVP 3 - Multiliga), **Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Chrobry Głogów** (15.30, TVP 3 - Multiliga);
Niedziela: **ŁKS Łódź - Stal Rzeszów** (14.30, TVP Polonia), **Pogoń Siedlce - Pogoń Grodzisk Mazowiecki** (17).

ŻUŻEL

Najgorszy zawodnik całej ligi zostaje we Włókniarzu Częstochowa. Za rok ma być w niej gwiazdą

Bartłomiej Romanek

Sebastian Szostak w sezonie 2027 nadal będzie reprezentował barwy Krono-Plast Włókniarza Częstochowa. W tym roku był dopiero 51. zawodnikiem PGE Ekstraligi i najgorszym ze sklasyfikowanych seniorów.

Sebastian Szostak w 2027 roku będzie znów pełnił rolę zawodnika U-24 we Włókniarzu Częstochowa. Klub pochwalił się nową umową z zawodnikiem, który wcale nie był pewny tego, że zostanie na Olsztyńskiej. Ba, wszystkie znaki wskazywały, że pożegna się z drużyną Patricka Hansena.

Przypadek Szostaka jest niezwykle ciekawy. W PGE Ekstralidze został najgorszym ze sklasyfikowanych seniorów. Ale na jego wyniki na początku sezonu wpływ miała na pewno kontuzja. Druga część roku była już bardziej udana w wykonaniu Ostrowianina. Szostak przebudził się, kiedy do klubu przyszedł nowy trener Patrick Hansen. Żużlowiec zaczął otwierać zestawienie Włókniarza, dzięki czemu w pierwszych biegach mógł startować bliżej krawężnika i wykorzystywać swój największy atut - świetne starty.

Hansen odmienił Szostaka, co jest o tyle dziwne, że Włókniarza wybrał on za namową poprzedniego szkoleniowca Mariusza Staszewskiego, z którym pracował wcześniej w Ostrowie. Teraz w klubie liczą, że pod okiem Hansena Szostak uczyni kolejne postępy i będzie liderem drużyny w Metalkas 2. Ekstralidze.

– Wierzę w to mocno, że Sebastian Szostak będzie w sezonie 2027 najlepszym zawodnikiem U-24. Cieszę się bardzo, że zostaje w Częstochowie i trzymam za niego kciuki – mówi prezes Krono-Plast Włókniarza Częstochowa Jakub Michalski, cytowany przez oficjalną stronę klubu.

Żeby było jeszcze ciekawie, to Szostak był po sezonie dwoma nogami poza Włókniarzem. Zawodnik podpisał prekontrakt z Celfast Wilkami Krosno, kiedy był zniechęcony niepowodzeniami w Częstochowie. Później tej decyzji żałował i w końcu wrócił do Włókniarza. To była transakcja wiązana, bo w zamian Krośnianie podpiszą kontrakt z Brytyjczykiem Leonem Flintem, dotychczas będącym w kadrze Włókniarza.

Włókniarz w nowym sezonie będzie jednym z faworytów do awansu w Metalkas 2. Ekstralidze. Klub już ogłosił kontrakty z Rohanem Tungatem, Nicolaiem Klindtem i Sebastianem Szostakiem. Pozostanie zapowiedział również kapitan Jakub Miśkowiak. Do składu ma jeszcze dołączyć były mistrz świata Jason Doyle, a formację młodzieżową mają tworzyć utalentowani Kacper Halkiewicz, Szymon Ludwiczak, Alan Ciurzyński i Franciszek Karczewski.

eprasa.pl f84a0caf08

HOKEJ NA LODZIE

Trzymam kciuki, żeby Polak znów zagrał w NHL

Jacek Sroka

Rozmowa z Mariuszem Czerkawskim, najlepszym polskim hokeistą w historii i członkiem zarządu PZHL.

W plebiscycie 100-lecia Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, którego wyniki poznamy niebawem, został pan nominowany w dwóch kategoriach – najlepszego napastnika i MVP stulecia PZHL. Mariusz Czerkawski jest dalej w grze?

To niesamowite uczucie. Zostałem nominowany przez kapitułę do tej ścisłej czołówki i na pewno jest to dla mnie wielkie przeżycie. To jest 100 lat, to jest naprawdę kawał historii. Oczywiście my pamiętamy te rzeczy, które były 10, 20, może 30 lat temu, ale dużo się też przecież działo pół wieku wcześniej. To będzie bardzo ciekawe jak kibice będą głosować i emocje na pewno będą od samego końca. Fajnie jest być częścią tego wszystkiego i być cały czas brany pod uwagę, bo rzeczywiście sporo się w mojej karierze działo. Dzięki przemianom społecznym miałem możliwość wyjechnia za granicę jako młody chłopak, a wielu moich przyjaciół-hokeistów wcześniej takich możliwości nie miało.

Wśród tych nominowanych jest sporo byłych olimpijczyków, bo Polska kiedyś regularnie grała na igrzyskach, a teraz ostatnim turniejem olimpijskim Biało-Czerwonych był ten, w którym pan brał udział.

Tak, 1992 rok i igrzyska w Albertville. Później w 1994 było Lillehammer i też byliśmy bardzo blisko, żeby tam zagrać. Wydawało się, że tych igrzysk przed nami będzie jeszcze sporo, bo ja wtedy miałem 20 lat i myślałem, że będę gonił takich zawodników jak chociażby czterokrotny olimpijczyk Heniek Gruth. To tylko pokazuje jak się to wszystko rozwinęło i jak ciężko wejść teraz do tej topowej dwunastki na świecie, która gra na igrzyskach.

Reprezentacja Polski zagra jeszcze kiedyś w tym gronie?

Na pewno nie wydarzy się to szybko, ale fajnie, że ci wszyscy ludzie, którzy wychodzą codziennie na lód, i nie mówię tu tylko o zawodnikach, ale też trenerach i osobach organizujących turnieje hokejowe, marzą o tym, że może kiedyś w przyszłości, mam nadzieję, że nie tak strasznie odległej, uda się Biało-Czerwonym po raz kolejny zagrać w igrzyskach olimpijskich.



FOT. JACEK SROKA

Mariusz Czerkawski żyje hokejem

Pomóc w tym może z pewnością redukcja długów PZHL, bo dzięki postępowaniu układowemu związkowi spadł z pleców duży ciężar.

Na pewno redukcja długów wierzycieli instytucjonalnych czy prywatnych aż o 80 procent to jest ogromne osiągnięcie. To na pewno daje większy oddech i zupełnie inne relacje jak idziemy do firm i rozmawiamy o sponsoringu czy wsparciu hokeja. Następnym krokiem będzie infrastruktura, która mam nadzieję będzie powstawała na naszych oczach, bo rozmawialiśmy w Ministerstwie Sportu o dofinansowaniu budowy lodowisk. Mam nadzieję, że będą powstawać w wielu miejscach. To na pewno pomoże w budowanie tej piramidy hokeja na dole wśród tych najmłodszych, żeby później ci nastolatkowie czy nieco starsi zawodnicy mieli szansę rywalizować z tymi najlepszymi na świecie.

Ci z tego dołu piramidy zawsze chętnie patrzą do góry szukając swoich idoli. W przyciągnięciu dzieciaków do hokeja pomógłby też awans reprezentacji Polski do elity.

Na razie jesteśmy na początku listopada i rozmawiamy o następnym sprawdzianie, czyli Pucharze Narodów i meczach, które w tym tygodniu kadra gra w Sosnowcu z Ukrainą, Włochami i Wielką Brytanią. Też nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć formę naszych zawodników. Będziemy pewnie mieli okazję rozmawiać o tym przed majowymi mistrzostwami świata, bo jeszcze sporo miesięcy do tego, ale na pewno walka o awans do elity to jest ten cel, który jest przed nami.

Kibice hokeja czekają też z pewnością na następcę Mariusza Czerkawskiego w NHL. Na Polaka w najlepszej lidze świata poczekamy chyba jednak dłużej niż na ewentualny awans do elity.

To nie jest tak, że już w przyszłorocznym drafcie pojawi się kilka polskich nazwisk i zawodnicy z naszego kraju dostaną możliwości sprawdzenia się w NHL. Trzymam jednak kciuki za kilku utalentowanych polskich hokeistów, którzy mają taką szansę. Ci chłopcy już są zauważani, wyróżniają się w reprezentacjach juniorskich i za kilka lat mogą być draftowani. To jest taka nasza nadzieja, bo z Krzyśkiem Oliwą od wielu lat ciągle musimy odpowiadać na pytania kiedy nasi następcy wychowani w Polsce, czy też posiadający polskie paszporty i grający dla naszej reprezentacji, będą znowu występowali w najlepszej lidze hokejowej na świecie. Czekamy na to tak samo jak wszyscy kibice hokeja w naszym kraju.

PIŁKA NOŻNA

Górnik Zabrze w tym sezonie będzie mistrzem i obroni Puchar Polski

Rafał Musioł

Rozmowa z Erikiem Prekopem, słowackim napastnikiem Górnika Zabrze

Do Górnika trafił pan latem. Gra pan w Zabrzu, mieszka w Katowicach. Zaaklimatyzował się pan na Śląsku?

Tak. W Katowicach mieszka się ok, ale jak dla mnie jest za dużo ludzi. Chyba wolałbym mieszkać w Zabrzu, ale nie ma takiej możliwości ze względu na brak klubowych mieszkań. Stąd Katowice. Ważne jest też to, że do Ostrawy mam tylko 45 minut.

Za dużo ludzi w Katowicach?

Taki mam charakter. Wolę z psem spacerować po lesie niż po centrum miasta.

Czyli ani Mariacka ani Stodolni?

Nie mój klimat. Nawiasem mówiąc Stodolni już właściwie nie funkcjonuje. Teraz najprawdopodobniej powstaną tam mieszkania.

A czuje się już pan rozpoznawalny na Śląsku?

W lesie nie ma kto mnie rozpoznawać (śmiech). Po sklepach też nie chodzę, może czasem tylko do Żabki. Jedzenie najczęściej zamawiam przez aplikację...



FOT. KARINA TROJOK

Erik Prekop (z lewej) w obecnym sezonie strzelił dwa gole

Ondrej Zmrzly powiedział mi, że i tak najlepsze gotuje wasz klubowy kucharz.

Paweł (Ryckiewicz - przyp. red.) to jest majsterko. Jest bardzo, bardzo dobry. Muszę się z nim zresztą jakoś dogadać, żeby mi gotował i dawał do domu.

Był pan jednym z dziewięciu piłkarzy, którzy dostali powołania do swoich reprezentacji.

Bardzo się ucieszyłem. Ja już byłem w kadrze dwa lata temu, ale to nie było takie fajne, nie czułem wtedy zaufania ze strony trenera. Teraz przyszedł Vladimir Weiss. Mam nadzieję, że będę w jego zespole na stałe, ale żeby tak było muszę też grać w Górniku i dawać mu gole i asysty.

Jakim selekcjonerem jest Weiss?

On jest takim... tatą. Każdego swojego piłkarza ma w sercu i jest bardzo emocjonalny. Myślę, że jest niewielu trenerów, którzy mają takie relacje z zawodnikami. Ma też wielkie doświadczenie i jasno stawia cele. Sztab mu pomaga z taktyką, ale to on ma ten „golden touch".

Słowacja ma awans w Lidze Narodów już niemal pewny.

Potrzebujemy jeszcze trzech punktów, sądzę, że zrobimy je z Wyspami Owczymi. Mam nadzieję, że tam będę.

A rozmawiał pan z selekcjonerem o Michale Gaspariku?

Uważa go za bardzo dobrego trenera. Dziennikarze na Słowacji też często o niego pytają, jakie mamy treningi, jak się przygotowujemy do meczów.

Pana początek w Górniku nie był łatwy. Czuł pan presję minut bez gola?

To jest normalne. Tak samo było w Baniku, a tam to jest naprawdę wielka presja. I w Slavii, gdzie ta presja była jeszcze dwa razy większa. Jesteś napastnikiem to masz strzelać bramki i zaliczać asysty, nic innego ludzi nie interesuje, ani kibiców, ani dziennikarzy. Trzeba po prostu wtedy wierzyć w siebie jeszcze mocniej. Oczywiście to trudne chwile, jednak trzeba być silnym w głowie. To jest tak, że albo po takiej krytyce jesteś KO, znokautowany, albo ją bierzesz i wyrzucasz złe myśli do kosza.

A w pana przypadku?

To wy mnie oceniacie. Ja myślę, że sobie radzę. Teraz mam gole i wywalczone rzuty karne.

Wejście do Górnika, do polskiej ligi wymagało dłuższej aklimatyzacji?

Tu jest więcej taktyki. Bardziej trzeba wejść w sam zespół. To nie jest tenis, tu jest drużyna. I trzeba się jej nauczyć, jak ktoś podaje, jak gra, kiedy dośrodkowuje. W Zabrzu mamy piłkarzy z różnych krajów, różne charaktery, ale wszystko funkcjonuje bardzo dobrze. Są dobre relacje między zawodnikami i między nami i sztabem.

Czy Górnik może zostać mistrzem Polski?

Górnik zostanie mistrzem Polski. Przychodziłem do Bohemiansu to 46 lat nie grali w Europie, a ze mną awansowali. Przychodziłem do Banika i zrobiliśmy rekord 71 punktów, przychodziłem do Slavii, zostaliśmy mistrzami. Teraz przyszedłem do Górnika i Górnik będzie miał w tym sezonie tytuł i Puchar.

Do Zabrza przyszedł pan, jak wspomniał w jednym z wywiadów w słowackiej prasie, żeby odzyskać radość z piłki. Udało się?

Jeszcze nie jest pełna, ale już jest ok.

eprasa.pl f84a0caf08

Z TEKI GWIDONA MIKLASZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR





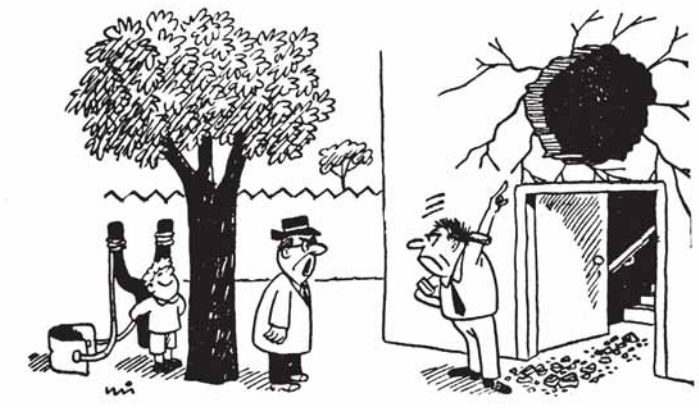
Ależ Krysiu! To nowa lalka!



Wiesz, tato, ten bęben ma 5-letnią gwarancję!



Dlaczego nie chcesz mu pozwolić? Przecież on tylko chce ci amputować nogę!



Oszalał pan?! Jak mógł mój syn zwykłą procą to zrobić?!



Proszę się nie przejmować - on to robi tylko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę!



Nie możesz teraz telefonować, Zuzia wzięła twoją komórkę do łazienki.



Jak na swój wiek to on jest wyjątkowo silny, prawda?!

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Życzliwe słowo i chwila spokoju pomogą odzyskać równowagę. Horoskop dzienny radzi słuchać intuicji i własnego serca.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywne podejście ułatwi realizację zadań. Horoskop na dziś mówi, że inspiracja pojawi się znienacka.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja da efekty. Horoskop dzienny na piątek wróży, że cierpliwość zostanie wynagrodzona.

Byk (20.04 - 20.05)
Horoskop dzienny zapowiada, że otwarty umysł pozwoli dostrzec okazję, której wcześniej nie było widać.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Determinacja pomoże pokonać przeszkody. Horoskop na dziś mówi, że los sprzyja odważnym decyzjom.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia w relacjach poprawi Ci humor. Horoskop dzienny na piątek wróży, że mały gest przyniesie dużo radości.

Lew (23.07 - 22.08)
Precyzja okaże się atutem. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie ludzi, a wspólne działania dadzą świetne efekty. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Waga (23.09 - 22.10)
Warto zaufać intuicji, bo podpowie najlepsze rozwiązanie drobnej sprawy. Horoskop dzienny na piątek sugeruje działać odważnie.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa rozmowa, która zachęci do działania. Horoskop dzienny mówi, że dojdziesz do ciekawych wniosków.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojne tempo przyniesie korzyści. Horoskop na dziś wróży, że dobry pomysł poprawi nastrój na cały dzień.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś odważny krok otworzy nowe możliwości, a szczera rozmowa doda Ci sił. Horoskop dzienny na piątek radzi śmiało ruszyć naprzód.

AUTOREKLAMA

4211458854

DZIENNIK ZACHODNI.PL

Jeszcze więcej lokalnych wiadomości

Tutaj wszystko

eprasa.pl f84a0caf08

Piątek
6.11.2026

WYD. 5

Beskidy

DZIENNIK ZACHODNI

NT
nasz tygodnik

www.naszemiasto.pl

NR 45

KOMUNIKACJA

Najpiękniejsza trasa w Polsce i ponad 4 miliony pojazdów

Obwodnica Węgierskiej Górki ma rok. Przebili się przez góry, żeby połączyć Polskę ze Słowacją **str. 4**



FOT. GDDKIA

O TYM SIĘ MÓWI

Olbrzymie centrum danych i duże obawy

Kontrowersji ciąg dalszy. Mieszkańcy boją się nowej inwestycji, spółka uspokaja **str. 3**



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

KULTURA

Zmiany w Galerii Bielskiej BWA. Agata Smalcerz przechodzi na emeryturę... **str. 2**

MUZYKA

Trwa 24. Jesień Jazzowa im. Tomasza Stańko. Do niedzieli Bielsko-Biała jest mekką dla wszystkich miłośników jazzu **str. 8**

REKREACJA

Zima coraz bliżej. Szczyrk Mountain Resort podał datę rozpoczęcia sezonu **str. 2**



FOT. JAK

eprasa.pl f84a0caf08

KRÓTKO

BIELSKO-BIAŁA

Adriana Piekarska nową dyrektorką BWA



FOT. KRZYSZTOF MORCINEK/BWA

Adriana Piekarska będzie od stycznia 2027 roku nową dyrektorką Galerii Bielskiej BWA. Agata Smalcerz, która kierowała placówkę przeszło 20 lat, przechodzi na emeryturę.

Jak informuje bielski ratusz, konkurs na stanowisko nowego dyrektora BWA ogłoszono w lipcu br. Zgłosiło się siedem kandydatek, z których jedna nie została dopuszczona do drugiego etapu postępowania ze względów formalnych.

Po prezentacjach i przesłuchaniach głosy 9-osobowej komisji konkursowej podzieliły się między dwie z sześciu kandydatek - Adriana Piekarska otrzymała pięć głosów, a Aleksandra Tarnawa cztery.

Komisja postanowiła zarekomendować prezydentowi Bielska-Białej Piekarską, ponieważ wykazała się lepszą znajomość problematyki galerii.

Piekarska jest kuratorką, absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz historii sztuki w Polskiej Akademii Nauk. Kuratorowała interesującym wystawom w BWA.

JAK

BIELSKO-BIAŁA

Wandal z maską klauna na drodze S1

Z soboty na niedziele policjanci bielscy policjanci, przejeżdżając drogą ekspresową S1 (na wysokości zjazdu Mikuszowice) zauważyli trzy młode osoby malujące po ekranach dźwiękochłonnych. Na widok policjantów wandale rzucili się do ucieczki, rozbiegając się w różnych kierunkach. Po krótkim pościgu jeden z nich został zatrzymany. Okazał się nim 16-latek.

Nastolatek miał plecak wypełniony farbami i różnego rodzaju sprayami, które najprawdopodobniej służyły do nanoszenia graffiti. Wiele wskazuje na to, że młodzi ludzie przygotowali się do swojej nocnej wyprawy również pod kątem ukrycia tożsamości.

- Podczas ucieczki gubili różne przedmioty, w tym elementy garderoby i maski służące do zasłaniania twarzy. Wśród nich policjanci ujawnili między innymi maskę klauna - informuje bielska policja.

JAK

Dobra wiadomość dla narciarzy. Już 12 grudnia otwarcie sezonu zimowego

Jacek Drost
Szczyrk

Ta wiadomość na pewno ucieszy narcarzy i snowboardzistów - na 12 grudnia zaplanował otwarcie sezonu zimowego największy w Beskidach ośrodek – Szczyrk Mountain Resort.



FOT. JAK

Zimą dostępna będzie także zjeżdżalnia grawitacyjna „Salamandra Alpine Coaster" na Hali Skrzyczeńskiej

Jego przedstawiciel Jacek Kufel zapowiedział, że narciarze tej zimy będą mogli skorzystać z bezpłatnego skibusa. Będzie kursował od Skalitego do Soliska.

- Start sezonu zimowego w Szczyrk Mountain Resort (SMR) zaplanowano na 12 grudnia podczas »Winter Openingu na góralską nutę«. W kolejnych tygodniach nie zabraknie wydarzeń towarzyszących, w tym między innymi możliwości jazdy na nartach w noc sylwestrową – oznajmił Kufel.

Jak dodał, w nadchodzącym sezonie narciarze skorzystają z bezpłatnego skibusa, który od 25 grudnia będzie kursował na trasie Skalite – Gondola – Solisko.

SMR rozpoczął już sprzedaż skipassów. Dają one narciarzom i snowboardzistom dostęp do tras w trzech ośrodkach: Szczyrk Mountain Resort, Centralnym Ośrodku Sportu i Beskid Sport Arena. Jednodniowy skipass kosztuje od 112 zł. „Sezonówka" to wydatek od 2810 zł. Młodzież i seniorzy zapłacą mniej. Kufel dodał też, że im wcześniej zakupiony zostanie skipass, tym będzie tańszy.

Szczyrkowski ośrodek zapowiedział, że tej zimy nowością będzie m.n.i „Action Slope", który powstanie na wydzielonej niebieskiej trasie 4a prowadzącej do Soliska.

- To innowacyjne połączenie klasycznej trasy narciarskiej i snowparku, wzbogacone o elementy zapewniające dodatkową dawkę zabawy i emocji. Narciarze spotkają na trasie bandy śnieżne, rollery, muldy i specjalny tunel. Otwarcie atrakcji planowane jest na styczeń - wyjaśnił Kufel.

Zimą dostępna będzie także „Salamandra Alpine Coaster" na Hali Skrzyczeńskiej. Długość toru wynosi 1071 m, a różnica wysokości 112 metrów. Dwuosobowe wagoniki mkną początkowo tuż nad ziemią i przez las, by po chwili wzbić się na 15 m.

W ośrodku - pod kątem wydajności - modernizowany jest system naśnieżania powyżej 1000 m n.p.m.

- Dzięki inwestycji wydajność instalacji w górnych partiach ośrodka została podwojona, co pozwoli jeszcze szybciej przygotowywać trasy do jazdy i utrzymywać ich wysoką jakość nawet przy wymagających warunkach pogodowych - wyjaśnił.

Oprac. za PAP

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. GDDKiA

Od trzech lat Stowarzyszenie Uniwersytet Trzeciego Wieku Uniwersytetu Bielsko-Bialskiego aktywizuje seniorów z Bielska-Białej poprzez turystykę pieszą i wyjazdową - informuje bielski Urząd Miejski. Pod koniec października odbyła się ostatnia wycieczka z tegorocznej edycji projektu „Silversi na szlaku". Grupa ponad 50 seniorów pojechała tego dnia na Orawę, by zwiedzić Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej i drewniany kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Orawce, a później odbyć górski spacer na wieżę widokową na Marysinej Polanie na pograniczu Polski i Słowacji. JAK

NT nasz tygodnik

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Jacek Drost;** Dziennikarz: **Ireneusz Stajer;** REDAKTOR NACZELNY Dziennika Zachodniego: **Marcin Zasada.** BIURO OGŁOSZEŃ: **tel. 32 420 73 74;** PRENUMERATA: **tel. 32 5550205;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU **Aneta Sarga-Burtan.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl f84a0caf08

O TYM SIĘ MÓWI GIGANTYCZNA INWESTYCJA NA TERENACH PO FIACIE BUDZI KONTROWERSJE

Wielkie centrum danych i jeszcze większe obawy ludzi

Ireneusz Stajer
Bielsko-Biała

Wielkoformatowy baner przeciwko budowie potężnego centrum danych na terenach dawnej fabryki Fiata zawisł w Bielsku-Białej. Inwestycji sprzeciwiają się lokalni aktywiści i zaniepokojeni mieszkańcy. Spółka DL Invest Group broni swojego projektu i tłumaczy, że będzie informowała mieszkańców o wszystkich działaniach.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W Bielsku-Białej zawisł wielkoformatowy baner przeciwko budowie potężnego centrum danych na terenach dawnej fabryki Fiata

Centra danych tej skali wymagają nieustannego chłodzenia maszyn, co wiąże się z gigantycznym zużyciem wody. Podobne obiekty potrafią pochłaniać miliardy litrów rocznie. Obawiamy się drastycznych spadków ciśnienia w kranach oraz realnego zagrożenia dla lokalnych rzek i wód powierzchniowych, zwłaszcza w okresach letnich susz - przekazują protestujący.

Hasło umieszczone na transparencie bezpośrednio nawiązuje do obaw o zasoby naturalne miasta oraz globalnych kosztów rozwoju sektora sztucznej inteligencji.

Jak zaznaczają, planowane zapotrzebowanie na moc obiektu ma wynosić docelowo aż 200-300 MW. Taki pobór prądu odpowiada zapotrzebowaniu wielkiego miasta lub nawet stu tysięcy gospodarstw domowych. Ludzie boją się przeciążenia lokalnej infrastruktury energetycznej i ryzyka występowania masowych blackoutów.

Mówią o zagrożeniu brudną energią (Greenwashing). Choć inwestor deklaruje chęć zasilania obiektu „zieloną energią", protestujący uważają to za nierealne. Wskazują, że lokalna sieć opiera się na paliwach kopalnych, a stałe, całodobowe zasilanie tak potężnego kolosa i tak zmusi inwestora do pobierania energii generowanej z węgla i gazu. Powołują się także na ideę dewzrostu (Degrowth) i koszty AI. Aktywiści działający w Bielsku-Białej otwarcie wspierają idee dewzrostu i dbałości o środowisko naturalne.

- Bezgraniczne i energochłonne napędzanie infrastruktury dla sztucznej inteligencji (serwerownie generują m.in. olbrzymi ślad węglowy i hałas) odbywa się kosztem lokalnych zasobów i jakości życia ludzi, nie przynosząc przy tym istotnej liczby stałych miejsc pracy dla lokalnej społeczności - podkreślają.

Mieszkańcy nie zamierzają być bierni

Jak dodają, manifest z banerem jasno pokazuje, że mieszkańcy Bielska-Białej nie zamierzają biernie przyglądać się przekształcaniu dawnego symbolu przemysłowego miasta w „cyfrowego sąsiada", którego koszty środowiskowe mogą uderzyć bezpośrednio w nich samych, a także przyczynić się do pogłębienia katastrofy klimatycznej.

Spółka deklaruje gotowość do organizacji spotkania z mieszkańcami, społecznikami, przedsiębiorcami i samorządem

DL Invest Group wydała w sprawie planowanego centrum danych w Bielsku-Białej oraz pojawiających się pytań mieszkańców bardzo obszerne oświadczenie. Dotyczy ono rzeczywistej skali inwestycji, zastosowanych rozwiązań technologicznych oraz potencjalnego wpływu na mieszkańców i środowisko.

DL Invest Group podnosi, że planowane centrum danych stanowić będzie jeden z elementów rozwijanego przez firmę parku przemysłowo-technologicznego na terenie dawnej fabryki Fiata i Stellantis w oparciu o utrzymywaną tam aktualnie produkcję.

Cały kompleks obejmuje około 52 hektarów terenu i blisko 267 tys. m kw. powierzchni zabudowanej. Zgodnie z założeniami, centrum danych ma polegać na wykorzystaniu opuszczonej i zdegradowanej powierzchni wewnątrz jednej z hal poprodukcyjnych opuszczonych przez Stellantis, której powierzchnia stanowi około 20 proc. powierzchni istniejących hal, a pozostała część kompleksu, stanowiąca ponad 80 proc. powierzchni całego parku utrzyma aktualną działalność produkcyjną, przemysłową, technologiczną, logistyczną i usługową.

- Inwestycja zakłada wykorzystanie istniejących obiektów i infrastruktury poprzemysłowej opuszczonej przez Stellantis. Nie oznacza zatem przeznaczenia całego kompleksu na serwerownie ani zastąpienia obecnych pracodawców. Co więcej, w ramach parku aktualnie wprowadzane są do opuszczonych hal nowe firmy produkcyjne, które stworzą blisko tysiąc nowych miejsc pracy - wylicza inwestor.

Przyszłość istniejących zakładów i działalności przemysłowej

W ostatnich miesiącach inwestor podpisał nowe oraz przedłużył istniejące umowy najmu obejmujące łącznie ponad 67 tys. m kw. powierzchni. Dodatkowo zostały podpisane umowy z nowymi firmami na powierzchnię przekraczającą 32 tys. m kw. Centrum danych ma uzupełniać istniejącą strukturę gospodarczą kompleksu, a nie ją zastępować - wykorzystując pustą, opuszczoną halę.

- Nieprawdziwe jest twierdzenie powtarzane przez środowiska bazujące na emocjach, a nie na faktach, że od przejęcia obiektu po byłej fabryce Fiata liczba pracowników obiektu zmniejszyła się o 2 tys. Potwierdzeniem utrzymania i rozwoju działalności gospodarczej na terenie kompleksu mogą być dane dotyczące liczby przepustek uprawniających do wejścia na teren zakładu, gdyż DL Invest Group nie zbiera informacji o stanie zatrudnienia poszczególnych najemców. Dane w ilości wydanych przepustek są bardzo zbliżone w momencie przejęcia terenu przez DL Invest Group, jak i obecnie. Na dzień składania oświadczenia ich liczba wynosi 2199, a dane te nie obejmują pracowników firmy produkcyjnej, która w przyszłym roku zajmie powierzchnię prawie 27 000 m kw. hali 3D - przekonuje inwestor.

Dialog z mieszkańcami i dalsze działania

- Deklarujemy gotowość do organizacji spotkania z mieszkańcami, przedstawicielami organizacji społecznych, przedsiębiorcami i samorządem, podczas którego będzie można bezpośrednio porozmawiać z osobami odpowiedzialnymi za inwestycję. Wierzymy, że podstawą wzajemnego zaufania są otwartość, rzetelne informacje i gotowość do dialogu. Chcemy, aby rozwój terenów dawnej fabryki Fiata łączył nowoczesne technologie z poszanowaniem interesów mieszkańców, istniejących przedsiębiorstw oraz środowiska naturalnego - przekazuje spółka DL Invest Group.

Zajrzeć do ucha

Jacek Drost
Bielsko-Biała

Oddział Laryngologii i Onkologii Laryngologicznej Szpitala Wojewódzkiego w Bielsku-Białej dołączył do grona ośrodków medycznych w Polsce wykonujących endoskopowe operacje uszu.

Jak poinformowała Anna Szafrańska, rzecznik prasowy bielskiego szpitala, lekarze przeprowadzili już pierwsze, zakończone sukcesem, zabiegi u pacjentów cierpiących m.in. na przewlekłe zapalenia ucha środkowego, perlaki oraz perforację błony bębenkowej.

Zaletą zabiegu endoskopowego jest to, że w wybranych przypadkach laryngolog nie wykonuje klasycznych nacięć za uchem, lecz wprowadza endoskop bezpośrednio przez kanał słuchowy zewnętrzny. Dzięki temu miniaturowa kamera przekazuje na monitor obraz w dużym powiększeniu, z jasnym oświetleniem i szerokim polem widzenia.

Do tej pory standardem w chirurgii ucha było korzystanie z mikroskopu operacyjnego, który - choć precyzyjny - posiada ograniczenia techniczne - pozwala na widzenie struktur w linii prostej i z pewnej odległości. Endoskop eliminuje ten problem zapewniając szeroki kąt widzenia i dużą głębię ostrości.

- Operacje endoskopowe nie zastępują dotychczasowych metod, ale stanowią ich doskonałe uzupełnienie i rozwinięcie oferowanego u nas lecznictwa - wyjaśnił dr hab. n. med. Maciej Hajduga, zastępca kierownika Oddziału Laryngologii i Onkologii Laryngologicznej Szpitala Wojewódzkiego.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Lekarze przeprowadzili już pierwsze zabiegi

eprasa.pl f84a0caf08

WAŻNA INWESTYCJA TO NAJPIĘKNIEJSZA GÓRSKA TRASA W CAŁYM KRAJU

Przebili się przez Beskidy, żeby połączyć Polskę ze Słowacją



FOT.PAWEŁ KLARECKI/GDDKIA

Z lotu ptaka obwodnica wygląda przepięknie

Jacek Bombor, Jacek Drost
j.bombor@dz.com.pl, j.drost@dz.com.pl

Równo rok temu polscy kierowcy zyskali drogę, która natychmiast skradła serca podróżnych i zyskała miano najpiękniejszej w kraju.

Obejście Węgierskiej Górki na trasie S1 Przybędza – Milówka skończyło właśnie 12 miesięcy. Wyniki mówią same za siebie: ponad cztery miliony pojazdów, gigantyczna ulga dla mieszkańców i inżynieryjny majstersztyk, który z lotu ptaka wygląda jak alpejska autostrada. Jak ten widowiskowy odcinek zmienił ruch na południu Polski?

- Wymarzona, wytęskniona i wyczekiwana obwodnica Węgierskiej Górki została otwarta 23 października. Na ten moment wiele długich lat czekali nie tylko mieszkańcy Żywiecczyzny, regionu, ale także wielu zakątków Polski. Tuż po godz. 12.00 mogli pojechać w stronę Zwardonia (lub Żywca) dwoma nowoczesnymi tunelami i estakadami - informowaliśmy na łamach DZ jesienią ubiegłego roku.

W ramach trwającej sześć lat inwestycji, która kosztowała ponad 1 miliard 400 milionów złotych, powstał 8,5-kilometrowy, brakujący odcinek drogi ekspresowej S1 Przybędza – Milówka, dzięki któremu zmniejszył się nie tylko ruch przez centrum Węgierskiej Górki czy Milówki, ale także skrócił dojazd do polsko-słowackiego przejścia w Zwardoniu.

Na obwodnicę Węgierskiej Górki składają się m.in. dwa dwunawowe tunele drogowe. Jeden o długości około 830 metrów wydrążony został w Małej Baraniej, drugi poprowadzony w masywie Białożyński Groń ma długość 1 kilometra. To był najtrudniejszy z elementów tej inwestycji i to właśnie budowa tuneli już na początku przyblokowała i opóźniła tę inwestycję, gdyż doszło do osuwiska w jednym z nich.

Pierwszy, krótszy tunel, został wydrążony jesienią 2022 roku. Niedługo później dołączył do niego drugi tunel. W połowie września 2023 roku za pomocą ładunku wybuchowego została przebita druga nawa 900-metrowego tunelu w ciągu S1.

Wykonanie niezależnych naw dla obu kierunków ruchu wymagało zastosowania zaawansowanej technologii NATM (Nowa Austriacka Metoda Górnicza). Metoda ta polega na bieżącym dostosowywaniu techniki drążenia do panujących warunków skalnych. Wyspecjalizowane maszyny wierciły w skale siatkę otworów, w których umieszczano materiały wybuchowe. Po kontrolowanej detonacji i usunięciu rozdrobnionego górotworu, ściany wnętrza były natychmiast stabilizowane betonem natryskowym (tzw. torkretem), kotwami skalnymi i stalowymi żebrami. W niejednorodnym górotworze Beskidów była to jedyna gwarancja pełnego bezpieczeństwa.

Monolityczna obudowa betonowa ścian tuneli ma grubość dochodzącą do 60 cm. Wewnętrzne gabaryty robią wrażenie: szerokość sięga 12 metrów, a wysokość wynosi aż 9,5 metra. Wewnątrz zadbano o chodniki ewakuacyjne, opaski awaryjne oraz rozbudowane systemy odwodnienia i wentylacji.

Podczas drążenia tuneli wywieziono 5 mln ton urobku. Później przez wiele miesięcy dopracowywano tunele. Powstały nowoczesne, funkcjonalne i bezpieczne obiekty.

Trasa ta stanowi kluczowy fragment VI Korytarza Transeuropejskiej Sieci Transportowej (TEN-T), łączącego basen Morza Bałtyckiego z Południem Europy

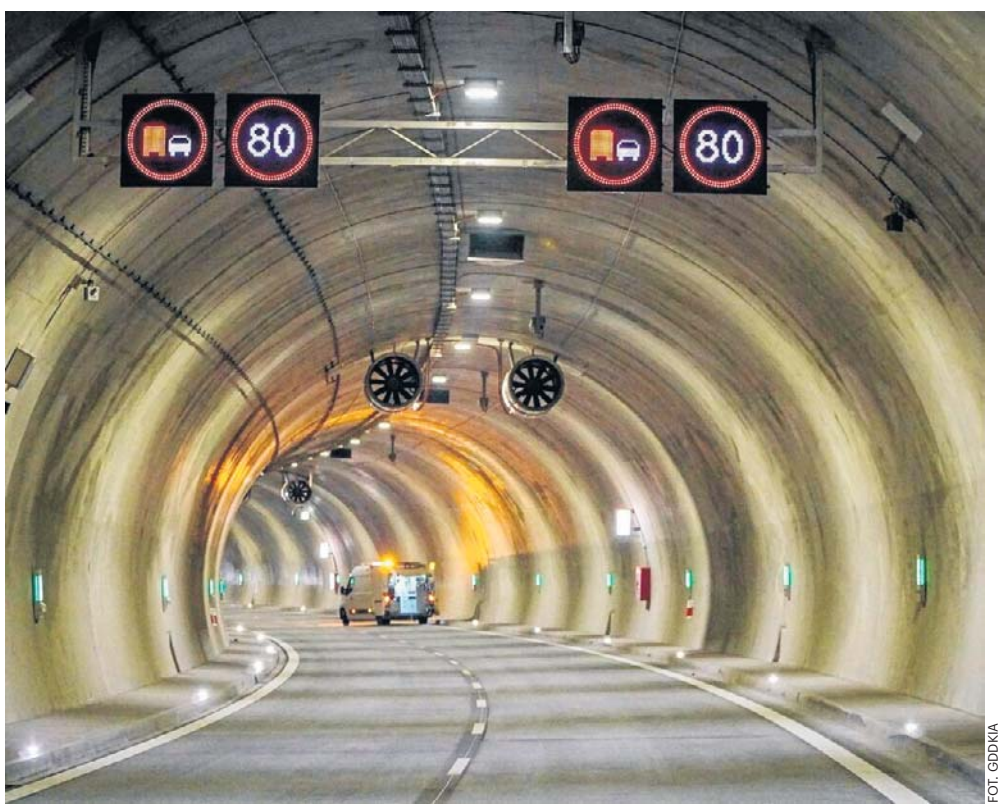
- Nowy fragment S1 wyposażony jest w zaawansowane systemy bezpieczeństwa, nad którymi nadzór będzie pełniło Centrum Zarządzania Tunelami w Milówce, obsługujące również istniejący tunel w Lalikach. Działanie nowego centrum umożliwi centralne monitorowanie warunków tunelowych, reagowanie na zdarzenia w czasie rzeczywistym i koordynację akcji ratowniczych - informowała przed otwarciem GDDKiA.

Jednym z najważniejszych elementów obwodnicy Węgierskiej Górki jest także prawie kilometrowa estakada. Jadąc nią w stronę Zwardonia po prawej stronie można podziwiać Małą Baranią, a po lewej m.in. Romankę.

Jak wynika z oficjalnych danych GDDKi, nowa trasa z miejsca stała się komunikacyjnym hitem. Zgodnie z wyliczeniami Generalnego Pomiaru Ruchu (GPR), w ciągu każdej doby Węgierską Górkę omija średnio niemal 10,5 tysiąca pojazdów. W skali całego roku daje to imponujący wynik ponad 4 milionów kierowców, którzy wybrali szybki i bezpieczny przejazd nową ekspresówką zamiast niszczenia zawieszenia i trucia środowiska na starej drodze krajowej nr 1.

Ruch tranzytowy, który przez dekady był zmorą mieszkańców Żywiecczyzny, został skutecznie wyprowadzony z terenów zabudowanych. Oznacza to radykalne zmniejszenie poziomu hałasu, drgań oraz emisji spalin w urokliwych górskich miejscowościach.

Warto podkreśli, że dokończenie obejścia Węgierskiej Górki to milowy krok w domykaniu całej trasy ekspresowej S1 od autostrady A1 w Pyrzowicach (lotnisko Katowice – Pyrzowice) aż do granicy państwa w Zwardoniu (docelowo ok. 134 km).



FOT. GDDKiA

Do wydrążenia tuneli w górskim zboczu zostały zastosowane nowoczesne technologie



FOT.PAWEŁ KLARECKI/GDDKiA

Dzięki obwodnicy Węgierskiej Górki kierowcy mogą szybciej dotrzeć na Słowację

eprasa.pl f84a0caf08

REKLAMA 0011599714



PLP Poland w powiecie żywieckim szuka pracowników. Co oferuje firma?

PLP POLAND (BELOS) S.A. poszukuje **pracowników**, którzy chcą zdobywać doświadczenie i wspólnie realizować ambitne zadania. Sprawdź dostępne stanowiska i przekonaj się, co oferuje pracodawca.

Szukasz pracy?

Szukasz nowych możliwości zawodowych oraz miejsca, w którym możesz rozwijać swoje umiejętności? PLP POLAND (BELOS) S.A. poszukuje pracowników, którzy chcą zdobywać doświadczenie i wspólnie realizować ambitne zadania. Sprawdź dostępne stanowiska i przekonaj się, co firma ma do zaoferowania.

W gminie Radziechowy-Wieprz, przy ulicy Przemysłowej 14 w powiecie żywieckim, PLP POLAND (BELOS) S.A. otworzyła nową fabrykę i prowadzi rekrutację na stanowiska produkcyjne. Oferta skierowana jest zarówno do osób mających doświadczenie, jak i do kandydatów gotowych zdobywać nowe kwalifikacje oraz rozwijać swoje umiejętności.

Co oferuje firma?

PLP POLAND (BELOS) S.A. stawia na stabilne zatrudnienie i długofalową współpracę.

System wynagrodzeń obejmuje premie uzależnione od wyników sprzedaży i zysku firmy, a także nagrody za efektywność oraz frekwencję. Podwyżki przyznawane są zarówno w ramach corocznej regulacji wynagrodzeń, uwzględniającej sytuację gospodarczą i biznesową, jak i na podstawie indywidualnego rozwoju pracownika.

Firma docenia również wieloletnie zaangażowanie. Co pięć lat wypłacane są nagrody jubileuszowe wynoszące od 75 do 350% wynagrodzenia zasadniczego, w zależności od stażu pracy. Pracownicy otrzymują ponadto dofinansowanie do wypoczynku, świadczenia z okazji Dnia Energetyka, bonusy świąteczne dla siebie i swoich dzieci, a także nagrody finansowe za szczególne osiągnięcia.

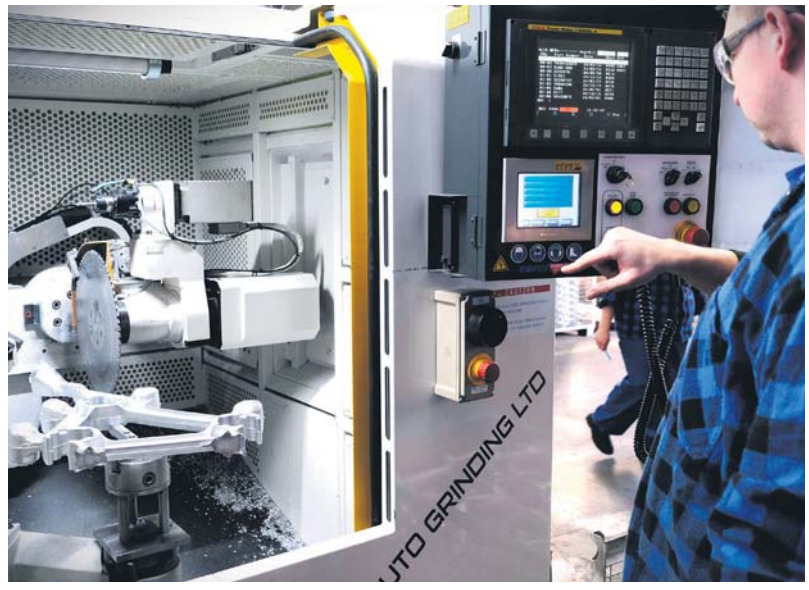
Pakiet dodatkowych korzyści obejmuje prywatną opiekę medyczną finansowaną przez pracodawcę, grupowe ubezpieczenie na korzystnych warunkach oraz możliwość korzystania z Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej. Za pośrednictwem Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych firma wspiera również osoby znajdujące się w trudnej sytuacji życiowej lub zmagające się z długotrwałą chorobą. Ważnym elementem kultury organizacyjnej są integracja zespołu i wspólne spotkania poza godzinami pracy.

Firma wspiera zdrowy i aktywny styl życia pracowników, oferując możliwość udziału w inicjatywach sportowych, takich jak rozgrywki sportowe czy wspólne wycieczki w góry. W nowej lokalizacji pracownicy będą mogli także korzystać z zielonych terenów rekreacyjnych, sprzyjających aktywności fizycznej i wypoczynkowi. To kolejny element tworzenia nowoczesnego i przyjaznego miejsca pracy, w którym troska o zdrowie i dobrostan pracowników stanowi ważną część kultury organizacyjnej.

Osoby zainteresowane dołączeniem do zespołu mogą znaleźć aktualne oferty zatrudnienia na stronie kariery firmy: plp-poland.kariera.pro.

PLP POLAND (BELOS) S.A.

PLP Poland to europejskie centrum techniczno-produkcyjne specjalizujące się w projektowaniu i wytwarzaniu zaawansowanego osprzętu dla energetyki. Produkty firmy trafiają do klientów na całym świecie, między innymi w Finlandii, Norwegii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Nigerii, Maroku, Bangladeszu, Malezji, Wietnamie, Australii oraz Nowej Zelandii.



Siłą firmy jest kompleksowa realizacja projektów – od pomysłu do gotowego produktu. Dzięki własnemu działowi projektowemu, narzędziowni, laboratorium badawczemu oraz rozbudowanemu zapleczu produkcyjnemu PLP Poland realizuje wszystkie kluczowe procesy we własnym zakresie. Obejmują one między innymi obróbkę metali, kucie stali i aluminium, obróbkę cieplną, spawanie, obróbkę CNC, cynkowanie ogniowe oraz montaż.

Firma nieustannie inwestuje w rozwój technologiczny i nowoczesne rozwiązania produkcyjne. W nowym zakładzie uruchomione zostaną m.in. automatyczna linia do obróbki stali i aluminium oraz zrobotyzowane stanowisko do spawania wyrobów aluminiowych. Zakład zostanie wyposażony również w nowoczesne śruciarki podwieszane i bębnowe, a w planach jest wdrożenie technologii cięcia laserowego. Atutem firmy jest własna narzędziownia oraz akredytowane laboratorium badawcze z najdłuższym w Polsce przęsłem drganiowym o długości blisko 60 metrów. Ważnym elementem działalności pozostaje również wykorzystanie energii z własnej instalacji fotowoltaicznej o mocy 700 kW.

Szukasz stabilnego zatrudnienia i możliwości rozwoju w nowoczesnym środowisku pracy? Dołącz do zespołu PLP Poland!

PLP POLAND (BELOS) S.A. https://**plp-poland.kariera.pro/** Rekrutacja kontakt: **rekrutacja@plp.com**

eprasa.pl f84a0caf08

Skarb z Kokoszyc został przekazany do muzeum. Tylko jeden pierścionek ma wartość prawie 100 tysięcy złotych

Ireneusz Stajer
i.stajer@dz.com.pl

Po 11 latach od odnalezienia kosztowności w Kokoszycach (dzielnica Wodzisławia Śląskiego) historia skarbu doczekała się przełomowego finału. W czwartek, 29 października, Urząd Skarbowy w Wodzisławiu Śląskim decyzją Śląskiego Konserwatora Zabytków przekazał cenne przedmioty w trwały depozyt muzealny.



FOT. KRZYSZTOF OLSZAR/MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

Skarb z Kokoszyc został oficjalnie przekazany do Muzeum w Wodzisławiu Śląskim

Dzięki współpracy instytucji państwowych, samorządowych i służb konserwatorskich zabytkowa biżuteria nie trafi na rynek komercyjny, lecz zostanie zachowana jako część dziedzictwa historycznego regionu. Wydarzenie to ma szczególne znaczenie dla Muzeum w Wodzisławiu Śląskim, które w 2026 roku obchodzi 55-lecie działalności.

Ukryte w metalowym pojemniku kosztowności

- Spotykamy się dzisiaj, aby formalnie i z wielką satysfakcją ogłosić bezpieczny finał wieloletniej, głośnej sprawy związanej z zabezpieczeniem tzw. Skarbu z Kokoszyc. Jako instytucja powołana do ochrony pamięci i dziedzictwa naszego regionu, z dumą i pełną odpowiedzialnością przyjmujemy te cenne obiekty w trwały depozyt muzealny - podkreślał Sławomir Kulpa, dyrektor Muzeum w Wodzisławiu Śląskim.

Historia skarbu rozpoczęła się w maju 2015 roku. Wtedy to dwóch mieszkańców Wodzisławia Śląskiego trafiło w Kokoszycach, na terenie związanym ze składowaniem odpadów i gruzu, na ukryte w metalowym pojemniku kosztowności. Wśród odnalezionych przedmiotów miały być biżuteria, sztabki złota i stare monety.

Policja umarza postępowanie

Sprawą zajęła się Komenda Powiatowa Policji w Wodzisławiu Śląskim. Prowadzone postępowanie dotyczące ewentualnego przywłaszczenia mienia zostało umorzone z powodu braku znamion czynu zabronionego. Nie udało się również bezspornie ustalić osoby pokrzywdzonej ani jej następców prawnych. W konsekwencji Sąd Rejonowy w Wodzisławiu Śląskim orzekł o przepadku obiektów na rzecz Skarbu Państwa.

Przez kolejne lata kosztowności pozostawały przedmiotem postępowań i czynności urzędowych.

- Postanowieniem Sądu Rejonowego w Wodzisławiu Śląskim orzeczono przepadek na rzecz skarbu państwa przedmiotów, które trafiły do nas w listopadzie 2025 roku. Przystąpiliśmy do wyceny biżuterii, a następnie ogłosiliśmy licytację, która została wstrzymana dzięki pismu dyrektora muzeum. Dziś, po wielu latach, te piękne przedmioty znalazły właściwe miejsce i oby cieszyły oczy mieszkańców naszego miasta – podkreślała Joanna Nyczko, zastępca naczelnika Urzędu Skarbowego w Wodzisławiu Śląskim.

Skarb uratowany przed komercyjną sprzedażą

- Ocalenie kolekcji i zatrzymanie procedury jej komercyjnej licytacji to efekt wzorowej, dojrzałej współpracy instytucji państwowych oraz samorządowych - zaznaczył dyrektor Sławomir Kulpa. - Szczególne podziękowania kieruję do władz miasta, na czele z prezydentem Mieczysławem Kiecą oraz do Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków za szybką reakcję, wsparcie merytoryczne i działania, które pozwoliły ochronić te zbiory przed rozproszeniem na rynku prywatnym. Dziękuję również Urzędowi Skarbowemu w Wodzisławiu Śląskim za sprawne przeprowadzenie procedury przekazania - dodał dyrektor Kulpa.


FOT. KRZYSZTOF OLSZAR/MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

Najcenniejszym obiektem jest złoty pierścionek z brylantem, którego wartość oszacowano na 95 tys. zł

Przekazana kolekcja obejmuje przedmioty o wyjątkowej wartości materialnej i potencjale historycznym. Zgodnie z przeprowadzoną wyceną, łączna wartość komisowa zabezpieczonych ruchomości wynosi 103 650 zł.

Najdroższy jest pierścionek z brylantem

Najcenniejszym obiektem jest złoty pierścionek z brylantem, którego wartość oszacowano na 95 tysięcy zł. Przedmiot waży 2,840 g i został wykonany ze złota oraz platyny. Osadzono w nim centralny diament o masie około 3 karatów, wykonany w dawnym szlifie brylantowym.

Drugim elementem kolekcji jest złota zawieszka w kształcie gwiazdy o masie 4,390 g, wyceniona na 4 tysiące zł. W jej centrum znajduje się diament otoczony przez 18 diamentowych rozet. Co ciekawe, mimo zastosowania złota w korpusie i oprawie, Okręgowy Urząd Probierczy w Krakowie - Wydział Zamiejscowy w Chorzowie zaklasyfikował przedmiot jako wykonany z metalu nieszlachetnego. Decydujące znaczenie miało zastosowanie przez dawnego rzemieślnika nieszlachetnego lutu.

Kolekcję uzupełnia pięć luźnych diamentów o łącznej wartości 4 650 zł. Są to kamienie o okrągłym kształcie i masie od 0,09 do 0,40 karata, które w przeszłości zostały wyjęte z innych wyrobów jubilerskich.

To historyczny moment

Przekazanie kolekcji to nie tylko zakończenie wieloletniej sprawy urzędowej. To przede wszystkim decyzja o zachowaniu cennych przedmiotów w miejscu, którego misją jest ochrona, dokumentowanie i upowszechnianie dziedzictwa.

- Ta kolekcja to element naszej historii i dziedzictwa, który w sposób piękny wzbogaca zabytki, które mamy w odrestaurowanym Pałacu Dietrichsteinów i dzieje się to w bardzo ważnym dla nas roku, w roku jubileuszu 55-lecia naszego muzeum, a jesteśmy na moment przed jubileuszem 770-lecia naszego miasta. Jest to historyczny moment kończący w sposób symboliczny tę sprawę i wprowadzający nas w nowy, jubileuszowy rok miasta – mówił Mieczysław Kieca, prezydent miasta Wodzisławia Śląskiego.

Znaczenie kolekcji nie sprowadza się do ceny złota i diamentów

W Muzeum kosztowności zostaną objęte szczególną opieką. Przed ich udostępnieniem publiczności konieczne będzie przeprowadzenie szczegółowej inwentaryzacji, opracowanie dokumentacji oraz przygotowanie odpowiednich warunków ekspozycji.

Obiekty będą przechowywane i udostępniane zgodnie z obowiązującymi przepisami dotyczącymi ochrony muzealiów.

- Zabezpieczone obiekty posiadają dla nas przede wszystkim bezcenną wartość o charakterze muzealnym. Wiążą się one z burzliwą historią XX wieku i stanowią namacalny ślad materialny przeszłości naszego regionu – podkreślał dyrektor Muzeum.

Choć wartość rynkowa kolekcji robi wrażenie, jej znaczenie nie sprowadza się do ceny złota i diamentów. Przedmioty są świadectwem przeszłości, które mogą pomóc w opowiadaniu o losach mieszkańców regionu, dawnych majątkach, przemianach społecznych i historii ukrytej w przedmiotach codziennego oraz wyjątkowego użytku.

Skarb z Kokoszyc pozostanie dobrem służącym społeczeństwu. Po przygotowaniu ekspozycji będzie mógł stać się ważnym elementem oferty edukacyjnej Muzeum, atrakcją dla odwiedzających i kolejnym powodem do dumy dla mieszkańców Wodzisławia Śląskiego oraz całego regionu.

Muzeum będzie informować o kolejnych etapach opracowania kolekcji

Rok 2026 jest dla Muzeum w Wodzisławiu Śląskim szczególny – instytucja obchodzi 55-lecie działalności. Przyjęcie Skarbu z Kokoszyc do trwałego depozytu stanowi jedno z ważniejszych wydarzeń w jej najnowszej historii. To również wyraźny przykład tego, jak współpraca instytucji publicznych może prowadzić do ochrony materialnych świadectw przeszłości i zachowania ich dla przyszłych pokoleń.

Muzeum będzie informować o kolejnych etapach opracowania kolekcji oraz o terminie planowanego udostępnienia jej publiczności. O dacie ekspozycji i możliwościach obejrzenia cennych przedmiotów mieszkańcy zostaną poinformowani w najbliższych miesiącach.

Skarb z Kokoszyc nie kończy swojej historii w urzędowym magazynie ani w prywatnej kolekcji. Rozpoczyna nowy rozdział - jako część dziedzictwa, które będzie można poznawać, badać i przekazywać kolejnym pokoleniom.

eprasa.pl f84a0caf08

SUKCES JEJ TALENT ODKRYLIŚMY JUŻ 10 LAT TEMU. ZDOBYŁA LAUR PIĘKNA W PLEBISCYCIE DZIENNIKA ZACHODNIEGO

Bytomianka fryzjerską Mistrzynią Świata. Rzeźbi fryzury, że dech zapiera

Magdalena Nowacka-Goik
m.nowacka-goik@dz.com.pl

Nina Gargasz, Bytomianka, stanęła na najwyższym podium w konkursie fryzjerskim - Mistrzostwa Świata w Paestum we Włoszech, kategoria Salon Look Women. Jest członkinią Federacji Kadry Narodowej Fryzjerów. Jej sukces nas nie zaskakuje, bo jej talent odkryliśmy już 10 lat temu. Zdobyła wtedy Laur Piękna w kategorii najlepszy fryzjer w plebiscycie Dziennika Zachodniego.

Kocha eksperymentować z kolorami na włosach i jest w stanie przekonać do nich praktycznie każdego. Potrafi trafnie dobrać odcienie do typu urody, wieku, a nawet charakteru. Czasem wystarczy jej jedno spojrzenie i już widzi to jedno, kolorowe pasemko, które podkreśli indywidualność i wygląd klientki. Lubi też oryginalne strzyżenia i barokowe upięcia. Na Mistrzostwa we Włoszech musiała wcześniej przygotować koloryzację na główce modelowej w Polsce, a podczas wydarzenia wykonać strzyżenie z ułożeniem fryzury - w 40 minut. Chociaż sama jest mistrzynią w tym zawodzie od lat, zasiada w komisjach, to zawsze wyznaje zasadę, że do zawodów warto przygotować się w duecie. W tych mistrzostwach w roli jej trenerki wystąpiła Beata Bromboszcz.

„Za tym medalem, pucharem i dyplomem kryją się ogromne emocje, ciężka praca, odwaga i marzenie, które właśnie się spełniło. PAESTUM, WŁOCHY - tutaj zapisałam swoją historię! Zdobyłam tytuł MISTRZYNI ŚWIATA CMC WORLD CHAMPION 2026!" - napisała wzruszona.

Fiolet na ścianach, motyw zebry i akwarium

W zawodzie jest od ponad 30 lat, swój salon prowadzi od 20. Kiedy ją poznałam, w 2016 r., mieścił się przy ulicy Chrzanowskiego w Bytomiu i nazywał po prostu „U Niny". Dziś to już Hair Academy Nina Gargasz przy ulicy Morcinka 10.

Dokładnie pamiętam ten pierwszy salon. Malutki, w starej kamienicy, na poziomie suteren. Z łazienką, gdzie czasem dochodziło do awarii. Ale miał w sobie coś, co sugerowało, że pracuje tu osoba z fantazją. I nieważne, że nie było tam przestrzeni. Salon nie miał w sobie nic ze zwyczajnych, przeciętnych lokali usługowych. Ściany były fioletowe z motywem zebry. Kominek (replika), świece i duże akwarium z rybkami. Jak to wszystko mieściło się na tej powierzchni? No jakoś się mieściło. Salon, mimo że nie przypominał tych luksusowych, zawsze był pełen klientów. Kiedy tam przyszłam - przeprowadzić rozmowę z okazji zdobycia nagrody w plebiscycie DZ, nie przypuszczałam, że dołączę do tej klienteli. I tak jest już od 10 lat.

Nina Gargasz mówiła wtedy: „Kiedy przychodzą do mnie uczniowie, zawsze na początku pytam, czy fryzjerstwo jest dla nich pasją. Jeśli tej pasji nie mają, nie będą dobrymi fryzjerami".



FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Nina Gargas stanęła na najwyższym podium w konkursie fryzjerskim - Mistrzostwach Świata we Włoszech

Ona sama nigdy takich dylematów nie miała. Fryzjerką chciała być od zawsze. To jest od momentu, kiedy mogła czesać i obcinać włosy lalkom. Wyzwań się nie boi. Ba, im jest starsza, tym więcej ich podejmuje. Opowiadała, że miała kiedyś klientów z włosami do pasa. Zażyczyli sobie, aby je obciąć i zrobić im irokeza. To była drastyczna zmiana dla nich, ale efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. Tych wyzwań miała już jednak tyle, że stały się dla niej codziennością. Aczkolwiek do każdego podchodzi z taką samą uwagą.

Nie wiem, jaki jest jej naturalny kolor włosów. Zawsze widzę ją w rubinowych odcieniach, czasem mniej, czasem bardziej intensywnych. Ten kolor jest też jej wizytówką i odzwierciedla temperament (plus nożyczki, zawsze przypięte do fartucha). Co jednak istotne - oddając się w jej ręce, klient wie, że mimo zmiany koloru, włosy będą w dobrej kondycji. Nina śledzi na bieżąco nowości i jak sama mówi, obecnie dobre produkty pozwalają na szaleństwo z kolorystyką. Lepiej jednak zrobić to w sprawdzonym salonie.

Z szafirowym pasmem, jak Julia

I mnie namówiła - pierwszy raz w życiu - na nietypową zmianę. To było przed premierą opery „Romeo i Julia" w Operze Śląskiej w Bytomiu w reżyserii Michała Znanieckiego. Nie wyobrażałam sobie swoich włosów w „dziwnych" kolorach. W moim mniemaniu oczywiście, bo dla Niny Gargasz każdy kolor jest dopuszczalny - jeśli ma to swoje uzasadnienie. Zaproponowała mi wtedy jedno, szafirowe pasmo. I... ten wybór okazał się proroczy. Dokładnie taką fryzurę, z jednym szafirowym pasmem, miała śpiewająca rolę Julii, doskonała sopranista Ewa Majcherczyk. Poczułam się wyjątkowo i złożyłam hołd nie tylko umiejętnościom fryzjerskim, ale i niezwykłej intuicji bytomskiej fryzjerki.

To, że fryzjer jest często wsparciem, psychologiem, to prawda, ale i banał. Nina Gargasz bywa jednak też...diagnostykiem. Wielokrotnie mówi klientkom, aby zrobiły badania tarczycy, kiedy zauważa, że włosy wyglądają inaczej.

- Była też kiedyś sytuacja podczas rozjaśniania. Nagle włosy zaczęły robić się zielone! I nie było to zamierzone - opowiada. Po wykluczeniu opcji dotyczących potencjalnej reakcji na dany produkt, zapytała klientkę o codzienne nawyki. I okazało się, że klientka pije (w nadmiarze) napary z ziół. Chociaż w rozsądnych ilościach mają one jak najbardziej pozytywny wpływ, w tym przypadku ich nadmiar wszedł w interakcje z rozjaśniaczem.

Zdarzyła się też sytuacja awaryjna, której byłam świadkiem. Jedna z klientek, zadzwoniła z płaczem, że „spaliła włosy". Pogotowie Nina Gargasz uratowało. Dostać się do niej nie jest jednak prosto. Zapisy nawet z półrocznym wyprzedzeniem (bez wyjątków). Trudno się jednak dziwić - przyjeżdżają do niej klientki z całej Polski, a nawet spoza kraju. I to od lat. Wiele z nich łączy tę wizytę z odwiedzinami u krewnych. I przyjście do Hair Academy Nina Gargasz traktują jak rytuał, ale też jak spotkanie z dobrą znajomą.

Mój salon, mój dom i moi uczniowie

Nie wiem, jak wygląda dom Niny Gargasz, ale jej obecny salon pozwala na pewne przypuszczenia. Oczywiście nie ma tu już zebry i fioletowych ścian, salon jest też dużo większy, ma super fotele, natomiast nadal panuje tu klimat, który kojarzy się z kolorem, srebrnym błyskiem, fantazją i barokowym przepychem. Stylizowane meble, dużo świec. Bardzo często pojawiają się też akcenty okolicznościowe, związane z walentynkami czy mikołajkami. Nina Gargasz potrafi swoją spontanicznością i chęcią celebracji oraz kreatywnością (nie tylko w zakresie fryzjerstwa), zarazić swoich uczniów. Wspólny wypad na świąteczny jarmark? Oczywiście, jedziemy! Ale mimo swojej spontaniczności i pozornego luzu, jest wymagająca. - Wyniosłam to z domu, od babci, mamy. Nie zawsze było w życiu łatwo. Dlatego cenię zaangażowanie, pracowitość, lojalność. Kulturę osobistą. Jeśli to będzie miał w sobie mój uczeń, gwarantuję, że pomogę mu osiągnąć sukces. A jeśli ma w sobie pasję, to ją rozbudzę jeszcze bardziej - zapewnia.


FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Bytomianka kocha eksperymentować z kolorami


FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Talent, przygotowanie i pasja to podstawy sukcesu


FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Lubi też oryginalne strzyżenia i barokowe upięcia

eprasa.pl f84a0caf08

MUZYKA FESTIWAL TWORZYŁ WYBITNY TRĘBACZ TOMASZ STAŃKO. JEGO DZIEŁO JEST KONTYNUOWANE

Bielsko-Biała jest teraz polską stolicą jazzu

Jacek Drost, PAP
Bielsko-Biała

Do niedzieli trwa w Bielsku-Białej 24. edycja festiwalu Jazzowa Jesień im. Tomasza Stańko. To gratka dla miłośników jazzu.

Tegoroczną edycję festiwalu Jazzowa Jesień im. Tomasza Stańko otworzyła w środę, 4 listopada, Japonka Hiromi, jedna z najbardziej cenionych pianistek współczesnego jazzu.

- Hiromi słynie z niezwykłej koncertowej energii i muzyki, która swobodnie przekracza granice jazzu, fusion, rocka progresywnego, klasyki i elektroniki - informowało Bielskie Centrum Kultury przed rozpoczęciem festiwalu. Artystka wystąpiła w ramach »Hiromi: The Trio Project«. Towarzyszyli jej: basista James Genus, współpracujący między innymi z Herbiem Hancockiem i Royem Haynesem, oraz perkusista Simon Phillips, znany ze współpracy z Toto, Jeffem Beckiem i The Who".

Różne spojrzenia na współczesny jazz

- Kolejne wieczory przyniosą różne spojrzenia na współczesny jazz - podkreśliło BCK.

W czwartek wystąpił międzynarodowy kwartet Arcanum, tworzony przez Arve Henriksena, Trygve Seima, Andersa Jormina i Markku Ounaskariego, a po nim Adam O'Farrill.

W piątek miłośnicy jazzu usłyszą bielski kwartet Kosmonauci w projekcie „Konstelacje" oraz muzyków Studio Jazzowego Polskiego Radia wspólnie z norweskim kontrabasistą Ole Morten Vaganem.



FOT. WWW.BCK

Hiromi, jedna z najbardziej cenionych pianistek współczesnego jazzu, zagrała na inaugurację festiwalu

Sobota będzie natomiast należała do polskiego trio Lis, który zaprezentuje album „Fryderyk Lis". Muzykom towarzyszyli będą Mayu Shirai (taniec) i Keiji Matsuoka (obraz).

Tego dnia wystąpi również trio Kasi Pietrzko.

O.N.E oraz Yazz Ahmed na finał Jazzowej Jesieni

Jazzową Jesień zakończą 8 października koncerty żeńskiego kwartetu O.N.E. z płytą „Well, actually..." oraz trębaczki Yazz Ahmed z zespołem.

Bielską Jazzową Jesień tworzył przez wiele lat Tomasz Stańko. Po jego śmierci wydarzenie kontynuuje dziedzictwo i myśl polskiego trębacza. Dotychczas gościli na nim między innymi: John Scofield, Ornette Coleman, Chick Corea, John McLaughlin, Cecil Taylor, Joe Lovano, Tom Harrell, Eliane Elias, Egberto Gismonti.

Organizatorem 24. Jazzowej Jesieni im. Tomasza Stańko w Bielsku-Białej są miasto Bielsko-Biała i Bielskie Centrum Kultury im. Marii Koterbskiej, współorganizatorem Ars Cameralis – Instytucja Kultury Samorządu Województwa Śląskiego.

Wydarzenie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu Muzyka, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca. Partnerem Festiwalu jest woj. śląskie. Patronat nad festiwalem objęła Fundacja im. Tomasza Stańko.

Bielsko-Biała Polską Stolicą Kultury

Festiwal odbywa się w ramach programu Polskie Stolice Kultury - inicjatywy, która ma na celu promowanie i wspieranie rozwoju kulturalnego polskich miast. Program został zainicjowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Jego koordynatorem jest Narodowe Centrum Kultury, a mecenasem Totalizator Sportowy.

W ramach PSK od początku roku w Belsku-Białej odbywają się różne wydarzena artystyczne, m.in. Praisner Scoring Competition, Festiwal Wędrujący, można też było zobaczyć spektakl plenerowy „Carmen".

Okiem sceptyka
Krzysztof Imielski
cieszyn@dz.com.pl



Zrodzone we mgle

Nadeszła typowo jesienna pogoda. Czy podobna była w roku 1918? Wówczas odradzało się państwo polskie. Nie tylko ono. 28 października niepodległość ogłosiła Czechosłowacja. Za początek II RP przyjmujemy 11 listopada, ale już wcześniej, 19 października, powstała Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego. Nieco później, 30 października utworzono Zemský národní výbor pro Slezsko, co można przetłumaczyć jako Krajowa Rada Narodowa dla Śląska. Naturalnie, oba ciała starały się o przyłączenie Śląska Cieszyńskiego do swoich krajów. I choć uzyskano porozumienie, dość korzystne dla Polski, Praga takiego podziału nie zaakceptowała. W końcu doszło do konfliktu zbrojnego i wytyczenia granicy na Olzie.

Otrzymałem wychowanie patriotyczne i długo byłem przekonany, że Polska padła ofiarą niecnej agresji. Bezkrytycznie przyjmowałem negatywny stereotyp Czechów jako ludzi tchórzliwych, podstępnych i śmiesznych. Granice nie były otwarte i, choć mieliśmy rodzinę na Zaolziu, prawie nie było okazji do konfrontacji tego obrazu z rzeczywistością. Długo trwało, zanim zacząłem odróżniać Czechów od Słowaków, beztrosko mówiąc na ich kraj „Czechy".

Patriotyzm jest uczuciem wzniosłym, ale zbyt gorliwie aplikowany do historii prowadzi do jej upiększania. Nasza historia ma wówczas same chwalebne karty, przetykane tragicznymi. Ale i one są przecież chwalebne. A jeśli coś nie pasuje do tego obrazu, to pewnie pomyłka, potwarz, w ostateczności dziejowa konieczność. Takiej historii nauczają szkoły i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że to samo dzieje się w innych krajach. W efekcie te same wydarzenia, te same osoby i formacje są zupełnie inaczej obecne w powszechnej świadomości poszczególnych społeczeństw. Bardzo wyraźnie odbiło się to w ostatnim czasie na relacjach polsko - ukraińskich.

Czy patriotyzm oznacza, że w każdej sytuacji należy przyznawać rację swojemu krajowi? Moim zdaniem nie. Tak samo rodzic, stojący przy swym dziecku, nie musi akceptować każdego jego kroku. Jak więc ma się przejawiać umiłowanie swego kraju? Nie chcę nikomu dyktować. Ja np. preferuję polskie wyroby, jeśli tylko jakością i ceną są porównywalne z konkurencją. W młodości bywałem na demonstracjach; z tego już chyba wyrosłem.

Na progu dorosłości odkryłem swe czeskie (ściślej: morawskie) korzenie. Inaczej od tego czasu spoglądam na nasze trzy już kraje. I wspominam słowa babci, która chciała stanów zjednoczonych Europy. Domu narodów, w którym Olza nie będzie ludzi dzielić.

Cieszyńskie sytuacje
Władysława Magiera
cieszyn@dz.com.pl



Artysta grafik

Karol Śliwka (1932-2018) to jeden z najbardziej cenionych polskich projektantów grafiki użytkowej, autor wielu ikonicznych znaków, które znamy wszyscy, ale nie kojarzymy z nazwiskiem naszego krajana. Tworzył plakaty, grafiki, okładki i znaki firmowe (logo). Pochodził z Harbutowic, a Państwowe Liceum Technik Plastycznych ukończył w Bielsku-Białej, gdzie uzyskał specjalizację technika kamieniarstwa i rzeźby. Dyplom na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie obronił w 1959 r. Debiutował już w 1957r. - wygrał konkurs na projekt opakowania papierosów Syrena.

Początkowo tworzył projekty w ramach Przedsiębiorstwa Państwowego – Pracownie Sztuk Plastycznych. Projektował szeroko pojętą grafikę użytkową -od opakowań i plakatów po znaczki pocztowe - jednak do historii przeszedł jako twórca ikonicznych logotypów. Tworzył znane z dnia codziennego logo dla m.in. PKO - zwane popularnie śliwką, Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, Biblioteki Narodowej, Domu Towarowego Smyk czy Instytutu Matki i Dziecka, Fabryki Kosmetyków „Uroda". Jego autorstwa są także opakowania papierosów Giewont i Morskie, proszku do prania Bis, niektóre opakowania czekolad firmy E. Wedel. Projekty łączy prostota, funkcjonalność, czytelność, uniwersalna wymowa, świetna kompozycja i staranny rysunek.



FOT. ARC

Karol Śliwka (1932-2018)

Od 1967 do 1972 był doradcą artystycznym w Zakładzie Projektowania Opakowań Spółdzielni „Znak". W latach 70. i 80. zasiadał jako rzeczoznawca grafiki w wielu komisjach artystycznych, np. w Komisji Opakowań przy Zarządzie Głównym Związku Polskich Artystów Plastyków czy w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Karol Śliwka zalicza się do grona najwybitniejszych polskich twórców w dziedzinie grafiki użytkowej. Był laureatem wielu nagród i wyróżnień w konkursach projektowych na znaki graficzne, opakowania czy plakaty. Przez 60 lat mieszkał w Warszawie, jednak w ostatnich latach życia postanowił wrócić na Śląsk Cieszyński.

Został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Skoczowie.

eprasa.pl f84a0caf08

Piątek
6.11.2026
WYD. 2
Zagłębie

DZIENNIK ZACHODNI

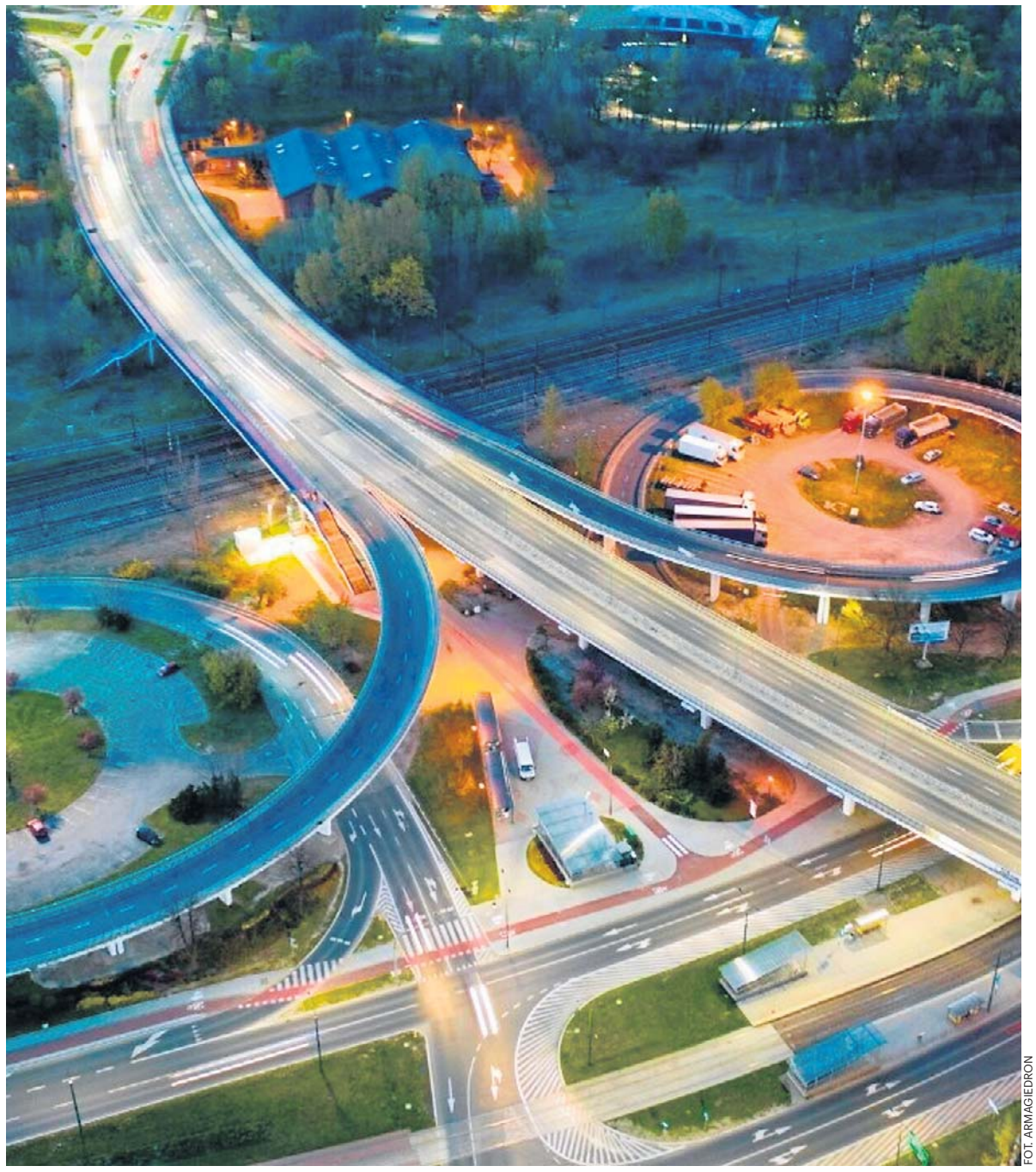
NT
nasz tygodnik

www.naszemiasto.pl
NR 45

INWESTYCJE

Za kilka lat Sosnowca nie poznasz! Miasto czeka nowa rewolucja

Gruntowne zmiany m.in. na „ślimaku", zniknie parking przed urzędem miasta, a to nie koniec **str. 4**



FOT. ARMAGIEDRON

ZAWIERCIE

Kupili mieszkania, ale nie mogą do nich wejść

Lokale są gotowe, ale nabywcy już półtora roku czekają na klucze. Powodem spór deweloperów **str. 3**



FOT. PIOTR CIASTEK

WSPOMNIENIE

Nie żyje Krzysztof Koniusz, były wicemistrz świata oraz prezes Śląskiej Federacji Sportu **str. 3**

A TO CIEKAWE

O tym znalezisku mówiła cała Polska. Skarb z Kokoszyc trafił do muzeum. Wartość tylko jednego pierścionka to 100 tys. złotych **str. 7**

SPORT

Klubowe MŚ w siatkówce wracają do Polski. Sosnowiec w gronie gospodarzy turnieju **str. 6**



FOT. ALURONCMC.PL

eprasa.pl f84a0caf08

KRÓTKO

JUBILEUSZ

100. urodziny Dąbrowianki. „Żeby długo żyć, trzeba się mało denerwować"



FOT. UM DĄBROWA GÓRNICZA

Setne urodziny to niezwykły jubileusz, będący okazją do wspomnień, wzruszeń i rodzinnych spotkań. Tak wyjątkowe święto obchodziła właśnie pani Stanisława Makówka, Dąbrowianka. Jubilatka świętowała w gronie najbliższych – dwóch córek, zięcia, czworga wnucząt i ośmiorga prawnucząt. W tym szczególnym dniu towarzyszyli jej również przyjaciele i sąsiedzi.

Z okazji setnych urodzin panią Stanisławę odwiedzili przedstawiciele miasta, którzy przekazali jej serdeczne życzenia, kwiaty, listy gratulacyjne oraz miejskie upominki. W spotkaniu uczestniczyli także przewodnicząca Rady Miejskiej Marta Bobrowska-Juroff oraz kierownik Urzędu Stanu Cywilnego.

Historia Pani Stanisławy to opowieść o pracowitości, zaradności i przywiązaniu do rodzinnych stron. W czasie II wojny światowej, chcąc uniknąć represji, musiała opuścić Dąbrowę Górniczą i przenieść się do niewielkiej miejscowości w regionie kieleckim. To właśnie tam poznała przyszłego męża. Ich uczucie okazało się tak silne, że zdecydował się wrócić razem z nią na dąbrowską ziemię. Po powrocie do rodzinnego miasta pani Stanisława podejmowała pracę m.in. w Ząbkowickiej Hucie Szkła oraz dąbrowskich zakładach odzieżowych. Około 70 lat temu wraz z rodziną przeprowadziła się z dzielnicy Mydlice na osiedle Kasprzaka, gdzie mieszka do dzisiaj.

Bliscy podkreślają, że przez całe życie była osobą ciepłą, zaradną i zawsze gotową nieść pomoc innym. To właśnie ona przekazała kolejnym pokoleniom wiele ważnych wartości. Mimo upływu lat nie straciła elegancji, pogody ducha i poczucia humoru.

Przez lata pani Stanisława troszczyła się o swoich najbliższych. Dziś role się odwróciły – rodzina z wielką troską opiekuje się jubilatką. Nad jej zdrowiem czuwa m.in. wnuk, który jest lekarzem, oraz prawnuczka pracująca jako fizjoterapeutka. Co ciekawe, seniorka nie rezygnuje z aktywności fizycznej. W ramach zaleconych ćwiczeń wykonała ostatnio aż 100 przysiadów w ciągu jednego dnia!

Zapytana o swoją receptę na długie życie, pani Stanisława odpowiada krótko i z właściwym sobie dystansem: „Żeby długo żyć, trzeba się mało denerwować".

Pani Stanisławie życzymy przede wszystkim zdrowia, nieustającej pogody ducha, wielu radosnych chwil oraz kolejnych pięknych spotkań w gronie kochającej rodziny.

Łukasz Zalega

Wrzosek. To nazwisko napawa nas dumą

dr Magdalena Boczkowska
Historia

Dziś w naszym stałym cyklu historycznym druga część opowieści o rodzinie Wrzosków. Bohaterem tego odcinka jest Adam Wrzosek, znany i ceniony lekarz.

Adam Jan Wrzosek, syn Józefa i Pelagii Wrzosków, urodził się w Zagórzu (dzisiajsza dzielnica Sosnowca) 6 maja 1875 roku. Zasłynął jako lekarz, patolog, antropolog, historyk medycyny, współtwórca Polskiego Towarzystwa Antropologicznego oraz Akademii Medycznej w Poznaniu. Szkołę średnią rozpoczął w Piotrkowie, a zakończył w Łodzi, gdzie w 1894 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Studiował w Kijowie, Zurychu, Berlinie, Paryżu, Krakowie i Wiedniu. Od 1910 r. był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1918 r. został profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1920 r. zamieszkał w Poznaniu – został tu powołany na stanowisko organizatora i pierwszego dziekana nowo utworzonego Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego. Od 1930 r. był członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności. W latach 1935–1939 kierował też Zakładem Historii Medycyny na Uniwersytecie w Wilnie. W czasie wojny mieszkał w Warszawie, gdzie kierował w latach 1942–1944 Wydziałem Lekarskim Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich. W 1945 r. powrócił do Poznania, by odbudować Zakład Historii i Filozofii Medycyny i Zakład Antropologii. Wykładał tam historię i filozofię medycyny, logikę medycyny, etykę lekarską i antropologię. Od 1945 r. przez trzy lata był sekretarzem Wydziału IV PAU, a w latach 1948–1950 dyrektorem tego wydziału.

Dorobek prof. Wrzoska stanowi około 460 pozycji (głównie z historii medycyny, propedeutyki lekarskiej, biologii, bakteriologii, antropologii, prehistorii, etnografii i kultury polskiej). Był założycielem dwóch czasopism



FOT. IZD

Adam Jan Wrzosek (1875-1965)

„Archiwum Historii i Filozofii Medycyny" oraz „Przeglądu Antropologicznego" – oba ukazują się do dzisiaj. Za swoją działalność został odznaczony Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, otrzymał także tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Adam wraz z żoną, Marią z Dąbrowskich, kupili kaszubską chatę w miejscowości Dębki. Z czasem przebudowali ją na dworek. Wrzosek gromadził tam eksponaty związane z kulturą kaszubską, którą był zafascynowany. Dziś w dworku mieści się Ośrodek Charytatywno-Wypoczynkowy „Gwiazda Morza" prowadzony przez Caritas Archidiecezji Poznańskiej. Adam Wrzosek zmarł 26 lutego 1965 r. w Poznaniu i tam jest pochowany (na Cmentarzu Junikowskim), a nie – jak podają niektóre źródła – w Sosnowcu.

Rodzinny grobowiec Wrzosków na cmentarzu przy ul. Zuzanny spotkał, nawiasem mówiąc, smutny los. Ktoś zdecydował zrobić sobie w nim... skład narzędzi i materiałów budowlanych. W listopadzie 2022 r. Stowarzyszenie „Ku Pamięci" zorganizowało kwestę na rzecz renowacji mauzoleum Wrzosków – rodziny tak zasłużonej dla Zagórza, Sosnowca, Polski. Renowacja nie została jeszcze ukończona.

Tekst powstał w ramach stałej współpracy Dziennika Zachodniego z Instytutem Zagłębia Dąbrowskiego

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. IGOR HUTA

Setki migoczących płomieni, które dawno przestały mieścić się w granicach mogiły i wylały się na cmentarną alejkę, dziesiątki pluszaków, wrzosów oraz wielki wieniec od Marszałka Sejmu RP Włodzimierza Czarzastego. W Dzień Zaduszny odwiedziliśmy cmentarz parafii Podwyższenia Świętego Krzyża w Sosnowcu, gdzie znajduje się grób Łukasza Litewki. Choć od tragicznej śmierci posła minęło ponad pół roku, pamięć mieszkańców Zagłębia nie słabnie. Przy drewnianym krzyżu z tabliczką z nazwiskiem Litewki co chwilę zatrzymywali się mieszkańcy, by zapalić kolejną lampkę, pomodlić się i w milczeniu oddać hołd byłemu posłowi. (IH)

NT nasz tygodnik

Redakcja: **Agata Markowicz;** Dziennikarz: **Piotr Sobierajski;** REDAKTOR NACZELNY Dziennika Zachodniego: **Marcin Zasada.** BIURO OGŁOSZEŃ: **tel. 32 420 73 74;**
PRENUMERATA: **tel. 32 555 02 05;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU **Aneta Sarga-Burtan.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl f84a0caf08

Dramat 80 rodzin w Zawierciu. Kupili mieszkania, płacą kredyty. Minęło półtora roku, a oni wciąż nie mogą się wprowadzić

Piotr Ciastek
Sprawa w prokuraturze

Mieszkania miały być gotowe już kilkanaście miesięcy temu. Nabywcy lokali na osiedlu Park Paderewskiego w Zawierciu nadal nie mają jednak kluczy. Płacą raty kredytów, wynajmują inne lokale i bezskutecznie czekają na rozwiązanie sporu u dewelopera. Sprawą zajmuje się prokuratura.



FOT. PIOTR CIASTEK

Pierwsze mieszkania na osiedlu Park Paderewskiego miały być oddane wiosną ub.r.

Własne mieszkanie miało być spełnieniem ich marzeń. Zamiast przeprowadzki, tkwią w oczekiwaniu. W tym czasie rosną koszty najmu i kredytów hipotecznych. Tak wygląda od trzech lat sytuacja rodzin, które kupiły lokale na osiedlu Park Paderewskiego w Zawierciu, realizowanym przez spółkę Diamond Hill Development. Pierwotnie część nabywców miała odebrać mieszkania wiosną 2025 roku. Terminów nie dotrzymano. Kolejne zapowiedzi również nie przyniosły oczekiwanego finału. Wszystko przez spór wewnątrz spółki Diamond Hill Development.

Zamiast mieszkania rosnące koszty

W czwartek, 29 października, nabywcy mieszkań zorganizowali konferencję prasową na terenie osiedla. Dzień później spotkali się z przedstawicielem Prokuratury Okręgowej w Sosnowcu, gdzie prowadzone są postępowania związane z działalnością dewelopera. Mieszkańcy opowiadali o swojej sytuacji.

– Mamy rodziny z małymi dziećmi, które miały dorastać na tym osiedlu, chodzić do pobliskiej szkoły i przedszkola. Te plany od lat pozostają tylko planami – mówiła jednak z właścicielek mieszkań na osiedlu Paderewskiego w Zawierciu.

Niektórzy sprzedali dotychczasowe domy lub mieszkania, licząc na szybką przeprowadzkę. Inni zaciągnęli wieloletnie zobowiązania kredytowe i dziś ponoszą podwójne koszty: spłacają raty za niedostępne lokale, a jednocześnie muszą płacić za wynajem.

– Pomimo kolejnych zawiadomień, przekazywanych dowodów oraz informacji o dalszym blokowaniu inwestycji, jako nabywcy nie dostrzegamy żadnych realnych efektów działań prokuratury. Odnosimy wrażenie, że osoby, których działania są przedmiotem postępowań przygotowawczych, mogą bez przeszkód kontynuować swoje zachowania, podczas gdy ponad 80 rodzin ponosi jego konsekwencje, w szczególności konsekwencje finansowe, ponieważ większość osób musi spłacać kredyty, a do tego dochodzą jeszcze ogromne koszty najmów mieszkań, bo przecież trzeba gdzieś żyć – mówią nam rodziny, które kupiły mieszkanie w Zawierciu.

Nabywcy podkreślają, że nie są stroną konfliktu między wspólnikami dewelopera. Kupowali mieszkania, a nie udziały w przedsiębiorstwie. Dziś jednak to oni odczuwają skutki sporu, który trwa od wielu miesięcy.

– Czujemy się pozostawieni sami sobie. Instytucje analizują dokumenty, a my z każdym miesiącem ponosimy kolejne koszty i żyjemy w niepewności – usłyszeliśmy od pokrzywdzonych.

Co szczególnie frustrujące, dwa budynki na osiedlu są – według przedstawicieli spółki – ukończone pod względem budowlanym. Niestety wciąż nikt w nich nie zamieszkał.

Konflikt w spółce deweloperskiej

Park Paderewskiego realizuje Diamond Hill Development. Spółka od dłuższego czasu znajduje się w trudnej sytuacji finansowej i organizacyjnej, a spór między jej wspólnikami trafił do sądów.

W ostatnich miesiącach do inwestycji zaangażowano dodatkowy kapitał. Przedstawiciele większościowego inwestora zapewniają, że umożliwiło to dokończenie prac przy dwóch budynkach i przygotowanie dokumentacji niezbędnej do uzyskania pozwolenia na użytkowanie.

- Zrobiliśmy wszystko, co było możliwe z naszej strony. Dziś problemem nie jest budowa, lecz przeszkody prawne uniemożliwiające przekazanie mieszkań nabywcom - Sebastian Sołtys, prezes zarządu spółki Diamond Hill Development. Każde kolejne odwołanie czy apelacja oznacza następne miesiące oczekiwania dla rodzin, które od dawna powinny mieszkać w swoich lokalach.

Przedstawiciele większościowego inwestora wskazują, że obecny konflikt utrudnia doprowadzenie inwestycji do końca. Odmienne stanowisko prezentuje druga strona, która kwestionuje prawidłowość części decyzji dotyczących zarządzania spółką, podkreśla własne zaangażowanie finansowe i deklaruje zainteresowanie rozwiązaniem sytuacji.

Prokuratura w Sosnowcu prowadzi trzy postępowania

W piątek, 30 października, nabywcy mieszkań spotkali się z prokuratorem Jakubem Sewerynem w Sosnowcu.

W Prokuraturze Okręgowej w Sosnowcu prowadzone są obecnie trzy postępowania dotyczące działalności spółki Diamond Hill Development, realizującej inwestycję Park Paderewskiego w Zawierciu. Jak wyjaśnia prokurator Jakub Seweryn, sprawy są nadal na etapie gromadzenia materiału dowodowego, a ich skomplikowany charakter wynika zarówno ze złożonego stanu faktycznego, jak i prawnego. - Ten konflikt przez długi czas nie był rozwiązany. Stan faktyczny i prawny jest na tyle skomplikowany, że wymaga szczegółowej analizy oraz chronologicznego odtworzenia wszystkich zdarzeń i ich skutków - podkreśla prokurator.

Dodaje, że śledczy muszą przeanalizować również skutki sporów korporacyjnych między wspólnikami spółki oraz powiązanych postępowań cywilnych i administracyjnych. Z tego powodu prokuratura nie jest dziś w stanie wskazać terminu zakończenia postępowań.

- Zebranie materiału dowodowego musi być na tyle stanowcze i kompletne, aby ewentualne zarzuty mogły zostać skutecznie przedstawione - zaznacza Jakub Seweryn, podkreślając jednocześnie, że na obecnym etapie obowiązuje tajemnica śledztwa i nie można ujawniać szczegółów prowadzonych spraw.

Wyjaśnienia te nie rozwiały jednak obaw kupujących. Zdaniem pokrzywdzonych mieszkańców, dotychczasowe działania organów ścigania nie doprowadziły do poprawy sytuacji rodzin oczekujących na mieszkania. – Nie wiemy, ile jeszcze czasu mamy czekać – mówią.

Kiedy nabywcy lokali dostaną klucze?

Przedstawiciele spółki deklarują, że chcą doprowadzić do przekazania mieszkań. Jednak wskazują na przeszkody prawne i administracyjne, które wymagają rozwiązania. W sprawę zaangażowany jest również nadzorca układu Diamond Hill Development. Postępowanie restrukturyzacyjne ma służyć uporządkowaniu zobowiązań przedsiębiorstwa oraz umożliwić dalszą realizację jego przedsięwzięć.

– Włożyliśmy w to miejsce swoje pieniądze i swoje marzenia. Dziś gotowe mieszkania stoją puste, a około osiemdziesiąt rodzin wciąż nie może się do nich wprowadzić – mówili w czwartek bezradni nabywcy mieszkań.

Zmarł Krzysztof Koniusz, były wicemistrz świata oraz prezes Śląskiej Federacji Sportu

Jacek Sroka
Będziemy pamiętać

2 listopada dotarła do nas smutna informacja o śmierci Krzysztofa Koniusza, byłego wicemistrza świata w szabli w drużynie i wieloletniego prezesa Śląskiej Federacji Sportu. Pochodzący z Sosnowca były szermierz miał 65 lat.



FOT. POLSKI ZWIĄZEK SZERMIERCZY

Krzysztof Koniusz (1961-2026)

Krzysztof Koniusz był wicemistrzem świata z 1986 roku w szabli w drużynie, wielokrotnym medalistą mistrzostw Polski, a także wspaniałym trenerem i wychowawcą młodzieży.

Urodził się w 1961 roku w Sosnowcu. Jako szablista Zagłębia Sosnowiec sięgnął nie tylko po srebrny medal mistrzostw świata, ale był także drużynowym mistrzem Polski, brązowym medalistą mistrzostw świata juniorów oraz drużynowym mistrzem uniwersjady.

Po zakończeniu kariery zawodniczej jako trener wychował wiele pokoleń szablistów. Był również wieloletnim prezesem Śląskiego Związku Szermierczego oraz prezesem Śląskiej Federacji Sportu zaangażowanym w rozwój sportu dzieci i młodzieży.

W sobotę, 7 listopada o godz. 9:00 odbędzie się nabożeństwo żałobne w intencji śp. Krzysztofa Koniusza w Kaplicy Cmentarnej św. Tomasza przy ul. Małobądzkiej w Sosnowcu. Stamtąd nastąpi odprowadzenie prochów do grobu rodzinnego na cmentarzu parafialnym św. Tomasza w Sosnowcu.

REKLAMA 0011606403



eprasa.pl f84a0caf08

INWESTYCJE NOWOŚCI NA „ŚLIMAKU” , ZNIKNIE DWORZEC AUTOBUSOWY I PARKING PRZED URZĘDEM MIEJSKIM

Sosnowiec u progu rewolucji komunikacyjnej. Za kilka lat nie poznasz tego miasta

Piotr Sobierajski
Wokół nas

Nadchodzą rewolucyjne zmiany dla mieszkańców Sosnowca i wszystkich, którzy podróżują koleją oraz komunikacją miejską.

Miasto rozpoczyna budowę dwóch dużych centrów przesiadkowych, a do tego pojawi się też nowy parking typu Park & Ride i Bike & Ride. Nowości pojawią się na „ślimaku” w śródmieściu, na pętli tramwajowej w Kazimierzu Górniczym oraz przy ul. Chemicznej przy nowym przystanku kolejowym. Co ważne, potem zniknie też parking przed urzędem miejskim, a samochody będzie można zostawiać na miejscu dworca autobusowego przy ul. Mościckiego.

Zniknie parking pod „ślimakiem”, wjadą tam autobusy

- Mamy podpisaną umowę z wykonawcą na budowę trzech centrów przesiadkowych na terenie Sosnowca. Pierwsze z nich to tak zwany „ślimak”, czyli nasza estakada w centrum, gdzie planujemy przenieść przystanek, a właściwie dworzec autobusowy z ulicy Mościckiego. Chcielibyśmy, aby to właśnie tam autobusy oczekiwały na pasażerów. Stąd też planujemy rozbudowę tego miejsca – mówi Rafał Łysy, rzecznik prasowy Urzędu Miejskiego w Sosnowcu.

Wewnątrz łącznicy zjazdowej z estakady, czyli popularnym „ślimaku” od lat istniał parking. Teraz się to zmieni. Powstaną tam przystanki i perony autobusowe z wiatami, a także plac oraz droga manewrowa dla autobusów. Zaplanowano również strefę postojową ze stacją ładowania autobusów i przygotowanie miejsca pod stację ładowania rowerów.

Pasażerowie zyskają dynamiczną informację pasażerską. Powstanie też budynek z zapleczem socjalnym dla kierowców oraz przestrzenią do obsługi pasażerów i prowadzenia usług handlowych.

Zakres prac obejmuje ponadto budowę i przebudowę infrastruktury technicznej, w tym oświetlenia, odwodnienia oraz sieci wodociągowej, kanalizacyjnej i energetycznej.

Cały obszar inwestycji zostanie objęty monitoringiem wizyjnym włączonym do systemu miejskiego. Przewidziano również doświetlenie przejść dla pieszych i przejazdów rowerowych, montaż elementów małej architektury oraz niezbędne wycinki i nasadzenia.

Całość ma być gotowa we wrześniu 2028 roku. Koszt tej inwestycji to 8,7 mln zł.

Więcej zieleni, samochodów pod urzędem już nie będzie

- Ten nowy węzeł w centrum Sosnowca spowoduje też zmiany przy urzędzie miejskim. Chcielibyśmy, aby parking sprzed urzędu został przeniesiony w miejsce dworca autobusowego przy ul. Mościckiego. Tak, aby mieszkańcy ścisłego centrum miasta mieli więcej zieleni, bo taka zieleń właśnie pojawi się w miejscu obecnego parkingu. Za urzędem przy dawnym osiedlu Cedlera, bo tak jeszcze starsi mieszkańcy nazywają to miejsce, ma powstać właśnie parking i przystanek autobusowy. Po to, by mieszkańcy osiedla oczywiście nie musieli chodzić w kierunku estakady, tylko autobus ma być tam jak najbardziej dostępny – tłumaczy Rafał Łysy.

Władze miejskie Sosnowca chcą przekonane, że ten kierunek zostanie pozytywnie przyjęty przez mieszkańców, choć nie da się ukryć, że będzie to dla nich duża zmiana.

Miasto czeka obecnie na opracowanie dokumentacji projektowej oraz sprawowanie nadzoru autorskiego w ramach zadania inwestycyjnego pod nazwą: „Przebudowa placu przed budynkiem Urzędu Miejskiego przy Al. Zwycięstwa 20 w Sosnowcu”. Termin realizacji zamówienia upływa 30 listopada tego roku. Zajmuje się nim Pracownia Projektowa AiM Arkadiusz Miśkiewicz z Katowic, a całość będzie kosztowała prawie 170 tysięcy złotych.



FOT. PIOTR SOBIERAJSKI

Parking sprzed urzędu ma zostać przeniesiony w miejsce dworca przy ul. Mościckiego

- Jeśli chodzi o parking w miejscu obecnego dworca autobusowego, to w grę wchodziłaby mniej więcej podobna ilość miejsc parkingowych jak teraz przed budynkiem urzędu. Oczywiście liczby będą znane w momencie, kiedy będziemy mieli projekt zmian. Plany zakładają, aby centrum przesiadkowe i parking w nowym miejscu powstały do końca 2028 roku. Prace byłyby tak prowadzone, aby nie doszło do sytuacji, że mieszkańcy będą pozbawieni parkingów - wyjaśnia Krzysztof Polaczkiewicz z Urzędu Miejskiego w Sosnowcu.

Pętla Kazimierz w nowym wydaniu. Węzeł przesiadkowy i nowości dla rowerzystów

Inwestycja przy pętli tramwajowej w Kazimierzu Górniczym obejmuje budowę przystanków i peronów autobusowych z wiatami, placu i drogi manewrowej oraz parkingu w pętli tramwajowej.

Powstaną także strefa postojowa ze stacją ładowania autobusów, miejsce pod stację ładowania rowerów oraz budynek zaplecza dla kierowców i obsługi pasażerów. Węzeł zostanie wyposażony w dynamiczną informację pasażerską i monitoring połączony z systemem miejskim.

Co ważne, zadanie obejmuje również budowę chodników i dróg rowerowych, co pozwoli na bezpieczny dojazd do Parku Kuronia z jednej strony oraz w rejon węzła S1 z drugiej strony. Po przebudowie samego węzła S1 przez GDDKiA droga rowerowa pozwoli na dojechanie do Zagórza i dalej do centrum miasta.

Prace obejmą również budowę i przebudowę chodników, zjazdów, zatok postojowych oraz infrastruktury technicznej. Zaplanowano doświetlenie przejść dla pieszych i przejazdów rowerowych, montaż małej architektury oraz niezbędne wycinki i nasadzenia.

– Liczymy, że będzie to węzeł nie tylko do przesiadek na tramwaj, ale i na pobliską kolej, która po zakończonej przebudowie będzie kursować jeszcze częściej. Dodatkowo cały czas trwają negocjacje ze Spółką Restrukturyzacji Kopalń w sprawie przekazania miastu działek przy dawnej KWK „Kazimierz-Juliusz”, na których w przyszłości mogą powstać nowe budynki mieszkalne – wyjaśnia Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca.

- To połączenie ma sporą przyszłość, bowiem trzeba pamiętać, że dobiegają końce pracy związane z rozbudową połączeń kolejowych i liczymy na to, że w ciągu dwóch lat przystanek kolejowy Kazimierz Górniczy będzie znów obsługiwał taką liczbę połączeń, jak to miało miejsce przed trzema laty. Nie ma bowiem lepszego połączenia na przykład do Katowic niż kolejowe. Żaden inny transport, nawet samochód nie wygra czasowo w dojazdach z tego miejsca do Katowic z pociągiem. Dla porównania mogę podać, że autobus, który ma tam w okolicy przystanek, czyli autobus M 4 jedzie około 20 minut dłużej do Katowic – dodaje Rafał Łysy.

Wszystkie elementy tego przedsięwzięcia mają być gotowe również wrzesień 2028 r. Zmiany będą kosztować 12,9 mln zł.

Parking Park&Ride przy przystanku kolejowym i Bike&Ride przy Pałacu Schoena

Trzecie zadanie dotyczy parkingu przy Pałacu Schoena w rejonie ul. Chemicznej. Zaplanowano jego przebudowę w ramach parkingu P&R i B&R, służącego osobom łączącym podróż samochodem lub rowerem z transportem publicznym.

- W tej chwili w rejonie ulicy Chemicznej dobiega końca budowa przez PLK przystanku kolejowego Sosnowiec Środula. Będzie uruchomiony w przyszłym roku i chcielibyśmy, aby mieszkańcy Środuli i Pogoni mogli właśnie skorzystać z tego połączenia w trakcie dojazdu do pracy czy na zajęcia na uczelniach w kierunku Częstochowy czy w kierunku Gliwic. Tak, by mogli podjechać samochodem, też rowerem miejskim i przesiąść się na składy Kolei Śląskich, które właśnie w przyszłym roku tam też będą się zatrzymywać – podkreśla Rafał Łysy.

Zakres inwestycji obejmuje także przebudowę alejek w parku przy Pałacu Schoena, budowę i montaż wypożyczalni rowerów przez Górnośląsko-Zagłębiowską Metropolię oraz przygotowanie miejsca pod stację ładowania rowerów.

Przewidziano również budowę i przebudowę chodników, zjazdów, zatok postojowych, kanalizacji deszczowej i oświetlenia ulicznego. Prace obejmą zabezpieczenie lub przebudowę sieci kolidujących z inwestycją, wprowadzenie organizacji ruchu i urządzeń bezpieczeństwa ruchu drogowego oraz niezbędne wycinki i nasadzenia.

Tym razem wszystko ma pójść szybciej, bo efekty prac zobaczymy w grudniu 2027 roku. Koszt to 1,3 mln zł. Wszystkie trzy inwestycje będzie realizowała firma Silesia Invest.

Będą utrudnienia dla kierowców i pasażerów

- Wykonawca będzie nam przedstawiał teraz harmonogram poszczególnych prac i wtedy będziemy mogli dokładnie informować o terminach. Czasu za dużo nie ma, więc myślę, że wkrótce poznamy szczegóły i ewentualne utrudnienia, bo takie pewnie się pojawią w związku z tymi projektami. Szczególnie, jeśli chodzi o węzeł w centrum miasta, na pewno takie utrudnienia powstaną. Zniknie przecież parking dla samochodów osobowych, bo będą tam prowadzone prace budowlane – tłumaczy rzecznik Urzędu Miejskiego w Sosnowcu.

eprasa.pl f84a0caf08

ŚRODOWISKO TARNOWSKIE GÓRY MAJĄ JUŻ PLAN ZABEZPIECZENIA TERENU PO ZAKŁADACH CHEMICZNYCH

Aż 400 tysięcy ton odpadów zostanie zamkniętych w sarkofagu

Piotr Ciastek
p.ciastek@dz.com.pl

Kolejne 400 tys. ton odpadów ma trafić do sarkofagu, a zanieczyszczone wody podziemne mają być pompowane i oczyszczane. Tarnowskie Góry mają już plan zabezpieczenia terenu po Zakładach Chemicznych. Do rozpoczęcia prac potrzebne są jednak pieniądze, decyzje i uregulowanie praw do gruntów.

Pozostałości po Zakładach Chemicznych w Tarnowskich Górach wymagają dalszego zabezpieczenia. Choć znaczną część terenu oczyszczono, a niebezpieczne odpady zamknięto w sarkofagach, problem nie został rozwiązany.



FOT. ARCHIWUM DZ / POLSKA PRESS

Tereny dawnych zakładów chemicznych w Tarnowskich Górach od wielu, wielu lat są tykającą bombą ekologiczną dla całego regionu. Najwyższy czas, żeby ją rozbroić

Ekobomba w Tarnowskich Górach

Według przedstawionych szacunków pozostało jeszcze około 1,5 milionów metrów sześciennych zanieczyszczonych gruntów. Działań wymagają również wody.

Program poprawy środowiska, przedstawiony 26 października w Pałacu w Rybnej, określa, jak ograniczyć zagrożenie i przywracać teren do bezpiecznego użytkowania.

Dokument przygotowano na podstawie badań prowadzonych od ubiegłego roku przez firmę Remea, przy wsparciu ekspertów Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego.

- Od 20 lat biliśmy się o te zakłady, co oznaczało bicie się o pieniądze. Dziś mamy zapewnienia, że fundusze będą - mówił burmistrz Arkadiusz Czech.

Zapewnienia o finansowaniu nie oznaczają jednak, że można już rozpoczynać oczyszczanie. Przed miastem pozostają formalności, pozyskanie środków i wybór wykonawców.

Miasto chce przejąć teren po Zakładach Chemicznych

Jak informuje tarnogórski magistrat, odpady przez dziesięciolecia składowano bez zabezpieczeń, bezpośrednio na podłożu. Dotyczyło to zarówno okresu przedwojennego, jak i lat po wojnie. Na przełomie XX i XXI wieku znaczną część niebezpiecznych pozostałości umieszczono w sarkofagach. Teraz ma do nich trafić kolejnych 400 tysięcy ton odpadów.

Warunkiem dalszych działań jest uregulowanie sytuacji prawnej nieruchomości. Burmistrz Arkadiusz Czech poinformował, że w piątek poprzedzający konferencję w Prokuratorii Generalnej w Warszawie omawiano szczegóły porozumienia umożliwiającego przejęcie terenu przez miasto. Jest to potrzebne zarówno do ubiegania się o finansowanie, jak i prowadzenia prac.

- Ten wieloletni problem środowiskowy wymaga odpowiedzialnej współpracy wielu instytucji. Współpracujemy z burmistrzem od lat. Widzimy możliwość zawarcia porozumienia. Cel: miasto Tarnowskie Góry ma otrzymać tytuł prawny do terenu - powiedział starosta Adam Chmiel.

Według informacji przekazanej w liście przez wiceminister klimatu i środowiska Anitę Sowińską, Tarnowskie Góry są pierwszym miastem objętym ustawą o wielkoobszarowych terenach zdegradowanych, które ukończyło plan poprawy środowiska. Dokumentacja sfinansowana z KPO ma być podstawą do starań o kolejne środki unijne, tym razem na realizację inwestycji.

Przesłona w gruncie i instalacja do oczyszczania wód

Teren po Zakładach Chemicznych zajmuje około 70 hektarów. Jak wyjaśniała Katarzyna Starzec, mikrobiolog i koordynatorka prac z firmy Remea, znaczna większość tego obszaru została już oczyszczona, ale pozostała skala zanieczyszczeń nadal wymaga rozbudowanego programu naprawczego.

Badacze pobierali próbki gruntu do głębokości metra oraz spod odpadów.

Justyna Molska, mikrobiolog z Remei, przedstawiła wyniki badań i ocenę ryzyka dla zdrowia oraz środowiska. Nie wszystkie próbki wykazywały wysoką toksyczność, dlatego plan przewiduje różne metody postępowania w poszczególnych częściach terenu.

Najpierw konieczne będzie przygotowanie obszaru do bezpiecznego prowadzenia robót. Zaplanowano rozbiórkę pozostałej infrastruktury, usunięcie odpadów budowlanych i komunalnych oraz budowę dróg technologicznych. Instalacje podziemne i gazociągi znajdujące się w warstwach odpadów mają zostać przeniesione do gruntu.

Największa część objęta działaniami, obejmująca źródło zanieczyszczeń, zajmuje ponad 50 hektarów.

Przewidziano tam przesłonę przeciwfiltracyjną o długości około 3,5 kilometra, sięgającą miejscami nawet 17 metrów w głąb ziemi. Powstaną również bramy reaktywne, czyli filtry służące oczyszczaniu przepływających wód, oraz naziemna instalacja do ich pompowania i oczyszczania. Plan zakłada także przykrycie powierzchni terenu.

- Mamy też niewielki teren, gdzie są szkodliwe związki organiczne. Odpady stamtąd zostaną zabezpieczone w sarkofagu - wyjaśniała Katarzyna Starzec.

Inne rozwiązania mają zostać zastosowane w sąsiedztwie rzeki Stoły. Drzewa mają stabilizować grunt i częściowo wychwytywać zanieczyszczenia, a oczyszczanie będzie wspomagane środkami chemicznymi. Na terenach leśnych, ze względu na niskie skażenie, zaproponowano przykrycie gleby warstwą czystego humusu.

Monitoring przez dwie dekady

Celem zaplanowanych prac jest zabezpieczenie terenu tak, aby był bezpieczny dla mieszkańców i przyszłych użytkowników. Ich zakończenie nie będzie jednak oznaczało końca kontroli. Obszar po Zakładach Chemicznych ma być monitorowany przez kolejnych 20 lat. Naukowcy rekomendują również badanie wód poza jego granicami.

W najbliższych miesiącach zapowiedziano złożenie do starosty wniosku o wydanie decyzji środowiskowej oraz starania o pieniądze na usuwanie odpadów. Dopiero po uzyskaniu finansowania mają być ogłaszane przetargi na oczyszczanie i zabezpieczanie terenu.

WARTO WIEDZIEĆ

Zakłady Chemiczne „Tarnowskie Góry" działały w latach 1922-95. Produkowano w nich związki baru, boru oraz białych pigmentów nieorganicznych. Odpady poprodukcyjne składowano na niezabezpieczonym gruncie, w związku z czym są one teraz zagrożeniem m.in. dla wód podziemnych.
Teren dawnych Zakładów Chemicznych „Tarnowskie Góry" został wymieniony w ustawie o wielkoobszarowych terenach zdegradowanych jako jedna z pięciu najbardziej niebezpiecznych dla środowiska bomb ekologicznych w Polsce - obok terenów w Bydgoszczy, Jaworznie, Tomaszowie Mazowieckim i Zgierzu. Tarnogórski samorząd szacuje, że usunięcie odpadów może kosztować kilkaset milionów złotych.

eprasa.pl f84a0caf08

Klubowe MŚ w siatkówce wracają do Polski. Gospodarzami turnieju Sosnowiec, Katowice i Częstochowa

Jacek Sroka
Sport

Po ośmiu latach Klubowe Mistrzostwa Świata w siatkówce wracają do Polski. Gospodarzami fazy grupowej będą Katowice i Sosnowiec, a decydujące mecze odbędą się w Częstochowie. Bilety na to wydarzenie są już w sprzedaży.



FOT. ALURONCMC.PL

W grudniu wszyscy będziemy ściskać kciuki za mistrza Polski Aluron CMC Wartę Zawiercie. Bilety można kupować na stronie clubwch2026.com

Największe gwiazdy światowej siatkówki, osiem drużyn z całego globu i tylko jedno trofeum! Po ośmiu latach Klubowe Mistrzostwa Świata wracają do Polski. W dniach 15–20 grudnia br. Katowice, Sosnowiec i Częstochowa staną się areną rywalizacji o tytuł najlepszej drużyny świata. Wielkich sportowych emocji na pewno nie zabraknie.

Mistrzowie Polski i gwiazdy naszej reprezentacji w Sosnowcu

Faza grupowa turnieju odbędzie się w dniach 15-17 grudnia w halach w Katowicach i Sosnowcu. W Arenie Sosnowiec kibice zobaczą aktualnego mistrza Polski, Aluron CMC Wartę Zawiercie, którego skład pełen jest gwiazd reprezentacji Polski. Wśród nich znajdują się mistrzowie Europy: Tomasz Fornal, Jakub Popiwczak i Bartłomiej Bołądź, a także Mateusz Bieniek, Jakub Kochanowski i Bartosz Kwolek. Drużynę poprowadzi legenda polskiej siatkówki, Michał Winiarski.

Rywalem Zawiercian będzie m.in. turecki Ziraat Bankasi Ankara, trzeci zespół minionego sezonu Ligi Mistrzów, w którego barwach występują dwaj mistrzowie olimpijscy: Trevor Clevenot i Benjamin Toniutti. Do Sosnowca przyjedzie również brazylijski Volei Renata, mistrz Ameryki Południowej z legendarnym rozgrywającym Bruno Rezende, oraz irański Foolad Sirdżan Iranian, wicemistrz Klubowych Mistrzostw Azji.

Europejska potęga i brazylijskie gwiazdy w Katowicach

Równie emocjonująco zapowiada się rywalizacja w Arenie Katowice. To właśnie tutaj zagra aktualny mistrz Europy, włoska Sir Sicoma Monini Perugia, w której składzie występują m.in. reprezentant Polski Kamil Semeniuk oraz jeden z najlepszych rozgrywających świata, Simone Giannelli.

Naprzeciw włoskiej potęgi stanie m.in. Sada Cruzeiro, wicemistrz Ameryki Południowej, z takimi gwiazdami jak Lucas Saatkamp, Wallace de Souza czy doskonale znany z polskich parkietów Manuel Armoa. W tej grupie o awans do półfinałów powalczą również indonezyjski Jakarta Bhayangkara Presisi oraz egipski Al Ahly SC.

Wielki finał i walka o mistrzostwo świata w Częstochowie

Najważniejsze rozstrzygnięcia turnieju czekają na kibiców w DMD Arenie Częstochowa. 19 grudnia cztery najlepsze zespoły zmierzą się w półfinałach, walcząc o miejsce w decydującym meczu. Dzień później, 20 grudnia, poznamy nowego Klubowego Mistrza Świata!

Bilety na Klubowe MŚ są już dostępne na stronie clubwch2026.com. W ofercie są bilety jednodniowe (obejmują dwa spotkania rozgrywane w danym dniu w danej hali) - najtańsze kosztują 73 zł, oraz karnety na wszystkie mecze rozgrywane w obiekcie, dzięki czemu kibice mogą zaoszczędzić nawet do 25 procent - ceny zaczynają się od 164 zł. Bilety ulgowe przysługują emerytom, rencistom, studentom do 26. roku życia oraz uczniom szkół. Bezpłatny wstęp mają dzieci do 6 roku życia.

Mimo zakazów nachodził pokrzywdzonych. 71-latek z Sosnowca trafił do aresztu

Katarzyna Stacherczak
Sosnowiec

71-letni mieszkaniec Sosnowca trafił do tymczasowego aresztu po tym, jak miał wielokrotnie naruszać sądowe zakazy zbliżania się i kontaktowania z dwojgiem pokrzywdzonych. Według prokuratury mężczyzna nie stosował się również do nałożonych na niego środków zapobiegawczych.

Jak poinformowała Prokuratura Rejonowa Sosnowiec-Północ, wobec Waldemara B. w sierpniu 2021 roku orzeczono m.in. pięcioletni zakaz zbliżania się do dwóch osób na odległość mniejszą niż 100 metrów oraz zakaz kontaktowania się z nimi w jakikolwiek sposób.

Śledczy ustalili, że od 5 sierpnia tego roku mężczyzna wielokrotnie pojawiał się w pobliżu miejsca zamieszkania pokrzywdzonych i próbował nawiązać z nimi kontakt, również telefonicznie. Części zdarzeń miały towarzyszyć groźby.

W związku z kolejnymi incydentami prokurator zastosował wobec 71-latka środki wolnościowe. 11 października został on objęty dozorem policji połączonym z zakazem kontaktowania się z pokrzywdzonymi.

- Waldemar B. nie zmienił jednak swego nastawienia i już następnego dnia ponownie pojawił się przy wejściu do mieszkania pokrzywdzonych, uporczywie dzwoniąc do drzwi oraz formułując groźby uszkodzenia ciała i zniszczenia mienia - przekazał prokurator Bartosz Kilian, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Sosnowcu.

Według śledczych zapowiedzi te wzbudziły u pokrzywdzonych uzasadnioną obawę ich spełnienia.

Dziesięć zarzutów

Mężczyzna został zatrzymany i usłyszał 10 zarzutów dotyczących niestosowania się do orzeczonych przez sąd zakazów. W trzech przypadkach prokuratura uznała dodatkowo, że jego zachowanie mogło wyczerpywać znamiona kierowania gróźb karalnych.

- Wobec nieskuteczności środków wolnościowych, realnej obawy niedozwolonego wpływania na świadków, a także z uwagi na realne ryzyko ponownego popełnienia przez podejrzanego czynu przeciwko życiu lub zdrowiu, prokurator wystąpił o jego tymczasowe aresztowanie na trzy miesiące - poinformował rzecznik.

Sąd przychylił się do tego wniosku i zdecydował o tymczasowym aresztowaniu 71-latka. Za niestosowanie się do sądowego zakazu zbliżania się lub kontaktowania z określonymi osobami grozi kara od 3 miesięcy do 5 lat więzienia. Za kierowanie gróźb karalnych grozi z kolei do 3 lat pozbawienia wolności.



FOT. POGLĄDOWE/ ARCH.

Mężczyzna usłyszał 10 zarzutów dotyczących niestosowania się do orzeczonych przez sąd zakazów

REKLAMA 0011606426

GÓRNICZA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

ogłasza

przetarg - licytacje dla osób fizycznych na uzyskanie pierwszeństwa do ustanowienia prawa odrębnej własności do lokalu (w trybie art. 1 ust. 2 u.s.m.). Lokal położony w Sosnowcu przy ul. Zielona15/4 Pu 51,05 m² (dwa pokoje, przedpokój, kuch., łaz., wc, bal., piwnica)

Cena wywoławcza 299 250 zł; Wadium 14 963, opł. manip. 100 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 26.11.2026 r. o godz. 15.00 w siedzibie Spółdzielni.

Wysokość wadium zaliczona jest na poczet zaoferowanej ceny nabycia prawa do lokalu. Oferent traci wadium, jeśli w terminie 60 dni od daty wygrania przetargu nie wpłaci na konto Spółdzielni zaoferowanej w przetargu kwoty. Opłata manipulacyjna nie podlega zwrotowi.

Dodatkowe informacje pod numerem telefonu 32 296 92 51 lub 665 999 251.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

REKLAMA 0011605771

INFORMACJA

Działając w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. 2026 r. poz. 399 ze zm.)

STAROSTA ZAWIERCIAŃSKI

informuje, że w siedzibie Starostwa Powiatowego w Zawierciu przy ul. Sienkiewicza 34 wywieszono na tablicy ogłoszeń oraz umieszczono na stronie internetowej *www.zawiercie.powiat.pl* i BIP na okres 21 dni, tj. od 6.11.2026 r. do 27.11.2026 r., wykaz nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonych do zbycia w drodze sprzedaży na rzecz osoby ustalonej w wyniku rozstrzygnięcia przetargu - działka nr 1297 o pow. 543 m² położona w obrębie Marciszów, gm. Zawiercie. Szczegółowych informacji dotyczących nieruchomości udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Zawierciu przy ul. Sienkiewicza 34, pok. nr 306, tel. 32/450 71 65.

REKLAMA 0011608273

Burmistrz Miasta Poręba

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, 42-480 Poręba, oraz na stronach internetowych urzędu www.umporeba.pl oraz w bip.umporeba.pl został zamieszczony na okres 21 dni, tj. od dnia 6.11.2026 r. do 27.11.2026 r. wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Poręba, przeznaczonych do dzierżawy i sprzedaży.

eprasa.pl f84a0caf08

Skarb z Kokoszyc został przekazany do muzeum. Tylko jeden pierścionek ma wartość prawie 100 tysięcy złotych

Ireneusz Stajer
i.stajer@dz.com.pl

Po 11 latach od odnalezienia kosztowności w Kokoszycach (dzielnica Wodzisławia Śląskiego) historia skarbu doczekała się przełomowego finału. W czwartek, 29 października, Urząd Skarbowy w Wodzisławiu Śląskim decyzją Śląskiego Konserwatora Zabytków przekazał cenne przedmioty w trwały depozyt muzealny.



FOT. KRZYSZTOF OLSZAR/MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

Skarb z Kokoszyc został oficjalnie przekazany do Muzeum w Wodzisławiu Śląskim

Dzięki współpracy instytucji państwowych, samorządowych i służb konserwatorskich zabytkowa biżuteria nie trafi na rynek komercyjny, lecz zostanie zachowana jako część dziedzictwa historycznego regionu. Wydarzenie to ma szczególne znaczenie dla Muzeum w Wodzisławiu Śląskim, które w 2026 roku obchodzi 55-lecie działalności.

Ukryte w metalowym pojemniku kosztowności

- Spotykamy się dzisiaj, aby formalnie i z wielką satysfakcją ogłosić bezpieczny finał wieloletniej, głośnej sprawy związanej z zabezpieczeniem tzw. Skarbu z Kokoszyc. Jako instytucja powołana do ochrony pamięci i dziedzictwa naszego regionu, z dumą i pełną odpowiedzialnością przyjmujemy te cenne obiekty w trwały depozyt muzealny - podkreślał Sławomir Kulpa, dyrektor Muzeum w Wodzisławiu Śląskim.

Historia skarbu rozpoczęła się w maju 2015 roku. Wtedy to dwóch mieszkańców Wodzisławia Śląskiego trafiło w Kokoszycach, na terenie związanym ze składowaniem odpadów i gruzu, na ukryte w metalowym pojemniku kosztowności. Wśród odnalezionych przedmiotów miały być biżuteria, sztabki złota i stare monety.

Policja umarza postępowanie

Sprawą zajęła się Komenda Powiatowa Policji w Wodzisławiu Śląskim. Prowadzone postępowanie dotyczące ewentualnego przywłaszczenia mienia zostało umorzone z powodu braku znamion czynu zabronionego. Nie udało się również bezspornie ustalić osoby pokrzywdzonej ani jej następców prawnych. W konsekwencji Sąd Rejonowy w Wodzisławiu Śląskim orzekł o przepadku obiektów na rzecz Skarbu Państwa.

Przez kolejne lata kosztowności pozostawały przedmiotem postępowań i czynności urzędowych.

- Postanowieniem Sądu Rejonowego w Wodzisławiu Śląskim orzeczono przepadek na rzecz skarbu państwa przedmiotów, które trafiły do nas w listopadzie 2025 roku. Przystąpiliśmy do wyceny biżuterii, a następnie ogłosiliśmy licytację, która została wstrzymana dzięki pismu dyrektora muzeum. Dziś, po wielu latach, te piękne przedmioty znalazły właściwe miejsce i oby cieszyły oczy mieszkańców naszego miasta – podkreślała Joanna Nyczko, zastępca naczelnika Urzędu Skarbowego w Wodzisławiu Śląskim.

Skarb uratowany przed komercyjną sprzedażą

- Ocalenie kolekcji i zatrzymanie procedury jej komercyjnej licytacji to efekt wzorowej, dojrzałej współpracy instytucji państwowych oraz samorządowych - zaznaczył dyrektor Sławomir Kulpa. - Szczególne podziękowania kieruję do władz miasta, na czele z prezydentem Mieczysławem Kiecą oraz do Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków za szybką reakcję, wsparcie merytoryczne i działania, które pozwoliły ochronić te zbiory przed rozproszeniem na rynku prywatnym. Dziękuję również Urzędowi Skarbowemu w Wodzisławiu Śląskim za sprawne przeprowadzenie procedury przekazania - dodał dyrektor Kulpa.



FOT. KRZYSZTOF OLSZAR/MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

Najcenniejszym obiektem jest złoty pierścionek z brylantem, którego wartość oszacowano na 95 tys. zł

Przekazana kolekcja obejmuje przedmioty o wyjątkowej wartości materialnej i potencjale historycznym. Zgodnie z przeprowadzoną wyceną, łączna wartość komisowa zabezpieczonych ruchomości wynosi 103 650 zł.

Najdroższy jest pierścionek z brylantem

Najcenniejszym obiektem jest złoty pierścionek z brylantem, którego wartość oszacowano na 95 tysięcy zł. Przedmiot waży 2,840 g i został wykonany ze złota oraz platyny. Osadzono w nim centralny diament o masie około 3 karatów, wykonany w dawnym szlifie brylantowym.

Drugim elementem kolekcji jest złota zawieszka w kształcie gwiazdy o masie 4,390 g, wyceniona na 4 tysiące zł. W jej centrum znajduje się diament otoczony przez 18 diamentowych rozet. Co ciekawe, mimo zastosowania złota w korpusie i oprawie, Okręgowy Urząd Probierczy w Krakowie - Wydział Zamiejscowy w Chorzowie zaklasyfikował przedmiot jako wykonany z metalu nieszlachetnego. Decydujące znaczenie miało zastosowanie przez dawnego rzemieślnika nieszlachetnego lutu.

Kolekcję uzupełnia pięć luźnych diamentów o łącznej wartości 4 650 zł. Są to kamienie o okrągłym kształcie i masie od 0,09 do 0,40 karata, które w przeszłości zostały wyjęte z innych wyrobów jubilerskich.

To historyczny moment

Przekazanie kolekcji to nie tylko zakończenie wieloletniej sprawy urzędowej. To przede wszystkim decyzja o zachowaniu cennych przedmiotów w miejscu, którego misją jest ochrona, dokumentowanie i upowszechnianie dziedzictwa.

- Ta kolekcja to element naszej historii i dziedzictwa, który w sposób piękny wzbogaca zabytki, które mamy w odrestaurowanym Pałacu Dietrichsteinów i dzieje się to w bardzo ważnym dla nas roku, w roku jubileuszu 55-lecia naszego muzeum, a jesteśmy na moment przed jubileuszem 770-lecia naszego miasta. Jest to historyczny moment kończący w sposób symboliczny tę sprawę i wprowadzający nas w nowy, jubileuszowy rok miasta – mówił Mieczysław Kieca, prezydent miasta Wodzisławia Śląskiego.

Znaczenie kolekcji nie sprowadza się do ceny złota i diamentów

W Muzeum kosztowności zostaną objęte szczególną opieką. Przed ich udostępnieniem publiczności konieczne będzie przeprowadzenie szczegółowej inwentaryzacji, opracowanie dokumentacji oraz przygotowanie odpowiednich warunków ekspozycji.

Obiekty będą przechowywane i udostępniane zgodnie z obowiązującymi przepisami dotyczącymi ochrony muzealiów.

- Zabezpieczone obiekty posiadają dla nas przede wszystkim bezcenną wartość o charakterze muzealnym. Wiążą się one z burzliwą historią XX wieku i stanowią namacalny ślad materialny przeszłości naszego regionu – podkreślał dyrektor Muzeum.

Choć wartość rynkowa kolekcji robi wrażenie, jej znaczenie nie sprowadza się do ceny złota i diamentów. Przedmioty są świadectwem przeszłości, które mogą pomóc w opowiadaniu o losach mieszkańców regionu, dawnych majątkach, przemianach społecznych i historii ukrytej w przedmiotach codziennego oraz wyjątkowego użytku.

Skarb z Kokoszyc pozostanie dobrem służącym społeczeństwu. Po przygotowaniu ekspozycji będzie mógł stać się ważnym elementem oferty edukacyjnej Muzeum, atrakcją dla odwiedzających i kolejnym powodem do dumy dla mieszkańców Wodzisławia Śląskiego oraz całego regionu.

Muzeum będzie informować o kolejnych etapach opracowania kolekcji

Rok 2026 jest dla Muzeum w Wodzisławiu Śląskim szczególny – instytucja obchodzi 55-lecie działalności. Przyjęcie Skarbu z Kokoszyc do trwałego depozytu stanowi jedno z ważniejszych wydarzeń w jej najnowszej historii. To również wyraźny przykład tego, jak współpraca instytucji publicznych może prowadzić do ochrony materialnych świadectw przeszłości i zachowania ich dla przyszłych pokoleń.

Muzeum będzie informować o kolejnych etapach opracowania kolekcji oraz o terminie planowanego udostępnienia jej publiczności. O dacie ekspozycji i możliwościach obejrzenia cennych przedmiotów mieszkańcy zostaną poinformowani w najbliższych miesiącach.

Skarb z Kokoszyc nie kończy swojej historii w urzędowym magazynie ani w prywatnej kolekcji. Rozpoczyna nowy rozdział - jako część dziedzictwa, które będzie można poznawać, badać i przekazywać kolejnym pokoleniom.

eprasa.pl f84a0caf08

SUKCES JEJ TALENT ODKRYLIŚMY JUŻ 10 LAT TEMU. ZDOBYŁA LAUR PIĘKNA W PLEBISCYCIE DZIENNIKA ZACHODNIEGO

Bytomianka fryzjerską Mistrzynią Świata. Rzeźbi fryzury, że dech zapiera

Magdalena Nowacka-Goik
m.nowacka-goik@dz.com.pl

Nina Gargasz, Bytomianka, stanęła na najwyższym podium w konkursie fryzjerskim - Mistrzostwa Świata w Paestum we Włoszech, kategoria Salon Look Women. Jest członkinią Federacji Kadry Narodowej Fryzjerów. Jej sukces nas nie zaskakuje, bo jej talent odkryliśmy już 10 lat temu. Zdobyła wtedy Laur Piękna w kategorii najlepszy fryzjer w plebiscycie Dziennika Zachodniego.

Kocha eksperymentować z kolorami na włosach i jest w stanie przekonać do nich praktycznie każdego. Potrafi trafnie dobrać odcienie do typu urody, wieku, a nawet charakteru. Czasem wystarczy jej jedno spojrzenie i już widzi to jedno, kolorowe pasemko, które podkreśli indywidualność i wygląd klientki. Lubi też oryginalne strzyżenia i barokowe upięcia. Na Mistrzostwa we Włoszech musiała wcześniej przygotować koloryzację na główce modelowej w Polsce, a podczas wydarzenia wykonać strzyżenie z ułożeniem fryzury - w 40 minut. Chociaż sama jest mistrzynią w tym zawodzie od lat, zasiada w komisjach, to zawsze wyznaje zasadę, że do zawodów warto przygotować się w duecie. W tych mistrzostwach w roli jej trenerki wystąpiła Beata Bromboszcz.

„Za tym medalem, pucharem i dyplomem kryją się ogromne emocje, ciężka praca, odwaga i marzenie, które właśnie się spełniło. PAESTUM, WŁOCHY - tutaj zapisałam swoją historię! Zdobyłam tytuł MISTRZYNI ŚWIATA CMC WORLD CHAMPION 2026!" - napisała wzruszona.

Fiolet na ścianach, motyw zebry i akwarium

W zawodzie jest od ponad 30 lat, swój salon prowadzi od 20. Kiedy ją poznałam, w 2016 r., mieścił się przy ulicy Chrzanowskiego w Bytomiu i nazywał po prostu „U Niny". Dziś to już Hair Academy Nina Gargasz przy ulicy Morcinka 10.

Dokładnie pamiętam ten pierwszy salon. Malutki, w starej kamienicy, na poziomie suteren. Z łazienką, gdzie czasem dochodziło do awarii. Ale miał w sobie coś, co sugerowało, że pracuje tu osoba z fantazją. I nieważne, że nie było tam przestrzeni. Salon nie miał w sobie nic ze zwyczajnych, przeciętnych lokali usługowych. Ściany były fioletowe z motywem zebry. Kominek (replika), świece i duże akwarium z rybkami. Jak to wszystko mieściło się na tej powierzchni? No jakoś się mieściło. Salon, mimo że nie przypominał tych luksusowych, zawsze był pełen klientów. Kiedy tam przyszłam - przeprowadzić rozmowę z okazji zdobycia nagrody w plebiscycie DZ, nie przypuszczałam, że dołączę do tej klienteli. I tak jest już od 10 lat.

Nina Gargasz mówiła wtedy: „Kiedy przychodzą do mnie uczniowie, zawsze na początku pytam, czy fryzjerstwo jest dla nich pasją. Jeśli tej pasji nie mają, nie będą dobrymi fryzjerami".



FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Nina Gargas stanęła na najwyższym podium w konkursie fryzjerskim - Mistrzostwach Świata we Włoszech

Ona sama nigdy takich dylematów nie miała. Fryzjerką chciała być od zawsze. To jest od momentu, kiedy mogła czesać i obcinać włosy lalkom. Wyzwań się nie boi. Ba, im jest starsza, tym więcej ich podejmuje. Opowiadała, że miała kiedyś klientów z włosami do pasa. Zażyczyli sobie, aby je obciąć i zrobić im irokeza. To była drastyczna zmiana dla nich, ale efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. Tych wyzwań miała już jednak tyle, że stały się dla niej codziennością. Aczkolwiek do każdego podchodzi z taką samą uwagą.

Nie wiem, jaki jest jej naturalny kolor włosów. Zawsze widzę ją w rubinowych odcieniach, czasem mniej, czasem bardziej intensywnych. Ten kolor jest też jej wizytówką i odzwierciedla temperament (plus nożyczki, zawsze przypięte do fartucha). Co jednak istotne - oddając się w jej ręce, klient wie, że mimo zmiany koloru, włosy będą w dobrej kondycji. Nina śledzi na bieżąco nowości i jak sama mówi, obecnie dobre produkty pozwalają na szaleństwo z kolorystyką. Lepiej jednak zrobić to w sprawdzonym salonie.

Z szafirowym pasmem, jak Julia

I mnie namówiła - pierwszy raz w życiu - na nietypową zmianę. To było przed premierą opery „Romeo i Julia" w Operze Śląskiej w Bytomiu w reżyserii Michała Znanieckiego. Nie wyobrażałam sobie swoich włosów w „dziwnych" kolorach. W moim mniemaniu oczywiście, bo dla Niny Gargasz każdy kolor jest dopuszczalny - jeśli ma to swoje uzasadnienie. Zaproponowała mi wtedy jedno, szafirowe pasmo. I... ten wybór okazał się proroczy. Dokładnie taką fryzurę, z jednym szafirowym pasmem, miała śpiewająca rolę Julii, doskonała sopranista Ewa Majcherczyk. Poczułam się wyjątkowo i złożyłam hołd nie tylko umiejętnościom fryzjerskim, ale i niezwykłej intuicji bytomskiej fryzjerki.

To, że fryzjer jest często wsparciem, psychologiem, to prawda, ale i banał. Nina Gargasz bywa jednak też...diagnostykiem. Wielokrotnie mówi klientkom, aby zrobiły badania tarczycy, kiedy zauważa, że włosy wyglądają inaczej.

- Była też kiedyś sytuacja podczas rozjaśniania. Nagle włosy zaczęły robić się zielone! I nie było to zamierzone - opowiada. Po wykluczeniu opcji dotyczących potencjalnej reakcji na dany produkt, zapytała klientkę o codzienne nawyki. I okazało się, że klientka pije (w nadmiarze) napary z ziół. Chociaż w rozsądnych ilościach mają one jak najbardziej pozytywny wpływ, w tym przypadku ich nadmiar wszedł w interakcje z rozjaśniaczem.

Zdarzyła się też sytuacja awaryjna, której byłam świadkiem. Jedna z klientek, zadzwoniła z płaczem, że „spaliła włosy". Pogotowie Nina Gargasz uratowało. Dostać się do niej nie jest jednak prosto. Zapisy nawet z półrocznym wyprzedzeniem (bez wyjątków). Trudno się jednak dziwić - przyjeżdżają do niej klientki z całej Polski, a nawet spoza kraju. I to od lat. Wiele z nich łączy tę wizytę z odwiedzinami u krewnych. I przyjście do Hair Academy Nina Gargasz traktują jak rytuał, ale też jak spotkanie z dobrą znajomą.

Mój salon, mój dom i moi uczniowie

Nie wiem, jak wygląda dom Niny Gargasz, ale jej obecny salon pozwala na pewne przypuszczenia. Oczywiście nie ma tu już zebry i fioletowych ścian, salon jest też dużo większy, ma super fotele, natomiast nadal panuje tu klimat, który kojarzy się z kolorem, srebrnym błyskiem, fantazją i barokowym przepychem. Stylizowane meble, dużo świec. Bardzo często pojawiają się też akcenty okolicznościowe, związane z walentynkami czy mikołajkami. Nina Gargasz potrafi swoją spontanicznością i chęcią celebracji oraz kreatywnością (nie tylko w zakresie fryzjerstwa), zarazić swoich uczniów. Wspólny wypad na świąteczny jarmark? Oczywiście, jedziemy! Ale mimo swojej spontaniczności i pozornego luzu, jest wymagająca. - Wyniosłam to z domu, od babci, mamy. Nie zawsze było w życiu łatwo. Dlatego cenię zaangażowanie, pracowitość, lojalność. Kulturę osobistą. Jeśli to będzie miał w sobie mój uczeń, gwarantuję, że pomogę mu osiągnąć sukces. A jeśli ma w sobie pasję, to ją rozbudzę jeszcze bardziej - zapewnia.


FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Bytomianka kocha eksperymentować z kolorami


FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Talent, przygotowanie i pasja to podstawy sukcesu


FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Lubi też oryginalne strzyżenia i barokowe upięcia

eprasa.pl f84a0caf08

DZIENNIK ZACHODNI
NT
nasz tygodnik
www.naszemiasto.pl
NR 45

CZĘSTOCHOWA

Trzęsienie ziemi w PiS. Byłe radne odchodzą

Trwają rozmowy z ludźmi Mateusza Morawieckiego
str. 3



FOT. PIOTR CIASTEK

CZĘSTOCHOWA

Uniwersytet otworzył Centrum Symulacji Medycznej

Centrum zajmuje około 700 mkw. Studenci będą mogli ćwiczyć na zaawansowanych symulatorach **str. 4**



UJD

CZĘSTOCHOWA

Miasto zapłaci więcej za prąd i gaz. Rozstrzygnięto przetargi na 2027 rok
str. 3

CZĘSTOCHOWA

Halloweenowy parkrun. Postacie jak z horroru opanowały Lasek Aniołowski i promenadę
str. 8

MARIANÓW

Wybuch gazu pod Kłobuckiem. Po eksplozji w Marianowie zostali bez dachu nad głową. Ruszyła zbiórka **str. 2**



ODP POPOW

eprasa.pl f84a0caf08

Odwołany prezydent wrócił do dawnej pracy. Krzysztof Matyjaszczyk pojawił się w starostwie

Katarzyna Stacherczak
katarzyna.stacherczak@polskapress.pl

Po 19 latach przerwy Krzysztof Matyjaszczyk wrócił do pracy w częstochowskim starostwie. Odwołany w referendum były prezydent miasta rozpoczął załatwianie formalności związanych z ponownym zatrudnieniem.

Po odwołaniu w referendum z funkcji prezydenta Częstochowy Krzysztof Matyjaszczyk wrócił do Starostwa Powiatowego w Częstochowie. Przez ostatnich 19 lat... był tam na urlopie bezpłatnym.

Matyjaszczyk był zatrudniony w starostwie od lutego 2005 roku jako zastępca naczelnika Wydziału Administracji Architektoniczno-Budowlanej. W 2007 roku otrzymał urlop bezpłatny po wyborze na posła, a następnie został on przedłużony po objęciu przez niego funkcji prezydenta Częstochowy w 2010 roku.

Jak poinformował starosta częstochowski Krzysztof Smela, były prezydent stawił się w pracy w poniedziałek, wykorzystując przysługujące mu prawo do powrotu po zakończeniu urlopu bezpłatnego.

- Pan Krzysztof Matyjaszczyk stawił się do pracy. W tej chwili załatwiane są formalności, między innymi związane z badaniami lekarskimi - powiedział starosta.

Powrót nie oznacza jednak automatycznie objęcia dotychczasowego stanowiska. Jak wskazał Smela, obecnie funkcję zastępcy naczelnika pełni osoba wyłoniona w konkursie, dlatego byłemu prezydentowi najprawdopodobniej zostanie zaproponowane inne stanowisko.

Krzysztof Matyjaszczyk, związany z Nową Lewicą, został odwołany w referendum przeprowadzonym 25 października. Inicjatorzy głosowania argumentowali, że nie może skutecznie pełnić swoich obowiązków.

Od wielu miesięcy obowiązuje go bowiem prokuratorski zakaz wykonywania funkcji prezydenta miasta, wchodzenia do urzędu oraz kontaktowania się z jego pracownikami. Ma to związek z postępowaniem, w którym usłyszał zarzuty korupcyjne.

Były prezydent nie przyznaje się do winy i podkreśla, że padł ofiarą pomówienia.



PATRYK OSADNIK

Wybuch pod Kłobuckiem. Po eksplozji w Marianowie zostali bez dachu nad głową. Ruszyła zbiórka dla rodziny

Katarzyna Stacherczak
katarzyna.stacherczak@polskapress.pl

Jeszcze kilka dni temu mieszkali w swoim domu w Marianowie i prowadzili zwyczajne życie. Dziś nie mają dokąd wrócić. Po wybuchu gazu, który zniszczył budynek jednorodzinny w gminie Popów, rodzina uruchomiła zbiórkę, by pomóc seniorom stanąć na nogi po tragedii.


OSP POPÓW

Do wybuchu doszło w niedzielny poranek (1.11.) w Marianowie w gminie Popów. Eksplozja niemal całkowicie zniszczyła dom jednorodzinny. Pod gruzami znalazł się około 50-letni mężczyzna, który został wydobyty przez strażaków i trafił pod opiekę ratowników.

Choć służby nadal wyjaśniają okoliczności zdarzenia, dla rodziny najważniejsze są dziś jego skutki. Zniszczony budynek nie nadaje się do dalszego zamieszkania, a seniorzy, którzy jeszcze niedawno mieszkali w nim wraz z synem, zostali praktycznie bez dachu nad głową.

Wnuk poszkodowanych, Dawid, uruchomił internetową zbiórkę. Jak podkreśla w jej opisie, jego dziadkowie w jednej chwili stracili cały swój dobytek. - Po wybuchu nie mają dokąd wrócić. Pomóżmy moim dziadkom znaleźć nowy dom - napisał.

Jak wyjaśnia organizator zbiórki, zebrane środki mają pomóc w znalezieniu bezpiecznego mieszkania, opłaceniu kaucji i pierwszych miesięcy najmu oraz zakupie najpotrzebniejszych rzeczy.

Potrzebne są również artykuły codziennego użytku, w tym ubrania, żywność, pościel, ręczniki i środki higieniczne. Rodzina podkreśla, że wielu rzeczy utraconych pod gruzami nie da się odzyskać, jednak dzięki wsparciu mieszkańców seniorzy będą mogli rozpocząć odbudowę swojego życia po tragedii.

- Możemy jednak pomóc babci i dziadkowi odzyskać odrobinę spokoju. Żeby znów mieli klucze do drzwi, za którymi poczują się u siebie. I żeby mogli usiąść obok siebie przy stole, wiedząc, że mają gdzie zostać - mówi wnuk. - Jeśli możesz, proszę, wesprzyj zbiórkę dowolną kwotą. Jeśli możesz ją udostępnić , to również będzie dla nich ogromna pomoc. W imieniu mojej babci i mojego dziadka dziękuję za każdą wpłatę , każde udostępnienie i każde dobre słowo - podsumowuje.

Na razie nie są znane ostateczne ustalenia dotyczące przyczyn wybuchu. Okoliczności zdarzenia wyjaśniają odpowiednie służby.

ZDJĘCIE TYGODNIA



ARC GMINA ŻARKI

Oficjalnie oddano do użytkowania budynek LKS Zieloni Żarki po kompleksowej termomodernizacji i remoncie. Inwestycja objęła poprawę efektywności energetycznej, modernizację wnętrz, zakup wyposażenia oraz zagospodarowanie otoczenia obiektu. Przedsięwzięcie pn. „Termomodernizacja budynku użyteczności publicznej w Gminie Żarki" kosztowało 1742 977,00 zł. Gmina Żarki pozyskała na ten cel 885 843,19 zł dofinansowania ze środków Unii Europejskiej, a wkład własny wyniósł 857 133,81 zł. PC

NT nasz tygodnik
SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Piotr Ciastek;** Dziennikarz: **Katarzyna Gwara;** REDAKTOR NACZELNY Dziennika Zachodniego: **Marcin Zasada.** BIURO OGŁOSZEŃ: **tel. 32 420 73 74;** PRENUMERATA: **tel. 32 5550205;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU **Aneta Sarga-Burtan.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**
POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl f84a0caf08



PIOTR CIASTEK

Monika Pohorecka-Całko, Katarzyna Jastrzębska i Karolina Stępień opuściły Prawo i Sprawiedliwość

CZĘSTOCHOWA

Trzęsienie ziemi w częstochowskim PiS. Byłe radne odchodzą z partii

Piotr Ciastek
piotr.ciastek@polskapress.pl

Byłe radne Prawa i Sprawiedliwości: Monika Pohorecka-Całko, Katarzyna Jastrzębska i Karolina Stępień opuściły Prawo i Sprawiedliwość. Z nieoficjalnych informacji wynika, że prowadzone są rozmowy dotyczące ich dołączenia do środowiska Rozwój Plus Mateusza Morawieckiego.

- Pożegnałam się z ugrupowaniem wraz z kilkoma koleżankami - potwierdziła w rozmowie z DZ Monika Pohorecka-Całko.

Wśród odchodzących z PiS-u znalazły się też Katarzyna Jastrzębska i Karolina Stępień.

Według naszych informacji z działalnością na rzecz lokalnych struktur PiS żegna się również Beata Struzik, która zasilała klub Radnych Prawa i Sprawiedliwości, w rozwiązanej niedawno w wyniku referendum Radzie Miasta Częstochowy.

Odejścia te nie są zaskoczeniem. W kuluarach rozmowy trwały od miesięcy, jednak z oficjalnym ogłoszeniem rozłamu działacze chcieli poczekać do zakończenia referendum w sprawie odwołania prezydenta i władz Częstochowy. Chodziło o to, by wewnętrzne spory nie przesłoniły kampanii referendalnej.

Wzajemne oskarżenia na prawicy

Skala napięć stała się widoczna już po referendum. W jednym z komentarzy zamieszczonych pod wpisem byłego szefa klubu radnych PiS Pawła Rukszy, Monika Pohorecka-Całko opublikowała ostry wpis, zarzucając mu polityczną nielojalność. Wpis został później usunięty.

„Pawle, dziś chwalisz panią poseł [Lidię Burzyńską, przyp. red.], a chwilę temu mówiłeś, jak ci jest za nią wstyd. Jak brak jej politycznego rozeznania. Jakie głupstwa popełnia i opowiada publicznie" – napisała była już radna.

W dalszej części wpisu zarzuciła Rukszy, że miał zabiegać o polityczne wsparcie w środowisku Mateusza Morawieckiego, by następnie wrócić do struktur PiS.

„Dyskredytujesz kolegów, którzy ciężko pracowali przez lata na rzecz miasta, bo trampolina osobistej kariery jest ważniejsza?" – napisała.

Lidia Burzyńska jest wymieniana wśród przyszłych kandydatów PiS-u na prezydenta Częstochowy. Nieprzypadkowo niedawno przeprowadziła się do miasta i już jako Częstochowianka głosowała w referendum 25 października.

Spór o przywództwo i przyszłość partii

Źródła zbliżone do działaczy PiS wskazują, że tłem konfliktu są nie tylko personalne animozje, ale również spór o kierunek, w jakim powinny podążać częstochowskie struktury ugrupowania. Już wcześniej pojawiły się informacje o narastającym niezadowoleniu części działaczy z kierownictwa poseł Lidii Burzyńskiej oraz o rozmowach prowadzonych przez środowisko Mateusza Morawieckiego z częstochowskimi samorządowcami.

Przejście kolejnych osób do Rozwoju Plus mogłoby oznaczać największe osłabienie lokalnego PiS od lat. Szczególnie że wcześniej do środowiska byłego premiera przeszli już poseł Szymon Giżyński, zawieszony w PiS przez prezesa Jarosława Kaczyńskiego, i senator Ryszard Majer.

Wkrótce byłe radne mają przedstawić oficjalnie przyczyny odejścia z PiS-u i kierunek jakie obrały.

Częstochowa zapłaci więcej za prąd i gaz

Katarzyna Stacherczak
katarzyna.stacherczak@polskapress.pl

Ponad 36 mln zł kosztować będzie w 2027 roku zakup energii elektrycznej i gazu dla miejskich jednostek, spółek oraz oświetlenia ulicznego w Częstochowie. Prąd będzie droższy niż rok wcześniej, choć wciąż wyraźnie tańszy niż podczas kryzysu energetycznego.

Urząd Miasta Częstochowy rozstrzygnął wspólne przetargi na dostawę energii elektrycznej i gazu dla miejskich jednostek, spółek oraz instytucji. Łączny koszt zakupu tych mediów w 2027 roku wyniesie ponad 36 mln zł.

W postępowaniu dotyczącym dostaw energii elektrycznej dla 5 wydziałów Urzędu Miasta, 117 jednostek organizacyjnych i spółek miejskich, Oczyszczalni Ścieków „WARTA" oraz Miejskiego Zarządu Dróg wpłynęło osiem ofert.

Najkorzystniejszą złożyła spółka Tauron Sprzedaż z Krakowa. Zaproponowała cenę 0,5682 zł netto za kWh energii, jednakową dla wszystkich grup taryfowych i stref czasowych. Wyjątek stanowi Oczyszczalnia Ścieków „WARTA", dla której stawka wyniesie 0,5632 zł netto za kWh.

Miasto podkreśla, że cena jest o 26 proc. wyższa od tej uzyskanej na 2026 rok. Mimo to pozostaje wyraźnie niższa od obecnie stosowanych taryf dla części odbiorców biznesowych.

Łączny koszt zakupu energii elektrycznej w 2027 roku wyniesie 29 mln 281 tys. zł brutto. To pieniądze przeznaczone m.in. na funkcjonowanie miejskich budynków, lokali, obiektów użyteczności publicznej, a także oświetlenia ulicznego i sygnalizacji świetlnej.

Gaz dostarczy myORLEN

Rozstrzygnięto również przetarg na zakup i dystrybucję gazu ziemnego dla 77 miejskich jednostek organizacyjnych i spółek.

Umowę podpisano ze spółką myORLEN z Warszawy. Dla odbiorców objętych ochroną ustawową, czyli m.in. instytucji użyteczności publicznej, cena wyniesie 19,729 gr za kWh dla grup taryfowych W-1 do W-4 oraz 19,691 gr za kWh dla grupy W-5.

W przypadku odbiorców nieobjętych ochroną ustawową cena została ustalona na poziomie 30,460 gr za kWh netto.

Przy planowanym zużyciu gazu koszt jego zakupu w 2027 roku ma wynieść około 7 mln 160 tys. zł.

W Częstochowie nadal taniej niż w czasie kryzysu

Choć koszty gazu wzrosną w porównaniu z obecnym rokiem, kiedy wyniosły około 6 mln 640 tys. zł, częstochowski magistrat podkreśla, że sytuacja jest znacznie korzystniejsza niż podczas kryzysu energetycznego.

W latach 2023-2025 miasto płaciło za gaz od 7,8 mln zł do nawet 16,7 mln zł rocznie. Także w przypadku energii elektrycznej obecne stawki są znacznie niższe niż te obowiązujące w najtrudniejszym okresie rynku energetycznego.

Dzięki wspólnym zakupom samorząd liczy na ograniczenie kosztów funkcjonowania miejskich jednostek i utrzymanie wydatków na media na możliwie najniższym poziomie.



UM CZ-WA

W postępowaniu dotyczącym dostaw energii elektrycznej dla 117 jednostek wpłynęło osiem ofert

eprasa.pl f84a0caf08

Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie otworzył Centrum Symulacji Medycznej. Inwestycja za 24 mln zł

Piotr Ciastek
piotr.ciastek@polskapress.pl

Przyszli lekarze, pielęgniarki i ratownicy medyczni będą ćwiczyć w warunkach przypominających prawdziwy szpital. Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie otworzył 3 listopada Wieloprofilowe Centrum Symulacji Medycznej. Inwestycja kosztowała około 24 mln zł.

W budynku Uniwersytetu Jana Długosza przy al. Armii Krajowej 13/15 w Częstochowie powstało Wieloprofilowe Centrum Symulacji Medycznej Collegium Medicum im. dr. Władysława Biegańskiego. Jego oficjalne otwarcie odbyło się we wtorek, 3 listopada 2026 roku, z udziałem przedstawicieli uczelni, polityków, samorządowców oraz środowiska medycznego.

Centrum zajmuje około 700 mkw. powierzchni. Studenci będą mogli ćwiczyć na zaawansowanych symulatorach pacjentów, od noworodków po osoby starsze, a także przeprowadzać zabiegi, udzielać pomocy w nagłych przypadkach czy odbierać porody. Wszystko w warunkach zbliżonych do tych, z którymi spotkają się później w szpitalach.

Centrum Symulacji Medycznej UJD za 24 mln zł

Prace związane z adaptacją pomieszczeń rozpoczęły się na początku marca 2026 roku i zakończyły pod koniec czerwca. Łączny koszt inwestycji wraz z wyposażeniem wyniósł około 24 mln zł. Przedsięwzięcie sfinansowano ze środków Unii Europejskiej w ramach Krajowego Planu Odbudowy oraz wkładu własnego uczelni. – Inauguracja Centrum to w życiu naszej Uczelni bardzo ważny dzień – mówił prof. dr hab. Bogusław Przywora, pełniący obowiązki rektora UJD.

Jak podkreślał, realizacja inwestycji poprzedzona była wieloletnimi staraniami. Centrum ma służyć przede wszystkim studentom kierunku lekarskiego, ale również pozostałych kierunków medycznych prowadzonych przez uczelnię. – Zgromadzony tutaj sprzęt umożliwia kształcenie na najwyższym poziomie. Mamy to! – podsumował prof. Przywora.

Symulowany SOR, blok operacyjny i sala porodowa. Co znajduje się w centrum?

W Wieloprofilowym Centrum Symulacji Medycznej przygotowano pomieszczenia odwzorowujące warunki pracy różnych jednostek ochrony zdrowia. Są tu między innymi symulowany szpitalny oddział ratunkowy, blok operacyjny ze śluzą i myjnią, sala anestezjologiczna, porodowa oraz gabinet podstawowej opieki zdrowotnej.

Powstały również sale do ćwiczenia umiejętności chirurgicznych, pracy z pacjentem symulowanym oraz omawiania przebiegu zajęć.

Istotną częścią wyposażenia są zaawansowane fantomy, które pozwalają odtwarzać różne sytuacje kliniczne. Studenci będą mogli ćwiczyć między innymi resuscytację, postępowanie z pacjentami w stanie krytycznym, opiekę nad wcześniakiem czy prowadzenie porodu.

Do dyspozycji mają symulatory dorosłych pacjentów SimMan 3G PLUS, w tym modele pozwalające odtwarzać problemy z oddychaniem i prowadzić symulowaną wentylację mechaniczną. Są też symulatory dzieci i noworodków, takie jak SimBaby, SimNewB czy Premature Anne, oraz modele położnicze MamaAnne i PROMPT Flex.

– Mamy tutaj wysoko zaawansowane symulatory odzwierciedlające noworodki, małe dzieci i dorosłych. Dzięki nim studenci będą ćwiczyć sytuacje, które dzieją się np. na SORach, salach szpitalnych czy zabiegowych – wyjaśnia dr Magdalena Myga-Nowak, prof. UJD, dziekan Collegium Medicum.

Jak podkreśla, ćwiczenia mają przygotowywać przyszłych lekarzy, pielęgniarki i ratowników medycznych do podejmowania decyzji oraz wykonywania procedur, od których może zależeć życie pacjenta.

Studenci będą ćwiczyć, popełniać błędy i analizować swoje działania

Nowe centrum to nie tylko sale wyposażone w specjalistyczny sprzęt. Zainstalowano w nim również system audiowizualny KbPort V7.0, umożliwiający obserwowanie i nagrywanie przebiegu ćwiczeń.

Dzięki temu studenci i wykładowcy będą mogli analizować podjęte decyzje, sposób przeprowadzenia zabiegów oraz popełnione błędy.

– Sytuacje można nagrywać, a potem analizować mocne strony studenta i te słabsze – tłumaczy dziekan Collegium Medicum.

Przykładowy scenariusz może obejmować cały proces postępowania z pacjentem: od zebrania wywiadu i postawienia wstępnej diagnozy, przez zlecenie badań i wdrożenie leczenia, po ocenę jego skuteczności. Wszystko bez narażania prawdziwego pacjenta.

W centrum będą odbywać się zajęcia z takich przedmiotów jak medycyna ratunkowa, chirurgia, anestezjologia, pediatria, neonatologia, choroby wewnętrzne czy medycyna pola walki. Studenci będą również doskonalić umiejętności komunikacji z pacjentami, także w trudnych sytuacjach.

Infrastruktura umożliwi ponadto przeprowadzanie egzaminów praktycznych typu OSCE, służących do oceny umiejętności klinicznych. Uzupełnieniem wyposażenia są rozwiązania wykorzystujące wirtualną rzeczywistość i e-learning.

Z możliwości centrum będą mogli korzystać nie tylko przyszli lekarze, ale również studenci pielęgniarstwa, ratownictwa medycznego i innych kierunków, których programy obejmują odpowiednie zajęcia praktyczne.

Zadowolenia z nowej inwestycji nie ukrywają także studenci.

– Cieszę się, że Uczelnia ma takie Centrum. Nie mogę się doczekać zajęć w tych nowoczesnych pomieszczeniach wyposażonych w tak zaawansowany sprzęt – mówił Szymon Subik, student III roku kierunku lekarskiego Collegium Medicum UJD i członek częstochowskiego oddziału IFMSA Poland.

Podczas wtorkowego otwarcia goście mogli obejrzeć pomieszczenia centrum oraz pokazy możliwości symulatorów przygotowane przez pracowników uczelni.



ARC. UJD, KONRAD BALAS

Na UJD otwarto centrum za 24 mln zł. Tu przyszli lekarze będą uczyć się ratowania życia

eprasa.pl f84a0caf08

ŚRODOWISKO TARNOWSKIE GÓRY MAJĄ JUŻ PLAN ZABEZPIECZENIA TERENU PO ZAKŁADACH CHEMICZNYCH

Aż 400 tysięcy ton odpadów zostanie zamkniętych w sarkofagu

Piotr Ciastek
p.ciastek@dz.com.pl

Kolejne 400 tys. ton odpadów ma trafić do sarkofagu, a zanieczyszczone wody podziemne mają być pompowane i oczyszczane. Tarnowskie Góry mają już plan zabezpieczenia terenu po Zakładach Chemicznych. Do rozpoczęcia prac potrzebne są jednak pieniądze, decyzje i uregulowanie praw do gruntów.

Pozostałości po Zakładach Chemicznych w Tarnowskich Górach wymagają dalszego zabezpieczenia. Choć znaczną część terenu oczyszczono, a niebezpieczne odpady zamknięto w sarkofagach, problem nie został rozwiązany.



FOT. ARCHIWUM DZ / POLSKA PRESS

Tereny dawnych zakładów chemicznych w Tarnowskich Górach od wielu, wielu lat są tykającą bombą ekologiczną dla całego regionu. Najwyższy czas, żeby ją rozbroić

Ekobomba w Tarnowskich Górach

Według przedstawionych szacunków pozostało jeszcze około 1,5 milionów metrów sześciennych zanieczyszczonych gruntów. Działań wymagają również wody.

Program poprawy środowiska, przedstawiony 26 października w Pałacu w Rybnej, określa, jak ograniczyć zagrożenie i przywracać teren do bezpiecznego użytkowania.

Dokument przygotowano na podstawie badań prowadzonych od ubiegłego roku przez firmę Remea, przy wsparciu ekspertów Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego.

- Od 20 lat biliśmy się o te zakłady, co oznaczało bicie się o pieniądze. Dziś mamy zapewnienia, że fundusze będą - mówił burmistrz Arkadiusz Czech.

Zapewnienia o finansowaniu nie oznaczają jednak, że można już rozpoczynać oczyszczanie. Przed miastem pozostają formalności, pozyskanie środków i wybór wykonawców.

Miasto chce przejąć teren po Zakładach Chemicznych

Jak informuje tarnogórski magistrat, odpady przez dziesięciolecia składowano bez zabezpieczeń, bezpośrednio na podłożu. Dotyczyło to zarówno okresu przedwojennego, jak i lat po wojnie. Na przełomie XX i XXI wieku znaczną część niebezpiecznych pozostałości umieszczono w sarkofagach. Teraz ma do nich trafić kolejnych 400 tysięcy ton odpadów.

Warunkiem dalszych działań jest uregulowanie sytuacji prawnej nieruchomości. Burmistrz Arkadiusz Czech poinformował, że w piątek poprzedzający konferencję w Prokuratorii Generalnej w Warszawie omawiano szczegóły porozumienia umożliwiającego przejęcie terenu przez miasto. Jest to potrzebne zarówno do ubiegania się o finansowanie, jak i prowadzenia prac.

- Ten wieloletni problem środowiskowy wymaga odpowiedzialnej współpracy wielu instytucji. Współpracujemy z burmistrzem od lat. Widzimy możliwość zawarcia porozumienia. Cel: miasto Tarnowskie Góry ma otrzymać tytuł prawny do terenu - powiedział starosta Adam Chmiel.

Według informacji przekazanej w liście przez wiceminister klimatu i środowiska Anitę Sowińską, Tarnowskie Góry są pierwszym miastem objętym ustawą o wielkoobszarowych terenach zdegradowanych, które ukończyło plan poprawy środowiska. Dokumentacja sfinansowana z KPO ma być podstawą do starań o kolejne środki unijne, tym razem na realizację inwestycji.

Przesłona w gruncie i instalacja do oczyszczania wód

Teren po Zakładach Chemicznych zajmuje około 70 hektarów. Jak wyjaśniała Katarzyna Starzec, mikrobiolog i koordynatorka prac z firmy Remea, znaczna większość tego obszaru została już oczyszczona, ale pozostała skala zanieczyszczeń nadal wymaga rozbudowanego programu naprawczego.

Badacze pobierali próbki gruntu do głębokości metra oraz spod odpadów.

Justyna Molska, mikrobiolog z Remei, przedstawiła wyniki badań i ocenę ryzyka dla zdrowia oraz środowiska. Nie wszystkie próbki wykazywały wysoką toksyczność, dlatego plan przewiduje różne metody postępowania w poszczególnych częściach terenu.

Najpierw konieczne będzie przygotowanie obszaru do bezpiecznego prowadzenia robót. Zaplanowano rozbiórkę pozostałej infrastruktury, usunięcie odpadów budowlanych i komunalnych oraz budowę dróg technologicznych. Instalacje podziemne i gazociągi znajdujące się w warstwach odpadów mają zostać przeniesione do gruntu.

Największa część objęta działaniami, obejmująca źródło zanieczyszczeń, zajmuje ponad 50 hektarów.

Przewidziano tam przesłonę przeciwfiltracyjną o długości około 3,5 kilometra, sięgającą miejscami nawet 17 metrów w głąb ziemi. Powstaną również bramy reaktywne, czyli filtry służące oczyszczaniu przepływających wód, oraz naziemna instalacja do ich pompowania i oczyszczania. Plan zakłada także przykrycie powierzchni terenu.

- Mamy też niewielki teren, gdzie są szkodliwe związki organiczne. Odpady stamtąd zostaną zabezpieczone w sarkofagu - wyjaśniała Katarzyna Starzec.

Inne rozwiązania mają zostać zastosowane w sąsiedztwie rzeki Stoły. Drzewa mają stabilizować grunt i częściowo wychwytywać zanieczyszczenia, a oczyszczanie będzie wspomagane środkami chemicznymi. Na terenach leśnych, ze względu na niskie skażenie, zaproponowano przykrycie gleby warstwą czystego humusu.

Monitoring przez dwie dekady

Celem zaplanowanych prac jest zabezpieczenie terenu tak, aby był bezpieczny dla mieszkańców i przyszłych użytkowników. Ich zakończenie nie będzie jednak oznaczało końca kontroli. Obszar po Zakładach Chemicznych ma być monitorowany przez kolejnych 20 lat. Naukowcy rekomendują również badanie wód poza jego granicami.

W najbliższych miesiącach zapowiedziano złożenie do starosty wniosku o wydanie decyzji środowiskowej oraz starania o pieniądze na usuwanie odpadów. Dopiero po uzyskaniu finansowania mają być ogłaszane przetargi na oczyszczanie i zabezpieczanie terenu.

WARTO WIEDZIEĆ

Zakłady Chemiczne „Tarnowskie Góry" działały w latach 1922-95. Produkowano w nich związki baru, boru oraz białych pigmentów nieorganicznych. Odpady poprodukcyjne składowano na niezabezpieczonym gruncie, w związku z czym są one teraz zagrożeniem m.in. dla wód podziemnych. Teren dawnych Zakładów Chemicznych „Tarnowskie Góry" został wymieniony w ustawie o wielkoobszarowych terenach zdegradowanych jako jedna z pięciu najbardziej niebezpiecznych dla środowiska bomb ekologicznych w Polsce - obok terenów w Bydgoszczy, Jaworznie, Tomaszowie Mazowieckim i Zgierzu. Tarnogórski samorząd szacuje, że usunięcie odpadów może kosztować kilkaset milionów złotych.

eprasa.pl f84a0caf08

WAŻNA INWESTYCJA TO NAJPIĘKNIEJSZA GÓRSKA TRASA W CAŁYM KRAJU

Przebili się przez Beskidy, żeby połączyć Polskę ze Słowacją



FOT.PAWEŁ KLARECKI/GDDKIA

Z lotu ptaka obwodnica wygląda przepięknie

Jacek Bombor, Jacek Drost
j.bombor@dz.com.pl, j.drost@dz.com.pl

Równo rok temu polscy kierowcy zyskali drogę, która natychmiast skradła serca podróżnych i zyskała miano najpiękniejszej w kraju.

Obejście Węgierskiej Górki na trasie S1 Przybędza – Milówka skończyło właśnie 12 miesięcy. Wyniki mówią same za siebie: ponad cztery miliony pojazdów, gigantyczna ulga dla mieszkańców i inżynieryjny majstersztyk, który z lotu ptaka wygląda jak alpejska autostrada. Jak ten widowiskowy odcinek zmienił ruch na południu Polski?

- Wymarzona, wytęskniona i wyczekiwana obwodnica Węgierskiej Górki została otwarta 23 października. Na ten moment wiele długich lat czekali nie tylko mieszkańcy Żywiecczyzny, regionu, ale także wielu zakątków Polski. Tuż po godz. 12.00 mogli pojechać w stronę Zwardonia (lub Żywca) dwoma nowoczesnymi tunelami i estakadami - informowaliśmy na łamach DZ jesienią ubiegłego roku.

W ramach trwającej sześć lat inwestycji, która kosztowała ponad 1 miliard 400 milionów złotych, powstał 8,5-kilometrowy, brakujący odcinek drogi ekspresowej S1 Przybędza – Milówka, dzięki któremu zmniejszył się nie tylko ruch przez centrum Węgierskiej Górki czy Milówki, ale także skrócił dojazd do polsko-słowackiego przejścia w Zwardoniu.

Na obwodnicę Węgierskiej Górki składają się m.in. dwa dwunawowe tunele drogowe. Jeden o długości około 830 metrów wydrążony został w Małej Baraniej, drugi poprowadzony w masywie Białożyński Groń ma długość 1 kilometra. To był najtrudniejszy z elementów tej inwestycji i to właśnie budowa tuneli już na początku przyblokowała i opóźniła tę inwestycję, gdyż doszło do osuwiska w jednym z nich.

Pierwszy, krótszy tunel, został wydrążony jesienią 2022 roku. Niedługo później dołączył do niego drugi tunel. W połowie września 2023 roku za pomocą ładunku wybuchowego została przebita druga nawa 900-metrowego tunelu w ciągu S1.

Wykonanie niezależnych naw dla obu kierunków ruchu wymagało zastosowania zaawansowanej technologii NATM (Nowa Austriacka Metoda Górnicza). Metoda ta polega na bieżącym dostosowywaniu techniki drążenia do panujących warunków skalnych. Wyspecjalizowane maszyny wierciły w skale siatkę otworów, w których umieszczano materiały wybuchowe. Po kontrolowanej detonacji i usunięciu rozdrobnionego górotworu, ściany wnętrza były natychmiast stabilizowane betonem natryskowym (tzw. torkretem), kotwami skalnymi i stalowymi żebrami. W niejednorodnym górotworze Beskidów była to jedyna gwarancja pełnego bezpieczeństwa.

Monolityczna obudowa betonowa ścian tuneli ma grubość dochodzącą do 60 cm. Wewnętrzne gabaryty robią wrażenie: szerokość sięga 12 metrów, a wysokość wynosi aż 9,5 metra. Wewnątrz zadbano o chodniki ewakuacyjne, opaski awaryjne oraz rozbudowane systemy odwodnienia i wentylacji.

Podczas drążenia tuneli wywieziono 5 mln ton urobku. Później przez wiele miesięcy dopracowywano tunele. Powstały nowoczesne, funkcjonalne i bezpieczne obiekty.

Trasa ta stanowi kluczowy fragment VI Korytarza Transeuropejskiej Sieci Transportowej (TEN-T), łączącego basen Morza Bałtyckiego z Południem Europy

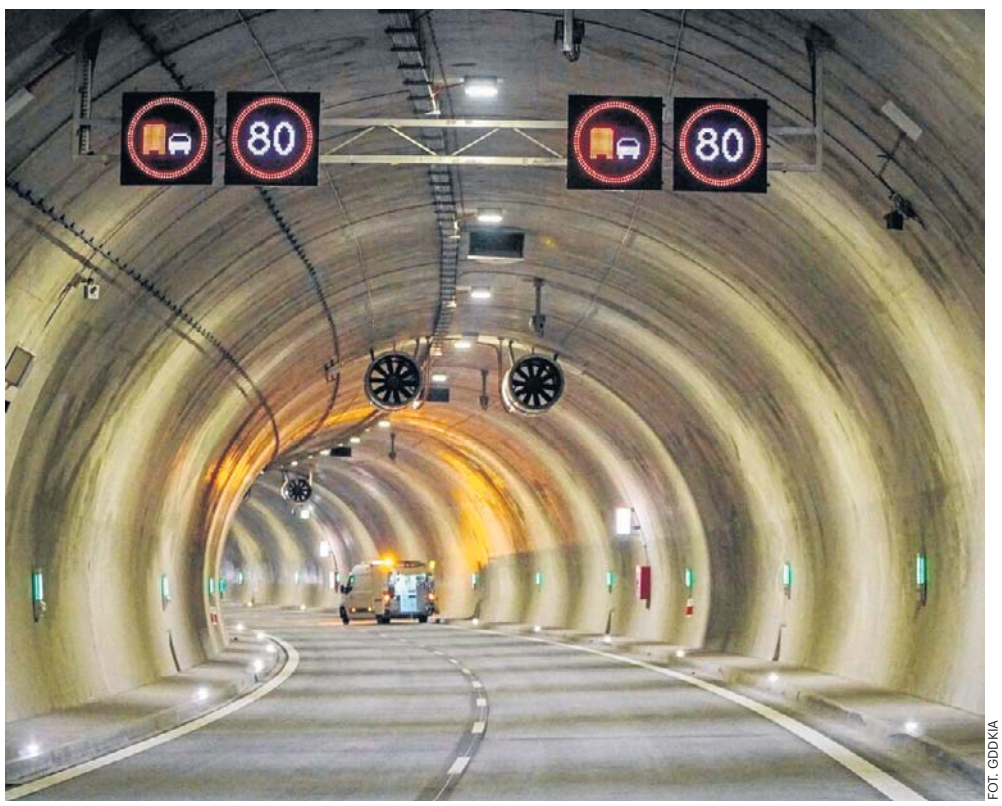
- Nowy fragment S1 wyposażony jest w zaawansowane systemy bezpieczeństwa, nad którymi nadzór będzie pełniło Centrum Zarządzania Tunelami w Milówce, obsługujące również istniejący tunel w Lalikach. Działanie nowego centrum umożliwi centralne monitorowanie warunków tunelowych, reagowanie na zdarzenia w czasie rzeczywistym i koordynację akcji ratowniczych - informowała przed otwarciem GDDKiA.

Jednym z najważniejszych elementów obwodnicy Węgierskiej Górki jest także prawie kilometrowa estakada. Jadąc nią w stronę Zwardonia po prawej stronie można podziwiać Małą Baranią, a po lewej m.in. Romankę.

Jak wynika z oficjalnych danych GDDKi, nowa trasa z miejsca stała się komunikacyjnym hitem. Zgodnie z wyliczeniami Generalnego Pomiaru Ruchu (GPR), w ciągu każdej doby Węgierską Górkę omija średnio niemal 10,5 tysiąca pojazdów. W skali całego roku daje to imponujący wynik ponad 4 milionów kierowców, którzy wybrali szybki i bezpieczny przejazd nową ekspresówką zamiast niszczenia zawieszenia i trucia środowiska na starej drodze krajowej nr 1.

Ruch tranzytowy, który przez dekady był zmorą mieszkańców Żywiecczyzny, został skutecznie wyprowadzony z terenów zabudowanych. Oznacza to radykalne zmniejszenie poziomu hałasu, drgań oraz emisji spalin w urokliwych górskich miejscowościach.

Warto podkreśli, że dokończenie obejścia Węgierskiej Górki to milowy krok w domykaniu całej trasy ekspresowej S1 od autostrady A1 w Pyrzowicach (lotnisko Katowice – Pyrzowice) aż do granicy państwa w Zwardoniu (docelowo ok. 134 km).



FOT. GDDKiA

Do wydrążenia tuneli w górskim zboczu zostały zastosowane nowoczesne technologie



FOT.PAWEŁ KLARECKI/GDDKiA

Dzięki obwodnicy Węgierskiej Górki kierowcy mogą szybciej dotrzeć na Słowację

eprasa.pl f84a0caf08

Skarb z Kokoszyc został przekazany do muzeum. Tylko jeden pierścionek ma wartość prawie 100 tysięcy złotych

Ireneusz Stajer
i.stajer@dz.com.pl

Po 11 latach od odnalezienia kosztowności w Kokoszycach (dzielnica Wodzisławia Śląskiego) historia skarbu doczekała się przełomowego finału. W czwartek, 29 października, Urząd Skarbowy w Wodzisławiu Śląskim decyzją Śląskiego Konserwatora Zabytków przekazał cenne przedmioty w trwały depozyt muzealny.



FOT. KRZYSZTOF OLSZAR/MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

Skarb z Kokoszyc został oficjalnie przekazany do Muzeum w Wodzisławiu Śląskim

Dzięki współpracy instytucji państwowych, samorządowych i służb konserwatorskich zabytkowa biżuteria nie trafi na rynek komercyjny, lecz zostanie zachowana jako część dziedzictwa historycznego regionu. Wydarzenie to ma szczególne znaczenie dla Muzeum w Wodzisławiu Śląskim, które w 2026 roku obchodzi 55-lecie działalności.

Ukryte w metalowym pojemniku kosztowności

- Spotykamy się dzisiaj, aby formalnie i z wielką satysfakcją ogłosić bezpieczny finał wieloletniej, głośnej sprawy związanej z zabezpieczeniem tzw. Skarbu z Kokoszyc. Jako instytucja powołana do ochrony pamięci i dziedzictwa naszego regionu, z dumą i pełną odpowiedzialnością przyjmujemy te cenne obiekty w trwały depozyt muzealny - podkreślał Sławomir Kulpa, dyrektor Muzeum w Wodzisławiu Śląskim.

Historia skarbu rozpoczęła się w maju 2015 roku. Wtedy to dwóch mieszkańców Wodzisławia Śląskiego trafiło w Kokoszycach, na terenie związanym ze składowaniem odpadów i gruzu, na ukryte w metalowym pojemniku kosztowności. Wśród odnalezionych przedmiotów miały być biżuteria, sztabki złota i stare monety.

Policja umarza postępowanie

Sprawą zajęła się Komenda Powiatowa Policji w Wodzisławiu Śląskim. Prowadzone postępowanie dotyczące ewentualnego przywłaszczenia mienia zostało umorzone z powodu braku znamion czynu zabronionego. Nie udało się również bezspornie ustalić osoby pokrzywdzonej ani jej następców prawnych. W konsekwencji Sąd Rejonowy w Wodzisławiu Śląskim orzekł o przepadku obiektów na rzecz Skarbu Państwa.

Przez kolejne lata kosztowności pozostawały przedmiotem postępowań i czynności urzędowych.

- Postanowieniem Sądu Rejonowego w Wodzisławiu Śląskim orzeczono przepadek na rzecz skarbu państwa przedmiotów, które trafiły do nas w listopadzie 2025 roku. Przystąpiliśmy do wyceny biżuterii, a następnie ogłosiliśmy licytację, która została wstrzymana dzięki pismu dyrektora muzeum. Dziś, po wielu latach, te piękne przedmioty znalazły właściwe miejsce i oby cieszyły oczy mieszkańców naszego miasta – podkreślała Joanna Nyczko, zastępca naczelnika Urzędu Skarbowego w Wodzisławiu Śląskim.

Skarb uratowany przed komercyjną sprzedażą

- Ocalenie kolekcji i zatrzymanie procedury jej komercyjnej licytacji to efekt wzorowej, dojrzałej współpracy instytucji państwowych oraz samorządowych - zaznaczył dyrektor Sławomir Kulpa. - Szczególne podziękowania kieruję do władz miasta, na czele z prezydentem Mieczysławem Kiecą oraz do Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków za szybką reakcję, wsparcie merytoryczne i działania, które pozwoliły ochronić te zbiory przed rozproszeniem na rynku prywatnym. Dziękuję również Urzędowi Skarbowemu w Wodzisławiu Śląskim za sprawne przeprowadzenie procedury przekazania - dodał dyrektor Kulpa.



FOT. KRZYSZTOF OLSZAR/MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

Najcenniejszym obiektem jest złoty pierścionek z brylantem, którego wartość oszacowano na 95 tys. zł

Przekazana kolekcja obejmuje przedmioty o wyjątkowej wartości materialnej i potencjale historycznym. Zgodnie z przeprowadzoną wyceną, łączna wartość komisowa zabezpieczonych ruchomości wynosi 103 650 zł.

Najdroższy jest pierścionek z brylantem

Najcenniejszym obiektem jest złoty pierścionek z brylantem, którego wartość oszacowano na 95 tysięcy zł. Przedmiot waży 2,840 g i został wykonany ze złota oraz platyny. Osadzono w nim centralny diament o masie około 3 karatów, wykonany w dawnym szlifie brylantowym.

Drugim elementem kolekcji jest złota zawieszka w kształcie gwiazdy o masie 4,390 g, wyceniona na 4 tysiące zł. W jej centrum znajduje się diament otoczony przez 18 diamentowych rozet. Co ciekawe, mimo zastosowania złota w korpusie i oprawie, Okręgowy Urząd Probierczy w Krakowie - Wydział Zamiejscowy w Chorzowie zaklasyfikował przedmiot jako wykonany z metalu nieszlachetnego. Decydujące znaczenie miało zastosowanie przez dawnego rzemieślnika nieszlachetnego lutu.

Kolekcję uzupełnia pięć luźnych diamentów o łącznej wartości 4 650 zł. Są to kamienie o okrągłym kształcie i masie od 0,09 do 0,40 karata, które w przeszłości zostały wyjęte z innych wyrobów jubilerskich.

To historyczny moment

Przekazanie kolekcji to nie tylko zakończenie wieloletniej sprawy urzędowej. To przede wszystkim decyzja o zachowaniu cennych przedmiotów w miejscu, którego misją jest ochrona, dokumentowanie i upowszechnianie dziedzictwa.

- Ta kolekcja to element naszej historii i dziedzictwa, który w sposób piękny wzbogaca zabytki, które mamy w odrestaurowanym Pałacu Dietrichsteinów i dzieje się to w bardzo ważnym dla nas roku, w roku jubileuszu 55-lecia naszego muzeum, a jesteśmy na moment przed jubileuszem 770-lecia naszego miasta. Jest to historyczny moment kończący w sposób symboliczny tę sprawę i wprowadzający nas w nowy, jubileuszowy rok miasta – mówił Mieczysław Kieca, prezydent miasta Wodzisławia Śląskiego.

Znaczenie kolekcji nie sprowadza się do ceny złota i diamentów

W Muzeum kosztowności zostaną objęte szczególną opieką. Przed ich udostępnieniem publiczności konieczne będzie przeprowadzenie szczegółowej inwentaryzacji, opracowanie dokumentacji oraz przygotowanie odpowiednich warunków ekspozycji.

Obiekty będą przechowywane i udostępniane zgodnie z obowiązującymi przepisami dotyczącymi ochrony muzealiów.

- Zabezpieczone obiekty posiadają dla nas przede wszystkim bezcenną wartość o charakterze muzealnym. Wiążą się one z burzliwą historią XX wieku i stanowią namacalny ślad materialny przeszłości naszego regionu – podkreślał dyrektor Muzeum.

Choć wartość rynkowa kolekcji robi wrażenie, jej znaczenie nie sprowadza się do ceny złota i diamentów. Przedmioty są świadectwem przeszłości, które mogą pomóc w opowiadaniu o losach mieszkańców regionu, dawnych majątkach, przemianach społecznych i historii ukrytej w przedmiotach codziennego oraz wyjątkowego użytku.

Skarb z Kokoszyc pozostanie dobrem służącym społeczeństwu. Po przygotowaniu ekspozycji będzie mógł stać się ważnym elementem oferty edukacyjnej Muzeum, atrakcją dla odwiedzających i kolejnym powodem do dumy dla mieszkańców Wodzisławia Śląskiego oraz całego regionu.

Muzeum będzie informować o kolejnych etapach opracowania kolekcji

Rok 2026 jest dla Muzeum w Wodzisławiu Śląskim szczególny – instytucja obchodzi 55-lecie działalności. Przyjęcie Skarbu z Kokoszyc do trwałego depozytu stanowi jedno z ważniejszych wydarzeń w jej najnowszej historii. To również wyraźny przykład tego, jak współpraca instytucji publicznych może prowadzić do ochrony materialnych świadectw przeszłości i zachowania ich dla przyszłych pokoleń.

Muzeum będzie informować o kolejnych etapach opracowania kolekcji oraz o terminie planowanego udostępnienia jej publiczności. O dacie ekspozycji i możliwościach obejrzenia cennych przedmiotów mieszkańcy zostaną poinformowani w najbliższych miesiącach.

Skarb z Kokoszyc nie kończy swojej historii w urzędowym magazynie ani w prywatnej kolekcji. Rozpoczyna nowy rozdział - jako część dziedzictwa, które będzie można poznawać, badać i przekazywać kolejnym pokoleniom.

eprasa.pl f84a0caf08


ARTUR FIGZAŁ


ARTUR FIGZAŁ


ARTUR FIGZAŁ

Halloweenowy parkrun w Częstochowie. Postacie jak z horroru opanowały Lasek Aniołowski i promenadę

Piotr Ciastek
piotr.ciastek@polskapress.pl

Halloweenowe stroje, sportowa atmosfera i zbiórka dla potrzebujących dzieci. Sobotni parkrun w Lasku Aniołowskim miał wyjątkowy charakter. Uczestnicy nie tylko pokonali tradycyjną pięciokilometrową trasę, ale również przynieśli dary dla podopiecznych stowarzyszenia „Z Ufnością w Trzecie Tysiąclecie”.

W sobotę, 31 października, częstochowski parkrun odbył się w halloweenowej odsłonie. Tradycyjne spotkanie biegaczy, miłośników nordic walking i spacerowiczów było okazją nie tylko do aktywności fizycznej, ale również do wspólnej zabawy.

Parkrun Las Aniołowski odbywa się w każdą sobotę o godz. 9 na Promenadzie Czesława Niemena. Uczestnicy mają do pokonania pięć kilometrów, ale nie muszą się ścigać. Można biec, truchtać albo maszerować. Nie ma limitu czasu, a udział jest bezpłatny.

Halloweenowa edycja była również okazją do pomagania. Wśród uczestników znalazła się Irmina Klimek, zaangażowana w zbiórkę darów dla dzieci pozostających pod opieką częstochowskiego Stowarzyszenia Pielęgniarsko-Opiekuńczego „Z Ufnością w Trzecie Tysiąclecie”.

Uczestnicy parkrunu przynieśli dary dla dzieci

Na sobotnie spotkanie część uczestników przyszła nie tylko w sportowym stroju, ale również z rzeczami potrzebnymi podopiecznym stowarzyszenia. W ten sposób częstochowska społeczność parkrun włączyła się w akcję pomocy najmłodszym.

Stowarzyszenie „Z Ufnością w Trzecie Tysiąclecie” działa od 1999 roku. Powstało z inicjatywy pielęgniarek, które chciały zapewnić odpowiednią opiekę noworodkom i niemowlętom pozbawionym opieki rodziców. Organizacja prowadzi w Częstochowie placówkę dla najmłodszych dzieci, w tym wymagających specjalistycznej opieki medycznej, pielęgnacyjnej i rehabilitacyjnej.

Zbiórka trwa do 4 grudnia. Dary można przynosić na kolejne parkruny

Sobotnia akcja nie była jednorazowa. Zbiórka darów dla podopiecznych stowarzyszenia potrwa do 4 grudnia 2026 roku. Osoby, które chciałyby pomóc, będą mogły przekazywać potrzebne rzeczy podczas kolejnych spotkań parkrun w Lasku Aniołowskim. Dary będą odbierane od chętnych na każdym następnym sobotnim parkrunie, aż do zakończenia zbiórki. Najbliższa okazja nadarzy się już 7 listopada.

Jak oceniacie dzisiejsze stroje? Które przebranie podobało Wam się najbardziej?


ARTUR FIGZAŁ


ARTUR FIGZAŁ


ARTUR FIGZAŁ

eprasa.pl f84a0caf08

Piątek
6.11.2026
WYD. 4
Rybnik

DZIENNIK ZACHODNI

NT
nasz
tygodnik

www.naszemiasto.pl
NR 45

HISTORIA

Kokoszycki skarb trafił do zbiorów muzeum

Cenne precjoza przekazał Śląski Konserwator Zabytków. Pierścionek za blisko 100 tys. **str. 3**



FOT. MUZEUM W WODZISŁAWIU

INWESTYCJE

To jedna z najlepszych transformacji pogórniczych

Województwo śląskie doceniło rewitalizację budynku dawnego szybu Jan w Pszowie **str. 7**



FOT. UM PSZÓW

RZEMIOSŁO

Śląska fryzjerka mistrzynią świata. Nina Gargasz eksperymentuje z kolorami **str. 4**

GOSPODARKA

Fabryka po Henklu w Raciborzu będzie zagospodarowana. Polska firma wznowi tam produkcję **str. 7**

EDUKACJA

Martyna Cecot i Mikołaj Jaszczak reprezentowali Polskę na konferencji w Nowym Jorku **str. 2**



FOT. UG GORZYCE

eprasa.pl f84a0caf08

SZYBKIE NEWSY

ŻORY

Szklana lufka i jasne kryształki w folii

Ok. 2 w nocy z czwartku na piątek na ul. Wodzisławskiej policjanci zauważyli rowerzystę, którego postanowili wylegitymować. Zwrócili uwagę na szklaną lufkę znajdującą się w saszetce noszonej przy pasie. Z torby wyczuwalna była również charakterystyczna woń mogąca wskazywać na obecność substancji psychoaktywnych typu ALFA-PVP. Policjanci ujawnili przy 35-latku woreczek foliowy z zawartością jasnych kryształków. Zabezpieczona substancja zostanie poddana badaniom, które pozwolą ustalić jej dokładny skład. Mężczyzna był nietrzeźwy. IS



FOT. KMP ŻORY

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ

Chciał kupić koparkę, a został oszukany

Do komendy policji zgłosił się 54-letni Jastrzębianin, który znalazł na portalu aukcyjnym ogłoszenie o sprzedaży koparki. Mężczyzna zarezerwował zakup koparki, przelał na wskazane konto zadatek w wysokości 2000 zł. Po około godzinie otrzymał na swój telefon SMS-a potwierdzającego przelew zadatku. Jastrzębianin umówił się ze sprzedającym na dokończenie transakcji. W poniedziałek mężczyzna wraz z kolegą pojechał pod wskazany adres, jednakże nikogo tam nie zastał. Kontakt ze sprzedającym się urwał. 54-latek został oszukany. IS

ŻORY

Pracownica okradała właścicieli sklepu

Przez wiele miesięcy miała okradać właścicieli sklepu z owocami i warzywami. Według policji, 32-latka część produktów ważyła i oznaczała jako inne, tańsze, aby zaniżyć ich wartość. Innym razem kasowała towary w taki sposób, jakby ich cena wynosiła zaledwie złotówkę. Kobieta usłyszała aż 182 zarzuty oszustwa, a straty spowodowane jej działaniem oszacowano na blisko 12 tysięcy złotych. Przyznała się do zarzucanych jej czynów i wyraziła żal. IS

Z małych śląskich Gorzyc do Nowego Jorku. Konferencja podczas sesji ONZ

Ireneusz Stajer
Gorzyce

Martyna Cecot wraz z Mikołajem Jaszczakiem z Żor reprezentowała Polskę na 14. International Youth Conference w Nowym Jorku.


FOT. URZĄD GMINY GORZYCE

Martyna Cecot jest uczennicą I Liceum Ogólnokształcącego w Wodzisławiu Śląskim

Martyna jest tegoroczną laureatką Programu Mentoringowego Our Future Foundation. A wspomniana konferencja odbyła się w Nowym Jorku, w czasie tygodnia wysokiego szczebla 81. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Organizatorem była International Organization of Youth.

- Na wydarzenie zarejestrowało się online ponad 66 tysięcy osób ze 197 państw (dane organizatora). Rozmawiano o edukacji, nowych technologiach i współpracy międzynarodowej. Dla Martyny i Mikołaja był to drugi taki wyjazd w tym roku: w maju brali udział w poprzedniej edycji konferencji w Los Angeles – informuje Weronika Szewczuk, Creative director Fundacji OUR FUTURE FOUNDATION z siedzibą w Warszawie.

Martyna, która jest uczennicą I Liceum Ogólnokształcącego im. 14 Pułku Powstańców Śląskich w Wodzisławiu Śląskim, zabrała głos w sesji Youth Statements. W swoim dwuminutowym przemówieniu mówiła o tym, że dostęp do dobrej edukacji, technologii i rozwoju zbyt często zależy od miejsca pochodzenia i zasobności portfela. Podkreśliła, że młodzi z mniejszych miejscowości mają taki sam potencjał jak rówieśnicy z dużych miast, tylko mniej drzwi stoi przed nimi otworem. Wystąpienia z tej sesji organizatorzy zebrali z myślą o rekomendacjach dla struktur ONZ.

- Po powrocie młodzi przygotowali własne rekomendacje. Wśród nich: bezpłatne lub dofinansowane ścieżki udziału w inicjatywach międzynarodowych dla młodzieży z mniejszych miejscowości, praktyczna edukacja o sztucznej inteligencji (jak sprawdzać treści i chronić dane), technologie projektowane razem z młodymi oraz mentoring łączący uczniów z nauką, biznesem i samorządem. Rekomendacje są opracowaniem polskiej delegacji i nie stanowią oficjalnego stanowiska organizatora ani ONZ – zaznacza Weronika Szewczuk.

Martyna i Mikołaj przygotowali też bezpłatny informator dla młodzieży o tym, jak zacząć działać międzynarodowo: gdzie szukać naborów i jak się zgłosić. Znajduje się na blogu Fundacji: www.off.org.pl

ZDJĘCIE TYGODNIA


FOT. MACIEJ DZIĄBEK

Studio Tańca Flames nakręciło teledysk w industrialnej scenerii Rydułtów. Filmik trwa ponad 2 minuty, a tłem do popisów młodych tancerzy jest energetyczna muzyka. „Kiedy pasja spotyka się z nieoczywistą przestrzenią, powstają rzeczy, które mają klimat i charakter. Koniecznie oglądajcie i dajcie znać, jak Wam się podoba!" – czytamy na facebookowym koncie Urzędu Miasta w Rydułtowach, który udostępnił młodym artystom obiekt. Klip nakręcono w pomieszczeniach nieczynnego Szybu Leon III kop. Rydułtowy. IS

NT nasz tygodnik
REDAKTOR PROWADZĄCY: **Ireneusz Stajer;** REDAKTOR NACZELNY Dziennika Zachodniego: **Marcin Zasada.** BIURO OGŁOSZEŃ: **tel. 32 420 73 74;** PRENUMERATA: **tel. 32 5550205;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU **Aneta Sarga-Burtan.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**
POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl f84a0caf08

Skarb z Kokoszyc został przekazany do muzeum. Tylko jeden pierścionek ma wartość prawie 100 tysięcy złotych

Ireneusz Stajer
Wodzisław Śląski

Po 11 latach od odnalezienia kosztowności w Kokoszycach (dzielnica Wodzisławia Śląskiego) historia skarbu doczekała się przełomowego finału. W czwartek, 29 października, Urząd Skarbowy w Wodzisławiu Śląskim decyzją Śląskiego Konserwatora Zabytków przekazał cenne przedmioty w trwały depozyt muzealny.



FOT. KRZYSZTOF OLSZAR/MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

Skarb z Kokoszyc został oficjalnie przekazany do Muzeum w Wodzisławiu Śląskim

Dzięki współpracy instytucji państwowych, samorządowych i służb konserwatorskich zabytkowa biżuteria nie trafi na rynek komercyjny, lecz zostanie zachowana jako część dziedzictwa historycznego regionu. Wydarzenie to ma szczególne znaczenie dla Muzeum w Wodzisławiu Śląskim, które w 2026 roku obchodzi 55-lecie działalności.

Ukryte w metalowym pojemniku kosztowności

- Spotykamy się dzisiaj, aby formalnie i z wielką satysfakcją ogłosić bezpieczny finał wieloletniej, głośnej sprawy związanej z zabezpieczeniem tzw. Skarbu z Kokoszyc. Jako instytucja powołana do ochrony pamięci i dziedzictwa naszego regionu, z dumą i pełną odpowiedzialnością przyjmujemy te cenne obiekty w trwały depozyt muzealny - podkreślał Sławomir Kulpa, dyrektor Muzeum w Wodzisławiu Śląskim.

Historia skarbu rozpoczęła się w maju 2015 roku. Wtedy to dwóch mieszkańców Wodzisławia Śląskiego trafiło w Kokoszycach, na terenie związanym ze składowaniem odpadów i gruzu, na ukryte w metalowym pojemniku kosztowności. Wśród odnalezionych przedmiotów miały być biżuteria, sztabki złota i stare monety.

Policja umarza postępowanie

Sprawą zajęła się Komenda Powiatowa Policji w Wodzisławiu Śląskim. Prowadzone postępowanie dotyczące ewentualnego przywłaszczenia mienia zostało umorzone z powodu braku znamion czynu zabronionego. Nie udało się również bezspornie ustalić osoby pokrzywdzonej ani jej następców prawnych. W konsekwencji Sąd Rejonowy w Wodzisławiu Śląskim orzekł o przepadku obiektów na rzecz Skarbu Państwa.

Przez kolejne lata kosztowności pozostawały przedmiotem postępowań i czynności urzędowych.

- Postanowieniem Sądu Rejonowego w Wodzisławiu Śląskim orzeczono przepadek na rzecz skarbu państwa przedmiotów, które trafiły do nas w listopadzie 2025 roku. Przystąpiliśmy do wyceny biżuterii, a następnie ogłosiliśmy licytację, która została wstrzymana dzięki pismu dyrektora muzeum. Dziś, po wielu latach, te piękne przedmioty znalazły właściwe miejsce i oby cieszyły oczy mieszkańców naszego miasta – podkreślała Joanna Nyczko, zastępca naczelnika Urzędu Skarbowego w Wodzisławiu Śląskim.

Skarb uratowany przed komercyjną sprzedażą

- Ocalenie kolekcji i zatrzymanie procedury jej komercyjnej licytacji to efekt wzorowej, dojrzałej współpracy instytucji państwowych oraz samorządowych - zaznaczył dyrektor Sławomir Kulpa. - Szczególne podziękowania kieruję do władz miasta, na czele z prezydentem Mieczysławem Kiecą oraz do Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków za szybką reakcję, wsparcie merytoryczne i działania, które pozwoliły ochronić te zbiory przed rozproszeniem na rynku prywatnym. Dziękuję również Urzędowi Skarbowemu w Wodzisławiu Śląskim za sprawne przeprowadzenie procedury przekazania - dodał dyrektor Kulpa.



FOT. KRZYSZTOF OLSZAR/MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

Najcenniejszym obiektem jest złoty pierścionek z brylantem, którego wartość oszacowano na 95 tys. zł

Przekazana kolekcja obejmuje przedmioty o wyjątkowej wartości materialnej i potencjale historycznym. Zgodnie z przeprowadzoną wyceną, łączna wartość komisowa zabezpieczonych ruchomości wynosi 103 650 zł.

Najdroższy jest pierścionek z brylantem

Najcenniejszym obiektem jest złoty pierścionek z brylantem, którego wartość oszacowano na 95 tysięcy zł. Przedmiot waży 2,840 g i został wykonany ze złota oraz platyny. Osadzono w nim centralny diament o masie około 3 karatów, wykonany w dawnym szlifie brylantowym.

Drugim elementem kolekcji jest złota zawieszka w kształcie gwiazdy o masie 4,390 g, wyceniona na 4 tysiące zł. W jej centrum znajduje się diament otoczony przez 18 diamentowych rozet. Co ciekawe, mimo zastosowania złota w korpusie i oprawie, Okręgowy Urząd Probierczy w Krakowie - Wydział Zamiejscowy w Chorzowie zaklasyfikował przedmiot jako wykonany z metalu nieszlachetnego. Decydujące znaczenie miało zastosowanie przez dawnego rzemieślnika nieszlachetnego lutu.

Kolekcję uzupełnia pięć luźnych diamentów o łącznej wartości 4 650 zł. Są to kamienie o okrągłym kształcie i masie od 0,09 do 0,40 karata, które w przeszłości zostały wyjęte z innych wyrobów jubilerskich.

To historyczny moment

Przekazanie kolekcji to nie tylko zakończenie wieloletniej sprawy urzędowej. To przede wszystkim decyzja o zachowaniu cennych przedmiotów w miejscu, którego misją jest ochrona, dokumentowanie i upowszechnianie dziedzictwa.

- Ta kolekcja to element naszej historii i dziedzictwa, który w sposób piękny wzbogaca zabytki, które mamy w odrestaurowanym Pałacu Dietrichsteinów i dzieje się to w bardzo ważnym dla nas roku, w roku jubileuszu 55-lecia naszego muzeum, a jesteśmy na moment przed jubileuszem 770-lecia naszego miasta. Jest to historyczny moment kończący w sposób symboliczny tę sprawę i wprowadzający nas w nowy, jubileuszowy rok miasta – mówił Mieczysław Kieca, prezydent miasta Wodzisławia Śląskiego.

Znaczenie kolekcji nie sprowadza się do ceny złota i diamentów

W Muzeum kosztowności zostaną objęte szczególną opieką. Przed ich udostępnieniem publiczności konieczne będzie przeprowadzenie szczegółowej inwentaryzacji, opracowanie dokumentacji oraz przygotowanie odpowiednich warunków ekspozycji.

Obiekty będą przechowywane i udostępniane zgodnie z obowiązującymi przepisami dotyczącymi ochrony muzealiów.

- Zabezpieczone obiekty posiadają dla nas przede wszystkim bezcenną wartość o charakterze muzealnym. Wiążą się one z burzliwą historią XX wieku i stanowią namacalny ślad materialny przeszłości naszego regionu – podkreślał dyrektor Muzeum.

Choć wartość rynkowa kolekcji robi wrażenie, jej znaczenie nie sprowadza się do ceny złota i diamentów. Przedmioty są świadectwem przeszłości, które mogą pomóc w opowiadaniu o losach mieszkańców regionu, dawnych majątkach, przemianach społecznych i historii ukrytej w przedmiotach codziennego oraz wyjątkowego użytku.

Skarb z Kokoszyc pozostanie dobrem służącym społeczeństwu. Po przygotowaniu ekspozycji będzie mógł stać się ważnym elementem oferty edukacyjnej Muzeum, atrakcją dla odwiedzających i kolejnym powodem do dumy dla mieszkańców Wodzisławia Śląskiego oraz całego regionu.

Muzeum będzie informować o kolejnych etapach opracowania kolekcji

Rok 2026 jest dla Muzeum w Wodzisławiu Śląskim szczególny – instytucja obchodzi 55-lecie działalności. Przyjęcie Skarbu z Kokoszyc do trwałego depozytu stanowi jedno z ważniejszych wydarzeń w jej najnowszej historii. To również wyraźny przykład tego, jak współpraca instytucji publicznych może prowadzić do ochrony materialnych świadectw przeszłości i zachowania ich dla przyszłych pokoleń.

Muzeum będzie informować o kolejnych etapach opracowania kolekcji oraz o terminie planowanego udostępnienia jej publiczności. O dacie ekspozycji i możliwościach obejrzenia cennych przedmiotów mieszkańcy zostaną poinformowani w najbliższych miesiącach.

Skarb z Kokoszyc nie kończy swojej historii w urzędowym magazynie ani w prywatnej kolekcji. Rozpoczyna nowy rozdział - jako część dziedzictwa, które będzie można poznawać, badać i przekazywać kolejnym pokoleniom.

eprasa.pl f84a0caf08

SUKCES JEJ TALENT ODKRYLIŚMY JUŻ 10 LAT TEMU. ZDOBYŁA LAUR PIĘKNA W PLEBISCYCIE DZIENNIKA ZACHODNIEGO

Bytomianka fryzjerską Mistrzynią Świata. Rzeźbi fryzury, że dech zapiera

Magdalena Nowacka-Goik
m.nowacka-goik@dz.com.pl

Nina Gargasz, Bytomianka, stanęła na najwyższym podium w konkursie fryzjerskim - Mistrzostwa Świata w Paestum we Włoszech, kategoria Salon Look Women. Jest członkinią Federacji Kadry Narodowej Fryzjerów. Jej sukces nas nie zaskakuje, bo jej talent odkryliśmy już 10 lat temu. Zdobyła wtedy Laur Piękna w kategorii najlepszy fryzjer w plebiscycie Dziennika Zachodniego.

Kocha eksperymentować z kolorami na włosach i jest w stanie przekonać do nich praktycznie każdego. Potrafi trafnie dobrać odcienie do typu urody, wieku, a nawet charakteru. Czasem wystarczy jej jedno spojrzenie i już widzi to jedno, kolorowe pasemko, które podkreśli indywidualność i wygląd klientki. Lubi też oryginalne strzyżenia i barokowe upięcia. Na Mistrzostwa we Włoszech musiała wcześniej przygotować koloryzację na główce modelowej w Polsce, a podczas wydarzenia wykonać strzyżenie z ułożeniem fryzury - w 40 minut. Chociaż sama jest mistrzynią w tym zawodzie od lat, zasiada w komisjach, to zawsze wyznaje zasadę, że do zawodów warto przygotować się w duecie. W tych mistrzostwach w roli jej trenerki wystąpiła Beata Bromboszcz.

„Za tym medalem, pucharem i dyplomem kryją się ogromne emocje, ciężka praca, odwaga i marzenie, które właśnie się spełniło. PAESTUM, WŁOCHY - tutaj zapisałam swoją historię! Zdobyłam tytuł MISTRZYNI ŚWIATA CMC WORLD CHAMPION 2026!" - napisała wzruszona.

Fiolet na ścianach, motyw zebry i akwarium

W zawodzie jest od ponad 30 lat, swój salon prowadzi od 20. Kiedy ją poznałam, w 2016 r., mieścił się przy ulicy Chrzanowskiego w Bytomiu i nazywał po prostu „U Niny". Dziś to już Hair Academy Nina Gargasz przy ulicy Morcinka 10.

Dokładnie pamiętam ten pierwszy salon. Malutki, w starej kamienicy, na poziomie suteren. Z łazienką, gdzie czasem dochodziło do awarii. Ale miał w sobie coś, co sugerowało, że pracuje tu osoba z fantazją. I nieważne, że nie było tam przestrzeni. Salon nie miał w sobie nic ze zwyczajnych, przeciętnych lokali usługowych. Ściany były fioletowe z motywem zebry. Kominek (replika), świece i duże akwarium z rybkami. Jak to wszystko mieściło się na tej powierzchni? No jakoś się mieściło. Salon, mimo że nie przypominał tych luksusowych, zawsze był pełen klientów. Kiedy tam przyszłam - przeprowadzić rozmowę z okazji zdobycia nagrody w plebiscycie DZ, nie przypuszczałam, że dołączę do tej klienteli. I tak jest już od 10 lat.

Nina Gargasz mówiła wtedy: „Kiedy przychodzą do mnie uczniowie, zawsze na początku pytam, czy fryzjerstwo jest dla nich pasją. Jeśli tej pasji nie mają, nie będą dobrymi fryzjerami".



FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Nina Gargas stanęła na najwyższym podium w konkursie fryzjerskim - Mistrzostwach Świata we Włoszech

Ona sama nigdy takich dylematów nie miała. Fryzjerką chciała być od zawsze. To jest od momentu, kiedy mogła czesać i obcinać włosy lalkom. Wyzwań się nie boi. Ba, im jest starsza, tym więcej ich podejmuje. Opowiadała, że miała kiedyś klientów z włosami do pasa. Zażyczyli sobie, aby je obciąć i zrobić im irokeza. To była drastyczna zmiana dla nich, ale efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. Tych wyzwań miała już jednak tyle, że stały się dla niej codziennością. Aczkolwiek do każdego podchodzi z taką samą uwagą.

Nie wiem, jaki jest jej naturalny kolor włosów. Zawsze widzę ją w rubinowych odcieniach, czasem mniej, czasem bardziej intensywnych. Ten kolor jest też jej wizytówką i odzwierciedla temperament (plus nożyczki, zawsze przypięte do fartucha). Co jednak istotne - oddając się w jej ręce, klient wie, że mimo zmiany koloru, włosy będą w dobrej kondycji. Nina śledzi na bieżąco nowości i jak sama mówi, obecnie dobre produkty pozwalają na szaleństwo z kolorystyką. Lepiej jednak zrobić to w sprawdzonym salonie.

Z szafirowym pasmem, jak Julia

I mnie namówiła - pierwszy raz w życiu - na nietypową zmianę. To było przed premierą opery „Romeo i Julia" w Operze Śląskiej w Bytomiu w reżyserii Michała Znanieckiego. Nie wyobrażałam sobie swoich włosów w „dziwnych" kolorach. W moim mniemaniu oczywiście, bo dla Niny Gargasz każdy kolor jest dopuszczalny - jeśli ma to swoje uzasadnienie. Zaproponowała mi wtedy jedno, szafirowe pasmo. I... ten wybór okazał się proroczy. Dokładnie taką fryzurę, z jednym szafirowym pasmem, miała śpiewająca rolę Julii, doskonała sopranista Ewa Majcherczyk. Poczułam się wyjątkowo i złożyłam hołd nie tylko umiejętnościom fryzjerskim, ale i niezwykłej intuicji bytomskiej fryzjerki.

To, że fryzjer jest często wsparciem, psychologiem, to prawda, ale i banał. Nina Gargasz bywa jednak też...diagnostykiem. Wielokrotnie mówi klientkom, aby zrobiły badania tarczycy, kiedy zauważa, że włosy wyglądają inaczej.

- Była też kiedyś sytuacja podczas rozjaśniania. Nagle włosy zaczęły robić się zielone! I nie było to zamierzone - opowiada. Po wykluczeniu opcji dotyczących potencjalnej reakcji na dany produkt, zapytała klientkę o codzienne nawyki. I okazało się, że klientka pije (w nadmiarze) napary z ziół. Chociaż w rozsądnych ilościach mają one jak najbardziej pozytywny wpływ, w tym przypadku ich nadmiar wszedł w interakcje z rozjaśniaczem.

Zdarzyła się też sytuacja awaryjna, której byłam świadkiem. Jedna z klientek, zadzwoniła z płaczem, że „spaliła włosy". Pogotowie Nina Gargasz uratowało. Dostać się do niej nie jest jednak prosto. Zapisy nawet z półrocznym wyprzedzeniem (bez wyjątków). Trudno się jednak dziwić - przyjeżdżają do niej klientki z całej Polski, a nawet spoza kraju. I to od lat. Wiele z nich łączy tę wizytę z odwiedzinami u krewnych. I przyjście do Hair Academy Nina Gargasz traktują jak rytuał, ale też jak spotkanie z dobrą znajomą.

Mój salon, mój dom i moi uczniowie

Nie wiem, jak wygląda dom Niny Gargasz, ale jej obecny salon pozwala na pewne przypuszczenia. Oczywiście nie ma tu już zebry i fioletowych ścian, salon jest też dużo większy, ma super fotele, natomiast nadal panuje tu klimat, który kojarzy się z kolorem, srebrnym błyskiem, fantazją i barokowym przepychem. Stylizowane meble, dużo świec. Bardzo często pojawiają się też akcenty okolicznościowe, związane z walentynkami czy mikołajkami. Nina Gargasz potrafi swoją spontanicznością i chęcią celebracji oraz kreatywnością (nie tylko w zakresie fryzjerstwa), zarazić swoich uczniów. Wspólny wypad na świąteczny jarmark? Oczywiście, jedziemy! Ale mimo swojej spontaniczności i pozornego luzu, jest wymagająca. - Wyniosłam to z domu, od babci, mamy. Nie zawsze było w życiu łatwo. Dlatego cenię zaangażowanie, pracowitość, lojalność. Kulturę osobistą. Jeśli to będzie miał w sobie mój uczeń, gwarantuję, że pomogę mu osiągnąć sukces. A jeśli ma w sobie pasję, to ją rozbudzę jeszcze bardziej - zapewnia.


FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Bytomianka kocha eksperymentować z kolorami


FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Talent, przygotowanie i pasja to podstawy sukcesu


FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Lubi też oryginalne strzyżenia i barokowe upięcia

eprasa.pl f84a0caf08

ŚRODOWISKO TARNOWSKIE GÓRY MAJĄ JUŻ PLAN ZABEZPIECZENIA TERENU PO ZAKŁADACH CHEMICZNYCH

Aż 400 tysięcy ton odpadów zostanie zamkniętych w sarkofagu

Piotr Ciastek
p.ciastek@dz.com.pl

Kolejne 400 tys. ton odpadów ma trafić do sarkofagu, a zanieczyszczone wody podziemne mają być pompowane i oczyszczane. Tarnowskie Góry mają już plan zabezpieczenia terenu po Zakładach Chemicznych. Do rozpoczęcia prac potrzebne są jednak pieniądze, decyzje i uregulowanie praw do gruntów.

Pozostałości po Zakładach Chemicznych w Tarnowskich Górach wymagają dalszego zabezpieczenia. Choć znaczną część terenu oczyszczono, a niebezpieczne odpady zamknięto w sarkofagach, problem nie został rozwiązany.



FOT. ARCHIWUM DZ / POLSKA PRESS

Tereny dawnych zakładów chemicznych w Tarnowskich Górach od wielu, wielu lat są tykającą bombą ekologiczną dla całego regionu. Najwyższy czas, żeby ją rozbroić

Ekobomba w Tarnowskich Górach

Według przedstawionych szacunków pozostało jeszcze około 1,5 milionów metrów sześciennych zanieczyszczonych gruntów. Działań wymagają również wody.

Program poprawy środowiska, przedstawiony 26 października w Pałacu w Rybnej, określa, jak ograniczyć zagrożenie i przywracać teren do bezpiecznego użytkowania.

Dokument przygotowano na podstawie badań prowadzonych od ubiegłego roku przez firmę Remea, przy wsparciu ekspertów Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego.

- Od 20 lat biliśmy się o te zakłady, co oznaczało bicie się o pieniądze. Dziś mamy zapewnienia, że fundusze będą - mówił burmistrz Arkadiusz Czech.

Zapewnienia o finansowaniu nie oznaczają jednak, że można już rozpoczynać oczyszczanie. Przed miastem pozostają formalności, pozyskanie środków i wybór wykonawców.

Miasto chce przejąć teren po Zakładach Chemicznych

Jak informuje tarnogórski magistrat, odpady przez dziesięciolecia składowano bez zabezpieczeń, bezpośrednio na podłożu. Dotyczyło to zarówno okresu przedwojennego, jak i lat po wojnie. Na przełomie XX i XXI wieku znaczną część niebezpiecznych pozostałości umieszczono w sarkofagach. Teraz ma do nich trafić kolejnych 400 tysięcy ton odpadów.

Warunkiem dalszych działań jest uregulowanie sytuacji prawnej nieruchomości. Burmistrz Arkadiusz Czech poinformował, że w piątek poprzedzający konferencję w Prokuratorii Generalnej w Warszawie omawiano szczegóły porozumienia umożliwiającego przejęcie terenu przez miasto. Jest to potrzebne zarówno do ubiegania się o finansowanie, jak i prowadzenia prac.

- Ten wieloletni problem środowiskowy wymaga odpowiedzialnej współpracy wielu instytucji. Współpracujemy z burmistrzem od lat. Widzimy możliwość zawarcia porozumienia. Cel: miasto Tarnowskie Góry ma otrzymać tytuł prawny do terenu - powiedział starosta Adam Chmiel.

Według informacji przekazanej w liście przez wiceminister klimatu i środowiska Anitę Sowińską, Tarnowskie Góry są pierwszym miastem objętym ustawą o wielkoobszarowych terenach zdegradowanych, które ukończyło plan poprawy środowiska. Dokumentacja sfinansowana z KPO ma być podstawą do starań o kolejne środki unijne, tym razem na realizację inwestycji.

Przesłona w gruncie i instalacja do oczyszczania wód

Teren po Zakładach Chemicznych zajmuje około 70 hektarów. Jak wyjaśniała Katarzyna Starzec, mikrobiolog i koordynatorka prac z firmy Remea, znaczna większość tego obszaru została już oczyszczona, ale pozostała skala zanieczyszczeń nadal wymaga rozbudowanego programu naprawczego.

Badacze pobierali próbki gruntu do głębokości metra oraz spod odpadów.

Justyna Molska, mikrobiolog z Remei, przedstawiła wyniki badań i ocenę ryzyka dla zdrowia oraz środowiska. Nie wszystkie próbki wykazywały wysoką toksyczność, dlatego plan przewiduje różne metody postępowania w poszczególnych częściach terenu.

Najpierw konieczne będzie przygotowanie obszaru do bezpiecznego prowadzenia robót. Zaplanowano rozbiórkę pozostałej infrastruktury, usunięcie odpadów budowlanych i komunalnych oraz budowę dróg technologicznych. Instalacje podziemne i gazociągi znajdujące się w warstwach odpadów mają zostać przeniesione do gruntu.

Największa część objęta działaniami, obejmująca źródło zanieczyszczeń, zajmuje ponad 50 hektarów.

Przewidziano tam przesłonę przeciwfiltracyjną o długości około 3,5 kilometra, sięgającą miejscami nawet 17 metrów w głąb ziemi. Powstaną również bramy reaktywne, czyli filtry służące oczyszczaniu przepływających wód, oraz naziemna instalacja do ich pompowania i oczyszczania. Plan zakłada także przykrycie powierzchni terenu.

- Mamy też niewielki teren, gdzie są szkodliwe związki organiczne. Odpady stamtąd zostaną zabezpieczone w sarkofagu - wyjaśniała Katarzyna Starzec.

Inne rozwiązania mają zostać zastosowane w sąsiedztwie rzeki Stoły. Drzewa mają stabilizować grunt i częściowo wychwytywać zanieczyszczenia, a oczyszczanie będzie wspomagane środkami chemicznymi. Na terenach leśnych, ze względu na niskie skażenie, zaproponowano przykrycie gleby warstwą czystego humusu.

Monitoring przez dwie dekady

Celem zaplanowanych prac jest zabezpieczenie terenu tak, aby był bezpieczny dla mieszkańców i przyszłych użytkowników. Ich zakończenie nie będzie jednak oznaczało końca kontroli. Obszar po Zakładach Chemicznych ma być monitorowany przez kolejnych 20 lat. Naukowcy rekomendują również badanie wód poza jego granicami.

W najbliższych miesiącach zapowiedziano złożenie do starosty wniosku o wydanie decyzji środowiskowej oraz starania o pieniądze na usuwanie odpadów. Dopiero po uzyskaniu finansowania mają być ogłaszane przetargi na oczyszczanie i zabezpieczanie terenu.

WARTO WIEDZIEĆ

Zakłady Chemiczne „Tarnowskie Góry" działały w latach 1922-95. Produkowano w nich związki baru, boru oraz białych pigmentów nieorganicznych. Odpady poprodukcyjne składowano na niezabezpieczonym gruncie, w związku z czym są one teraz zagrożeniem m.in. dla wód podziemnych. Teren dawnych Zakładów Chemicznych „Tarnowskie Góry" został wymieniony w ustawie o wielkoobszarowych terenach zdegradowanych jako jedna z pięciu najbardziej niebezpiecznych dla środowiska bomb ekologicznych w Polsce - obok terenów w Bydgoszczy, Jaworznie, Tomaszowie Mazowieckim i Zgierzu. Tarnogórski samorząd szacuje, że usunięcie odpadów może kosztować kilkaset milionów złotych.

eprasa.pl f84a0caf08

WAŻNA INWESTYCJA TO NAJPIĘKNIEJSZA GÓRSKA TRASA W CAŁYM KRAJU

Przebili się przez Beskidy, żeby połączyć Polskę ze Słowacją



FOT.PAWEŁ KLARECKI/GDDDKIA

Z lotu ptaka obwodnica wygląda przepięknie

Jacek Bombor, Jacek Drost
j.bombor@dz.com.pl, j.drost@dz.com.pl

Równo rok temu polscy kierowcy zyskali drogę, która natychmiast skradła serca podróżnych i zyskała miano najpiękniejszej w kraju.

Obejście Węgierskiej Górki na trasie S1 Przybędza – Milówka skończyło właśnie 12 miesięcy. Wyniki mówią same za siebie: ponad cztery miliony pojazdów, gigantyczna ulga dla mieszkańców i inżynieryjny majstersztyk, który z lotu ptaka wygląda jak alpejska autostrada. Jak ten widowiskowy odcinek zmienił ruch na południu Polski?

- Wymarzona, wytęskniona i wyczekiwana obwodnica Węgierskiej Górki została otwarta 23 października. Na ten moment wiele długich lat czekali nie tylko mieszkańcy Żywiecczyzny, regionu, ale także wielu zakątków Polski. Tuż po godz. 12.00 mogli pojechać w stronę Zwardonia (lub Żywca) dwoma nowoczesnymi tunelami i estakadami - informowaliśmy na łamach DZ jesienią ubiegłego roku.

W ramach trwającej sześć lat inwestycji, która kosztowała ponad 1 miliard 400 milionów złotych, powstał 8,5-kilometrowy, brakujący odcinek drogi ekspresowej S1 Przybędza – Milówka, dzięki któremu zmniejszył się nie tylko ruch przez centrum Węgierskiej Górki czy Milówki, ale także skrócił dojazd do polsko-słowackiego przejścia w Zwardoniu.

Na obwodnicę Węgierskiej Górki składają się m.in. dwa dwunawowe tunele drogowe. Jeden o długości około 830 metrów wydrążony został w Małej Baraniej, drugi poprowadzony w masywie Białożyński Groń ma długość 1 kilometra. To był najtrudniejszy z elementów tej inwestycji i to właśnie budowa tuneli już na początku przyblokowała i opóźniła tę inwestycję, gdyż doszło do osuwiska w jednym z nich.

Pierwszy, krótszy tunel, został wydrążony jesienią 2022 roku. Niedługo później dołączył do niego drugi tunel. W połowie września 2023 roku za pomocą ładunku wybuchowego została przebita druga nawa 900-metrowego tunelu w ciągu S1.

Wykonanie niezależnych nawdla obu kierunków ruchu wymagało zastosowania zaawansowanej technologii NATM (Nowa Austriacka Metoda Górnicza). Metoda ta polega na bieżącym dostosowywaniu techniki drążenia do panujących warunków skalnych. Wyspecjalizowane maszyny wierciły w skale siatkę otworów, w których umieszczano materiały wybuchowe. Po kontrolowanej detonacji i usunięciu rozdrobnionego górotworu, ściany wnętrza były natychmiast stabilizowane betonem natryskowym (tzw. torkretem), kotwami skalnymi i stalowymi żebrami. W niejednorodnym górotworze Beskidów była to jedyna gwarancja pełnego bezpieczeństwa.

Monolityczna obudowa betonowa ścian tuneli ma grubość dochodzącą do 60 cm. Wewnętrzne gabaryty robią wrażenie: szerokość sięga 12 metrów, a wysokość wynosi aż 9,5 metra. Wewnątrz zadbano o chodniki ewakuacyjne, opaski awaryjne oraz rozbudowane systemy odwodnienia i wentylacji.

Podczas drążenia tuneli wywieziono 5 mln ton urobku. Później przez wiele miesięcy dopracowywano tunele. Powstały nowoczesne, funkcjonalne i bezpieczne obiekty.

- Nowy fragment S1 wyposażony jest w zaawansowane systemy bezpieczeństwa, nad którymi nadzór będzie pełniło Centrum Zarządzania Tunelami w Milówce, obsługujące również istniejący tunel w Lalikach. Działanie nowego centrum umożliwi centralne monitorowanie warunków tunelowych, reagowanie na zdarzenia w czasie rzeczywistym i koordynację akcji ratowniczych - informowała przed otwarciem GDDKiA.

Jednym z najważniejszych elementów obwodnicy Węgierskiej Górki jest także prawie kilometrowa estakada. Jadąc nią w stronę Zwardonia po prawej stronie można podziwiać Małą Baranią, a po lewej m.in. Romankę.

Jak wynika z oficjalnych danych GDDKi, nowa trasa z miejsca stała się komunikacyjnym hitem. Zgodnie z wyliczeniami Generalnego Pomiaru Ruchu (GPR), w ciągu każdej doby Węgierską Górkę omija średnio niemal 10,5 tysiąca pojazdów. W skali całego roku daje to imponujący wynik ponad 4 milionów kierowców, którzy wybrali szybki i bezpieczny przejazd nową ekspresówką zamiast niszczenia zawieszenia i trucia środowiska na starej drodze krajowej nr 1.

Ruch tranzytowy, który przez dekady był zmorą mieszkańców Żywiecczyzny, został skutecznie wyprowadzony z terenów zabudowanych. Oznacza to radykalne zmniejszenie poziomu hałasu, drgań oraz emisji spalin w urokliwych górskich miejscowościach.

Warto podkreśli, że dokończenie obejścia Węgierskiej Górki to milowy krok w domykaniu całej trasy ekspresowej S1 od autostrady A1 w Pyrzowicach (lotnisko Katowice – Pyrzowice) aż do granicy państwa w Zwardoniu (docelowo ok. 134 km).

Trasa ta stanowi kluczowy fragment VI Korytarza Transeuropejskiej Sieci Transportowej (TEN-T), łączącego basen Morza Bałtyckiego z Południem Europy

REKLAMA 0011606473

Burmistrz Miasta Rydułtowy

informuje,

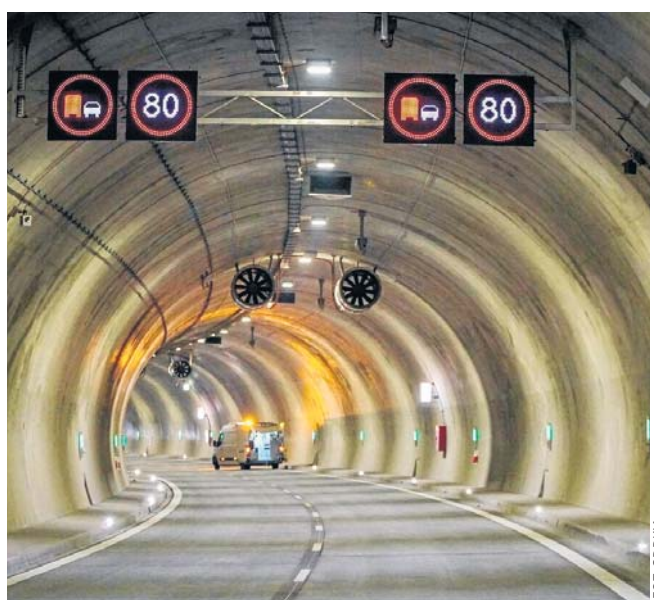
że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Rydułtowy przy ul. Ofiar Terroru 36, zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. *o gospodarce nieruchomościami* (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.), wywieszone zostały do publicznej wiadomości na okres 21 dni wykazy:

1) nieruchomości przeznaczonej do oddania w najem, położonej w Rydułtowach przy ulicy Stanisława Ligonia, w granicach obrębu Rydułtowy Górne k. m. 1, stanowiącej część działki numer 649/59 o powierzchni 0,0027 ha, będącej własnością Gminy - Miasta Rydułtowy, zajętej pod garaż wolnostojący;

2) nieruchomości przeznaczonej do oddania w najem, położonej w Rydułtowach przy ulicy Romualda Traugutta, w granicach obrębu Rydułtowy Dolne k. m. 1, stanowiącej część działki numer 3724/53 o powierzchni 0,0030 ha, będącej własnością Gminy - Miasta Rydułtowy, zajętej pod garaż wolnostojący;

3) nieruchomości stanowiącej budynek wieży szybowej byłego szybu Leon III, zlokalizowany na działce nr 2563/95, położonej w Rydułtowach, w granicach obrębu Rydułtowy Górne k. m. 4, będącej własnością Skarbu Państwa, a oddanej w użytkowanie wieczyste na rzecz Gminy-Miasta Rydułtowy. Budynek przeznaczony jest do oddania w najem na cele praktycznego szkolenia specjalistycznych zastępów ratowniczych do wykonywania prac z użyciem technik alpinistycznych;

4) nieruchomości niezabudowanej, położonej w Rydułtowach przy ulicy Jesionowej, w granicach obrębu Rydułtowy Dolne k.m. 6, stanowiącej działkę nr 485/36 o pow. 6,8986 ha (R IVb – 2,4842, Ps V – 0,4054. RIVa – 4,0090) oraz część działek nr 1368/312 o powierzchni 0,1214 ha (R IVa) i nr 5041/312 o powierzchni 0,5197 ha (Ps IV – 0,1110, R IVa – 0,4087). Ww. nieruchomość stanowi własność Gminy-Miasta Rydułtowy i przeznaczona jest do oddania w dzierżawę na cele rolne.



FOT. GDDKIA

Do wydrążenia tuneli w górskim zboczu zostały zastosowane nowoczesne technologie



FOT.PAWEŁ KLARECKI/GDDDKIA

Dzięki obwodnicy Węgierskiej Górki kierowcy mogą szybciej dotrzeć na Słowację

eprasa.pl f84a0caf08

Kiedyś była tam kopalnia węgla. Potem pogórnicza ruina. Teraz to jedna z najlepszych transformacji na Śląsku

Ireneusz Stajer
Pszów

Miasto zdobyło II nagrodę marszałka 27. edycji konkursu „Najlepsza Przestrzeń Publiczna Województwa Śląskiego". Doceniono przebudowę budynku dawnej łaźni kobiecej, maszyny wyciągowej i wieży szybu Jan byłej KWK Anna.



FOT. UM PSZÓW

Nagrodzona inwestycja znajduje się przy ul. ks. Pawła Skwary 48 w Pszowie

Nagrodzona inwestycja znajduje się przy ul. ks. Pawła Skwary 48. Obejmuje obiekty związane z historią byłej kopalni Anna, którym nadano nowe funkcje, zachowując jednocześnie elementy przypominające o przemysłowej przeszłości miasta.

Zachowana maszyna wyciągowa i suwnica podkreślają historyczny charakter budynku, a wieża szybu Jan pełni funkcję wieży widokowej i pozostaje charakterystycznym elementem miejskiej panoramy. W odrestaurowanym budynku dawnej maszyny wyciągowej i łaźni kobiecej swoją siedzibę mają: Biblioteka Publiczna Miasta Pszów, OPS oraz ZOPO. Uroczyste ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbyło się w Muzeum Śląskim w Katowicach.

Nagrodę dla miasta odebrał burmistrz Pszowa Piotr Kowol oraz architekt Ksenia Helis, autorka projektu prowadząca pracownię „Projektowanie architektoniczne Ksenia Helis". - To ogromne wyróżnienie dla naszego miasta i potwierdzenie słuszności podejmowanych działań w zakresie zagospodarowania terenów pokopalnianych. To ważne wyróżnienie i powód do dumy dla całej naszej społeczności. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania nagrodzonej inwestycji. Dziękuję też mieszkańcom i sympatykom Pszowa za zainteresowanie, wsparcie oraz wspólne zaangażowanie w rozwój naszego miasta - zaznaczył burmistrz Piotr Kowol.

- Udało nam się nadać nowe życie zdegradowanemu budynkowi. Dzięki odrestaurowaniu i adaptacji obiektu do nowych funkcji powstało miejsce służące mieszkańcom. Sam budynek oraz zaprojektowany teren wokół - z wieżą widokową zabytkowego szybu Jan, placem ze skwerami zieleni i czytelnią na powietrzu - ponownie stal się częścią jego codziennego życia. Powstała przestrzeń otwarta na kulturę, spotkania i potrzeby lokalnej społeczności - dodaje architektka Ksenia Helis.

Do tegorocznej edycji regionalnego konkursu zgłoszono 33 realizacje z 25 gmin województwa śląskiego, z czego 30 zakwalifikowano do dalszego etapu oceny. Nagroda dla Pszowa jest ważnym wyróżnieniem w skali całego regionu. Tereny po dawnej kopalni „Anna", położone przy ul. ks. Pawła Skwary w Pszowie, stopniowo zmieniają swoje przeznaczenie. ParkAny, czyli miejski obszar pokopalniany, stają się miejscem łączącym przemysłową historię miasta z kulturą, edukacją, działalnością społeczną i nowymi usługami.

Trwają prace przy odnowieniu budynku maszyny wyciągowej szybu Chrobry I. Obejmują one elewację i dach historycznego obiektu, który w przyszłości zyska nowe funkcje. Planowana jest tu interaktywna wystawa poświęcona historii kopalni i energii elektrycznej, a także przestrzeń do organizacji wydarzeń i zajęć edukacyjnych.

Projekt wystawy jest obecnie opracowywany i uzgadniany z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Katowicach. Szykuje się wyjątkowa ekspozycja.

Polska firma kupuje aktywa zakładu koncernu Henkel

Ireneusz Stajer
Racibórz

W mieście zainwestuje kolejna firma. Polska Grupa ŚWIT sfinalizowała zakup aktywów zakładu koncernu Henkel. Oznacza to, że w Raciborzu ponownie ruszy produkcja środków piorących, z czego miasto było znane przez lata.

Grupa ŚWIT planuje już na początku 2027 roku uruchomić w Raciborzu produkcję proszków do prania na rynek krajowy i eksport. W swojej działalności wykorzysta technologię wieżową. - To szansa na nowe miejsca pracy, współpracę z lokalnymi przedsiębiorcami i wykorzystanie potencjału istniejącej infrastruktury przemysłowej – ocenia Urząd Miasta w Raciborzu.

Jak zaznacza ratusz, nie są to pojedyncze, oderwane od siebie wydarzenia. To efekty konsekwentnej i długofalowej polityki gospodarczej miasta. Celem jest przyciąganie inwestorów, ożywianie terenów poprzemysłowych, tworzenie warunków do rozwoju firm i wzmacnianie lokalnej gospodarki. Mowa o nowych inwestycjach na terenach dawnego RAFAKO czy planach zagospodarowania nieruchomości po Szkole Podstawowej 11. - Miasto Racibórz od początku wspierało działania zmierzające do jak najszybszego ponownego zagospodarowania fabryki po zakładzie Henkel – wskazuje urząd miasta.



FOT. ARC HENKEL

Już na początku 2027 r. ma ruszyć produkcja

Henkel (dawna Pollena) podjął decyzję o likwidacji zakładu w czerwcu 2025 roku w ramach transformacji działu Consumer Brands i dostosowania sieci produkcyjnej w Europie. Zakończył działalność pod koniec listopada 2025 roku, a niemiecki koncern wygasił w nim produkcję detergentów i zwolnił 159 pracowników. Grupa Świt istnieje na rynku od 80 lat, zawsze opierając się wyłącznie o polski kapitał.

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA 0011607364

OGŁOSZENIE
Wójt Gminy Gaszowice
informuje,
że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Gaszowice z siedzibą w Gaszowicach przy ul. Rydułtowskiej 2 i na stronie internetowej Urzędu od dnia 9 listopada 2026 r., na okres 21 dni, nastąpi wywieszenie wykazu nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy, położonej w jednostce ewidencyjnej Gaszowice, obręb Łuków.

REKLAMA 0011605184

OBWIESZCZENIE STAROSTY WODZISŁAWSKIEGO
nr WAB.6740.1.0003.2025 z dnia 27 października 2026 r.

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz.U.z2025r.poz.1691), w związku z art. 11 fust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 311) zawiadamiam, że została wydana decyzja nr 004/26 z dnia 24 sierpnia 2026 r. zezwalająca na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji drogowej pn.:

„Rozbudowa drogi publicznej w ramach zadania: Budowa zabezpieczeń przeciwpowodziowych w postaci zbiorników retencyjnych przy ul. Marcina Strzody - Benedykta, budowa zatok mijania przy ul. Benedykta oraz przebudowa skrzyżowania przy ul. Marcina Strzody - zadanie 2", która realizowana będzie w obrębie Rydułtowy Dolne, w jednostce ewidencyjnej Rydułtowy na działkach nr:

W wykazie zastosowano oznaczenia:
- przed nawiasem podano numer działki ulegającej podziałowi,
- w nawiasie numery działek po podziale, tłustym drukiem zaznaczono działki przeznaczone pod inwestycję (znajdujące się w liniach rozgraniczających pas drogowy)
3828/201, 2443/194, 3694/194, 179, 2445/266, 3754/266, 2433/270, 3798/269, 3800/269, 3801/269 (**4203/269,** 4204/269), 3802/269, 3803/269 (**4205/269**, 4206/269), 3804/269/ 3805/269 (**4207/269**, 4208/269), 3808/279, 3809/279, 3810/282, 268, 3811/282 (**4162/282**, 4161/282
oraz na działkach przeznaczonych do czasowego zajęcia w związku z koniecznością dokonania
- budowy lub przebudowy uzbrojenia terenu (budowa kanalizacji deszczowej, przebudowa sieci teletechnicznej, przebudowa drogi):

Tłustym drukiem zaznaczono działki po podziale przeznaczone pod inwestycję znajdujące się poza liniami rozgraniczającymi drogę:
działki nr: 2434/270, 3799/269, 3801/269 (4203/269, **4204/269**), 3803/269 (4205/269, **4206/269**), 2109/278, 3681/281, 1959/280, 2071/266, 2972/266, 2432/270, 1520/192.

W związku z powyższym zainteresowane strony mogą zapoznać się z treścią ww. decyzji w Wydziale Administracji Architektoniczno-Budowlanej Starostwa Powiatowego w Wodzisławiu Śląskim, ul. Bogumińska 2, pokój 307, w godzinach pracy urzędu: pon.-śr. 8.00-15.00, czw. 8.00-17.00, pt. 8.00-13.00, w terminie 14 dni od dnia ukazania się niniejszego obwieszczenia w prasie lokalnej oraz w Biuletynie Informacji Publicznej, po wcześniejszym telefonicznym umówieniu wizyty w urzędzie. Wgląd w akta nie jest obowiązkowy. Stronom przysługuje prawo wniesienia odwołania od wydanej decyzji w terminie 14 dni po upływie wywieszenia obwieszczenia w Starostwie Powiatowym w Wodzisławiu Śląskim, Urzędzie Miasta Rydułtowy lub ukazania się obwieszczenia w prasie lokalnej lub w Biuletynie Informacji Publicznej wskazanych urzędów, do Wojewody Śląskiego za pośrednictwem Starosty Wodzisławskiego.

eprasa.pl f84a0caf08



FOT. MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM



FOT. MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

Śląskie miasto na unikalnych zdjęciach. Każde z nich ma swoją historię

Ireneusz Stajer
Wodzisław Śląski

Miasto znane jest z dużego rynku, urokliwych kamieniczek i odrestaurowanego Pałacu Dietrichsteinów. Zapraszamy na spacer .

Lubimy wracać do dawnych czasów. Stare widoki skłaniają do nostalgii, niekiedy wspomnień, jeśli pokazana historia nie jest aż tak bardzo odległa. Jednym z miast, w którym zachowały się unikalne zdjęcia z różnych epok jest Wodzisław Śląski. Część z zaprezentowanych na fotografiach miejsc już nie ma, inne zmieniły się do niepoznaki, a jeszcze inne zostały udanie zrewitalizowane.

Na pierwszym głównym zdjęciu mamy Pałac Dietrichsteinów w 1941 roku, w którym dziś mieści się Muzeum w Wodzisławiu Śląskim. Na górnym zdjęciu obok z 1968 roku rozciąga się wyjątkowa panorama starówki z lotu ptaka.

Poniżej widzimy dwie kamienice we wschodniej pierzei rynku, pod numerami 27 i 28. Na pierwszym planie znajduje się dawny hotel Kaiserhoff, który w 1921 roku August Słanina nabył od rodziny Springer. Po 1922 roku hotel zmienił nazwę na Piast. Zdjęcie wykonano ok. 1930 r. Na samym dole po prawej - w 1909 roku był to największy sklep w mieście. Mowa o Domu Handlowym kupca Hugo Jerzego Klockiewicza. Od początku jego działalności można było znaleźć tam materiały budowlane, narzędzia, artykuły metalowe, a także sprzęt ogrodniczy, domowy i kuchenny.

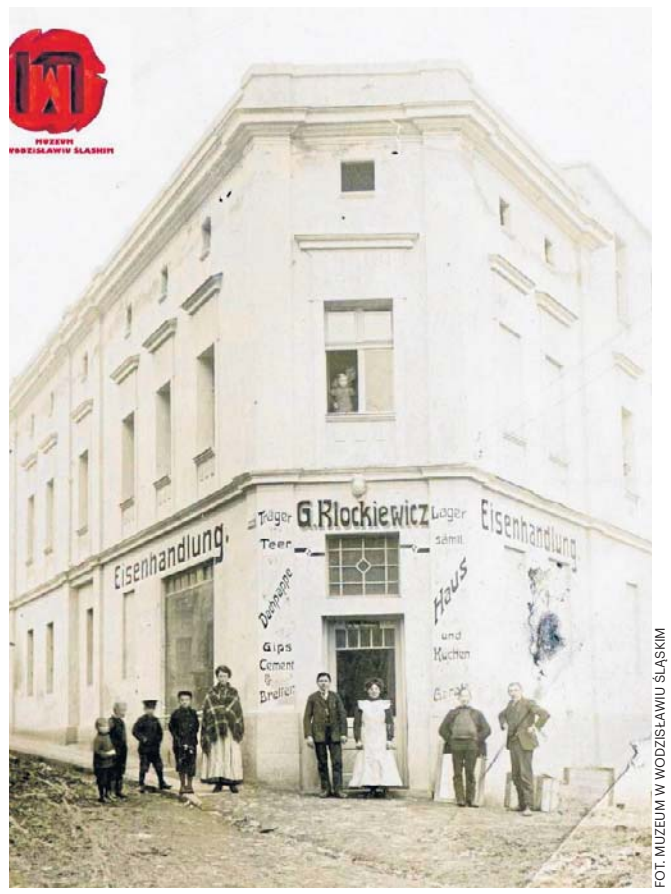
Na pocztówce poniżej z 1941 roku uwieczniono dawny klasztor i kościół pofranciszkański w Wodzisławiu Śląskim, jedno z najbardziej charakterystycznych miejsc naszego miasta. Ile przez te lata się zmieniło, a jednocześnie jak wiele historii kryją te mury... Zdjęcie pierwsze na dole z lewej: tak wyglądał Plac Zamkowy około 1930 roku. Na drugim planie widoczna jest tzw. Kamienica Rządu oraz figura św. Jana Nepomucena, stojąca naprzeciwko wejścia do Pałacu.

Oba budynki zostały przebudowane, a następnie zniszczone podczas II wojny światowej. Figurę św. Jana Nepomucena przeniesiono w 1941 roku na cmentarz przy ul. Pszowskiej.

Wodzisław należy do najstarszych śląskich miast. Nie zachował się dokument lokacyjny. Miasto powstało między 1246 a 1257 rokiem.



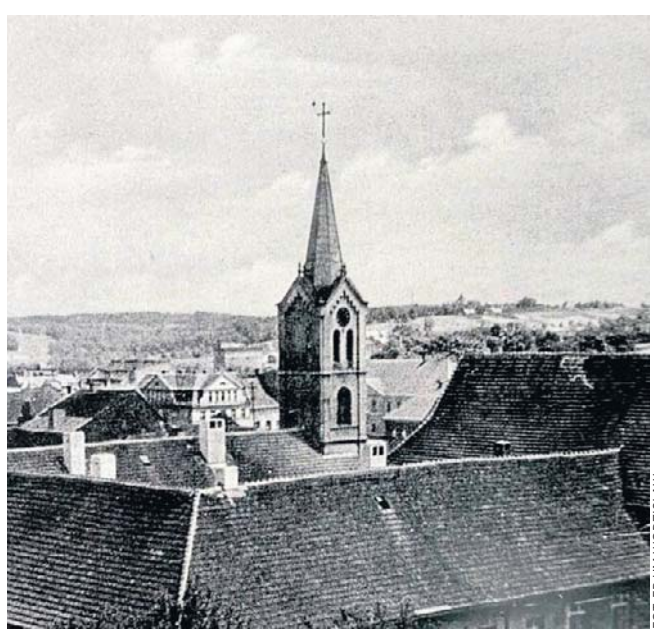
FOT. MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM



FOT. MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM



FOT. MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM



FOT. FB UM WODZISŁAW

eprasa.pl f84a0caf08

Piątek
6.11.2026

WYD. 1

Śląsk

DZIENNIK ZACHODNI

NT
nasz tygodnik

www.naszemiasto.pl

NR 45

TARNOWSKIE GÓRY

400 tysięcy ton odpadów zamkną w sarkofagu

Jest plan zabezpieczenia terenu po dawnych zakładach chemicznych w Tarnowskich Górach **str. 4**



FOT. ARC

LUBLINIEC

Co dalej z pediatrią w lublinieckim szpitalu?

Ostatni oddział szpitala w lublinieckiej lecznicy ma być zawieszony od 9 listopada **str. 2**



POW. LUBLINIECKI

GLIWICE

Ostatni odcinek obwodnicy bliżej. Umowa z wykonawcą podpisana, kiedy ruszą prace? **str. 3**

A TO CIEKAWE

O tym znalezisku mówiła cała Polska. Skarb z Kokoszyc trafił do muzeum. Wartość tylko jednego pierścionka to 100 tys. złotych **str. 5**

SUKCES

Bytomska fryzjerka Nina Gargasz mistrzynią świata. Zwyciężyła we Włoszech **str. 8**



MAT. PRYWATNE

eprasa.pl f84a0caf08

Z REGIONU

LUBLINIEC

Ostatni oddział w szpitalu w Lublińcu ma być zawieszony od 9 listopada



POW. LUBLINIECKI

Oddział pediatryczny Szpitala Powiatowego w Lublińcu ma zostać zawieszony od 9 listopada. To ostatni działający oddział szpitalny placówki, która zmaga się z ogromnymi długami, zajęciami komorniczymi i brakiem personelu. Dzieci wymagające hospitalizacji mają trafiać do Częstochowy i Tarnowskich Gór.

Starostwo Powiatowe w Lublińcu oficjalnie poinformowało o planowanym zawieszeniu pediatrii. Powodem jest brak możliwości zapewnienia odpowiedniej obsady lekarskiej.

Jak przekazał Robert Rychel, pełniący obowiązki dyrektora SP ZOZ w Lublińcu, oddział ma zostać zawieszony od 9 do 23 listopada 2026 roku. Wcześniej jednak do śląskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia trafił wniosek dotyczący znacznie dłuższej przerwy – aż do 31 grudnia. Nie ma więc pewności, czy pediatria rzeczywiście wznowi działalność po dwóch tygodniach.

Bezpośrednią przyczyną zawieszenia mają być zaplanowane urlopy dwóch lekarzy pracujących na oddziale. Problem jest jednak znacznie głębszy. Szpital od miesięcy zmaga się z niedoborami kadrowymi, a kolejne oddziały przestają przyjmować pacjentów.

Pediatria była ostatnim funkcjonującym oddziałem szpitalnym w Lublińcu. Wcześniej zawieszono działalność chirurgii, ginekologii i położnictwa, neonatologii oraz anestezjologii i intensywnej terapii. Od 20 października nie działa również oddział chorób wewnętrznych.

Zawieszenie pediatrii oznacza, że w placówce nie będzie już możliwości prowadzenia stacjonarnego leczenia na żadnym z dotychczasowych oddziałów.

Gdzie zatem mają trafiać najmłodsi pacjenci z powiatu lublinieckiego? Starostwo zapewnia, że podpisano porozumienia z dwiema placówkami, które mają przejąć opiekę nad dziećmi wymagającymi hospitalizacji.

Są to Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Najświętszej Maryi Panny w Częstochowie przy ul. Bialskiej 104/118 oraz Wielospecjalistyczny Szpital Powiatowy w Tarnowskich Górach przy ul. Pyskowickiej 47–51.

Śląski oddział NFZ zapewnia, że monitoruje sytuację i pozostaje w kontakcie z dyrekcją szpitala oraz władzami powiatu.

– Wszystkie wymienione przerwy w udzielaniu świadczeń wskazują na problemy lublinieckiego szpitala z utrzymaniem ciągłości świadczenia usług na rzecz pacjentów – przyznała Alicja Potrawa, rzeczniczka śląskiego NFZ, cytowana przez portal Gwarek.

Więcej o kłopotach lublinieckiego szpitala piszemy na lubliniec.naszemiasto.pl

Piotr Ciastek

„Zbiegi: Osobliwość" w Galerii Brama. Zajrzyjcie, wystawa intryguje

Marlena Polok-Kin
Gliwice

Dziwne, intrygujące, niepokojące. Połączenie wystawy i gabinetu osobliwości. Taki był zamysł ekspozycji „Zbiegi: Osobliwość" w Galerii Brama w Gliwicach. Warto ją zobaczyć.


FOT. MARLENA POLOK-KIN


FOT. MARLENA POLOK-KIN


FOT. MARLENA POLOK-KIN


FOT. MARLENA POLOK-KIN

Galeria Brama (najstarsza w Gliwicach) udostępniła zwiedzającym projekt Zbiegi: Osobliwość.

To kolejna edycja wystawy Zbiegi, która - jak mówili podczas wernisażu tworzący zespół kuratorski: Karolina Maria Wiśniewska (także autorka intrygującej identyfikacji wizualnej wystawy) i Jędrzej Foryst - eksploruje przestrzenie graniczne, gdzie spotkanie artystów nie oznacza już równoległego współistnienia.

- Druga edycja wymaga innej strategii - mówiła Karolina Maria Wiśniewska. Osobliwość to miejsce, w którym ani matematycy, ani fizycy nie potrafią powiedzieć, co tam się dzieje. Pomyśleliśmy sobie, że może artyści potrafią i zastosowaliśmy taką strategię, aby wybrać artystów dziwnych, ciekawych, którzy nam się podobają i są dla nas ekscytujący. I poszliśmy tym tropem. Nie było tu planu opowiadania konkretnej historii, natomiast chcieliśmy zestawić rzeczy niezwykłe. Przedstawić punkt widzenia, który nas samych zaciekawia.

Zbiegi: Osobliwość to opowieść o byciu razem w momentach, gdy połączenie nie jest łatwe ani wygodne. To zetknięcie, ten zbieg w jednym miejscu tak różnych prac, artystów, środków wyrazu - wytwarza nową jakość, napięcie, niepokój.

- Chciałabym też wspomnieć, że z nazwą Zbiegi pomógł nam znakomity gliwicki poeta Marcin Mokry.

Prace legend i młodych artystów

Na wystawie oglądamy prace artystów Marii Kiniorskiej, Jerzego Kosałki, Patrycji Machoty, Oliwiera Okręglickiego, Marcela Przybyła, Mateusza Sarzyńskiego oraz Alex Urban i Andrzeja Urbanowicza. To twórcy z Krakowa, Wrocławia, Poznania, Katowic.

To zarówno legendy polskiej sceny artystycznej jak i młodzi, utalentowani artyści.

- Zestawiając tych wszystkich artystów mieliśmy nie lada wyzwanie stworzyć z tego opowieść, ale przede wszystkim zaszczyt i przywilej móc obcować z ich pracami - mówił podczas otwarcia wystawy Jędrzej Foryst.

- Ta osobliwość - to coś, co miało zaintrygować, przyciągnąć widza? - pytam.

- Trochę tak. Punktem wyjścia były Zbiegi - od fizycznego połączenia cieków wodnych - tłumaczy Jędrzej Foryst. - To tak jak rzeki, które się łączą, ale nie mieszają. Każdy zachowuje swoją odrębność, charakter, autonomię. I na tym się skupiliśmy w ubiegłorocznej edycji Zbiegów - na współistnieniu bez zatracania odrębności, a w tym roku kluczowe było to, co się wydarzy podczas tego spotkania artystów. Pojawia się napięcie, a połączenie nie prowadzi już do harmonii. Osobliwość jest tu rozumiana jako wyjątek, anomalia, punkt oporu wobec płynności i ciągłej łączności.

„Nie musiały z sobą w żaden sposób korespondować"

Wystawa nawiązuje również do gabinetu osobliwości - przednowoczesnej formy kolekcjonowania, gdzie ludzie gromadzili w jednym miejscu różne obiekty: dziwne, rzadkie, intrygujące, wyjątkowe, osobliwe właśnie.

- Ale one nie musiały z sobą w żaden sposób korespondować. Tworząc wystawę szukaliśmy tych napięć i zaskakujących, nieoczywistych podobieństw pomiędzy dziełami - mówi Jędrzej Foryst.

Łączy - osobowość - i osobliwość. A tak zgromadzone prace nawiązują w swej idei również do gabinetu osobliwości - a ten przecież zaskakuje, intryguje, zaciekawia, a nawet - przeraża. I przyciąga, o czym świadczyła frekwencja.

Warto zajrzeć do Galerii Brama w Gliwicach.

Zespół kuratorski:
Karolina Maria Wiśniewska, Jędrzej Foryst

Galeria Brama mieści się przy ul. Krótkiej 1-3, tuż obok Rynku w Gliwicach. Wstęp na wystawę jest wolny.

NT nasz tygodnik
SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Marlena Polok-Kin;** REDAKTOR NACZELNY Dziennika Zachodniego: **Marcin Zasada.** BIURO OGŁOSZEŃ: **tel. 32 4207374;** PRENUMERATA: **tel. 32 5550205;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 2014400, fax: 22 2014410.**
PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU **Aneta Sarga-Burtan.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**
POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl f84a0caf08

NA DROGACH KOLEJNY ETAP PRZEBUDOWY ULICY ZWYCIĘSTWA

Uwaga, szykują się objazdy i zmiany na przystankach

Oprac. MAKI
Gliwice

Przebudowa ul. Zwycięstwa w Gliwicach wkracza w kolejny etap. To oznacza również kolejną zmianę w organizacji ruchu. Zmiany od nadchodzacego tygodnia.


UM GLIWICE/ J. ŁASKI

Nocą z 11 na 12 listopada ul. Zwycięstwa będzie zamknięta dla ruchu samochodowego

Modernizacja ulicy Zwycięstwa na odcinku od ul. Dolnych Wałów do skrzyżowania z ul. Wyszyńskiego trwa. To pierwszy etap zmian, których celem jest poprawa wyglądu i funkcjonalności jednego z ważniejszych traktów w centrum Gliwic.

Jak informuje Urząd Miasta w Gliwicach na swojej oficjalnej stronie gliwice.eu, dobiegły już końca prace związane z przebudową sieci gazowej, a w przyszłym tygodniu na plac budowy wkroczy Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Nocą z 11 na 12 listopada Zwycięstwa ma zostać zamknięta dla ruchu samochodowego.

Możliwość dojazdu do posesji dla mieszkańców i dostawców, a także przejazdu służb ratowniczych zostanie zachowana. Zachowany zostanie również ruch pieszych. Jak informuje UM, zakres prac PWiK, związanych z przebudową wodociągu oraz kanalizacji deszczowej i sanitarnej, będzie jednak wymagał wyznaczenie objazdów zarówno dla kierowców pojazdów, jak i autobusów linii A4 i A4N. Objazd dla samochodów będzie przebiegał tą samą trasą, co objazd autobusów.

Objazd dla pojazdów i autobusów linii A4 i A4N

W kierunku przystanku Gliwice Teatr pojazdy pojadą ulicami: Zwycięstwa, Prymasa Stefana Wyszyńskiego, Placem Marszałka Józefa Piłsudskiego, Powstańców Warszawy, Jasnogórską i Ignacego Daszyńskiego.

W kierunku przeciwnym, po przejechaniu ul. Daszyńskiego, trasa będzie prowadzić ulicami: Jasnogórską, Powstańców Warszawy, Placem Marszałka Józefa Piłsudskiego, Prymasa S. Wyszyńskiego i Zwycięstwa.

Uwaga, zmiany na przystankach

Na trasie objazdu z obsługi wyłączone zostaną przystanki: Gliwice Jasnogórska 05, Gliwice Park Mickiewicza 01 i 02, Gliwice Muzeum 01 oraz Gliwice Zwycięstwa 01. W zamian autobusy będą zatrzymywać się na przystankach Gliwice Plac Piłsudskiego 01 i 02, Gliwice Jasnogórska 35 oraz Gliwice Zwycięstwa 31.

Przewidywane zamknięcie odcinka ul. Zwycięstwa wiąże się również z planowanym na przyszły tydzień uruchomieniem przejazdu przez ul. Powstańców Warszawy, na powstającym tam rondzie. Dzięki temu rozwiązaniu możliwe będzie wprowadzenie nowej organizacji ruchu i skierowanie pojazdów na alternatywną trasę.

Jak zatem dojechać będzie można do tej części centrum? – Nadal przejezdna pozostanie ul. Dolnych Wałów – od ul. Dworcowej w kierunku Starówki, przez odcinek ul. Zwycięstwa od ul. Dolnych Wałów do Rynku, a następnie ul. Dolnych Wałów w kierunku ul. Młyńskiej i ul. Górnych Wałów. Przejazd ul. Wyszyńskiego pozostanie natomiast dostępny na całej jej długości – zapowiada ZDM.

Powstanie ostatni, brakujący odcinek obwodnicy Gliwic

Oprac. Paweł Kurczonek
Gliwice

Za nieco ponad dwa lata powinien zostać oddany do użytku 1,7-kilometrowy odcinek południowej obwodnicy Gliwic. We wtorek lokalne władze podpisały umowę z wykonawcą tej inwestycji, wartej ok. 30 mln zł - konsorcjum firm Colas Polska i Mostostal Zabrze GPBP SA.

Prezydent Gliwic Katarzyna Kuczyńska-Budka podkreśliła, że po wybudowaniu tego odcinka, łączącego ul. Rybnicką z ul. Bojkowską, kierowcy będą mogli przejechać całą, liczącą ponad 10 km obwodnicą bez konieczności wjeżdżania do centrum miasta. To ostatni brakujący fragment trasy, który pozwoli połączyć istniejące odcinki obwodnicy w jeden ciąg komunikacyjny.

- To ważna inwestycja, która ułatwi codzienne podróże między dzielnicami, dojazd do pracy i wyjazd z miasta. Liczymy też, że nowe połączenie odciąży mniejsze ulice, którymi dziś odbywa się część ruchu tranzytowego, m.in. od strony węzła Gliwice Sośnica – dodała prezydent, cytowana w informacji prasowej.

Do postępowania przetargowego na budowę ostatniego odcinka południowej obwodnicy Gliwic przystąpiło 10 wykonawców. Zaproponowane przez nich ceny wyniosły od nieco ponad 29 mln zł (oferta Colas Polska i Mostostal Zabrze GPBP SA) do prawie 40 mln zł. Na realizację prac zwycięzca przetargu będzie miał 26 miesięcy od podpisania umowy.

Nowa droga będzie miała około 1,7 km długości i po jednym pasie ruchu w każdym kierunku. Połączy ul. Bojkowską z ul. Rybnicką, zamykając trasę prowadzącą od węzła autostradowego Gliwice Sośnica i ul. Pszczyńskiej przez Bojkowską, a następnie spinając ją z ciągiem biegnącym od drogi krajowej nr 88 przez Aleję Jana Nowaka-Jeziorańskiego, ul. Sowińskiego i Daszyńskiego aż do Rybnickiej.

Wzdłuż drogi powstanie trasa dla pieszych i rowerzystów, zatoki autobusowe, oświetlenie oraz kanalizacja deszczowa. Przy ul. Rybnickiej rozbudowane zostanie skrzyżowanie i zamontowana sygnalizacja świetlna. Zaplanowano również nowe zjazdy na teren gliwickiego lotniska i Przedsiębiorstwa Zagospodarowania Odpadów. Przy ul. Bojkowskiej gotowe są już rondo i odchodzący od niego krótki fragment przyszłej drogi. (PAP)

W Zabrzu odnowiono mogiłę majora Czesława Blicharskiego

Marlena Polok-Kin
Zabrze

Na cmentarzu w Biskupicach spoczywa major Czesław Blicharski. Jego mogiła została odnowiona. 9 listopada odbędzie się jej poświęcenie.

Na biskupickim cmentarzu znajduje się mogiła majora Czesława Blicharskiego - Tarnopolanina, więźnia sowieckich łagrów w Workucie, lotnika 300 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Mazowieckiej", kronikarza, dokumentalisty historii polskich Kresów Wschodnich, kustosza pamięci narodowej.

9 listopada jego odnowiona mogiła zostanie poświęcona.

Program uroczystości jest następujący: o godz. 11. msza święta w kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Biskupicach (ul. Bytomska 37).

Godz. 11:45 - poświęcenie grobu na cmentarzu parafialnym św. Jana Chrzciciela.

Na wydarzenie zapraszają Biuro Upamiętnienia Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach, Centrum Organizacji Pozarządowych.

REKLAMA 0011608680

GĘSINA NA ŚW. MARCINA

Tam, gdzie tradycja spotyka smak – Święty Marcin w Starej Drukarni

W Starej Drukarni listopad pachnie gęsiną, gruszką i miodem!

stara drukarnia SD RESTAURACJA - KAWIARNIA

11 listopada króluje gęsina w różnych odsłonach, zapraszamy na:

• aromatyczny bulion • delikatne przystawki • wyśmienite dania główne

Na zakończenie klasyka Świętomarcińskiego dnia – **Rogal z białym makiem i bakaliami**

W tym dniu Stara Drukarnia zaprasza, by na chwilę zwolnić, usiąść przy stole i poczuć smak prawdziwej polskiej tradycji. Ciepło, zapach gęsiny i wspólne biesiadowanie, tak właśnie smakuje świętowanie 11 listopada.

Ruda Śląska, ul. K. Goduli 36
tel. kom. 792 620 703 | www.staradrukarnia.pl

eprasa.pl f84a0caf08

ŚRODOWISKO TARNOWSKIE GÓRY MAJĄ JUŻ PLAN ZABEZPIECZENIA TERENU PO ZAKŁADACH CHEMICZNYCH

Aż 400 tysięcy ton odpadów zostanie zamkniętych w sarkofagu

Piotr Ciastek
p.ciastek@dz.com.pl

Kolejne 400 tys. ton odpadów ma trafić do sarkofagu, a zanieczyszczone wody podziemne mają być pompowane i oczyszczane. Tarnowskie Góry mają już plan zabezpieczenia terenu po Zakładach Chemicznych. Do rozpoczęcia prac potrzebne są jednak pieniądze, decyzje i uregulowanie praw do gruntów.

Pozostałości po Zakładach Chemicznych w Tarnowskich Górach wymagają dalszego zabezpieczenia. Choć znaczną część terenu oczyszczono, a niebezpieczne odpady zamknięto w sarkofagach, problem nie został rozwiązany.



FOT. ARCHIWUM DZ / POLSKA PRESS

Tereny dawnych zakładów chemicznych w Tarnowskich Górach od wielu, wielu lat są tykającą bombą ekologiczną. Najwyższy czas ją rozbroić

Ekobomba w Tarnowskich Górach

Według przedstawionych szacunków pozostało jeszcze około 1,5 milionów metrów sześciennych zanieczyszczonych gruntów. Działań wymagają również wody.

Program poprawy środowiska, przedstawiony 26 października w Pałacu w Rybnej, określa, jak ograniczyć zagrożenie i przywracać teren do bezpiecznego użytkowania. Dokument przygotowano na podstawie badań prowadzonych od ubiegłego roku przez firmę Remea, przy wsparciu ekspertów Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego.

- Od 20 lat biliśmy się o te zakłady, co oznaczało bicie się o pieniądze. Dziś mamy zapewnienia, że fundusze będą - mówił burmistrz Arkadiusz Czech.

Zapewnienia o finansowaniu nie oznaczają jednak, że można już rozpoczynać oczyszczanie. Przed miastem pozostają formalności, pozyskanie środków i wybór wykonawców.

Miasto chce przejąć teren po Zakładach Chemicznych

Jak informuje tarnogórski magistrat, odpady przez dziesięciolecia składowano bez zabezpieczeń, bezpośrednio na podłożu. Dotyczyło to zarówno okresu przedwojennego, jak i lat po wojnie. Na przełomie XX i XXI wieku znaczną część niebezpiecznych pozostałości umieszczono w sarkofagach. Teraz ma do nich trafić kolejnych 400 tysięcy ton odpadów.

Warunkiem dalszych działań jest uregulowanie sytuacji prawnej nieruchomości. Burmistrz Arkadiusz Czech poinformował, że w piątek poprzedzający konferencję w Prokuratorii Generalnej w Warszawie omawiano szczegóły porozumienia umożliwiającego przejęcie terenu przez miasto. Jest to potrzebne zarówno do ubiegania się o finansowanie, jak i prowadzenia prac.

- Ten wieloletni problem środowiskowy wymaga odpowiedzialnej współpracy wielu instytucji. Współpracujemy z burmistrzem od lat. Widzimy możliwość zawarcia porozumienia. Cel: miasto Tarnowskie Góry ma otrzymać tytuł prawny do terenu - powiedział starosta Adam Chmiel.

Według informacji przekazanej w liście przez wiceminister klimatu i środowiska Anitę Sowińską Tarnowskie Góry są pierwszym miastem objętym ustawą o wielkoobszarowych terenach zdegradowanych, które ukończyło plan poprawy środowiska. Dokumentacja sfinansowana z KPO ma być podstawą do starań o kolejne środki unijne, tym razem na realizację inwestycji.

Przesłona w gruncie i instalacja do oczyszczania wód

Teren po Zakładach Chemicznych zajmuje około 70 hektarów. Jak wyjaśniała Katarzyna Starzec, mikrobiolog i koordynatorka prac z firmy Remea, znaczna większość tego obszaru została już oczyszczona, ale pozostała skala zanieczyszczeń nadal wymaga rozbudowanego programu naprawczego.

Badacze pobierali próbki gruntu do głębokości metra oraz spod odpadów.

Justyna Molska, mikrobiolog z Remei, przedstawiła wyniki badań i ocenę ryzyka dla zdrowia oraz środowiska. Nie wszystkie próbki wykazywały wysoką toksyczność, dlatego plan przewiduje różne metody postępowania w poszczególnych częściach terenu.

Najpierw konieczne będzie przygotowanie obszaru do bezpiecznego prowadzenia robót. Zaplanowano rozbiórkę pozostałej infrastruktury, usunięcie odpadów budowlanych i komunalnych oraz budowę dróg technologicznych. Instalacje podziemne i gazociągi znajdujące się w warstwach odpadów mają zostać przeniesione do gruntu.

Największa część objęta działaniami, obejmująca źródło zanieczyszczeń, zajmuje ponad 50 hektarów.

Przewidziano tam przesłonę przeciwfiltracyjną o długości około 3,5 kilometra, sięgającą miejscami nawet 17 metrów w głąb ziemi. Powstaną również bramy reaktywne, czyli filtry służące oczyszczaniu przepływających wód, oraz naziemna instalacja do ich pompowania i oczyszczania. Plan zakłada także przykrycie powierzchni terenu.

- Mamy też niewielki teren, gdzie są szkodliwe związki organiczne. Odpady stamtąd zostaną zabezpieczone w sarkofagu - wyjaśniała Katarzyna Starzec.

Inne rozwiązania mają zostać zastosowane w sąsiedztwie rzeki Stoły. Drzewa mają stabilizować grunt i częściowo wychwytywać zanieczyszczenia, a oczyszczanie będzie wspomagane środkami chemicznymi. Na terenach leśnych, ze względu na niskie skażenie, zaproponowano przykrycie gleby warstwą czystego humusu.

Monitoring przez dwie dekady

Celem zaplanowanych prac jest zabezpieczenie terenu tak, aby był bezpieczny dla mieszkańców i przyszłych użytkowników. Ich zakończenie nie będzie jednak oznaczało końca kontroli. Obszar po Zakładach Chemicznych ma być monitorowany przez kolejnych 20 lat. Naukowcy rekomendują również badanie wód poza jego granicami.

W najbliższych miesiącach zapowiedziano złożenie do starosty wniosku o wydanie decyzji środowiskowej oraz starania o pieniądze na usuwanie odpadów. Dopiero po uzyskaniu finansowania mają być ogłaszane przetargi na oczyszczanie i zabezpieczanie terenu.

WARTO WIEDZIEĆ

Zakłady Chemiczne „Tarnowskie Góry" działały w latach 1922-95. Produkowano w nich związki baru, boru oraz białych pigmentów nieorganicznych. Odpady poprodukcyjne składowano na niezabezpieczonym gruncie, w związku z czym są one teraz zagrożeniem m.in. dla wód podziemnych. Teren dawnych Zakładów Chemicznych „Tarnowskie Góry" został wymieniony w ustawie o wielkoobszarowych terenach zdegradowanych jako jedna z pięciu najbardziej niebezpiecznych dla środowiska bomb ekologicznych w Polsce - obok terenów w Bydgoszczy, Jaworznie, Tomaszowie Mazowieckim i Zgierzu. Tarnogórski samorząd szacuje, że usunięcie odpadów może kosztować kilkaset milionów złotych.

eprasa.pl f84a0caf08

Skarb z Kokoszyc został przekazany do muzeum. Tylko jeden pierścionek ma wartość prawie 100 tysięcy złotych

Ireneusz Stajer
i.stajer@dz.com.pl

Po 11 latach od odnalezienia kosztowności w Kokoszycach (dzielnica Wodzisławia Śląskiego) historia skarbu doczekała się przełomowego finału. W czwartek, 29 października, Urząd Skarbowy w Wodzisławiu Śląskim decyzją Śląskiego Konserwatora Zabytków przekazał cenne przedmioty w trwały depozyt muzealny.



FOT. KRZYSZTOF OLSZAR/MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

Skarb z Kokoszyc został oficjalnie przekazany do Muzeum w Wodzisławiu Śląskim

Dzięki współpracy instytucji państwowych, samorządowych i służb konserwatorskich zabytkowa biżuteria nie trafi na rynek komercyjny, lecz zostanie zachowana jako część dziedzictwa historycznego regionu. Wydarzenie to ma szczególne znaczenie dla Muzeum w Wodzisławiu Śląskim, które w 2026 roku obchodzi 55-lecie działalności.

Ukryte w metalowym pojemniku kosztowności

- Spotykamy się dzisiaj, aby formalnie i z wielką satysfakcją ogłosić bezpieczny finał wieloletniej, głośnej sprawy związanej z zabezpieczeniem tzw. Skarbu z Kokoszyc. Jako instytucja powołana do ochrony pamięci i dziedzictwa naszego regionu, z dumą i pełną odpowiedzialnością przyjmujemy te cenne obiekty w trwały depozyt muzealny - podkreślał Sławomir Kulpa, dyrektor Muzeum w Wodzisławiu Śląskim.

Historia skarbu rozpoczęła się w maju 2015 roku. Wtedy to dwóch mieszkańców Wodzisławia Śląskiego trafiło w Kokoszycach, na terenie związanym ze składowaniem odpadów i gruzu, na ukryte w metalowym pojemniku kosztowności. Wśród odnalezionych przedmiotów miały być biżuteria, sztabki złota i stare monety.

Policja umarza postępowanie

Sprawą zajęła się Komenda Powiatowa Policji w Wodzisławiu Śląskim. Prowadzone postępowanie dotyczące ewentualnego przywłaszczenia mienia zostało umorzone z powodu braku znamion czynu zabronionego. Nie udało się również bezspornie ustalić osoby pokrzywdzonej ani jej następców prawnych. W konsekwencji Sąd Rejonowy w Wodzisławiu Śląskim orzekł o przepadku obiektów na rzecz Skarbu Państwa.

Przez kolejne lata kosztowności pozostawały przedmiotem postępowań i czynności urzędowych.

- Postanowieniem Sądu Rejonowego w Wodzisławiu Śląskim orzeczono przepadek na rzecz skarbu państwa przedmiotów, które trafiły do nas w listopadzie 2025 roku. Przystąpiliśmy do wyceny biżuterii, a następnie ogłosiliśmy licytację, która została wstrzymana dzięki pismu dyrektora muzeum. Dziś, po wielu latach, te piękne przedmioty znalazły właściwe miejsce i oby cieszyły oczy mieszkańców naszego miasta – podkreślała Joanna Nyczko, zastępca naczelnika Urzędu Skarbowego w Wodzisławiu Śląskim.

Skarb uratowany przed komercyjną sprzedażą

- Ocalenie kolekcji i zatrzymanie procedury jej komercyjnej licytacji to efekt wzorowej, dojrzałej współpracy instytucji państwowych oraz samorządowych - zaznaczył dyrektor Sławomir Kulpa. - Szczególne podziękowania kieruję do władz miasta, na czele z prezydentem Mieczysławem Kiecą oraz do Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków za szybką reakcję, wsparcie merytoryczne i działania, które pozwoliły ochronić te zbiory przed rozproszeniem na rynku prywatnym. Dziękuję również Urzędowi Skarbowemu w Wodzisławiu Śląskim za sprawne przeprowadzenie procedury przekazania - dodał dyrektor Kulpa.



FOT. KRZYSZTOF OLSZAR/MUZEUM W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM

Najcenniejszym obiektem jest złoty pierścionek z brylantem, którego wartość oszacowano na 95 tys. zł

Przekazana kolekcja obejmuje przedmioty o wyjątkowej wartości materialnej i potencjale historycznym. Zgodnie z przeprowadzoną wyceną, łączna wartość komisowa zabezpieczonych ruchomości wynosi 103 650 zł.

Najdroższy jest pierścionek z brylantem

Najcenniejszym obiektem jest złoty pierścionek z brylantem, którego wartość oszacowano na 95 tysięcy zł. Przedmiot waży 2,840 g i został wykonany ze złota oraz platyny. Osadzono w nim centralny diament o masie około 3 karatów, wykonany w dawnym szlifie brylantowym.

Drugim elementem kolekcji jest złota zawieszka w kształcie gwiazdy o masie 4,390 g, wyceniona na 4 tysiące zł. W jej centrum znajduje się diament otoczony przez 18 diamentowych rozet. Co ciekawe, mimo zastosowania złota w korpusie i oprawie, Okręgowy Urząd Probierczy w Krakowie - Wydział Zamiejscowy w Chorzowie zaklasyfikował przedmiot jako wykonany z metalu nieszlachetnego. Decydujące znaczenie miało zastosowanie przez dawnego rzemieślnika nieszlachetnego lutu.

Kolekcję uzupełnia pięć luźnych diamentów o łącznej wartości 4 650 zł. Są to kamienie o okrągłym kształcie i masie od 0,09 do 0,40 karata, które w przeszłości zostały wyjęte z innych wyrobów jubilerskich.

To historyczny moment

Przekazanie kolekcji to nie tylko zakończenie wieloletniej sprawy urzędowej. To przede wszystkim decyzja o zachowaniu cennych przedmiotów w miejscu, którego misją jest ochrona, dokumentowanie i upowszechnianie dziedzictwa.

- Ta kolekcja to element naszej historii i dziedzictwa, który w sposób piękny wzbogaca zabytki, które mamy w odrestaurowanym Pałacu Dietrichsteinów i dzieje się to w bardzo ważnym dla nas roku, w roku jubileuszu 55-lecia naszego muzeum, a jesteśmy na moment przed jubileuszem 770-lecia naszego miasta. Jest to historyczny moment kończący w sposób symboliczny tę sprawę i wprowadzający nas w nowy, jubileuszowy rok miasta – mówił Mieczysław Kieca, prezydent miasta Wodzisławia Śląskiego.

Znaczenie kolekcji nie sprowadza się do ceny złota i diamentów

W Muzeum kosztowności zostaną objęte szczególną opieką. Przed ich udostępnieniem publiczności konieczne będzie przeprowadzenie szczegółowej inwentaryzacji, opracowanie dokumentacji oraz przygotowanie odpowiednich warunków ekspozycji.

Obiekty będą przechowywane i udostępniane zgodnie z obowiązującymi przepisami dotyczącymi ochrony muzealiów.

- Zabezpieczone obiekty posiadają dla nas przede wszystkim bezcenną wartość o charakterze muzealnym. Wiążą się one z burzliwą historią XX wieku i stanowią namacalny ślad materialny przeszłości naszego regionu – podkreślał dyrektor Muzeum.

Choć wartość rynkowa kolekcji robi wrażenie, jej znaczenie nie sprowadza się do ceny złota i diamentów. Przedmioty są świadectwem przeszłości, które mogą pomóc w opowiadaniu o losach mieszkańców regionu, dawnych majątkach, przemianach społecznych i historii ukrytej w przedmiotach codziennego oraz wyjątkowego użytku.

Skarb z Kokoszyc pozostanie dobrem służącym społeczeństwu. Po przygotowaniu ekspozycji będzie mógł stać się ważnym elementem oferty edukacyjnej Muzeum, atrakcją dla odwiedzających i kolejnym powodem do dumy dla mieszkańców Wodzisławia Śląskiego oraz całego regionu.

Muzeum będzie informować o kolejnych etapach opracowania kolekcji

Rok 2026 jest dla Muzeum w Wodzisławiu Śląskim szczególny – instytucja obchodzi 55-lecie działalności. Przyjęcie Skarbu z Kokoszyc do trwałego depozytu stanowi jedno z ważniejszych wydarzeń w jej najnowszej historii. To również wyraźny przykład tego, jak współpraca instytucji publicznych może prowadzić do ochrony materialnych świadectw przeszłości i zachowania ich dla przyszłych pokoleń.

Muzeum będzie informować o kolejnych etapach opracowania kolekcji oraz o terminie planowanego udostępnienia jej publiczności. O dacie ekspozycji i możliwościach obejrzenia cennych przedmiotów mieszkańcy zostaną poinformowani w najbliższych miesiącach.

Skarb z Kokoszyc nie kończy swojej historii w urzędowym magazynie ani w prywatnej kolekcji. Rozpoczyna nowy rozdział - jako część dziedzictwa, które będzie można poznawać, badać i przekazywać kolejnym pokoleniom.

eprasa.pl f84a0caf08

REKLAMA 0011606171

DO WYNAJĘCIA

Dyrektor Gminnego Ośrodka Sportu w Pawłowicach

informuje, że

podany został do publicznej wiadomości na okres 21 dni, poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń od 6.11.2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Pawłowice, ul. Zjednoczenia 60, wykaz powierzchni przeznaczonych do wynajęcia.

REKLAMA 0011607663

Burmistrz Pszczyny

informuje,

że w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Pszczynie o adresie: **bip.pszczyna.pl** zamieszczone zostały wykazy nieruchomości przeznaczonych do:

1) wydzierżawienia, położonych w:
- Porębie (zarządzenie nr SG.0050.1351.2026),
- Piasku przy ul. J. Kochanowskiego (zarządzenie nr SG.0050.1352.2026),

2) użyczenia, położonych w:
- Ćwiklicach (zarządzenie nr SG.0050.1357.2026),
- Jankowicach (zarządzenie nr SG.0050.1358.2026),

3) sprzedaży, położonych w:
- Czarkowie w rejonie ul. Powstańców Śląskich (zarządzenie nr SG.0050.1349.2026),
- Piasku przy ul. Forsycji (zarządzenie nr SG.0050.1350.2026).

REKLAMA 0011606340

Burmistrz Miasta Tarnowskie Góry

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Tarnowskich Górach przy ulicy Henryka Sienkiewicza 2 (pierwsze piętro) oraz na stronie internetowej bip.tarnowskiegory.pl od 6 do 27 listopada 2026 r. podaliśmy do publicznej wiadomości wykaz lokalu mieszkalnego przeznaczonego do zbycia.

Wykaz dotyczy lokalu mieszkalnego w Tarnowskich Górach:

- lokalu nr 3 przy ulicy Kardynała Stefana Wyszyńskiego 1B,

Osoby, które na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami mają pierwszeństwo w nabyciu tej nieruchomości i chcą z niego skorzystać, muszą złożyć wniosek o nabycie oraz oświadczenie, że wyrażają zgodę na ustaloną cenę, w terminie sześciu tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu.

Polska muzyka poruszy nawet duszę w drewnie

Jolanta Pierończyk
Pszczyna

W minioną sobotę zakończyły się 47. Wieczory u Telemanna w pszczyńskim zamku. Koncerty odbywały się w każdą sobotę października. 6 listopada rusza sprzedaż biletów na koncerty świąteczne.



JOLANTA PIEROŃCZYK

Żary, rodowa posiadłość Promnitzów, upamiętniły Telemanna taką oto ławeczką na rynku

To, co radość sprawia, każdy chwali pewnie, a przy polskiej pieśni cały świat tańcuje. Więc o tej muzyce bez trudu wnioskuję, że poruszy wszystko, nawet duszę w drewnie - tak młody Georg Philipp Telemann pisał o polskiej muzyce ludowej, z którą zetknął się podczas swoich pobytów w Pszczynie. Stąd bowiem ruszał w podróże do Krakowa, a nawet Warszawy.

Georg Philipp był kapelmistrzem w żarskich dobrach Promnitzów, którzy na ziemi pszczyńskiej panowali w latach 1548–1765 (był to najdłużej rządzący ród w historii Pszczyńskiego Wolnego Państwa Stanowego – ich panowanie trwało ponad dwa stulecia).

Latem Promnitzowie mieli zwyczaj zjeżdżać do Pszczyny. Wraz z nimi przyjeżdżał także młody, ponaddwudziestoletni Telemann. Trwało to zaledwie cztery lata (1705–1708/1709), ale echa polskiej muzyki pozostały w muzyce tego niemieckiego kompozytora baroku. Słychać ją zwłaszcza w sonatach skrzypcowych, suicie polskiej „Partie polonaise", tzw. Koncertach polskich na czworo skrzypiec (nietypowa obsada jest nawiązaniem do składu polskich kapel skrzypcowych) czy sześciu partitach (suitach) „alla polacca" na skrzypce, flet traverso i basso continuo.

Georg Philipp Telemann uważany jest za najbardziej płodnego kompozytora wszystkich czasów. Napisał ponad 3000 utworów, często znacznych rozmiarów. Od 1979 r., każdej jesieni, melomani mają okazję je poznawać w Sali Lustrzanej pszczyńskiego zamku.

Nazwę pszczyńskiego festiwalu (najstarszy festiwal muzyki dawnej w Polsce) wymyślił Stefan Sutkowski, dyrektor Warszawskiej Opery Kameralnej, we współpracy z którą odbyły się pierwsze Wieczory u Telemanna. W programie pojawiła się wówczas m.in. opera komiczna Telemanna „Pimpinone"

- Chcemy, by wróciła do programu jubileuszowej, 50. edycji festiwalu. Będziemy w ogóle starać się odtworzyć choć w części program tej pierwszej edycji - zapowiada Maciej Kluss, dyrektor Muzeum Zamkowego w Pszczynie.

Na razie jednak przed nami cykl koncertów świątecznych przy choinkach i świątecznej iluminacji urokliwej Sali Lustrzanej, a w przerwie pobyt w świątecznie udekorowanych komnatach zamkowych.

Liczba miejsc bardzo ograniczona. Sprzedaż biletów rusza 6 listopada.

AUTOPROMOCJA 0011608101

DZIENNIK ZACHODNI

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

dziennikzachodni.pl

eprasa.pl f84a0caf08

Zmiana trenera Górnika Bobrowniki Śl. okazała się trafionym ruchem. Górnik odniósł trzecie z rzędu zwycięstwo

Stanisław Wawszczak
Sport

KS Górnik Bobrowniki Śląskie pokonał Carbo Gliwice 2:1 (0:1) w meczu XIII kolejki rozgrywek o mistrzostwo ligi okręgowej śląskiej gr. I (Bytom-Zabrze). To trzecie z rzędu zwycięstwo tarnogórskich piłkarzy po zmianie I trenera zespołu.



FOT. STANISŁAW WAWSZCZAK

Piłkarze Górnika wraz z trenerem Adamem Zbroszczykiem (z lewej) byli w dobrym nastroju po zwycięskim meczu z Carbo Gliwice

To trzecie z rzędu zwycięstwo tarnogórskich piłkarzy po zmianie I trenera zespołu. Słaba gra jednego z czołowych zespołów okręgówki sprawiła, że przed trzema tygodniami prowadzący go Krzysztof Ciasto złożył rezygnację. Rezygnacja została przez zarząd klubu przyjęta i prowadzenia zespołu podjął się Adam Zbroszczyk. To niespotykane, bo na tym poziomie rozgrywkowym nie dochodzi do zmian trenera w czasie trwającej rundy. Pod wodzą Ciasto zespół Górnika awansował przed laty do okręgówki, w poprzednim sezonie zajął piąte miejsce w tabeli, w sezonie 2024/2025 trzecie, przegrywając drugie w ostatniej kolejce z Łabędami. W przerwie letniej nie doszło do żadnych istotnych ubytków ze składu, a wręcz przeciwnie, piłkarze Bobrownik wzmocnili się. Do zespołu dołączyli Kacper Zalewski z IV-ligowego Ruchu Radzionków i Patryk Kleta z Polonii Bytom oraz Bartosz Zejer i Cezary Wroniszewski.

- Mimo sporego wysiłku organizacyjnego z naszej strony, jesienią zespół wyraźnie obniżył loty. Znaleźliśmy się w dolnej części tabeli, bez oznak jakiejkolwiek szansy na poprawę. Zarząd prowadził rozmowy nad przyczynami takiego stanu z udziałem trenera Ciasto. Było coraz gorzej i w tej sytuacji wspólnie uznaliśmy, że potrzeba jakiegoś nowego impulsu, potrzeba wstrząsnąć drużyną. Mamy nowego trenera i na razie to zadziałało. Są inne metody treningowe, inna taktyka na rozgrywane spotkania. Problemem dodatkowym są słabe wyniki A-klasowego zespołu rezerw, który nie wygrał jeszcze żadnego spotkania i na dzisiaj zamyka tabelę. Dla rozwoju klubu musimy utrzymać rezerwy w A klasie. W nich ogrywa się młodzież. Całe szczęście, że w tym sezonie nie spada tylko jedna drużyna – mówi Marian Kaminiorz, prezes klubu.

Sobotni mecz z gliwiczanami źle się zaczął. Już w 9 minucie po stracie piłki w środku boiska goście wyszli dwójką zawodników, po czym Bartosz Budzik strzałem z dystansu dał gościom prowadzenie. Gospodarze mieli potem znakomite sytuacje na wyrównanie, ale Patryk Wawrzinossek i Andrzej Piecuch strzelali wyjątkowo nie skutecznie. W tej sytuacji Carbo utrzymało prowadzenie do przerwy. Druga połowa zaczęła się od zdecydowanego ataku gospodarzy. W 60 min. po strzale Piecucha bramkarz wypuścił piłkę z rąk, ale Kamil Wawrzinossek przytomnie ją dobił i dał wyrównanie Górnikowi. Gospodarze nadal atakowali, przy czym goście też próbowali szybkimi kontrami stworzyć zagrożenie pod bramką miejscowych. Presja tarnogórzan opłaciła się, bowiem w 81 min. Zalewski po samotnym rajdzie prawą stroną zdobywa zwycięską bramkę.

- To moja czwarta bramka dla Górnika. Szedłem z lewej strony i po ruchu bramkarza w prawo, wrzuciłem mu piłkę po krótkim słupku za plecy. Gram w pomocy i gonię w rankingu Karola Banasia. Przyszedłem tu z Radzionkowa i okazuje się, że był to dobry ruch. Mamy tu świetną ekipę, co sprawiło, że odzyskałem radość z gry w piłkę. Jestem wychowankiem Ruchu, skończyłem tam Szkołę Mistrzostwa Sportowego. Pracuję i studiuję gospodarkę cyfrową. Wcześniej interesowałem się koszykówką, wygrała piłka – mówi Zalewski, strzelec zwycięskiej bramki dla Górnika

- W poprzednim sezonie prowadziłem A klasową Iskrę Psary, z którą rozstałem się w przerwie letniej. Postanowiłem zrobić sobie przerwę od trenerki. Jednak kiedy dostałem propozycję z Bobrownik najpierw pojechałem na ich mecz ligowy, potem przedstawiłem zarządowi swoje pomysły na zmiany. Zaakceptowano je i tym sposobem trenuję Górnika. To zespół złożony z dobrych zawodników, którym zbyt często zdarzają się niefrasobliwe błędy. Tego można uniknąć przez odpowiedni trening. Dzisiaj też nie chciała piłka wpaść do bramki przeciwnika. Powiedziałem chłopakom w przerwie, że jak nie wpada po uderzeniu nogą, jak nie wpada po uderzeniu głową, to trzeba próbować czymkolwiek ją wepchnąć do siatki. Dzięki takiej determinacji mamy kolejne trzy punkty – mówi Adam Zbroszczyk. Na trzy kolejki przed końcem rundy jesiennej Górnik zajmuje 6. miejsce w tabeli.

REKLAMA 0011474277

AUTOZŁOM Helmet

zaświadczenia,
przyjeżdżamy,
dobrze płacimy

Piasek, ul. Wolności 15a
tel. 608-895-173, 604-190-367

REKLAMA 0011605769

INFORMACJA

Wójt Gminy Herby

informuje,

iż w siedzibie Urzędu Gminy Herby przy ul. Lublinieckiej 33 został podany do publicznej wiadomości, na 21 dni, od 28.10.2026 r. do 17.11.2026 r. wykaz nr PN.6845.5.2026 nieruchomości Gminy Herby przeznaczonych do najmu i dzierżawy.

Iwona Burek
Wójt Gminy Herby

REKLAMA 0011606790

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

WÓJTA GMINY KOSZĘCIN

Wójt Gminy Koszęcin informuje, że w dniu 17 grudnia 2026 r. w Urzędzie Gminy Koszęcin, ul. Powstańców Śl. 10, 42-286 Koszęcin (s. 17) o godzinie 15:00 przeprowadzony zostanie drugi ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości oznaczonej numerem ewidencyjnym działki: 297/2, obręb 0004 Rusinowice, położonej w miejscowości Rusinowice, w gminie Koszęcin, powiat lubliniecki, województwo śląskie, stanowiącej własność Gminy Koszęcin. Nieruchomość o powierzchni 0,0759 ha.
Cena wywoławcza nieruchomości w drugim ustnym przetargu nieograniczonym ustalona została na kwotę 400 000,00 zł. Warunkiem udziału w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 40 000,00 zł, w terminie do dnia 12 grudnia 2026 r.
Działka w kształcie zbliżonym do prostokąta ze ściętym wierzchołkiem, zagospodarowana – zabudowana murowanym budynkiem byłego przedszkola oraz budynkiem gospodarczym, ogrodzona.
Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta KW Nr CZ1L/00003691/2. Nieruchomość została objęta miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, zgodnie z którym została ona przeznaczona pod usługi oświaty, z dopuszczeniem lokalizacji zabudowy mieszkalnej lub usługowej.
Treść ogłoszenia o przetargu udostępniona została na stronie internetowej Urzędu Gminy Koszęcin – Biuletynie Informacji Publicznej www.koszecin.bipgmina.pl w zakładce „Mienie komunalne" oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Koszęcin, ul. Powstańców Śl. 10, 42-286 Koszęcin.
Informacji dotyczących przetargu udzielają pracownicy Urzędu Gminy Koszęcin – telefon: 34 321 08 34 oraz osobiście w siedzibie Urzędu Gminy Koszęcin – Referacie Gospodarki Gruntami i Ochrony Środowiska.

REKLAMA 0011606817

ZABRZAŃSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na nabycie prawa odrębnej własności lokalu mieszkalnego wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej
Przetarg odbędzie się w dniu 23.11.2026 r. o godz. 13.00 w Klubie „KWADRAT" przy ul. Ślęczka 8 w Zabrzu.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:
- wpłata wadium w wysokości **7 000,00 zł** przelewem na konto Spółdzielni PKO B.P. 69 1020 2401 0000 0902 0045 0510 najpóźniej do dnia **20.11.2026 r.** oraz przesłanie skanu dowodu wpłaty na adres e-mail – **czlonkowski@zabrzezsm.pl.** Nazwa oferenta na dowodzie wpłaty wadium (przelewie) powinna być identyczna z nazwą oferenta przystępującego do przetargu.
- w przypadku osób fizycznych podanie imienia, nazwiska oraz przedłożenie dowodu tożsamości, dla prowadzących działalność gospodarczą – wpis z CEIDG, osoby prawne – odpis z KRS, dokumenty powinny być aktualne, tj. sporządzone nie wcześniej niż 1 miesiąc przed datą przetargu.
- w przypadku osób fizycznych pozostających w związku małżeńskim wymagana jest obecność obojga małżonków. W przypadku uczestnictwa w przetargu jednego małżonka należy okazać stosowne pełnomocnictwo współmałżonka o wyrażeniu zgody na przystąpienie małżonka do przetargu.

Przy rozdzielności majątkowej odpowiedni dokument.
- złożenie **oświadczenia** - dostępne na stronie internetowej: **zabrzezsm.pl/lokale-mieszkalne-na-przetarg** - o zapoznaniu się ze stanem prawnym i faktycznym lokalu mieszkalnego oraz o zapoznaniu się z Regulaminem Przetargu – dostępny na stronie internetowej **zabrzezsm.pl/regulaminy-przetargow,** jak również do pobrania w siedzibie Spółdzielni – Zabrze, ul. Ślęczka 1a, pok. 1.

Minimalna kwota postąpienia wynosi 3 000,00 zł.
Wszelkie koszty związane z nabyciem prawa odrębnej własności ponosi nabywca.
Możliwość obejrzenia proponowanego mieszkania - **do dnia 20.11.2026 r.,**
po telefonicznym uzgodnieniu z właściwą administracją.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu, przerwania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny

Lp.	Adres	Metraż m²	Piętro	Wartość lokalu	Administracja
1.	JARZĘBIA 8/2	37,99	PARTER 2 pokoje, kuchnia, łazienka z wc, przedpokój	165 000,00	POŁUDNIE

Zabrzańska Spółdzielnia Mieszkaniowa zaprasza również do skorzystania z usług Biura Pośrednictwa w Obrocie Nieruchomościami.
https://www.zabrzezsm.pl/obrot-nieruchomosciami.html

Wszelkich informacji udziela Dział Członkowsko-Lokalowy w ZSM przy ul. Ślęczka 1a pok. 1 lub pod numerem telefonu 32/277 72 02.

eprasa.pl f84a0caf08

SUKCES JEJ TALENT ODKRYLIŚMY JUŻ 10 LAT TEMU. ZDOBYŁA LAUR PIĘKNA W PLEBISCYCIE DZIENNIKA ZACHODNIEGO

Bytomianka fryzjerską Mistrzynią Świata. Rzeźbi fryzury, że dech zapiera

Magdalena Nowacka-Goik
m.nowacka-goik@dz.com.pl

Nina Gargasz, Bytomianka, stanęła na najwyższym podium w konkursie fryzjerskim - Mistrzostwa Świata w Paestum we Włoszech, kategoria Salon Look Women. Jest członkinią Federacji Kadry Narodowej Fryzjerów. Jej sukces nas nie zaskakuje, bo jej talent odkryliśmy już 10 lat temu. Zdobyła wtedy Laur Piękna w kategorii najlepszy fryzjer w plebiscycie Dziennika Zachodniego.

Kocha eksperymentować z kolorami na włosach i jest w stanie przekonać do nich praktycznie każdego. Potrafi trafnie dobrać odcienie do typu urody, wieku, a nawet charakteru. Czasem wystarczy jej jedno spojrzenie i już widzi to jedno, kolorowe pasemko, które podkreśli indywidualność i wygląd klientki. Lubi też oryginalne strzyżenia i barokowe upięcia. Na Mistrzostwa we Włoszech musiała wcześniej przygotować koloryzację na główce modelowej w Polsce, a podczas wydarzenia wykonać strzyżenie z ułożeniem fryzury - w 40 minut. Chociaż sama jest mistrzynią w tym zawodzie od lat, zasiada w komisjach, to zawsze wyznaje zasadę, że do zawodów warto przygotować się w duecie. W tych mistrzostwach w roli jej trenerki wystąpiła Beata Bromboszcz.

„Za tym medalem, pucharem i dyplomem kryją się ogromne emocje, ciężka praca, odwaga i marzenie, które właśnie się spełniło. PAESTUM, WŁOCHY - tutaj zapisałam swoją historię! Zdobyłam tytuł MISTRZYNI ŚWIATA CMC WORLD CHAMPION 2026!" - napisała wzruszona.

Fiolet na ścianach, motyw zebry i akwarium

W zawodzie jest od ponad 30 lat, swój salon prowadzi od 20. Kiedy ją poznałam, w 2016 r., mieścił się przy ulicy Chrzanowskiego w Bytomiu i nazywał po prostu „U Niny". Dziś to już Hair Academy Nina Gargasz przy ulicy Morcinka 10.

Dokładnie pamiętam ten pierwszy salon. Malutki, w starej kamienicy, na poziomie suteren. Z łazienką, gdzie czasem dochodziło do awarii. Ale miał w sobie coś, co sugerowało, że pracuje tu osoba z fantazją. I nieważne, że nie było tam przestrzeni. Salon nie miał w sobie nic ze zwyczajnych, przeciętnych lokali usługowych. Ściany były fioletowe z motywem zebry. Kominek (replika), świece i duże akwarium z rybkami. Jak to wszystko mieściło się na tej powierzchni? No jakoś się mieściło. Salon, mimo że nie przypominał tych luksusowych, zawsze był pełen klientów. Kiedy tam przyszłam - przeprowadzić rozmowę z okazji zdobycia nagrody w plebiscycie DZ, nie przypuszczałam, że dołączę do tej klienteli. I tak jest już od 10 lat.

Nina Gargasz mówiła wtedy: „Kiedy przychodzą do mnie uczniowie, zawsze na początku pytam, czy fryzjerstwo jest dla nich pasją. Jeśli tej pasji nie mają, nie będą dobrymi fryzjerami".



FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Nina Gargas stanęła na najwyższym podium w konkursie fryzjerskim - Mistrzostwach Świata we Włoszech

Ona sama nigdy takich dylematów nie miała. Fryzjerką chciała być od zawsze. To jest od momentu, kiedy mogła czesać i obcinać włosy lalkom. Wyzwań się nie boi. Ba, im jest starsza, tym więcej ich podejmuje. Opowiadała, że miała kiedyś klientów z włosami do pasa. Zażyczyli sobie, aby je obciąć i zrobić im irokeza. To była drastyczna zmiana dla nich, ale efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. Tych wyzwań miała już jednak tyle, że stały się dla niej codziennością. Aczkolwiek do każdego podchodzi z taką samą uwagą.

Nie wiem, jaki jest jej naturalny kolor włosów. Zawsze widzę ją w rubinowych odcieniach, czasem mniej, czasem bardziej intensywnych. Ten kolor jest też jej wizytówką i odzwierciedla temperament (plus nożyczki, zawsze przypięte do fartucha). Co jednak istotne - oddając się w jej ręce, klient wie, że mimo zmiany koloru, włosy będą w dobrej kondycji. Nina śledzi na bieżąco nowości i jak sama mówi, obecnie dobre produkty pozwalają na szaleństwo z kolorystyką. Lepiej jednak zrobić to w sprawdzonym salonie.

Z szafirowym pasmem, jak Julia

I mnie namówiła - pierwszy raz w życiu - na nietypową zmianę. To było przed premierą opery „Romeo i Julia" w Operze Śląskiej w Bytomiu w reżyserii Michała Znanieckiego. Nie wyobrażałam sobie swoich włosów w „dziwnych" kolorach. W moim mniemaniu oczywiście, bo dla Niny Gargasz każdy kolor jest dopuszczalny - jeśli ma to swoje uzasadnienie. Zaproponowała mi wtedy jedno, szafirowe pasmo. I... ten wybór okazał się proroczy. Dokładnie taką fryzurę, z jednym szafirowym pasmem, miała śpiewająca rolę Julii, doskonała sopranista Ewa Majcherczyk. Poczułam się wyjątkowo i złożyłam hołd nie tylko umiejętnościom fryzjerskim, ale i niezwykłej intuicji bytomskiej fryzjerki.

To, że fryzjer jest często wsparciem, psychologiem, to prawda, ale i banał. Nina Gargasz bywa jednak też...diagnostykiem. Wielokrotnie mówi klientkom, aby zrobiły badania tarczycy, kiedy zauważa, że włosy wyglądają inaczej.

- Była też kiedyś sytuacja podczas rozjaśniania. Nagle włosy zaczęły robić się zielone! I nie było to zamierzone - opowiada. Po wykluczeniu opcji dotyczących potencjalnej reakcji na dany produkt, zapytała klientkę o codzienne nawyki. I okazało się, że klientka pije (w nadmiarze) napary z ziół. Chociaż w rozsądnych ilościach mają one jak najbardziej pozytywny wpływ, w tym przypadku ich nadmiar wszedł w interakcje z rozjaśniaczem.

Zdarzyła się też sytuacja awaryjna, której byłam świadkiem. Jedna z klientek, zadzwoniła z płaczem, że „spaliła włosy". Pogotowie Nina Gargasz uratowało. Dostać się do niej nie jest jednak prosto. Zapisy nawet z półrocznym wyprzedzeniem (bez wyjątków). Trudno się jednak dziwić - przyjeżdżają do niej klientki z całej Polski, a nawet spoza kraju. I to od lat. Wiele z nich łączy tę wizytę z odwiedzinami u krewnych. I przyjście do Hair Academy Nina Gargasz traktują jak rytuał, ale też jak spotkanie z dobrą znajomą.

Mój salon, mój dom i moi uczniowie

Nie wiem, jak wygląda dom Niny Gargasz, ale jej obecny salon pozwala na pewne przypuszczenia. Oczywiście nie ma tu już zebry i fioletowych ścian, salon jest też dużo większy, ma super fotele, natomiast nadal panuje tu klimat, który kojarzy się z kolorem, srebrnym błyskiem, fantazją i barokowym przepychem. Stylizowane meble, dużo świec. Bardzo często pojawiają się też akcenty okolicznościowe, związane z walentynkami czy mikołajkami. Nina Gargasz potrafi swoją spontanicznością i chęcią celebracji oraz kreatywnością (nie tylko w zakresie fryzjerstwa), zarazić swoich uczniów. Wspólny wypad na świąteczny jarmark? Oczywiście, jedziemy! Ale mimo swojej spontaniczności i pozornego luzu, jest wymagająca. - Wyniosłam to z domu, od babci, mamy. Nie zawsze było w życiu łatwo. Dlatego cenię zaangażowanie, pracowitość, lojalność. Kulturę osobistą. Jeśli to będzie miał w sobie mój uczeń, gwarantuję, że pomogę mu osiągnąć sukces. A jeśli ma w sobie pasję, to ją rozbudzę jeszcze bardziej - zapewnia.


FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Bytomianka kocha eksperymentować z kolorami


FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Talent, przygotowanie i pasja to podstawy sukcesu


FOT. ARCHIWUM NINA GARGASZ

Lubi też oryginalne strzyżenia i barokowe upięcia

eprasa.pl f84a0caf08